

ZACZYTAJ SIĘ

Sarah Addison Allen
Bestseller „New York Timesa”

SŁODKI ZAPACH BRZOSKWIŃ



ALLEN SARAH ADDISON

SŁODKI ZAPACH BRZOSKWIŃ

W innych okolicznościach ucieszyłoby ją to. Rozkoszowałaby się widokiem wstawionej Paxton, której całe życie było po prostu doskonałe; która ciągle sprawiała, że inne kobiety czuły się gorsze. Patrzyłaby z satysfakcją na pannę idealną wykładającą się jak długa. gdyby nie fakt, że otaczali ją pijani i agresywni mężczyźni.

Do niedawna Willa i Paxton starały się ze wszystkich sił, by nie wchodzić sobie w drogę. Wydawało im się, że dzieli je wszystko. Do momentu, kiedy tajemnica sprzed lat zmusiła je do wspólnego działania.

Czy Willa i Paxton będą potrafiły pozbyć się swoich uprzedzeń?

Czy istnieje prawdziwa kobieca przyjaźń? Taka, która buduje mosty i burzy mury?

ROZDZIAŁ 1

KRYJÓWKI

Wdniu, w którym Paxton Osgood zaniósł na pocztę potężny stos bąbelkowych, zaadresowanych kaligraficznym pismem kopert, padało tak potężnie, że powietrze przypominało białą bawełnę. Do zmroku poziom rzek przekroczył stan alarmowy i pierwszy raz od 1936 przesyłek nie dostarczono. Kiedy wreszcie świat zaczął schnąć, gdy z zalanych piwnic wypompowano wodę, a z podwórek uprzątnięto połamane konary, zaproszenia w końcu dotarły, ale niestety nie do tych domów co trzeba. Ludzie śmiali się, podając przez płot sąsiadom dostarczone przez pomyłkę koperty, komentowali szaloną pogodę i roztrzepanego listonosza. Następnego dnia niespotykane długa kolejka pacjentów z brzydkimi ranami od papieru ustawiła się u lekarza -przez wilgoć listy skleiły się niemal na mur-beton. Później

okazało się, że zaproszenia znikają lub pojawiają się ni z tego, ni z owego w różnych dziwnych miejscach. Przesyłkę do pani Jameson przez dwa dni uważano za zaginioną, aż wreszcie znalazła się w ptasim gnieździe; zaproszenie do pana Harpera Rowleya pojawiło się w kościelnej wieży dzwonnej, a pana Kingsleya w szopie ogrodowej jego leciwej matki.

Gdyby ktokolwiek przyjrzał się uważniej tym znakom, doszedłby do wniosku, że wybielone powietrze zwiastuje zmiany, rany od papieru świadczą o tym, że list kryje w sobie więcej informacji niż tylko same litery, a ptaki zawsze chcą chronić człowieka przed nieznanym zagrożeniem.

Ale nikt nie zwrócił na nie uwagi. A już na pewno nie Willa Jackson.

Zaproszenie leżało nietknięte na ladzie w jej sklepie przez ponad tydzień. Co prawda przyjrzała się z ciekawością kopercie dostarczonej wraz z resztą poczty, odrzuciła ją jednak natychmiast, kiedy zorientowała się, co to jest, zupełnie jakby parzyła ją w palce. Nawet teraz, kiedy przechodziła obok zaproszenia, rzucała w jego stronę podejrzliwe spojrzenie.

- Otwórzże je wreszcie - powiedziała tego ranka zirytowana Rachel.

Willa odwróciła się ku Rachel, stojącej za barem kawowym znajdującym się w sklepie. Rachel miała krótkie ciemne włosy, a w rybaczkach i sportowym topie wyglądała zupełnie, jakby miała zamiar zdobyć wysoki szczyt. Bez względu na to, ile razy Willa przekonywała ją, że wcale nie musi wkładać do pracy ciuchów sprzedawanych

w ich sklepie (sama zresztą rzadko wyskakiwała z dzinsów i pełnych butów), Rachel i tak była przekonana, że właśnie w ten sposób jest jego żywą reklamą.

- Nie zamierzam tego robić. Nie ma takiej potrzeby - odparła Willa, zabierając się do składania nowej dostawy organicznych T-shirtów.

Miała nadzieję, że ta rutynowa czynność pomoże jej stłumić dziwne uczucie nachodzące ją za każdym razem, kiedy myślała o zaproszeniu - ten balon podekscytowania, który rósł w jej wnętrzu. Znała je z dzieciństwa - często czuła się tak, kiedy zamierzała zrobić coś naprawdę głupiego. Wydawało jej się, że już z tego wyrosła. Wymościła swoje życie tyłoma warstwami opanowania, więc nie sądziła, że cokolwiek może do niego wtargnąć. Najwyraźniej jednak pewne rzeczy nadal miały nad nią moc.

Rachel prychnęła.

- Jesteś wybredna. Willa odparła rozbawiona:

- Wytlumacz mi, co wspólnego ma nieotwieranie zaproszenia od najbogatszych kobiet w mieście z wybrednością.

- Patrzysz na wszystko, co robią, z taką nienawiścią, jakby były zbyt głupie i nie zasługiwały na poważne traktowanie.

- Wcale nie.

- A może tłumisz skryte marzenie o zostaniu jedną z nich - dodała Rachel, wkładając zielony fartuszek z żółtym napisem „Artykuły sportowe i kawiarnia Au Nature!”.

Rachel była osiem lat od niej młodsza, ale Willa nigdy nie traktowała jej opinii jak wynurzeń dwudziestodwulatki, której wydaje się, że zjadła wszystkie rozумы. Rachel prowadziła włóczęgowski tryb życia, więc sporo wiedziała o ludzkiej naturze. Zamieszkała teraz w Walls of Water tylko dlatego, że zakochała się w jednym z jego mieszkańców. Miłość - jak mawiała - zmienia zasady gry.

Willa nie miała jednak zamiaru wnikać, co dziewczyna sobie myśli albo czego nie myśli na temat bogatych rodzin wmieście. Rachel nigdy wcześniej nie zagrzała dłużej niż miesiąc w jednym miejscu, Willa natomiast spędziła tutaj prawie całe swoje życie. Instynktownie rozumiała tajemniczą społeczną dynamikę Walls of Water, nie umiała jednak wytłumaczyć jej obcym. Zadała więc pytanie, by zwrócić uwagę Rachel w inną stronę:

- Co mamy dziś w menu? Pachnie fantastycznie!

- Och. Same smakowitości. Mieszanka ciastek z ziarenkami kawy w czekoladzie, ciasteczka owsiane z polewą kawową i brownies z espresso. - Gestem prezenterki z teleturnieju zaprezentowała wszystkie przekąski w szklanej gablotce pod ladą.

Niecały rok temu Willa pozwoliła Rachel zająć zamkniętą uprzednio kawiarenkę w środku sklepu i dała jej zielone światło na wystawienie menu ciastek z dodatkiem kawy, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Wchodzenie rano do sklepu stało się odtąd wielką przyjemnością. Uderzający, intensywny zapach czekolady zmieszany z aromatem parzonej kawy miał w sobie coś z ciemnego sekretu - Willa czuła się tak, jakby znalazła idealną kryjówkę.

Sklep Willi, specjalizujący się w organicznej odzieży sportowej, znajdował się na National Street, głównej drodze prowadzącej do słynącego z pięknych wodospadów chronionego Cataract National Forest, położonego w samym sercu Pasma Błękitnego, łańcucha górskiego w Karolinie Południowej. Wszystkie sklepy obsługujące turystów znajdowały się właśnie tutaj, na jednej długiej i ruchliwej ulicy. Tu też Willa znalazła swoje miejsce, swoją niszę. Szczerze mówiąc, niespecjalnie interesowała się pieszymi wędrowkami, kempingowaniem i turystyką, z których utrzymywało się miasto; ale mimo to czuła się znacznie lepiej w towarzystwie właścicieli innych sklepów i nowo przybyłych mieszkańców niż z ludźmi, z którymi miała do czynienia w młodości. Skoro już musiała tu żyć, to właśnie był jej dom. Nie należała do wymuskanych mieszczuchów.

Sklepy mieściły się w starych budynkach. Postawiono je ponad sto lat temu, kiedy Walls of Water było małą miejsciną utrzymującą się z wyrębu lasów. Sufity były tu dziurawe, a podłogi nosiły ślady po gwoździach i wyglądały na mocno wysłużone. Pod najmniejszym nawet naporem skrzypiały i trzaskały jak kości starej kobiety -stąd właśnie Willa wiedziała, że Rachel do niej podeszła.

Odwróciła się, a dziewczyna wyciągnęła do niej tę straszną kopertę:

- Otwórz.

Willa wzięła ją niechętnie. Była gruba i ciężka, w dotyku przypominała kaszmirowy papier. Rozdarła ją tylko po to, żeby Rachel wreszcie dała jej spokój. W momencie

kiedy to zrobiła, zadzwonił dzwonek u drzwi, więc obie spojrzały w tamtym kierunku, wyglądając gościa. Ale nikogo nie było.

Rachel potarła nagie ramiona, które w tym momencie pokryły się gęsią skórką.

- Zrobiło mi się zimno.

- Moja babcia powiedziałaaby, że właśnie przeszedł koło ciebie duch.

Rachel prychnęła.

- Ludzie wierzą w przesady dlatego, że chcieliby kontrolować to, co jest poza ich kontrolą.

- Dzięki, Margaret Mead.

- No, dalej - ponagliła Rachel. - Przeczytaj. Willa wyjęła kartkę i przeczytała:

12 sierpnia 1936 roku niewielka grupa kobiet z Walls of Water w Karolinie Północnej utworzyła organizację, która od tamtej pory stała się najważniejszym klubem towarzyskim w regionie - organizuje zbiórki funduszy, sponsoruje lokalne wydarzenia kulturalne i corocznie przyznaje stypendia.

Członkinie obecnego klubu z wielką dumą pragną zaprosić Panią jako była członkinię lub krewną byłej członkini na uroczyste obchody siedemdziesiątej piątej rocznicy powstania tej wspaniałej inicjatywy.

Mamy nadzieję, że swoją obecnością pomoże Pani uczcić ten siedemdziesięcioletni okres wypełniony chwalebnią działalnością. Gala inaugurująca działalność kulturalną w odnowionym budynku Pasma

Błękitne Madam rozpocznie się 12 sierpnia o godzinie 19.00.

Potwierdzenie przybycia prosimy dostarczyć przewodniczącej Paxton Osgood w postaci karty załączonej do niniejszego zaproszenia.

- A nie mówiłam? - powiedziała Rachel, zerkając jej przez ramię. - Brzmi nieźle.
- Nie mogę uwierzyć, że Paxton urządza galę w Paśmie Błękitnym Madam.
- Oj, przestań. Oddałabym wszystko, żeby zobaczyć to miejsce od środka, ty zresztą też.
- I tak się nie wybieram.
- Chyba zwariowałaś. Twoja babcia...
- ... pomagała przy zakładaniu klubu, wiem - Willa dokończyła za koleżankę zdanie i odłożyła zaproszenie. - Ona, nie ja.
- Masz do tego prawo.
- Nie, to mnie w ogóle nie dotyczy. Rachel machnęła ze zrezygnowaniem ręką.
- Poddaję się. Chcesz kawy?
- Tak - odparła Willa, z ulgą kończąc temat. - Z mlekiem sojowym i dwoma kostkami cukru.

W ubiegłym tygodniu Rachel doszła do wniosku, że rodzaj i sposób przyrządzania kawy jest sekretną metodą na wejście w charakter człowieka. Czy ludzie pijący czarną są nieustępliwi? A czy tym, którzy lubią z mleczkiem, ale bez cukru, nie układa się dobrze z matką? Rachel miała za

lada notatnik, w którym zapisywała wszystkie swoje spostrzeżenia. Willa zdecydowała, że będzie trzymać przyjaciółkę w ryzach, zamawiając codziennie inną kawę.

Rachel poszła na tył barku, by zapisać dzisiejsze zamówienie Willi.

- Hm, interesujące - powiedziała z powagą, jakby odkryła właśnie wszystkie tajemnice świata albo przynajmniej zdołała rozgryźć Willę.

- Nie wierzysz w duchy, ale jesteś przekonana, że sposób, w jaki piję kawę, mówi coś o mojej osobowości.

- Duchy to zabobon. A to jest nauka.

Willa potrząsnęła głową i wróciła do składania T-shir-tów. Usiłowała nie zwracać uwagi zaproszenie, które teraz leżało na stoliku. Ale w jakiś sposób przyciągało jej wzrok, leciutko trzepotało, jakby unoszone wiatrem.

Przerzuciła kolejny podkoszulek, usiłując zapomnieć o kopercie.

Po zamknięciu sklepu tego wieczoru Rachel poszła na spotkanie ze swoim chłopakiem - wybierali się na wieczorną wycieczkę. Było to tak irytująco zdrowe, że Willa postanowiła wyrównać bilans, pochłaniając w trzech kęsach brownie ze szklanej gablotki. Potem wsiadła do swojego jaskrawożółtego jeepa wranglera i pojechała do domu zrobić pranie. Środowe wieczory zawsze poświęcała temu zajęciu; zdarzało się niekiedy, że wyczekiwała tych chwil z niecierpliwością.

Prowadziła monotony tryb życia, ale dzięki temu trzymała się z daleka od kłopotów. Miała trzydzieści lat. Jej ojciec powiedziałby, że to właśnie jest dorosłość. Jednak zamiast skierować się prosto do domu, nadrobiła drogi, skręcając w kierunku Jackson Hill. Codziennie wybierała ten objazd. Do stromego i górzystego wzniesienia prowadziła urwista, bardzo niebezpieczna droga, niemniej tylko tędy można było dostać się do przedwojennej rezydencji na szczycie, zwanej przez miejscowych Pasmem Błękitnym Madam. Odkąd ponad rok temu rozpoczęto renowację budynku, Willa urządziła sobie te sekretne wycieczki, by obserwować postępy w remoncie. Ostatni z całego szeregu podejrzanych deweloperów już całe lata temu opuścił to miejsce. Porzucone, w opłakanym stanie, zaczęło powoli niszczeć. Wtedy pojawili się Osgoodowie i kupili posiadłość. Niebawem zostanie całkowicie odnowiona; niedługo powstanie tu sala bankietowa i będzie można zarezerwować pokój ze śniadaniem. Potężne białe doryckie kolumny na tyłach budowli wydłużały bryłę w neoklasycystycznym stylu. Na suficie w dolnym portyku powieszono antyczny żyrandol, a w górnym znajdowały się żeliwne krzesła. W przeszłości okna były tu zniszczone lub zabite deskami, teraz w każdym pomieszczeniu wstawiono nowe. Dom przypominał stary majątek ziemski z Południa, gdzie kobiety odziane w krynoliny, chłodziły się wachlarzami, a mężczyźni w garniturach dyskutowali o cenach zbóż. Madam zbudował w pierwszej dekadzie XIX wieku praprapradziadek Willi, założyciel nieistniejącej już firmy

Jackson Logging, specjalizującej się w wyрубie drzew. Budynek był podarunkiem ślubnym dla młodej żony, pięknej i wykwintnej pani Jackson z bogatej rodziny w Atlancie. Uwielbiała tę posiadłość - uważała ją za godną siebie - ale nienawidziła górskiego Walls of Water, tej odosobnionej, wilgotnej i zielonej krainy. Przyjezdna z wielkiego miasta słynęła z wystawiania hucznych balów, dzięki którym miała nadzieję „ucywilizować” tubylców do satysfakcjonującego ją poziomu. Nigdy jednak do tego nie doszło. Niezdolna stworzyć prawdziwej miejskiej społeczności z tego, co miała do dyspozycji, postanowiła, że sama ściągnie ją do siebie. Namówiła przyjaciół z Atlanty, by ją odwiedzali, budowali w Walls of Water domy i czuli się tu niczym w raju - czego nigdy sama nie doświadczyła. Była za to bardzo skuteczna w sztuce przekonywania innych. Działała z magiczną siłą, typową dla pięknych, wiecznie niezaspokojonych kobiet.

Tym sposobem w małym otoczonym wodospadami miasteczku w Karolinie Północnej, niegdyś zamieszkanym jedynie przez prostych ludzi pracujących przy drzewie, rozkwitła prawdziwa miejska społeczność. Szybko bogacące się, przybyłe z daleka i uparte rodziny nigdy nie znajdowały się jednak na swoim miejscu i wcale nie były mile widziane przez tubylców. Z chwilą gdy rząd wykupił otaczające lasy i utworzył z nich park narodowy, lokalny przemysł drzewny upadł, i to właśnie ci obcy ludzie pomogli tubylcom przetrwać. Na ironię losu zakrawało, iż Jacksonowie - kiedyś jedna z najświetniejszych rodzin w mieście, której to miejsce

zawdzięczało swoje istnienie - stracili cały majątek wraz z zaprzestaniem wyřębu. Pamięć o tym, kim byli i jaką fortunę posiadali, pomogła im przez jakiś czas utrzymać się na powierzchni. Ale w końcu pogrążyli się w długach i zostali zmuszeni do wyprowadzki z Madam. Większość ludzi noszących nazwisko Jackson wyjechała na dobre z miasta. Nie zrobiła tego jednak nastolatka Georgie Jackson, babcia Willi. Miała siedemnaście lat i była panną w ciąży. Została, o ironio, służącą rodziny Osgoodów, kiedyś serdecznie zaprzyjaźnioną z Jacksonami.

Willa skierowała się na pobocze tuż przed zjazdem do Madam. Zjawiała się tu zawsze na tyle późno, by uniknąć ryzyka spotkania z robotnikami. Wysiadła z wrang-lera, wdrapała się na maskę samochodu i oparła plecami o przednią szybę. Była końcówka lipca, najgorętsza i najbardziej duszna pora lata. Powietrze wypełniało bzyrze-nie owadów owładniętych miłosnym szałem. Dziewczyna schroniła oczy przed piekącym słońcem za ciemnymi okularami i wbiła wzrok w posiadłość.

Jedynie architektura krajobrazu wymagała jeszcze renowacji. Najwyraźniej prace nad nią rozpoczęto właśnie dziś. Willa poczuła podekscytowanie - oznaczało to nowe obiekty do obserwacji. Na dziedzińcu dostrzegła sieć drewnianych słupków i linek dzielących przestrzeń na kwadraty, a na trawie różnokolorowe linie wyznaczające przebieg rur pod ziemią, tak by robotnicy wiedzieli, w których miejscach nie kopać. Najwięcej prac koncentrowało się jednak wokół samotnego drzewa rosnącego na płaskim wierzchołku wzgórza, gdzie wzniesiona została rezydencja.

Drzewo znajdowało się na samym skraju urwiska po lewej stronie zbocza. Miało niezwykle rozłożyste konary, pokryte długimi i cienkimi kępami liści. Kiedy wieczorne światło padło na nie pod odpowiednim kątem, wyglądało zupełnie jak postać na skraju przepaści skacząca do oceanu. Gałęzie drzewa przewiązane były plastikową taśmą, a tuż obok niego stała koparka.

Czyżby mieli zamiar je usunąć?

Zastanawiała się dlaczego - wyglądało na zupełnie zdrowe.

Cokolwiek zamierzali, z pewnością postąpią słusznie. Osgoodowie słynęli z dobrego gustu, a więc Pasma Błękitne Madam odzyska dawny splendor.

Bez względu na to, jak bardzo by tego nie chciała, Willa musiała w końcu przyznać Rachel rację. Z wielką chęcią zobaczyłaby budynek od środka. Nie sądziła po prostu, że ma do tego prawo. Jej rodzina straciła dom już w latach trzydziestych, więc nawet zbliżenie się na taką odległość jak teraz było wkraczaniem na cudzy teren. Paradoksalnie, właśnie to stanowiło główny powód, dla którego to robiła (przyznałaby się do tego, gdyby tylko była wobec siebie szczerą). Nawet jako nastolatka nie znalazła w sobie dość odwagi, by tam zajrzeć, a włamanie się do rozpadającego się domu było niczym wejście w dorosłość. Jako młoda dziewczyna wywijała najprzeróżniejsze numery i doszła w tym do takiej perfekcji, że nikt aż do samego końca nie wiedział, czyją są sprawką. Stała się legendą i w ostatniej klasie została przez kolegów okrzyknięta szkolną Królową Przekrętów Walls of Water.

Ale

z Madam to zupełnie co innego. Dom od zawsze wywierał na nią tajemniczy, przemożny wpływ, nawet dziś. Każdy nastolatek, który tu się włamał, opowiadał później historie o tajemniczych odgłosach kroków, trzaskaniu drzwi i czarnym kapeluszu fruującym w powietrzu, jakby nosiła go na głowie jakaś niewidzialna postać. Może właśnie dlatego Willa trzymała się od tego miejsca z daleka. Jej babcia dopilnowała, by dziewczynka bała się duchów.

Willa wstała, z tylnej kieszeni dzinsów wyjęła zaproszenie i ponownie je przeczytała. Potwierdzenie należało dostarczyć na załączonej do listu karcie, sięgnęła więc do koperty i wyciągnęła blankiet.

Ku swojemu zaskoczeniu znalazła na nim osobistą notatkę na karteczce samoprzylepnej:
Willa,

nasze babcie to jedyne żyjące członkinie dawnego klubu, dlatego chciałabym urządzić dla nich coś wyjątkowego na galę. Zadzwoń do mnie, proszę, i razem coś wymyślimy. Pax Pax miała śliczny charakter pisma. Willa pamiętała go jeszcze z liceum. Pewnego razu znalazła na szkolnej posadzce notatkę Pax, którą tamta przez przypadek upuściła na korytarzu. Trzymała ją u siebie przez długie miesiące. Była to osobliwa lista cech, którymi miał odznaczać się przyszły mąż Pax. Willa czytała ją w kółko, wpatrując się w skośne igreki i zawadiackie ikсы nakreślone przez koleżankę. Analizowała je tak intensywnie, że w końcu

nauczyła się kopiować charakter pisma Paxton. A skoro zdobyła tę umiejętność, grzechem byłoby z niej nie skorzystać, co skończyło się bardzo wstydlivym incydentem pomiędzy Paxton Osgood i Robbiem Robertsem, znanym w szkole wsiowym lowelasem, który myślał, że Pax posłała mu list miłosny. Kolejny okrutny atak mistrzyni żartu Walls of Water.

- Pięknie tu, prawda?

Willa aż podskoczyła na dźwięk tego głosu, a serce zaczęło bić jak szalone. Upuściła zaproszenie - uniesione podmuchem wiatru, pofrunęło do właściciela głosu, który stał kilka metrów od wranglera.

Miał na sobie ciemne spodnie, w tylną kieszeń wetknął krawat w turecki wzór, jego biała koszula była niemal przezroczysta od potu, a ciemne kosmyki przylepiały mu się do czoła i karku. Oczy schował za okularami przeciwsłonecznymi. Zaproszenie wylądowało dokładnie na jego piersi i załopotało jak ryba wyjęta z wody. Chłopak uśmiechnął się lekko i zmęczonym ruchem odkleił je od koszuli, jakby to była ostatnia rzecz, którą chciałby sobie teraz zaprzętać głowę. To był znak, pomyślała Willa, nie wiedziała tylko, czego miałby dotyczyć. Tak właśnie interpretowała podobne sytuacje jej babcia, kiedy przydarzało się coś niespodziewanego. Zwykle kazała wtedy zapukać w coś trzy razy i zrobić pełny obrót albo też położyć orzechy lub kilka drobnych monet na parapecie. Zdjął okulary i spojrzał jej w oczy. Jego twarz przybrała dziwny wyraz:

- To ty.

Gapiła się na niego, aż wreszcie zrozumiała. Mój Boże! Zostać przyłapanym w tym miejscu to jedna rzecz, ale zostać przyłapanym w tym miejscu przez jednego z nich to dużo poważniejsza sprawa. Zażenowana, szybko zeskoczyła z maski i rzuciła się do samochodu. Dobrze, więc to był znak: czas stąd wiać, i to piorunem.

- Zaczekaj - usłyszała, włączając silnik.

Nie zwróciła na niego uwagi. Nacisnęła pedał gazu i odjechała z piskiem opon.

ROZDZIAŁ 2

SZEPTY

Paxton została w pracy dłużej, żeby dokończyć papierkową robotę dla centrum pomocy potrzebującym. Zmierzchało, kiedy wychodziła. Wsiadła do samochodu i pojechała do domu, kierując się migoczącymi światłami latarni, wskazującymi jej drogę niczym wynurzające się z cienia zaspane robaczki świętojańskie. Zaparkowała przed domem swoich rodziców i pomyślała, że jeśli dobrze obliczyła, zdąży jeszcze chwilkę popływać, zanim przebierze się i wróci na wieczorne zebranie w Towarzyskim Klubie Kobiet. Zaplanowała porę powrotu tak, by nie spotkać się z rodzicami. Paxton spędzała całe tygodnie na cyzelowaniu swojego grafiku w taki sposób, by wchodząc do domu, nie musiała się zatrzymywać i opowiadać im o minionym dniu. Te uniki i rosnące w niej rozdrażnienie były

całkiem nowymi uczuciami, w związku z tym nie za bardzo wiedziała, co ma począć. Jeszcze niedawno nie miała nic przeciwko mieszkaniu z rodzicami. Raz do roku jeździła w odwiedziny do koleżanek z Uniwersytetu Tulan, które nie mogły się nadziwić, że wciąż mieszka z ojcem i matką pod jednym dachem. Nie rozumiały, dlaczego zaraz po ukończeniu studiów wróciła do domu rodzinnego, skoro było ją stać na to, by robić w życiu cokolwiek by sobie wymarzyła. Trudno było to wytłumaczyć. Kochała Walls of Water, chciała być częścią historii tego miejsca i przyczyniać się do jej ciągłości. Była z tym miasteczkiem głęboko i trwale związana. Należała do niego. A skoro jej brat bliźniak Colin ze względu na swoją pracę przemieszczał się nieustannie po całym kraju, a niekiedy nawet poza jego granicami, Paxton uznała, że ich rodzice powinni mieć blisko przynajmniej jedno ze swoich dzieci.

W zeszłym roku, kiedy jej trzydzieste urodziny zbliżały się jak wielki czarny balon, Paxton wreszcie podjęła decyzję o przeprowadzce - nie do innego stanu ani nawet innego miasta, ale do jednorodzinnego domku, który wystawiła na sprzedaż jej przyjaciółka Kirsty Lemon, agentka nieruchomości. Budynek znajdował się zaledwie dziesięć kilometrów od Orzesznikowej Willi według wskazań licznika jej samochodu, co było głównym powodem do kupna. Matka Pax tak się jednak rozłościła na perspektywę odejścia córki - końca ich szczęśliwego dysfunkcjonalnego współżycia - że dziewczyna musiała się wycofać z pomysłu. Niemniej wyprowadziła się z głównej części domu do przybudówki przy basenie.

Był to mały, ale ważny i konieczny krok. Na poważniejsze zmiany po prostu trzeba było trochę więcej czasu.

We własnych czterech kątach zyskała trochę prywatności, ale niestety z przybudówki nie można było wyjść inaczej, jak przechodząc przez główny budynek; rodzice Pax zawsze wiedzieli więc, kiedy ich córka wychodzi i wraca do domu. Nie mogła nawet wnieść torby z zakupami bez komentarza matki. Doszło do tego, że jej największym marzeniem stało się, by mogła spokojnie i bez żadnych przytyków położyć na kuchennym blacie pudełko paczków.

Weszła po schodkach do przestronnego domu, zwanego Orzesznikową Willą od całej gęstwiny drzew tego gatunku rosnących na terenie posiadłości. Jesienią podwórze na tyłach domu pokrywało mnóstwo cukierkowożółtych liści, tak jasnych, że sprawiały, iż noc wydawała się dniem. Ptaki, które wily sobie gniazda w konarach orzeszników, przez patrzenie na jednostajny kolor traciły zdolność rozróżniania pór dnia, czuwały więc przez całe długie godziny, aż wreszcie kompletnie wyczerpane, spadały z gałęzi.

Pax otworzyła cicho frontowe drzwi i równie dyskretnie je za sobą zamknęła, pamiętając, że rodzice o tej porze oglądają w salonie serwis informacyjny. Miała zamiar przemknąć na paluszkach przez kuchnię i drzwi francuskie przez nikogo niezauważona.

Dokładnie w tym momencie potknęła się o walizkę.

Wylądowała na ziemi, uderzając boleśnie dłońmi o marmurową posadzkę foyer.

- Co tu się, u licha, dzieje? - usłyszała słowa matki, a potem odgłos pospiesznych kroków.

Podniosła się i zobaczyła, że zawartość jej torby na ramię wysypała się podczas upadku. Wszystkie sporządzone przez nią listy leżały w beładzie na podłodze, poczuła więc napływ paniki. To były jej prywatne listy, których nigdy nikomu nie pokazywała. Zdażyła błyskawicznie pozbierać walające się papiery i wrzucić je do torby dokładnie w momencie, kiedy do foyer weszły trzy osoby.

- Nic ci nie jest? - matka zapytała Paxton, która właśnie otrzepywała się z kurzu. - Colin, zróbże coś z tymi walizkami, na miłość boską!

- Zamierzałem zanieść je do przybudówki, ale okazało, się, że Pax tam urzęduje - odparł. Na dźwięk głosu brata Pax natychmiast się podniosła i rzuciła się go uściskać.

- Miałaś przyjechać dopiero w piątek! - powiedziała. Objęła go mocno.

Z zamkniętymi oczami wdychała pełną spokoju aurę, którą zawsze roztaczał wokół siebie.

Najpierw pomyślała, że rozplacze się ze szczęścia na jego widok, a potem tak się rozzłościła, że miała ochotę go uderzyć. Radziłaby sobie z rodzicami znacznie lepiej, gdyby zamiast włączyć się po świecie, po prostu wrócił na stałe do domu.

-Skończyłem ostatni projekt wcześniej, niż myślałem - wyjaśnił, uwalniając się z objęć siostry. - Wyglądasz świetnie, Pax. Wyprowadź się stąd wreszcie i wyjdź za męża.

- Nie namawiaj jej do ślubu! - zaprotestowała Sophia. -Wiesz, z kim się teraz spotyka? Z Sebastianem Rogersem.

- Wcale się z nim nie spotykam, mamó, przyjaźnimy się tylko.
- Sebastian Rogers - powtórzył Colin, patrząc na Paxton. - Czy przypadkiem nie chodziliśmy razem do szkoły? To ten zniewieściały chłopaczek w czerwonym trenczu?
- Tak, to on - powiedziała mama. Wyglądało to tak, jakby zawiązała z synem milczące porozumienie w tej sprawie.

Paxton zacisnęła zęby.

- Nie nosi już purpurowego płaszcza. Jest dentystą. Colin namyślał się przez krótką chwilę, zanim postanowił zmienić temat.
- W takim razie postawię walizki w pokoju gościnnym na piętrze.
- Ależ nie. Zanieś je do swojego starego pokoju. Od twojego wyjazdu nikt niczego tam nie tykał - powiedziała Sophia i chwyciła swojego męża za ramię. - Donaldzie, nasze bliźniaki są tutaj, czy to nie cudownie? Przynieś szampana!

Donald skinął głową i wyszedł.

Z biegiem lat ojciec Paxton pozwalał swojej żonie stopniowo przejmować kontrolę nad wszystkim, tak że teraz bez słowa pozostawiał każdą decyzję Sophii, a sam większość czasu spędzał na polu golfowym. Paxton bardzo dobrze rozumiała sposób postępowania matki i to, że dużo łatwiej było robić rzeczy samemu, niż zlecać je innym, ale mimo to często zastanawiała się, czy matka nie miała ojcu za złe jego ciągłej nieobecności. Po co w takim razie w ogóle wychodzić za mąż? Czy w małżeństwie nie

chodzi o to, by mieć partnera, którego darzy się zaufaniem i który pomaga w trudnych sytuacjach?

- Zostanę tylko na jednego drinka. Przepraszam cię, Colin, mam spotkanie w klubie - powiedziała Pax.

Potrząsnął głową.

- Nie ma problemu, zobaczymy się później, a zresztą ja też muszę na chwilę dziś wyjść. Sophia odgarnęła kilka niesfornych kosmyków z czoła syna.

- Dopiero przyjechałeś i już wychodzisz? Colin uśmiechnął się do niej szeroko:

- Nie możesz już dać mi szlabanu. Wkurza cię to, no nie?

- Och, ty - odparła.

Poszła do kuchni, eleganckim gestem perfekcyjnie wymanikiurowanej dłoni zachęciła, by podążyli za nią. Jej wysadzana diamentami tenisowa bransoletka odbiła promienie światła, zupełnie jakby próbowała w ten sposób zahipnotyzować bliźniaki, by spełniły jej życzenie.

Kiedy Paxton upewniła się, że matka ich nie słyszy, westchnęła i powiedziała:

- Cudownie, że wróciłeś. Czy możesz, proszę, wprowadzić się nareszcie z powrotem?

- Nie, zamierzam się jeszcze wyszumieć. - Wzruszył szczupłymi ramionami.

Wszyscy z rodziny Pax byli wysocy, ale mierzący sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów Colin przewyższał ich wzrostem. W szkole koledzy przezywali go Patyczak. Miał ciemniejsze włosy niż siostra (Pax zawsze robiła sobie schludne blond pasemka), ale obydwójce patrzyli na świat tymi samymi, ciemnymi oczami Osgoodów.

- Przecież nadal chodzisz do pracy pod krawatem. To nie ma nic wspólnego z młodzieńczymi szaleństwami.

Znów wzruszył ramionami.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Nie spałem dwie noce. Muszę się położyć. Powiedz mi, o co chodzi z tobą i tym Sebastianem.

Paxton uciekła wzrokiem i poprawiła sobie torbę.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi, a mamie się to nie podoba.

- A czy cokolwiek kiedyś jej się podobało? Przy okazji: Pasma Błękitne Madam wygląda fantastycznie. Jeszcze lepiej niż na zdjęciach, które przesłałaś mi mailem. Pojechałem obejrzeć wszystko na własne oczy i stwierdziłem, że muszę wprowadzić jeszcze kilka poprawek, ale poza tym wygląda na to, że jesteśmy na dobrej drodze.

- Czy na pewno zdążymy ze wszystkim na galę w przyszłym miesiącu?

Chwycił jej rękę i ścisnął tak mocno, że znów zebrało jej się na płacz.

- Obiecuję.

- Szampan! - krzyknął ojciec, z głośnym tupotem wychodząc z piwnicy.

Colin i Paxton westchnęli jednogłośnie i dołączyli do rodziców.

Spotkanie w Towarzystwie Klubie Kobiet odbywało u Kirsty Lemon w Cytrynowej Willi.

Pax zastała dom przyjaciółki cały udekorowany na cytrynowe W wiszących

wzdłuż całego podjazdu aż do samego wejścia papierowych latarniach wycięto wzory w kształcie ćwiartek cytryny. W roślinne stroiki na drzwiach wplątano sztuczne cytrynki, a drzwi pokryto błyszczącym żółtym papierem. Z biegiem lat spotkania klubu coraz mniej przypominały faktyczną działalność dobroczynną, a coraz bardziej konkurencyjny wyścig klubowiczek.

Paxton weszła na ganek i zapukała. Wypiła z rodziną lampkę szampana, później włożyła białą sukienkę i buty na obcasach i wyszła z domu równo z bratem. Rodzice pomachali im z podjazdu na pożegnanie.

Otworzyła Kirsty. Jej krótkie brązowe włosy i drobne dłonie sprawiały wrażenie, iż jest tylko złudzeniem optycznym kobiety. W tajemniczy sposób powodowała, że wszyscy wokół wydawali się więksi, niż byli w rzeczywistości. Paxton miała sto siedemdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, co najmniej dwadzieścia centymetrów więcej niż Kirsty, no i była dwadzieścia kilogramów cięższa. Nie znosiła górować nad innymi, ale nigdy nie dawała tego po sobie poznać - nie garbiła się ani nie nosiła butów na płaskim obcasie. To oznaczałoby przesunięcie w hierarchii władzy.

- Cześć, Pax, wejdź, proszę. Jesteś lekko spóźniona.

- Wiem, przepraszam. Colin przyjechał wcześniej do domu. Nadrabialiśmy zaległości - wytłumaczyła się, wchodząc za Kirsty do salonu. - Jak się masz?

Kirsty zaczęła się rozwodzić na temat swojego idealnego męża, niesfornych rozkosznych synków i cudownej pracy na pół etatu w agencji nieruchomości.

Dwadzieścia cztery członkinie klubu siedziały na składanych krzesłach ustawionych w rzędach w salonie. Niektóre z nich miały na kolanach talerze z przekąskami, wypełnione po brzegi sałatką z kurczaka i cytryny, cytry-nowo-brokułowymi miniquiches i małutkimi cytrynowymi bezami z bufetu. W głębi pokoju znajdował się mały stolik, przy którym nastoletnie, uroczyście wystrojone dziewczynki szeptały między sobą. Nazywano je Wiosenkami. Należały do nich córki obecnych członkiń komitetu, które w odpowiednim czasie miały zastąpić swoje matki. To był klub dla młodych kobiet. W pewnym wieku stawało się jasne, że córki są tu bardziej mile widziane niż ich rodzicielki. Bogate kobiety z Południa z zasady życzyły sobie, by nie przewyższano ich ani w użyteczności, ani w urodzie. Wyjątek stanowiły córki - córki kobiet Południa były dla swoich matek tym, czym dla głównego nurtu rzeki jej dopływy: źródłem nieśmiertelnej siły.

Paxton uśmiechnęła się do dziewczynek i podarowała każdej po małej czekoladce. Jako przewodnicząca organizacji, zawsze wręczała im drobne prezenty, by czuły, że należą do towarzystwa. W podziękę wyściskały Paxton. Pomyślała sobie, że jest w takim wieku, że mogłaby już mieć męża i dzieci i tak jak jej znajome przygotowywać własną córkę do życia w klubie. Pragnęła tego z całego serca i często o tym śniła; budziła się potem ze skórą zaczerwienioną na karku i nadgarstkach od drapiącej sukni ślubnej, o której marzyła we śnie. Nigdy jednak nie czuła niczego szczególnego do żadnego mężczyzny, z którym się spotykała, niczego poza własnym zdesperowaniem.

A z pewnością pragnienie małżeństwa nigdy nie będzie w niej na tyle silne, by wyszła za mąż bez miłości.

Odpuściła sobie przekąski - robiła tak zawsze ze względu na spojrzenia rzucone przez niektórych znajomych na jej szerokie biodra - i przeszła do przedniej części pomieszczenia, witając się kolejno ze wszystkimi. Owionął ją dziwny wietrzyk, który zaszumił zupełnie jak sekretny szept. Wzdrygnęła się.

Wyciągnęła na pulpit swoje notatki i otworzyła zebranie:

- Proszę wszystkich o uwagę. Mamy dziś sporo do przedyskutowania. Potwierdzenia przybycia na galę wciąż do nas napływają, Moira zwraca się z prośbą, by dla nocujących u nas gości otworzyć Madam wcześniej, by część starszych uczestniczek spoza miasta mogła się tu zatrzymać na czas gali. Ale najpierw protokół z poprzedniego zebrania. Stacey? Stacey Herbst wstała i przekartkowała swój notatnik. Jakiś czas temu zaczęła farbować włosy na rudo i mimo że wszyscy mówili jej, że w brązowych wyglądała świetnie, prawda była taka, że nowy kolor pasował do niej znacznie lepiej. Ale pewnie i tak niedługo wróci do starego, bo opinie innych liczyły się dla niej dużo bardziej niż własne zdanie.

Stacey już miała przeczytać sprawozdanie, kiedy nieoczekiwanie z jej ust popłynęły zupełnie inne słowa:

- Za każdym razem kiedy jestem w drogerii, kradnę szminkę. Po prostu nie mogę się powstrzymać. Wrzucam pomadkę do torebki i wychodzę. Uwielbiam uczucie, że żadna z was o tym nie wie, że to mój sekret.

Po czym zakryła dłonią usta.

Paxton uniosła brwi ze zdziwienia, ale zanim zdążyła zareagować, Honor Redford, poprzednia przewodnicząca klubu, wypaliła:

- Odkąd mój mąż stracił pracę, boję się, że nie będzie mnie stać na opłaty klubowe i że przestaniecie mnie lubić.

Moira Kinley zwróciła się do swojej sąsiadki:

- Wiesz, dlaczego lubię pokazywać się z tobą w miejscach publicznych? Bo jestem ładniejsza i przy się tobie dowartościowuję.

- Zrobiłam tę przybudówkę tylko po to, żebyś mi zazdrościła.

- Moja praca jest okropnie beznadziejna.

- Wiem, że masz problem z pęcherzem, ale mówię wszystkim, że często chodzisz do łazienki, bo jesteś bulimiczką.

Nagle wszystkie zaczęły mówić naraz, a każda kolejna rzecz była potworniejsza od poprzedniej. Paxton wpatrywała się w kobiety z irytacją. Najpierw pomyślała, że stroją sobie z niej żarty, bo pewnie część z nich sądziła, że zabawnie byłoby wyprowadzić ją z równowagi - uchodziła za uosobienie spokoju. Wtem, śledząc rozbiegane spojrzenia klubowiczek, zdała sobie sprawę, że wszystkie ogarnęła panika. Zupełnie jak gdyby to, co myślały w duchu, nagle otrzymało prawo głosu, a one nie mogły tego w żaden sposób powstrzymać.

- Spokój! - krzyknęła Paxton. - Proszę wszystkich o spokój. - Nie poskutkowało. Chaos narastał. Pax wspięła się na krzesło i zaczęła głośno klaskać, a potem krzyczeć:

-Uspokójcie się! Co w was wstąpiło?

Hałas ucichł, kiedy kobiety wreszcie zauważyły przewodniczącą. Pax zeszła ze stołka. Poczwała teraz, jak niepokój ślizga się po jej skórze. Zamrugwała kilka razy, bo nagle obraz przed jej oczami stał się zamazany jak w odbiciu łyżki. Musiała się z całych się powstrzymać, żeby nie wykrzyknąć z siebie czegoś, czego nigdy nikomu nie wyznała - że zakochała się w nieodpowiedniej osobie. Teraz wprost gotowała się, żeby wyrzucić to z siebie. Boże, czuła się tak, jakby miała umrzeć, udławić się słowami, jeśli ich nie wypowie. Przełknęła ślinę i zdołała wydobyć z siebie co innego:

- Kirsty, myślę, że coś jest nie tak z twoją klimatyzacją. Wygląda na to, że trujemy się jakimiś wyziewami.

- Ja przynajmniej mam własny dom - wymruczała Kirsty, podchodząc do termostatu w drugiej części salonu. - Nie mieszkam w przybudówce w domu rodziców.

- Słucham? - zapytała Paxton.

- Czemu powiee... - Kirsty zaczęła się jąkać. - Nie miałam zamiaru powiedzieć tego na głos.

Paxton zgromadziła wszystkich w jednym miejscu, kazała pootwierać szeroko okna i oddychać głęboko. W dusznym lipcowym powietrzu wpadającym do środka kobiety szybko zaczęły się pocić pod warstwami pudru. Spotkaniu przywrócono porządek, lista spraw do załatwienia została odhaczona, ale Paxton dobrze wiedziała, że klubowiczki w ogóle nie słuchały. Dochodziła dziesiąta wieczorem, kiedy zakończono posiedzenie. Kobiety ucałowały się w policzki na pożegnanie i każda ruszyła w swoją stronę sprawdzić, czy w ich domach wszystko w porządku: czy nie wybuchł pożar, czy mąż

ich nie zostawił albo czy ich najlepsze sukienki nie przestały przypadkiem dobrze leżeć. Paxton wsiadła do samochodu zaparkowanego na podjeździe i obserwowała odjeżdżające kobiety. Co, u diabła, właśnie się wydarzyło? - pytała samą siebie.

Zamiast do rezydencji rodziców pojechała pod dom Sebastiana Rogersa. Zobaczyła, że wciąż się u niego świeci, więc zaparkowała na podjeździe.

Kiedy w zeszłym roku Sebastian wrócił do Walls of Water na praktykę dentystyczną po starym doktorze Kostovo, postanowił kupić dom swojego poprzednika, który na emeryturze przeprowadził się do Nevady, by uciec przed wilgotnym powietrzem Walls of Water przyprawiającym go o reumatyzm. Willa pod Cienistym Drzewem była ciemnym domem z kamienia ze zdobioną kamienną wieżyczką. Sebastian zwierzył się kiedyś Paxton, że podobała mu się teatralność tego miejsca, że czasem wyobrażał sobie, iż żyje w jednym z odcinków mrocznej opery *Dark Shadows*.

Zapukała i chwilę później otworzył.

- Cześć, piękna - powiedział i uchylił szerzej drzwi. - Nie spodziewałem się ciebie dziś wieczorem.

- Chciałam się tylko przywitać - odparła, wchodząc do środka.

To wyjaśnienie zabrzmiało żałośnie nawet dla niej samej - jakby koniecznie musiała mieć wymówkę. Przecież wiedziała, że nigdy nie miał nic przeciwko jej wizytom.

Weszła do salonu i siadła na kanapie. Wszystko wskazywało na to, że właśnie oglądał telewizję. Sądząc po wyglądzie budynku z zewnątrz, w środku można było spodziewać się broni i zbroi wywieszonych na ścianach; w mieszkaniu Sebastiana było jednak jasno i przestronnie. Wrócił do miasta zaraz po decyzji o kupnie tego miejsca, a Pax z radością patrzyła, jak zmienia je na własną modłę. W duchu zazdrościła mu nawet czasem takiej niezależności. Zdjęła buty i podwinęła stopy pod siebie, a Sebastian siadł koło niej, założywszy nogę na nogę. Miał na sobie spodnie ściągane na gumkę i podkoszulek. Paznokcie jego bosych stóp były starannie obcięte.

Był pięknym mężczyzną o twarzy delikatnej jak poemat Johna Donne'a. Wszyscy uważali, że jest gejem, ale nikt nie miał pewności. Nie potwierdzał ani nie zaprzeczał plotkom, ani w liceum, ani teraz. Paxton była prawie pewna jego homoseksualizmu, gdyż to właśnie ona jako jedyna miała tego naoczny dowód. W szkole Sebastian był szczupłym i ładnym chłopcem, podkreślał oczy eye-linerem, nosił długie płaszcze i torby na ramię, podczas gdy wszyscy targali ze sobą sportowe plecaki L.L. Bean. Trudno było go przeoczyć. Dlatego właśnie w ostatniej klasie przyciągnął uwagę Pax w centrum handlowym Asheville. Jeździła do tej galerii, położonej godzinę drogi z Walls of Water, razem z przyjaciółmi prawie w każdą sobotę. Tamtego dnia Sebastian siedział w strefie gastronomicznej z paczką ekscentrycznych znajomych spoza Walls of Water. W niczym nie przypominali mieszkańców małego prowincjonalnego miasteczka. Kiedy przechodziła

koło nich z przyjaciółmi, wyhaczyła wśród nich Sebastiana. Wtedy zniemacka jeden z nich, egzotyczny chłopak o nastroszonych ciemnych włosach i w sięgających łokci biało-czarnych rękawiczkach bez palców, przechylił się przez stół i pocałował namiętnie Sebastiana prosto w usta. W pewnym momencie Sebastian otworzył oczy i skrzyżował spojrzenie z Pax. Wciąż całując się z tamtym, podążył za nią wzrokiem, kiedy się oddalała. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała bardziej śmiałą i uwodzicielską scenę. Kiedy wracała myślami do tamtego pocałunku, obecny Sebastian wydawał jej się zupełnie innym człowiekiem niż wtedy. Niezwykle opanowany, niemalże aseksualny w surowo skrojonych garniturach, które wkładał do pracy, zawsze w komplecie z jedwabnym krawatem tak gładkim, że odbijał światło.

- Jak ci minął dzień? - zapytał, opierając się na łokciu o tył kanapy tak blisko jej ciała, iż niemal jej dotykał.

- Chyba w porządku - sięgnęła po jego kieliszek do połowy wypełniony winem i upiła łyk. Przechylił głowę.

- Tylko w porządku?

- Dobra wiadomość jest taka, że Colin przyjechał wcześniej, niż się go spodziewaliśmy. Na pewno zdążymy teraz z architekturą krajobrazu Madam na galę. Ale spotkanie w klubie było dziwaczne, nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Wciąż jest jeszcze tyle do zrobienia, a nagle wszyscy zrobili się zupełnie rozkojarzeni.

- Jak to?

Przez chwilę myślała nad odpowiedzią.

- Kiedy zdarzało mi się w dzieciństwie być zbyt wścibską, babcia mówiła: „Odkąd poznasz czyjś sekret, twoje tajemnice nie są już bezpieczne. Wydobędziesz na światło dzienne jedną, a potem wyjawisz wszystkie”. Tak właśnie wyglądało dzisiejsze spotkanie, nagle, ni z tego, ni z owego, kobiety zaczęły chórem zdradzać się ze wszystkim i wyglądało na to, że nie mogą przestać.

Uśmiechnął się.

- Nie za bardzo rozumiem. Czy nie o to właśnie chodzi w takich zebraniach? O ploteczki?

- Nie takie jak dziś. Uwierz mi.

- Powiesz mi więc, jakie tajemnice skrywają klubo-wiczki? - zapytał, unosząc brwi. - No i jaki jest twój sekret? Paxton próbowała się roześmiać, ale w głębi serca poczuła bolesne ukłucie. Potarła nerwowym ruchem czoło.

- Nie mam żadnego sekretu.

Jego brwi wciąż były uniesione ze zdumienia. Musiała się teraz do czegoś przyznać, ale absolutnie nie do tego, co cisnęło się jej na usta podczas zebrania.

- Przeraza mnie myśl, że będę musiała powiedzieć mojej babci o gali. Obiecałam mamie, że zrobię to jutro rano, ale nie chcę. Naprawdę, ale to naprawdę nie chcę. Boję się. Nana Osgood pomogła założyć klub, źle się więc stało, że ukrywaliśmy przed nią uroczystość tak długo. Ale ona jest taka...

Sebastian pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie, jest wobec ciebie wredna.

Odkąd Pax i Sebastian zaczęli spędzać wspólnie niedziele - nie mogła się ich doczekać przez cały tydzień, zupełnie jakby liczyła dni dzielące ją od świąt Bożego Narodzenia - towarzyszył jej w cotygodniowych wizy tach u babci Osgood w niedzielne wieczory. Nie zamierzała go tam ciągnąć dodatkowo w tygodniu. To zbyt wiele, by mogła prosić o to Sebastiana czy kogokolwiek innego.

- Wobec wszystkich taka jest, kochana. - Wziął od niej kieliszek, odłożył na stół, po czym chwycił jej dłoń w swoją. - Przestań być dla siebie taka surowa. Nie możesz robić wszystkiego sama. - Spojrzał jej w oczy i dodał: - Pójdę z tobą.

- Naprawdę?

- Przecież wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. Przyłożyła jego dłoń do swojego rozpalonego policzka

i zamknęła oczy. Jego skóra była chłodna i gładka. Powiedział kiedyś, że jeśli musiałyby myć ręce tyle razy dziennie ile on, zrozumiałaby, czemu krem nawilżający jest jego najlepszym przyjacielem.

Zdała sobie sprawę z tego, co robi, i otworzyła oczy. Puściła jego dłoń i wstała, szukając niezdarnie butów.

- Powinam już iść - rzuciła, usiłując wcisnąć stopę w obcasy zapinane na pasek. - Dzięki, że pozwoliłeś mi wypuścić z siebie trochę powietrza.

- Jesteś balonem energii. Czy ty w ogóle sypiasz? Uśmiechnęła się do niego niemrawo.

- Czasami.

Powoli wyprostował nogi i wstał, obserwując ją z uwagą i troską. Kiedy rok temu spotkali się po jego powrocie do

Walls of Water - wpadli na siebie zupełnie przez przypadek po jej spotkaniu w klubie książki w herbaciarni Hartley's - Paxton poczuła gwałtowne niczym uderzenie pioruna ukłucie w sercu, na które była zupełnie nieprzygotowana. Na początku nie rozpoznała Sebastiana, wiedziała tylko, że jest nieprzyzwoicie, niemal nieziemsko przystojny, i zaczęła się zastanawiać, co takiego robi w mieście. Wkładając kluczyk do zamka w samochodzie, wciąż przypatrywała się, jak nowo przybyły wchodzi do swojego auta zaparkowanego kilka miejsc dalej, i postanowiła, że podzwoni tu i tam i zrobi wywiad. Mężczyzna otworzył drzwi i wrzucił do środka torbę z księgarni Slightly Foxed, a potem odwrócił się i zauważył ją. Odwzajemnił spojrzenie, uśmiechnął się lekko i powiedział: „Cześć, Paxton”, co rozwalilo ją na drobne kawałeczki. Musiał przypomnieć Pax, że chodzili razem do liceum. Wylądowali z powrotem w herbaciarni i rozmawiali przez długie godziny. Wystarczyło jedno popołudnie, by ten mężczyzna całkowicie ją pochłonął. Wciąż łapała się na tym, że w jego obecności traciła nad sobą kontrolę. Mimo że wielokrotnie powtarzała sobie, iż nic dobrego nie będzie z tej znajomości, a tylko niepotrzebnie się naraża na przykrości, nie mogła stłumić uczuć do niego.

- Dobranoc, skarbie - powiedział.

Pogłaskał ją po głowie niemal przeprasającym gestem. Dokładnie w tym momencie świadomość tego, że on wie, dotarła do niej z taką mocą, że aż ukłuło ją w sercu.

Przerażona, skierowała się ku drzwiom. Od kiedy wiedział? Od samego początku? A może ostatnio z czymś się

zdradziła? Mój Boże, co za paskudna noc! Zupełnie jakby cały świat robił sobie z niej okrutne żarty.

- Pax, co się stało? - zapytał, podchodząc za nią do drzwi.

- Nic, wszystko OK. Do zobaczenia rano - starała się, by jej słowa zabrzmiały pogodnie, kiedy zmierzała w kłęb dusznej ciemności.

Mogłaby przysiąc, że słyszała czyjś szyderczy szept.

ROZDZIAŁ 3

KOD WYRZUTKÓW

Willa wyjmowała właśnie ostatnią porcję prania z suszarki, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Mogła się domyślić, kto to, ale skoro pozamykała wszystkie okna i włączyła klimatyzację, jej wredni sąsiedzi nie mogli przecież słyszeć, że puściła sobie Brucea Springsteena na cały regulator.

Położyła stos ubrań na kuchennym stole, odpuszczając sobie tym razem zwyczaj przykładania twarzy do gorącego prania. Podeszła do frontowych drzwi swojego wąskiego, kwadratowego, typowego na Południu kraju domku.

Mała odległość między domkami była jedną z wad mieszkania w starym budownictwie. Ale przecież Willa odziedziczyła to miejsce, tu spędziła dzieciństwo i tu prawie siedem lat temu zmarł jej ojciec. Nie powinna

wybrzydzać na dom bez obciążenia hipoteką, zwłaszcza że dopiero co spłaciła astronomiczny kredyt na karcie kredytowej zaciągnięty jeszcze w liceum. W Walls of Water mieszkało wyjątkowo dużo ludzi o wysokich dochodach, i kiedy Willa była młodsza, wściekała się, że nie jest jedną z nich. Ten szybki i łatwy dostęp do gotówki zawrócił jej w głowie - mogła wreszcie na prawo i lewo wydawać pieniądze, tak jak zawsze tego chciała. Jej ojciec aż do śmierci nie dowiedział się, jak bardzo się zadłużyła. Teraz pozbyła się już kredytu, miała swój interes i dom, a wszystko dzięki ojcu, który zostawił jej nieruchomość i zapisał w testamencie polisę na życie. Bardzo cenił sobie dorosłość, a ona była zobowiązana wobec niego, by zachowywać się dojrzałe. Musiała odbyć tę pokutę za przyprawianie zmartwień ojcu i babci; za to, że nie potrafiła okiełznać w młodości swojej niewyczerpanej energii, że nie prowadziła spokojnego życia, tak jak sobie tego życzyli.

Springsteen śpiewał właśnie *I'm on Fire*, kiedy otworzyła drzwi. Stojący na ganku mężczyzna spojrzął na nią i powiedział:

- No i znów się spotykamy.

Cokolwiek chciała odpowiedzieć, uwięzło jej w gardle. Otworzyła tylko usta i słowa rozplynęły się w powietrzu.

- Tak szybko dziś uciekłaś, że zapomniałaś o tym -wyciągnął w jej stronę zaproszenie.

Wzięła je prędko i nie wiedzieć czemu schowała za plecami.

Włożył ręce do kieszeni. Wciąż miał na sobie te same spodnie i koszulę co po południu.

Ubranie zdążyło już

całkiem wyschnąć i przypominało wymięty papier. Ostre światło kulistej lampy wiszącej koło drzwi sprawiało, że trochę mrużył oczy, wokół których rysowały się drobniutkie zmarszczki. Wpatrywał się w nią przez krótką chwilę, po czym powiedział:

- Brałem na siebie winę za wszystkie twoje przekręty w liceum. Mogłabyś przynajmniej zaprosić mnie za to do środka.

Słyszając te słowa, odzyskała rezon.

- Nie winę, ale całe uznanie - wypaliła. Uśmiechnął się.

- A więc jednak mnie pamiętasz.

Jak mogłaby zapomnieć! To przez niego została przyłapana na Jackson Hill i najadła się wstydu. Co prawda nie zwracała w szkole specjalnej uwagi na Colina, ale wiedziała, kim jest. Jednym z Osgoodów, zawsze przyćmiewanym przez popularną, niezniszczalną siostrę bliźniaczkę. Nie żeby on jakoś się tym przejmował. Prawdopodobnie gdyby tylko chciał, mógłby mieć takie wzięcie jak Paxton, ale nie dzielił z nią ambicji zostania przewodniczącym samorządu szkolnego i udzielania się w trzech milionach różnych klubów. Colin zazwyczaj włóczył się z chłopakami, którzy nosili pastelowe koszulki polo i grali w golfa w weekendy. Wydawało się, że był stworzony do tego, by po studiach wrócić do rodzinnej miejscowości i zastąpić ojca w roli golfowego lidera, ale z jakichś powodów trzymał się od tego miejsca z daleka. Willa nie miała pojęcia dlaczego.

Nie wrobiła go w swoje szkolne przekręty umyślnie. Na początku ostatniego roku wymknęła się w nocy i na

szyldzie szkoły powiesiła cytat z poety Ogdena Nasha: „Kawa się nadawa, lecz gorzała szybciej działa”*. Słyszała, jak Colin to mówił - a właściwie powtarzał przez cały dzień - i uznała to za całkiem zabawny tekst. Nie wiedziała jednak, że poprzedniego dnia Colin oddał do oceny długi esej o Nashu, więc nieumyślnie wskazała palcem winowajcę. Nikt nigdy nie udowodnił Colinowi winy - jego rodzice wyrazili absolutne przekonanie, że ich syn nigdy nie mógł mieć z tym nic wspólnego - ale od tej pory każdy numer wykręcany przez Willę przypisywano właśnie jemu. W ten sposób został szkolnym Królem Przekrętów, ulubionym bohaterem innych uczniów i zmorą nauczycieli. Dopiero trzy tygodnie przed końcem liceum Willa została przyłapana, i to wtedy wszyscy zdali sobie sprawę, że rozrabiała ona, nie Colin.

- Zamierzasz mnie wpuścić czy nie? Ta niepewność mnie wykańcza.

Westchnęła i przepuściła go w drzwiach. Kiedy weszli do środka, ściszyła głośniki ipoda stojące koło komputera, zanim Springsteen zdążył wyśpiewać bardziej seksowne kawałki. Odwróciła się i zobaczyła, jak Colin przechadza się po wnętrzu, nieświadomie przesuwając ręką po supermiękkiej kanapie. To był taki rodzaj kanapy, której po prostu musiało się dotknąć. Pierwsza nowa rzecz, jaką kupiła sobie po prawie siedmiu latach zaciskania pasa - miała ją dopiero od kilku dni. Mebel był drogi

*** Oryg. „Candy / Is dandy; / But liquor / Is quicker”. Polskie tłumaczenie Stanisław Barańczak (przyp. tłum.).**

i niepraktyczny, co wpędzało ją w lekkie poczucie winy, ale mimo to była w nim bardzo zakochana.

- Nikt mi nie powiedział, że się tu wprowadziłaś.

- A czemu ktoś miałby to robić? Pokręcił głową, jakby nie znał odpowiedzi.

- Od kiedy tu mieszkasz?

- Od śmierci mojego taty. Ramiona Colina nieco opadły.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

Ojciec Willi zmarł potrącony przez samochód na drodze międzymiastowej, kiedy pomagał komuś wymienić oponę. Działo się to w roku, który miał być ostatnim rokiem studiów Willi, gdyby z nich nie wyleciała. Kolejna niespodzianka, o której się nie dowiedział.

- Był świetnym nauczycielem. Miałem z nim chemię w przedostatniej klasie. Byłem u niego raz na kolacji z uczniami z zajęć dodatkowych.

- Tak, pamiętam.

Nienawidziła tych wieczorków, na które przychodziły inne dzieciaki i podglądały ich życie. Udawała wtedy chorą i zamykała się w swoim pokoju. Dom był zupełnie w porządku, poza tym że, w przeciwieństwie do luksusowych willi, w których mieszkała połowa uczniów, był mały i stary.

- Dużo o tobie myślałem przez te wszystkie lata, o tym, co robiłaś, jakie numery wykręcałaś. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Nie miałem pojęcia, że cały czas tu mieszkasz.

Willa wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc, jakie to mogło mieć dla niego znaczenie.

Ponownie okrążył pokój, rozglądając się wokoło. Potem, najwidoczniej nie wiedząc, co ze sobą począć, usiadł na kanapie i westchnął ciężko. Przeczesał smukłymi dłońmi swoje ciemne włosy. Był postawnym mężczyzną o silnej osobowości, czego w liceum jakoś nikt nie zauważał. Pobyt z daleka od domu go zmienił - stał się bardziej pewny siebie, niósł teraz ze sobą niedostrzegalną wcześniej aurę niezależności.

- Czymś się teraz zajmujesz, Willo Jackson?

- Prowadzę sklep sportowy na National Street - odparła i pomyślała: Tu cię mam. To zabrzmiało odpowiedzialnie, prawda? Normalne i praktyczne zajęcie.

- A co robisz dla rozrywki?

Spojrzała na niego rozbawiona. Co za pytanie.

- Piorę - odparła ze śmiertelną powagą.

- Jesteś mężatką? Masz dzieci? -Nie.

- Nie masz więc potomstwa, któremu mogłabyś przekazać, jak udekorować papierem toaletowym szkolny trawnik, jak ozdobić samochody nauczycieli masłem orzechowym, wywiesić na szyldzie szkolnym skandaliczny cytat albo jak pozamieniać rzeczy w szafkach całej ostatniej klasy? - zaśmiał się. - To tylko początek, mógłbym tak wymieniać całą noc.

Mówił to w taki sposób, jakby mile wspominał tamte czasy. Ale ona w ostatnich latach nie robiła nic z tych dowcipnych rzeczy, a samego Colina nie zaszczyciła nawet jedną myślą. Teraz nagle przypomniała sobie wyraz jego twarzy, kiedy policja eskortowała ją ze szkoły, po tym

jak włączyła alarm przeciwpożarowy. Wszyscy uczniowie wylegli na dziedziniec. „To jej sprawka - szeptano. - Willa Jackson jest szkolną Królową Przekrętów Walls of Water!" Colin Osgood wyglądał na kompletnie oszołomionego. Nie wiedziała, czy to z jej powodu, czy też może ze względu na to, że stracił swoją renomę.

Wpatrywali się w siebie z przeciwległych kątów pokoju. Widziała, jak wędruje wzrokiem w dół po jej ciele, i już miała go upomnieć, kiedy zapytał:

- Wybierasz się więc? - zapytał, wskazując ruchem głowy na kopertę, którą wciąż trzymała w ręce. - Na galę?

Zaskoczona, spojrzała na zaproszenie. Położyła je z niesmakiem na komputerze, jakby wszystkiemu winien był głupi list. -Nie.

- Czemu?

- Bo nie mam z tym nic wspólnego.

- Chodzisz na przyjęcia tylko wtedy, kiedy mają z tobą coś wspólnego? Na przykład twoje urodziny? - Po krótkiej pauzie dodał: - Przepraszam, w mojej głowie brzmiało to zabawniej. Wszystko staje nagle bardziej zabawne, kiedy jest się na nogach przez czterdzieści osiem godzin. Rozśmieszyło mnie nawet ograniczenie prędkości, kiedy tu jechałem. Nie mam pojęcia czemu.

Był ledwo żywy z braku snu. To sporo wyjaśniało.

- Czemu tak długo nie spałeś?

- Nie mogłem zasnąć podczas lotu z Japonii. A potem przez cały dzień byłem na nogach, bo chciałem położyć się o normalnej godzinie, by się nie rozregulować zmianą strefy czasowej.

Wyrzwała przez okno.

- Ktoś cię tu przywiózł? -Nie.

Patrzyli na teraz na siebie. W kojącym, głębokim spojrzeniu jego ciemnych oczu widać było ogromne zmęczenie.

- Dasz radę jechać sam do domu? - zapytała poważnie.

- To było bardzo odpowiedzialne pytanie - uśmiechnął się.

- Zrobię ci kawy.

- Skoro nalegasz. Myślę jednak, że dawna Willa znalazłaby sposób, by wykorzystać sytuację.

- W ogóle nie znasz tej dawnej Willi.

- Ty oczywiście też nie.

Bez słowa odwróciła się i poszła do kuchni, gdzie udało jej się nie tylko rozsypać kawę, ale jeszcze rozlać wodę. A wszystko przez to, że chciała uruchomić stary ekspres do kawy ojca, poczęstować Colina porządną dawką kofeiny, by mógł pojechać do domu.

- Często odwiedzasz Pasma Błękitne Madam? - zapytał z salonu.

-Nie.

Oczywiście, że w końcu nie powstrzyma się przed zadaniem tego pytania, pomyślała.

- Nie planujesz więc wywinąć żadnej niespodzianki na wielką galę? - Usłyszała nutkę nadziei w jego głosie.

- Na miłość boską - wymamrotała pod nosem.

Opierając się o kuchenny blat, patrzyła, jak ekspres powolutku bulgocze. Kiedy wreszcie wydobył z siebie jedną porcję płynu, Willa napełniła nim filiżankę i zaniósła do salonu.

Colin spał na siedząco na zamszowej kanapie z rękami na kolanach i głową opartą o poduszkę.

- O nie - powiedziała spanikowana i odłożyła filiżankę na stół. - Obudź się, Colin. Ani drgnął.

Dotknęła jego ramienia:

- Colin, przyniosłam ci kawę, wstawaj i napij się. - Potrząsnęła nim. - Colin!

Otworzył oczy i spojrzał na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem:

- Co się z tobą stało? Byłaś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znałem - wymamrotał, po czym znów zapadł w sen.

- Colin? - przyglądała się nieufnie jego długim rzęsom, podejrzewając, że udaje. - Colin? Nic.

Stała przy nim przez chwilę zdumiona. Już kiedy miała się odwrócić, poczuła jakiś słodki zapach. Wzięła głęboki oddech, instynktownie pragnąc rozkoszować się tym aromatem, ale wtem omal się nie zakrztusiła, poczuwszy nagle w ustach gorzki smak. Był tak intensywny, że aż się skrzywiła.

Tak właśnie smakuje żal - powiedziała jej pewnego razu babcia, kiedy ciasto cytrynowe z kremem wyszło wyjątkowo paskudne.



Gęsta poranna mgła Walls of Water spowodowana bliskim sąsiedztwem wodospadów była słynna. Dosłownie

wszystkie sklepy na National Street sprzedawały tak zwane mgliste słoiki, wykonane z szarego szkła i wypełnione mgłą. Turyści mogli je brać ze sobą do domu na pamiątkę. Willa doszła do wniosku, że to zupełnie tak, jakby mieszkało się nad oceanem - jeśli się codziennie na coś patrzy, trudno zrozumieć, czemu inni tak się tym czymś zachwycają. Następnego ranka temperatura wciąż rosła, więc mgła zaczęła powoli znikać. Willa wsiadła do wranglera i pojechała do domu opieki. Na szczęście Colin obudził się w środku nocy i wyszedł gdzieś, zabierając ze sobą swoje rozczarowanie tym, że nie robiła w mieście żadnych przekrętów i że nie miała już osiemnastu lat. Żałowała, że w ogóle do niej przyszedł. Postępowała słusznie, zamieszkując w tym miejscu, jest przecież dorosła. Cały sens przebywania tutaj tkwił właśnie w tym, że przestała już rozczarowywać innych.

- Witaj, babciu Georgie - powiedziała radośnie, wchodząc do pokoju.

Georgie, lekko przygarbiona, siedziała już ubrana na wózku inwalidzkim przy oknie. Promienie porannego słońca padające na jej białe włosy i bladą cerę nadawały jej ciału wrażenie przezroczystości. Kiedyś była naprawdę piękną kobietą, miała wielkie oczy, wydatne kości policzkowe i zgrabny nosek. Wciąż jeszcze można było dojrzeć pozostałości jej urody, zupełnie jakby oglądało się ją przez zaczarowane szkiełko.

Kiedy Willa poszła na studia, babcia Georgie zaczęła zdradzać pierwsze oznaki demencji. Wtedy właśnie jej

syn przeprowadził ją do swojego domu, do starego pokoju Willi. Dwa lata później miała wylew, więc nie miał innego wyboru, jak oddać ją do domu opieki. Willa wiedziała, że to była dla niego bardzo trudna decyzja, ale przynajmniej udało się mu ulokować matkę w jednym z najlepszych ośrodków w okolicy. Po śmierci ojca Willa zastąpiła go w obowiązkach i teraz ona odwiedzała babcię, ponieważ wiedziała, że ojciec by sobie tego życzył. Uwielbiał swoją matkę i całe życie starał się sprostać jej oczekiwaniom.

Wnuczka zawsze uważała, że Georgie jest urocza, ale równocześnie sądziła, że należy do tych osób, które chronią się niewidzialnymi kolcami przed zbyt bliskością z innymi. Georgie Jackson była nerwową, czujną kobietą i bynajmniej nierozrywkową, co zawsze bardzo dziwiło Willę, która wiedziała przecież, jak bogata była kiedyś jej rodzina. Ale odkąd Jacksonowie stracili fortunę, Georgie pracowała jako pokojówka w różnych zamożnych domach w mieście. I tak dobiła siedemdziesiątki.

Podobnie jak jej syn, Georgie należała do cichych osób. Jej synowa - wprost przeciwnie. Willa wciąż miała w uszach śmiech matki, ten uroczy rytmiczny śmiech przypominający wesołe pykanie rozgrzanych węgielków. Pracowała jako recepcjonistka w lokalnej kancelarii adwokackiej. Umarła, kiedy Willa miała sześć lat. To wydarzenie rozpoczęło w życiu małej Willi okres zabawy w śmierć. Dziewczynka kładła się na kanapie kompletnie przemoczona i udawała, że się utopiła. Albo układała się na masce samochodu, jakby ktoś ją potrafił. Jej ulubionym rodzajem zgonu była tak zwana śmierć od łyżek:

leżała na kuchennej podłodze oblana ketchupem, a pod pachy wsadzała łyżki. W tym wieku Willa nie rozumiała, czym jest śmierć. Uważała, że coś, co spotkało osobę tak miłą i kochaną jak jej matka, nie może być złe. Śmierć tak naprawdę ją fascynowała. Pewnego razu babcia przyłapała ją na wyimaginowanej rozmowie z matką. Natychmiast pootwierała szeroko wszystkie okna i wypaliła szalwię, żeby złamać zapach wiszący w powietrzu. „Duchy to potworna rzecz - powiedziała. - Nie rozmawiaj z nim, trzymaj się od nich z daleka”. Willa poczuła się zraniona i minęło dużo czasu, zanim przebaczyła babci, że nie jej pozwoliła połączyć się ze zmarłą matką. Miała też Georgie za złe to, że wpoila jej poczucie strachu, bez względu na to, jak niepoważnie brzmiały babcine przestrogi. Wszystkie te przesady ulotniły się z głowy staruszki. Nie rozpoznawała już nawet własnej wnuczki, ta wiedziała jednak, że Georgie lubiła słuchać melodii głosów, mimo że nie znała już znaczenia słów. Dlatego właśnie Willa przychodziła w odwiedziny kilka razy w tygodniu, opowiadała, co wydarzyło się na świecie, jak wyglądają drzewa o danej porze roku, co się aktualnie sprzedaje w jej sklepie i którą część domu ojca właśnie remontuje. Dziś poinformowała ją o nowej kanapie. O Colinie nie wspomniała jednak ani słowem. Trajkotała tak aż do momentu, kiedy obsługa przyniosła śniadanie, po czym pomogła nakarmić staruszkę. Kiedy ta opróżniła już tacę, wnuczka przemyśla jej ostrożnie twarz i usiadła obok.

Wahała się przez chwilę, zanim wyjęła z tylnej kieszeni zaproszenie.

- Długo zastanawiałam się nad tym, czy powinnam ci o tym powiedzieć. W przyszłym miesiącu będzie przyjęcie w Paśmie Błękitnym Madam, Towarzyski Klub Kobiet świętuje utworzenie organizacji. Paxton Osgood chce uczcić twoją osobę i myślę, że to miły gest z jej strony. Ale przecież nigdy o tym nie mówiłaś, więc nie mam pojęcia, czy to cokolwiek dla ciebie znaczy. Gdybym wiedziała, że ma, poszłabym. Niestety, nie wiem.

Willa spojrzała na zaproszenie i pierwszy raz zrobiła w głowie rachunek. Zdała sobie sprawę, że jej babcia miała zaledwie siedemnaście lat, kiedy pomagała utworzyć klub. W tym samym roku rodzina Jacksonów straciła Madam, a Georgie wydała na świat syna. Myślenie o tym sprawiało Willi przykrość. Kiedy była młodsza, przynależności do rodziny Jacksonów nigdy nie traktowała jako powodu do dumy. W miarę jak dorastała, zaczęła jednak doceniać wysiłek, z jakim jej krewni pracowali i wspierali się nawzajem, a także to, że nikt z nich - z wyjątkiem jej samej - nigdy nie spuszczał wstydliwie oczu na myśl o straconej rodzinnej fortunie. Willa w końcu pogodziła się z tym, że jej babcia nie podzieli się z nią wiedzą na temat rodziny, że już nie będzie miała możliwości porozmawiać z nią o tym. Ani też zapytać o nic zmarłego ojca. Ale momenty takie jak ten wciąż sprawiały jej ból, wszystkie te „kocham cię”, które powinna była wypowiedzieć, ale tego nie zrobiła; wszystkie te rzeczy, które pragnęła zmienić, ale nie mogła już

cofnąć czasu. Chciała być dla Jacksonów powodem do dumy, nie do zmartwień. Podniosła wzrok i z zaskoczeniem stwierdziła, że Georgie wpatruje się prosto na nią swoimi jasnoszarymi oczami, zupełnie jakby część słów wnuczki do niej docierała. Nie zdarzyło się to przez długie lata. Willa była tak zdumiona, że serce zaczęło jej bić szybciej.

- O co chodzi, babciu? O Pasma Błękitne Madam? Czy może o Towarzyski Klub Kobiet? - Willa pochyliła się nad staruszką.

Lewa część ciała Georgie stała się bezwładna wskutek wylewu, staruszka sięgnęła więc prawą ręką dłoni Willi. Usiłowała zmusić usta do ruchu, do wypowiedzenia słów. Po kilku nieudanych próbach Willa wreszcie zrozumiała jedno słowo: brzoskwinia.

- Brzoskwinia? Masz ochotę na brzoskwinie? Nagle twarz Georgie zupełnie straciła wyraz, jak gdyby wszystko zapomniała. Odwróciła wzroku ku oknu.

- Dobrze, babciu. - Willa wstała i ucałowała ją w czoło. - Dopilnuję, żebyś dostała brzoskwinie.

Okryła ramiona staruszki szalem i obiecała, że niebawem znów ją odwiedzi. Obejrzała się jeszcze raz, po czym wyszła z pokoju.

Niepotrzebnie oczekiwała od babci czegoś o głębszym znaczeniu. Sam fakt, że próbowała się komunikować, i tak był wielkim sukcesem.

Zatrzymała się jeszcze przy oddziale pielęgniarstwie i sprawdziła, czy czekają na nią jakieś nowe zalecenia od lekarza. Potem poprosiła, by do następnego posiłku podano Georgie brzoskwinie.

Włożyła okulary przeciwsłoneczne i wyszła na palące słońce, przecięła szerokie murowane patio i skierowała się na parking. Promienie odbijały się w metalicznych wycieraczkach przedniej szyby, dlatego zauważyła zbliżającą się do niej postać dopiero, kiedy była dosłownie kilka kroków od jeepa.

Paxton Osgood. Miała na sobie cudowną różową sukienkę i boskie buty. Była wysoka jak jej brat, ale miała obfitsze kształty, zupełnie jakby któryś z jej kanciastych francuskich przodków wywołał skandal, żeniąc się z uroczą mleczarką, a kilka pokoleń później przyszła na świat Paxton, owoc mezaliansu. Obok niej stał jakiś blondyn o delikatnej cerze. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, który nie powinien wyglądać korzystnie na kimś tak szczupłym. A jednak. Miał niezwykłą, oryginalną urodę - należał do typu ludzi, u których mieszają się cechy męskie i kobiece.

Willa nie wiedziała, co Colin powiedział siostrze o ostatniej nocy ani czy Paxton nadal miała do niej ukryte pretensje o to, że wysłała w jej imieniu fałszywy list miłosny do Robbiego Robertsa. Trudno było jej w związku z tym przewidzieć, jak się z nią przywita, a właściwie czy w ogóle zamierza to zrobić.

A już na pewno nie oczekiwała, że Paxton uśmiechnie się i powie:

- Cześć, Willa! Cieszę się, że na ciebie wpadłam. Przychodzisz tu rankami? To pewnie dlatego nigdy cię nie widuję. Dostałaś mój liścik? Ten o wymyśleniu czegoś specjalnego dla naszych babć z okazji gali?

Willa odruchowo przyglądała swoje loki, widząc włosy Pax starannie upięte w kok. Zawsze wyglądała nienagannie.

- Moja babcia nie czuje się na tyle dobrze, żeby wziąć w niej udział. Nie pamięta, kim jestem ja, o klubie nie wspominając.

- Wiem. Przykro mi - odparła Pax. - Myślałam jednak o tym, by uhonorować ją poprzez twoją osobę. Mogłabyś przyjąć podarunek w jej imieniu.

- Myślę, że... że jestem już umówiona na ten wieczór.

- O... - Paxton była zaskoczona. Zapadła niezręczna cisza. Sebastian odchrząknął:

- Cześć, Willo. Miło znów cię widzieć. Kopa lat.

- Słyszałam, że przejąłeś praktykę dentystyczną po doktorze Kostovo.

Sebastian zapewnił ją, że to nie plotki. W czasach licealnych Willa na lekcjach była zwykle bardzo cicha, więc jej znajomym zdarzało się zapominać o jej istnieniu. W przeciwieństwie do Sebastiana, który nigdy nie miał takiego szczęścia, Willa potrafiła stać się niewidzialna, co nigdy nie mogło udać się komuś takiemu jak on. Nieustannie był przedmiotem drwin i szyderstw. I teraz stał przed nią, dyplomowany stomatolog w garniturze, który kosztował pewnie więcej niż roczne utrzymanie jej jeepa.

- Kiedy ostatni raz cię widziałam, byłeś ubrany w purpurowy trencz i umalowany eyelinerem.

- A ja ciebie, gdy zostałam aresztowana za włączenie alarmu przeciwpożarowego.

- Dokładnie! Wpadnij czasem do mojego sklepu Au Naturel na National Street. Masz kawę na koszt firmy.

- Pewnie skorzystam. Byłaś pacjentką doktora Kostovo, prawda? Spodziewam się, że nadal będziesz tam chodzić na regularne wizyty.

- Jesteś teraz patrolem dentystycznym? Uniósł z powagą brwi:

- Owszem.

Willa zaczęła się śmiać, ale zauważyła, że Paxton patrzy na nią dziwnym wzrokiem.

Uśmiech zupełnie zniknął z jej ust; spoglądała teraz to na Pax, to na Sebastiana.

- Cóż, pora na mnie - w końcu powiedziała.

- Pa, Willa - Sebastian rzucił na pożegnanie. Paxton nie odezwała się ani słowem.

Paxton przyglądała się Sebastianowi kątem oka, kiedy szli korytarzem do pokoju jej babci. Stukała ciężko obcasami, a on sunął niemal bezszelestnie w swoich włoskich mokasynach. Nawet bukiet hortensji, który miał w ręku, był idealny.

- Nie przypominam sobie, żebyście trzymali się z Willą jakoś specjalnie blisko w liceum, hm?

- No nie.

- Najwyraźniej bardziej ucieszył ją twój widok niż mój.

- To kod wyrzutków - powiedział jej z uśmiechem. -Nie zrozumiałabyś.

Zanim Paxton zdążyła zadać pytanie, doszli już do drzwi.

- Gotowa na starcie z panią smoczyką?

- Nie - odparła.

- Jestem tu z tobą - objął ją w talii i uścisnął czule.

Weszli razem do środka, a Paxton ostrożnie podeszła do łóżka babci. Za każdym razem kiedy to robiła, czuła okropne pieczenie na całej skórze. Zawsze bała się tej kobiety, choć nigdy nikomu się do tego nie przyznała. Patrzyła na nią i ogarniał ją wszechogarniający lęk, że kiedyś stanie się taka sama.

- Nano Osgood - powiedziała łagodnie. - To ja, Paxton. Nie śpisz już?

Agatha odpowiedziała, nie otwierając oczu:

- Skoro już zapytałaś, to chyba powinnaś się domyślić.

- Przyszłam dziś z Sebastianem. Nana wreszcie otworzyła oczy.

- O, z twoim gachem.

Paxton westchnęła, ale Sebastian tylko się uśmiechnął i puścił do niej oko.

- Przyniosłem hortensje, pani Agatho. Pani ulubione.

- Nie musisz mi mówić, co lubię. Sama wiem najlepiej. Zastanawia mnie tylko, po co przynosisz kwiaty ślepej kobiecie. Nie mogę ich zobaczyć. Ile razy mam powtarzać, że chcę dostawać czekoladki? jedzenie to ostatnia przyjemność, jaka mi pozostała.

- Nano, wiesz przecież, że mama nie pozwala ci na za dużo słodczy.

- Twoja matka nie ma o niczym pojęcia. Dajcie mi moje zęby.

- Gdzie są? - zapytała Pax.

- Na stole, tam gdzie zawsze - odparła staruszka i podniosła się na łóżku. - Mam wrażenie, że ta sytuacja powtarza się przy każdej twojej wizycie. Czemu jesteś tu tak wcześnie?

Przecież to nawet nie twój dzień odwiedzin.

- Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość o Paśmie Błękitnym Madam - zaczęła Paxton, szukając na stole sztucznej szczęki.

- Madam to nic wspaniałego. Trzymaj się od tego miejsca z daleka, jest nawiedzone. I daj mi moje zęby.

Paxton zaczęła panikować.

- Nie ma ich tu.

- Oczywiście, że są. - Agatha odrzuciła kołdrę, wstała i odepchnęła wnuczkę. Przeszukała rękami blat stołu, otwierając bezzębne usta. - Gdzież one są? Ktoś ukradł moje zęby! Złodzieje! - zaczęła krzyczeć. - Złodzieje!

- To ja może włożę kwiaty do wody - powiedział Sebastian. Wziął kryształowy wazon z biurka i poszedł do łazienki. Dosłownie po kilku sekundach wychylił się z niej i powiedział: - Skarbie?

Paxton - teraz na kolanach - szukała babcinych zębów pod łóżkiem, podczas gdy Agatha wciąż wydzierała się wniebogłosy. Dziewczyna spojrzała na Sebastiana, który usiłował stłumić atak śmiechu. Bardzo imponowało jej, że nie pozwolił, by Agatha go uraziła. Była wniebowzięta, że chciał pomóc jej przez to przejść. Przed nim nie musiała ukrywać, jakwstrętna jest jej babcia. Skoro mógł żyć z jej tajemnicą, ona mogła pogodzić się z tym, że on wie. Nic między nią a Sebastianem się nie wydarzy. Jeśli dalej będą się zachowywać tak jak do tej pory, wszystko dobrze się ułoży. - Zdaje się, że znalazłem zęby Agathy.

Po wyjściu Paxton i jej „gacha” Agatha Osgood z zaciśniętymi ustami usiadła na krześle. Skubała nerwowo sweterek, który - miała taką nadzieję - pasował do reszty ubrania. W wyniku zwyrodnienia plamki żółtej straciła wzrok, знаła jednak rozkład mebli w swoim pokoju, wszystkie były wygodne i przyjemne w dotyku. Ktoś powiedział jej, że na tapecie znajduje się wzór w niebieskie hortensje - gdy światło padało pod odpowiednim kątem, prawie mogła je zobaczyć. Miała tu też własną lodó-weczkę, regularnie wypełnianą przez rodzinę produktami według jej życzenia. Na szczęście jedzenie wciąż sprawiało jej radość, mimo że nie dostawała tyle czekolady, ile chciała. W gruncie rzeczy dom opieki nie był złym miejscem. A pewnością jednym z najlepszych w rejonie, co oczywiście zaważyło na jego cenie. Nie żeby Agatha musiała martwić się o pieniądze - miała ich zbyt dużo. Krążyły jak niewidzialne pyłki w powietrzu i właściwie stawały się nietykalne. Rodzina nadal konsultowała z nią pewne sprawy, Agatha wciąż była głową rodziny, wciąż liczono się z jej' zdaniem. Takie wrażenie sprawiali jej krewni podczas odwiedzin, ale właśnie zdała sobie sprawę, jak bardzo była rozpieszczana. Mieszkańcom tego miejsca wmawiano, że poza nim nie ma innego świata. Wszystko kurczyło się, zupełnie jak u Alicji w Krainie Czarów. Agathę zdumiewało, że za ścianami tego budynku życie wciąż toczyło się bez niej swoim torem. Nie mogła uwierzyć, że Osgoodowie kupili Pasma Błękitne Madam. Całe lata mozolnego rozsiewania plotek

o duchach, straszenia każdego dziecka i większości dorosłych, obserwowania, jak rezydencja niszczy i w końcu chyli się ku upadkowi, by wreszcie zniknęło wszystko, co się tam wydarzyło - poszło na marne.

Na domiar złego Paxton planowała tam wielką galę dla uczczenia założenia Towarzyskiego Klubu Kobiet. Agatha zrobiła co w jej mocy, by odwieść wnuczkę od tego pomysłu. Opowiadała potworne rzeczy, których wcale nie myślała, i rzucała pogróżki bez pokrycia, ale nic nie pomogło. To Paxton rządziła teraz klubem, a Agatha boleśnie odczuwała swoją bezsilność.

Te głupie dziewczuchy nie miały pojęcia, co naprawdę świętują. Kompletnie nie zdawały sobie sprawy, co siedemdziesiąt pięć lat temu skłoniło Agathę i jej przyjaciółki do utworzenia organizacji. Rolą Towarzyskiego Klubu Kobiet było wzajemne wspieranie się jego członkiń, gromadzenie się w celu ochrony bezbronnych kobiet. Z biegiem czasu organizacja przekształciła się jednak w małego potwora, dzięki któremu bogate klubowiczki mogły łechtać swoje ego, rzucając jałmużnę biednym.

i Agatha na to wszystko się zgadzała. Życie wydawało jej się jedną wielką pokutą za zdarzenia, na które pozwoliła w młodości.

Wiedziała, że nieprzypadkowo impreza odbędzie się właśnie w Madam. Nie istniało coś takiego jak przypadek. To było przeznaczenie. Jeśli spojrzeć obiektywnie, okazałoby się, że tkwiła w tym jakaś okrutna symetria. Właśnie z powodu tej rezydencji założono klub i tylko kwestią czasu było, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Sekretów nie

można pogrzebać bez względu na to, jak bardzo by się tego pragnęło. Ta prawda zawsze napawała serce Georgie wielkim strachem.

Agatha wstała i wyszła z pokoju, licząc kroki, które dzieliły ją od pokoju dla personelu. Głos pielęgniarki z dziennej zmiany dobiegał do niej coraz wyraźniej. Była młoda, zbyt młoda; brzmiała, jakby wciąż grała z koleżankami w klasy. Czemu dziewczynkom tak spieszyło się do dorosłości? Agatha nigdy tego nie pojmie, przecież dzieciństwo to czysta magia. Jego koniec to niepowetowana strata.

- Witam, pani Osgood. - Pielęgniarka starała się mówić uprzejmie, ale z marnym skutkiem. Agatha wywierała taki wpływ na cały personel. Nie wiedziała, kiedy dokładnie to się stało, ale chyba jakieś dziesięć lat temu odkryła, że satysfakcję dawało jej sprawianie, by inni czuli się równie nieszczęśliwi jak ona. To właśnie ktoś z obsługi schował dziś rano jej zęby w łazience, a potem znalazł je gach wnuczki. Była tego całkiem pewna. Już całe lata jej relacja z personelem opierała się na zasadzie coś za coś.

- W czym mogę pomóc?

- Gdybym potrzebowała pomocy, sama bym o nią poprosiła - odburknęła Agatha.

Przeszła do trzeciego korytarza, przesuważąc cienkimi jak papier koniuszkami palców po ścianie i licząc mijane drzwi, aż dotarła do pokoju Georgie Jackson. Kiedy syn Georgie Ham zwrócił się od Agathy z prośbą o pomoc przy umieszczeniu matki w ośrodku, ta bez mrugnięcia

okiem wyłożyła na to pieniądze. Przez całe życie niczego nie pragnęła mocniej, niż wesprzeć Georgie, nadrobić straty z czasu, kiedy ta potrzebowała jej najbardziej, a Agatha odwróciła się do niej plecami... Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Agatha pilnowała, by roztaczano nad Georgie odpowiednią opiekę w ośrodku, ale bardzo rzadko ją odwiedzała - Georgie by się to nie spodobało. Powiedziałyby: „Ty masz swoje racje, a ja swoje. Tak to już musi być”.

Kiedy dotarła na miejsce, zdołała dojrzeć tylko niewyraźną aureolę porannego światła słonecznego. Georgie wyglądała jak otchłań, w którą Agatha zaraz miała wpaść. Żałowała wielu rzeczy, które straciła, ale ostatnimi czasy to właśnie utratę przyjaźni odczuwała najboleśniej. Brakowało jej zmysłu wzroku. Tęskniła za mężem, za rodzicami. Ale dziewczęta, z którymi dorastała, to były najdroższe istoty w jej życiu. Gdyby starzy przyjaciele zjawili się u jej boku, broniłaby ich do ostatniego tchu. Na to jednak było za późno. Odeszli wszyscy oprócz Georgie, którą podtrzymywała przy życiu cienka błyszcząca rurka.

Podeszła do łóżka i usiadła koło Georgie.

- W końcu do tego doszło - wyszeptała. Georgie, urocza i niewinna Georgie, powiedziała:
- Brzoskwinia.

Agatha poszukała jej ręki i ujęła ją w swoją.

- Tak, wciąż tam jest. Pytanie tylko: jak długo jeszcze?

ROZDZIAŁ 4

LISTY ŻYCZEŃ

W rogu kawiarni Au Naturel w sklepie sportowym Colin usiadł z kubkiem cappuccino w dłoni i przez wielkie okno patrzył na przejeżdżające samochody. Droga prowadziła prosto do rezerwatu przyrody Cataract, panował więc na niej spory ruch. Ta część miasta miała zupełnie inny klimat - wszystko działo się w szybszym, bardzo dynamicznym tempie. Dawno nie zawitał w te strony, ale stwierdził, że nie zmieniło się tu zbyt wiele. Lokalni mieszkańcy na przykład nadal rzadko przyjeżdżali do rezerwatu, bo uważali, że jest zapchany turystami. Murowane budynki w długich rzędach były stare, ale mieszczące się w nich sklepy - bardzo modne, a większość z nich prowadzili przesiedleńcy. Mimo że Colin za nic w świecie nie chciał się do tego przyznać, wciąż był związany z tym miejscem, choćby

wspomnieniami. Dzięki swojej pracy zwiedził kawał świata. Architektura krajobrazu wcale nie polegała na homogenizacji miast, ale na czerpaniu z ich dziedzictwa, a on należał do największych profesjonalistów w swoim fachu. Poznawanie innych kultur, zwiedzanie nowych terenów bez zasiedzenia się w jednym miejscu było dokładnie tym, czego chciał. Ale czasem wracał do domu - zwykle zmuszony poczuciem winy wywołanym przez matkę albo, jak tym razem, na prośbę swojej siostry, która nigdy nie zwracała się do nikogo o pomoc. Doznawał wtedy dziwnego uczucia, jakby przyrastał stopami do ziemi. Jakby z powrotem przyłączał się do korzeni tego miejsca. Wcale nie miał ochoty być tym Colinem - wyhodowanym tutaj, skrojonym dokładnie na taką miarę, jakiej wszyscy od niego oczekiwali.

Usłyszał dzwonek u drzwi i odwrócił się.

Do środka weszła Willa Jackson. Miała na sobie dżinsy, czarne kowbojki i czarny bezrękawnik krzyżujący się na jej nagich ramionach. Jej miodowobrazowe włosy nie były kręcone, ale układały się w bujne fale. W liceum były znacznie dłuższe, nosiła niedbale zapleciony warkocz. Właściwie nie był do końca pewny, czy miała warkocz, czy po prostu tak zapamiętał ją z ostatniego spotkania w szkole.

Teraz miała włosy do uszu; zaczesała je na bok i upięła przy skroni błyszczącą wsuwką. Spodobała mu się ta ozdoba, bo była przebojowa i pasowała do obrazu, jaki stworzył sobie o obecnej Willi. Nie dochodziło do niego, że ten wizerunek mógł być fałszywy. Na pewno za bardzo

się nie pomylił. Bo jeśli rzeczywiście tak było co do Willi -jego inspiracji - to popełnił wiele błędów podczas podejmowania innych życiowych decyzji.

Dziewczyna, która podała mu kawę, przeprosiła klienta, którego właśnie obsługiwała, i podeszła do Willi. Słyszał, jak mówi:

- Ktoś chce się z tobą widzieć. -Kto?

- Nie wiem. Przyszedł pół godziny temu. Powiedziałam, że niedługo się zjawisz, więc czeka w kawiarni. - Po czym dodała ciszej, jakby właśnie dzieliła się jakąś ściśle tajną informacją o tej osobie: - Cappucino z jedną kostką cukru.

Willa ruszyła w stronę kawiarni, ale na widok Colina zatrzymała się i gwałtownie odwróciła. On, widząc to, uśmiechnął się.

- Co? - zapytała ciemnowłosa dziewczyna. - Kto to jest?

- Colin Osgood - odparła Willa.

- Ktoś z rodziny Paxton?

- Jej brat.

- Czy jego też nienawidzisz?

- Przestań. Nie nienawidzę ich - wymruczała Willa, po czym z uprzejmym uśmiechem na twarzy podeszła do stolika Colina.

- Widzę, że udało ci się dotrzeć do domu w jednym kawałku.

- Tak. Chciałbym przeprosić za ostatnią noc. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem tak potwornie zmęczony.

- Potarł ręką oczy. Czuł się jak przedwczorajszy cień samego siebie, który lada moment mógł się zdematerializować. - Przespałbym spokojnie kilka kolejnych dni.

- Co więc tu robisz?

- Zajrzałem tu w drodze do domu - podniósł pokrywkę cappuccino, które okazało się wyjątkowo smaczne.

- Już wyjeżdżasz? - zdawało się, że ta myśl poprawiła jej humor.

- Nie, zamierzam zostać na jakiś miesiąc. Właśnie wybieram się do Asheville.

Zaczęła się powoli wycofywać w kierunku baru.

- Nie zatrzymuję cię więc dłużej.

- Ależ skąd. - Wskazał jej ruchem ręki krzesło naprzeciwko, a ona rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Jej cudowne jasnoszare oczy zwięziły się leciutko. Dała za wygraną i usiadła.

- Jesteś więc właścicielką sklepu?

- Tak - odpowiedziała powoli, jakby podejrzewała, że za pytaniem czai się jakiś żart. -

Mówiłam ci już zresztą wczoraj wieczorem. Znalazłeś mnie tu przecież.

Na chwilę oderwał od niej oczy i rozejrzał się dookoła. Na ulicy dopatrzył się jeszcze dwóch innych sportowych sklepów, ale Willi się wyróżniał - specjalizował się w organicznej odzieży i sprzęcie przyjaznym dla środowiska. Poza tym znajdowała się tu kawiarnia, dzięki czemu w powietrzu unosił się intensywny, gęsty aromat ciemnych ziarenek parzonej kawy.

- Pewnie często chodzisz na wycieczki pod namiotem.

- Nie, ostatni raz byłam w Cataract na obozie jeszcze w liceum. Oparzyłam się sumakiem jadowitym.

- W takim razie musisz kochać kawę.

- Niespecjalnie. - Willa skinieniem głowy wskazała na kasjerkę. - To działka mojej przyjaciółki.

Colin wydawał się zdezorientowany:

- Czemu więc prowadzisz sklep sportowy z kawiarnią? Wzruszyła ramionami.

- Kilka lat temu spotkałam osobę, która chciała odsprzedać to miejsce, a ja potrzebowałam pracy.

- I zdecydowałaś się je kupić.

- Właśnie.

Przechylił się do przodu i oparł łokcie o blat. Co go obchodziło jej życie?, zastanawiał się. Kiedy wczoraj rozpoznał ją na Jackson Hill siedzącą na masce jeepa, zalała go nagła fala szczęścia, zupełnie jakby odnalazł swojego guru. Willa Jackson robiła przekręty tak epickie, że stawały się jedynym tematem rozmów podczas jego rzadkich spotkań ze starymi znajomymi z liceum. Przygotowywała swoje numery z wielką pieczołowitością i oddaniem, zwłaszcza ostatni - uruchomiła alarm przeciwpożarowy, a potem, gdy uczniowie wylegli na dziedziniec, zawiesiła z dachu budynku wielki baner z napisem „Willa Jackson, Królowa Przekrętów liceum Walls of Water”.

- Widziałem, jak policja zgarnia cię ze szkoły. Nie wyglądałaś na skruszoną. Wręcz przeciwnie, raczej jakbyś poczuła ulgę, że wreszcie nie musisz udawać. Myślałem, że opuścisz to miejsce na zawsze.

Spojrzała na niego poirytowana. Nie obwiniał jej. Chciała, żeby już się przymknął i przestał wtrącać w nie swoje sprawy.

Ale Colin zamierzał powiedzieć o jeszcze jednej ważnej rzeczy:

- Dzięki tobie poszedłem własną ścieżką, zamiast wrócić tu i robić rzeczy, których ode mnie oczekiwano. - Słyszając to, Willa uniosła brwi ze zdumienia. - Nikt nie sądził, że to ty możesz stać za całym tym zamieszaniem, ale udowodniłaś, jak bardzo cię nie doceniono. Skoro wykazałaś się taką odwagą, pomyślałem, że ja też mogę. Zawdzięczam to tobie, Królowej Przekrętów.

Potrząsnęła przecząco głową:

- Za to, co nazywasz odwagą, za akcję z alarmem, zarobiłam wykroczenie. Zostałam oskarżona, prawie wywalili mnie ze szkoły i zabronili mi wstępu na uroczystość wręczenia dyplomów. Zwolniono mojego ojca, bo używałam jego kluczy i komputera do moich pomysłów. Nie upiększaj tego wszystkiego, Colin. Cieszę się, że odnalazłeś swoją drogę, i miło mi, że w jakimś stopniu się do tego przyczyniłam. Ale ja też znalazłam swoją, nawet jeśli różni się ona od twoich wyobrażeń.

Czy naprawdę myślała, że jej ojca zwolniono? Colin wiedział na pewno, że sam odszedł - był naocznym świadkiem. Czemu Ham nie powiedział o tym córce?

Willa wykorzystała chwilę ciszy i wstała.

- Muszę wracać do pracy. Dzięki za zwrot zaproszenia.

- Nadal się nie wybierasz? - zapytał i podniósł się z krzesła.

- Nie. I uprzedzając twoje pytanie, dodam, że nie knuję żadnego wielkiego żartu.
- Szkoda! Przydałoby się lekko wstrząsnąć towarzystwem.

Unikając jego oczu, rzuciła na odchodnym:

- Nie robię takich rzeczy.

Odprowadził ją wzrokiem. Unosił się wokół niej słodki i świeży zapach cytryny.

- Czy chciałabyś się ze mną kiedyś umówić? - zawołał za nią. Wiedział, że będzie żałował, jeśli nie zapyta.

Zatrzymała się w pół kroku. Dziewczyna za kasą spojrzała w ich stronę i uśmiechnęła się.

Willa wróciła do Colina i odparła cicho:

- Kiepski pomysł.
- Zapytałem, czy byś chciała, a nie czy to kiepski pomysł.
- Myślisz, że to dwie różne sprawy?
- Myślę, że w twoim przypadku to absolutnie i zupełnie dwie różne sprawy. - Upił łyk cappuccino, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.
- Będziesz tu tylko przez miesiąc. Uważam, że to bardzo aroganckie, a nawet absurdalne zachowanie z twojej strony, jeśli myślisz, iż w ciągu tak krótkiego czasu wypunktujesz mi wszystkie życiowe błędy.

Miała dobre wyczucie - domyśliła się jego intencji.

- Czy to wyzwanie? -Nie!

Uśmiechnięty od ucha do ucha podszedł do drzwi.

- Do zobaczenia, Willo.

- Nie zobaczysz mnie, jeśli ja zobaczę cię pierwsza.

O tak, to na pewno było wyzwanie.

Ha! Dawna Willa wciąż jeszcze gdzieś w niej tkwiła.



- Gdzie się podziewałeś zeszłej nocy?- zapytała brata Paxton, kiedy wrócił pod wieczór do domu. - Mama dostawała szału.

Przyszła właśnie z pracy w ośrodku pomocy potrzebującym, gdzie zajmowała się nadzorem działalności dobroczynnej Osgoodów. Rodzeństwo wjechało na podjazd dokładnie o tej samej porze, zupełnie jakby miało zsynchronizowane zegarki. Działo się tak od zawsze i Colin czasem tęsknił za tą bliźniaczą zgodnością.

- Przepraszam - odparł, obejmując siostrę. Weszli razem do środka. - Nie chciałem nikogo martwić. Zasnąłem na czyjejs kanapie.

- Czyjejs? Co za precyzja - prychnęła Pax, kiedy już znaleźli się w kuchni.

Ich gospodyni Nola przygotowywała właśnie wieczorny posiłek. Przez długie lata była częścią tego domu, pracowała dla kilku pokoleń rodziny Osgoodów. Przykładała wielką wagę do dobrych manier, więc Paxton i Colin zawsze zachowywali się przy niej jak należało. W zamian za to przemycała dla nich przekąski. Colin zaczął teraz myszkować w lodówce, ale dostało mu się za to od Noli. Na pocieszenie wręczyła mu gorącą bułeczkę i wygoniła obydwój z kuchni.

Colin poszedł za siostrą na patio.

- Dość tych tajemnic, na czyjej kanapie zasnąłeś? - zapytała.

Ugryzł kęs bułki i posłał jej uśmiech, który zwykle odwzajemniała. Dziś było jednak inaczej.

Spotkali się wczoraj pierwszy raz od prawie roku. Ostatnio widziała się z Colinem, kiedy pojechała do Nowego Jorku na wspólne świętowanie ich trzydziestych urodzin. Była wtedy niesamowicie podekscytowana perspektywą wyprawki z Orzesznikowej Willi. Plan spełził jednak na niczym, do czego oczywiście przyczyniła się ich matka. Colin był zszokowany zmianą, jaka zaszła w jego siostrze od ostatniego spotkania. Dosłownie promieniała nieszczęściem. Była śliczna i zawsze dbała o siebie, ale zbyt długo już przebywała w domu rodziców, biorąc na siebie dosłownie cały ciężar związany z nazwiskiem Osgoodów. A Colin po części się do tego przyczynił - zostawił ją z wszystkim samą. Tak jak siostra znał oczekiwania wobec siebie, ale to ona wzięła na swoje barki rodzinne obowiązki. Colin chciał osiągnąć coś, co mógłby potraktować jako osobisty sukces, udowodnić, że jego życie nie kończy się w granicach Walls of Water. Dla Paxton z kolei świat poza rodzinnym miastem po prostu nie istniał.

- No, proszę cię, powiedz mi.

W końcu wzruszył ramionami i przyznał się:

- Na kanapie Willi Jackson. To zbiło Paxton z tropu.

- Nie miałam pojęcia, że się przyjaźnicie.

- No bo się nie przyjaźnimy - odparł, dwoma gryzami kończąc bułeczkę. - Wczoraj po południu widziałem, jak coś upuściła, ale nie mogłem jej dogonić. Pomyślałem więc, że podrzucę jej zgubę do domu. Nie zdawałem sobie sprawy, jak potwornie byłem zmęczony. Myślę, że poczuła się trochę niezręcznie.

Paxton zaśmiała się, co zdarzało jej się dość rzadko.

- Opowiedz mi o niej - poprosił. Stał z założonymi rękami i opierał się o balustradę.

Paxton poprawiła sobie torbę na ramię, z którą nigdy się nie rozstawała.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wydaje mi się, że prowadzi bardzo spokojny tryb życia.

- Tak. - Pax przyjrzała się ciekawie bratu. - Dziwi cię to? Jej rodzina zawsze była opanowana.

- Ale Willa była licealną Królową Przekrętów, pamiętasz?

-Tak?

Obydwojgu fakt ten wydawał się dość paradoksalny.

- Po prostu myślałem sobie, że jest bardziej... towarzyska.

- Już dorosła, jak my wszyscy. Colin potarł dłonią twarz.

- Czemu nie wybiera się na galę? Przecież jej babcia była jedną ze współzałożycielek klubu.

- Nie mam pojęcia. Wysłałam jej zaproszenie razem z osobistym liścikiem. Napisałam, że chciałabym, by babcia Jackson w jakiejś formie uczestniczyła w imprezie. Ale Willa mnie olała.

- Nie chciała mieć nic wspólnego z remontem Madam? Paxton zmieszała się.
- Nie pytałam jej o to.
- Nie pytałaś jej, czy nie ma starych fotografii albo dokumentów? Czy nie chciałyby zobaczyć odnowionego wnętrza? Naprawdę?
- Zdjęć mieliśmy aż nadto. Szczerze mówiąc, cały ten remont sprowadzał się do kontaktów z wykonawcami i projektantami, do szukania świadectw dawnej epoki na aukcjach sztuki i sprzedażach nieruchomości. To nie miało nic wspólnego z Willą, więc w czym mogłaby się przysłużyć?

Colin wzruszył ramionami i omiół wzrokiem patio, basen, przybudówkę i górzysty krajobraz. Pofałdowane wzniesienia wyglądały jak dzieci bawiące się pod wielkim zielonym kocem. Musiał przyznać, że nie było drugiego takiego miejsca na świecie. Część jego serca wciąż przynależała do Walls of Water. Bardzo chciał ją zlokalizować i znów mieć pod swoją kontrolą.

- Pomyślałem sobie tylko, że miło by było, gdybyś spytała.
- Robiłam dla sprawy wszystko, co mogłam - odburknęła. - Gdzie się podziewałeś przez cały ten czas? Koordynowałeś prace nad krajobrazem przez telefon i maila. Nawet tego nie chciało ci się dopilnować osobiście.
- Nie wiedziałem, że chciałaś, żebym tu przyjechał. - Zmartwił się jej gwałtowną reakcją. - Nikt nie wymagał, byś zmagala się z tym wszystkim sama.

Kiedy w zeszłym roku zadzwoniła do niego i poprosiła o pomoc przy architekturze krajobrazu, zdziwił się mocno, ale przecież ani myślał odmówić. Życzyła sobie zasadzić na

terenie posiadłości wielkie drzewo. Po długich poszukiwaniach Colinowi wreszcie udało się znaleźć w okolicy taki okaz, którego istnienie było zagrożone przez rozbudowującą się strefę miejską. Przesadzenie wielkiego, ciężkiego i starego drzewa wymagało jednak szczególnego grafiku prac. Wszystko musiało być dopracowane do najdrobniejszych szczegółów. Przez ostatni rok Colin był w stałym kontakcie z arborystami, których zatrudnił do tego zadania. Miał zamiar poświęcić cały miesiąc na skontrolowanie postępów prac aż do samej gali, co uważał za wielkie poświęcenie - w ciągu ostatnich dziesięciu lat nigdy nie był w domu rodzinnym aż tak długo. Paxton zirytowana machnęła ręką.

- Pasma Błękitne Madam to pierwszy widok na wjeździe do miasta. Wcześniej był tak szkaradny, że pozostawało tylko tę rudę zburzyć albo odremontować. Ten dom to ważna część historii naszego miasta. Zrobiłam dobrą rzecz, nawet jeśli nie poprosiłam o pomoc Willi.

- Spokojnie, Pax. Co się z tobą dzieje? Zamknęła oczy i westchnęła głęboko.

- Nic się nie dzieje. Po prostu nigdy nie robię wystarczająco dużo.

- Wystarczająco dużo dla kogo? Dla rodziców? Musisz przestać w ten sposób myśleć.

Dopóki nie zaczniesz żyć własnym życiem, dopóty nie będziesz szczęśliwa.

- Rodzina jest ważna, Colin. Ale nie oczekuję od ciebie zrozumienia. - Odwróciła się w stronę wyjścia. - Na-kryj dziś za mnie do stołu, dobrze? Powiedz rodzicom, że mam jeszcze trochę pracy w ośrodku.

- Czemu ja?

- Dlaczego po prostu tego dla mnie nie zrobisz? Reagujesz zupełnie, jakbyś musiał męczyć się tym przez ostatnie dziesięć lat.

Miała rację.

- Naprawdę wybierasz się do ośrodka? - zapytał, kiedy stała już w progu.

-Nie.

Paxton podjechała pod dom Sebastiana, ale jego samochodu nie było na podjeździe.

Przypomniała sobie, że w czwartki zostawał w pracy do późna, a dziś dodatkowo odrabiał poranne godziny, które poświęcił na odwiedziny jej babci. Czyżby musiała go teraz widywać aż dwa razy dziennie, żeby przeżyć do wieczora? Zastanawiała się, jakim cudem udało jej się przetrwać, zanim sprowadził się z powrotem do miasta. Musiała oczywiście dusić całe napięcie w sobie, zapychając się czerwoną lukrecją albo sporządzając niezliczone sekretne listy.

Spuściła szyby i zgasła silnik. Czuła się lepiej, po prostu siedząc tu i wpatrując się w Willę pod Cienistym Drzewem. Wyciągnęła z torby mały notatnik, jeden z wielu, które zawsze ze sobą nosiła. Zdarzało się, że zapisywała coś na tym, co miała pod ręką: na serwetce czy odwrocie koperty. Wszystko lądowało na dnie torebki. Sporządzała listy przede wszystkim po to, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem, podzielić je na kawałki

możliwe do przełknięcia. Niektóre z tych spisów były po prostu listami życzeń. Nie знаła bardziej kojącego uczucia niż przelewanie swoich pragnień na papier. Mogła w ten sposób nadać materialny kształt temu, co jeszcze przed chwilą było nieuchwytnie. Co sprawiało, że marzenia stawały się o krok bliższe rzeczywistości.

Otworzyła na czystej stronie i zaczęła spisywać listę o Sebastianie. Jedną z wielu, które sporządzała na jego temat. Ulubione rzeczy Sebastiana. Gdybyśmy spędzali razem wakacje, gdzie byśmy pojechali?

Dziś zaczęła tak:

DLACZEGO DZIĘKI SEBASTIANOWI CZUJĘ SIĘ LEPIEJ

Nie obchodzi go to, że jestem tak wysoka jak on

Nie obchodzi go, że ważę więcej

Wspiera mnie w wielu sprawach i nie traktuje mnie przez to jak kogoś gorszego

Cudownie pachnie

Ma zgrabną sylwetkę i nienaganne maniery.

- Często wysiadujesz pod moim domem i spisujesz listy, kiedy mnie nie ma?

Paxton zaskoczona spojrzała na Sebastiana. Opierał się o dach samochodu i zaglądał do środka przez okno. Promienie słoneczne podkreślały gładkość jego skóry i sprawiały, że błękit jego oczu wydawał się niemal krystaliczny. Nie słyszała, jak podszedł, ale dostrzegła teraz jego samochód zaparkowany na podjeździe.

Uśmiechnęła się i szybko wcisnęła listę do torby.

- Nie, po prostu czekałam na ciebie. Otworzył jej drzwi i podał ramię.

- Za gorąco na siedzenie w aucie. Masz mokre włosy.

Położył chłodną dłoń na jej nagim karku, co przyprawiło ją o dreszcz. To była naturalna reakcja prosto z jej wnętrza, z jej głęboko ukrytego źródła tęsknot i urojeń. Chociaż pragnęła tego z całych sił, nie mogła tej studni ani napęlić, ani zasypać. Jednak ze względu na łączącą ich przyjaźń nie wolno jej było dać mu tego po sobie poznać.

Uśmiechnęła się.

- Nigdy się nie pocisz; na pewno jesteś człowiekiem?

- Tak kocham klimatyzację, że nie oddalam się od niej na dłużej.

Otworzył drzwi do domu i puścił ją przodem. Położył klucze na stoliku w przejściu.

Uchwyciła swoje odbicie w złotym lustrze-słońcu, po czym szybkim ruchem zrzuciła torbę i przygłodziła rękami bezładne kosmyki, które wymknęły jej się z kucyka.

- Jadłaś już kolację? - zapytał. -Nie.

- No to zapraszam. Zgrilluję łososia. Cieszę się, że najpierw pojechałem do domu.

- Jak to najpierw?

- Od czasu do czasu stołuję się w jadalni przy autostradzie.

- W Happy Daze Diner? - spytała z niedowierzaniem. To miejsce zupełnie do niego nie pasowało. Ta niegdyś

rodzinna, niedroga restauracja zamieniła się w ciasną garkuchnię utrzymującą się na powierzchni tylko dzięki

starym ludziom, którzy pamiętali czasy jej świetności i przychodzili tam z przyzwyczajenia. Sebastiana rozbawiła jej zdziwiona mina:

- Wierz mi lub nie, naprawdę mam miłe wspomnienia z tego miejsca. Moja praciocia zabierała mnie tam, kiedy byłem dzieckiem. - Poluzował krawat. - Jak ci minął dzień?

- Do wieczora jak zwykle. - Pax zawahała się przez chwilę, po czym dodała: - Myślę, że mój brat kręci się koło Willi Jackson.

Sebastian uniósł jedną brew.

- Nie podoba ci się to?

Krawat zasyczał, kiedy ściągał go z szyi. Pax była tak spięta, że ten dźwięk wydał jej się bardzo pociągający. Dostała gęsiej skórki.

- Nie, nie o to chodzi. Nosiłabym ją na rękach do końca świata, jeśli tu dla niej został.

- Więc w czym problem?

Wahała się przez chwilę wciąż zakłopotana.

- Colin uważa, że powinnam była zaprosić Willę do uczestnictwa w odnowieniu Pasma Błękitnego Madam.

- A czemu tego nie zrobiłaś?

- Nie przyszło mi to do głowy. Myślisz, że to źle? Wzruszył ramionami.

- Pewnie byłoby miło.

- To samo powiedział Colin. Nie miałam zamiaru jej urazić.

- Wiem, wiem. Lubisz mieć wszystko pod kontrolą i nigdy nie przychodzi ci do głowy, żeby poprosić o pomoc. - Uśmiechnął się i dotknął jej policzka. - O niektóre rzeczy warto jednak prosić, skarbie.

- Łatwo powiedzieć - odparła ze smutkiem.

- Nie, wcale nie. Idę się przebrać. Nie widziałaś jeszcze piętra po przemeblowaniu sypialni, prawda?

-Nie.

- No to chodź ze mną.

Znała cały rozkład mieszkania - wiedziała, gdzie znajduje się pokój gościnny, mała siłownia z drogim sprzętem do ćwiczeń, puste pomieszczenie, które kiedyś miał zamiar przekształcić na biuro, no i jego apartament. W zeszłym miesiącu wspomniał o malowaniu sypialni, ale Paxton nie była jeszcze wtedy gotowa na obchód po dokonaniu wszystkich innowacji. Szare ściany miały metaliczny poblask, a czarne meble pokrywał lakier. Po wprowadzeniu się do tego miejsca Sebastian spędzał większość wolnego czasu na urządzaniu parteru i pozbywaniu się średniowiecznych dekoracji - pozostałości po poprzednim właścicielu. Uwielbiała przyglądać się postępom prac, dzięki którym dom stawał się coraz bardziej domem Sebastiana. To, co zobaczyła teraz, zupełnie odbiegało od jej wyobrażeń o tym miejscu: wewnątrz było surowe, ciemne, ponure i męskie.

Już chciała wyjść, by mógł się przebrać. Poprosił ją jednak, by została, i poszedł do garderoby.

- Czemu zdecydowałaś się na taki duży dom, skoro mieszkasz sam? - zapytała, spacerując po sypialni.

W królewskich rozmiarów łóżku było dość miejsca na jeszcze jedną osobę, ale Sebastian nie kwapił się tam nikogo zapraszać, mimo że wzbudzał zainteresowanie mnóstwa zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

- Każdy potrzebuje trochę wolnej przestrzeni. Zostawia się w ten sposób miejsce na dobre rzeczy.

- Wow, Sebastian, to było bardzo głębokie. Usłyszała jego śmiech.

Podeszła do łóżka i przebiegła palcami po jedwabnej czarnej poszwie. Spojrzała na obraz wiszący nad ko-módką. Nigdy wcześniej go nie widziała - był ciemny i popękany, z pewnością stary. Wyglądał jak eksponat z muzeum sztuki folklorystycznej. Przedstawiał czerwoną miskę wypełnioną dojrzałymi czerwonymi jagodami. Czarno-żółty ptak siedział na brzegu naczynia i łytał groźnie okiem, jakby chciał odstraszyć śmiałka kradnącego owoce. Koniuszek jego dzioba był zaczerwieniony od jagodowego soku, a może od krwi. Całość przedstawiała się dość niepokojąco.

- Należał do mojej pracioci - wyjaśnił Sebastian. Znalazł się tuż przy Pax; czuła, że jego pierś styka się z jej ramieniem. - Przepadała za nim. Wisiał u niej w salonie zaraz koło żelaznego piecyka na drewno. To jedyna pamiątka rodzinna, jaką sobie zostawiłem. Trzymałem ją schowaną gdzieś głęboko przez całe lata.

- Czemu wyjąłeś ją akurat teraz? - powiedziała, intensywnie wpatrując się w obraz.

- Nie wiedziałem, czy tu zostanę.

- W tym domu?

- Nie, w Walls of Water. Nie wiedziałem, czy mi się ułoży. - Przerwał na chwilę. - Ale udało się.

Przeszedł ją dreszcz, zupełnie jakby cudem uniknęła zderzenia czołowego. Nie miała pojęcia, że omal go nie

straciła. Co było nie tak z tym miejscem, że wszyscy chcieli stąd uciekać? Cóż jest złego w posiadaniu domu, historii i rodziny, nawet jeśli działają człowiekowi na nerwy? Wciąż odwrócona do niego plecami, powiedziała:

- Już drugi raz wspomniałeś swoją praciocię. Nie przypominam sobie, żebyś mówił o niej wcześniej.

- Była jedyną osobą w mojej rodzinie, którą bezwarunkowo kochałem. Zmarła, kiedy miałem dziesięć lat.

Sebastian rzadko zwierzał się na temat swojej rodziny, ale z garstki informacji, jakich jej udzielił, wiedziała, że ojciec często wyzywał go i obrażał. Miał też sporo starszego brata, który ułożył sobie życie w zachodniej Wirginii. Sebastian w młodości mieszkał z rodziną na kempingu w zachodniej części miasta, niemal na obrzeżach. Paxton doszła do wniosku, że sama udzieliła sobie odpowiedzi na pytania. Może od pewnych spraw po prostu nie dało się uciec. W przypadku Sebastiana było to dla niej jasne, ale wciąż nie mogła pojąć tej logiki, kiedy szło o jej brata. Odwróciła się i uśmiechnęła do Sebastiana, po czym postanowiła zmienić temat:

- Kolacja?

Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko niej stoi.

- Tak, chyba że chcesz robić tu na górze coś innego. Nie potrafiła odbić piłeczki, to było ponad jej siły.

- Sugerujesz, że powinnam trochę przypakować? - zażartowała.

Spuścił oczy i odwrócił się.

- Nie, moja droga, uwielbiam cię właśnie taką, jaka jesteś.

ROZDZIAŁ 5

ODKOPANY

Trudno było uwierzyć, że w tak ciężki dzień Willa i Rachel zjadły na lunch tylko przygniecione pączki z nadzieniem cappuccino i wypily mrożoną kawę. Ale że interes gwałtownie zmniejszył obroty po Święcie Dziękczynienia, musiały napracować się teraz, zanim nadejdą długie szare zimowe dni bez ani jednego klienta nawet przez cały tydzień. Niewielkie poruszenie w biznesie następowało zawsze w lutym, najzimniejszym miesiącu, kiedy turyści przyjeżdżali oglądać słynne wodospady skute lodem i wyglądające na tle gór jak ślubne welony. Niemniej większość ludzi żyjących z przemysłu turystycznego od grudnia do kwietnia przechodziła ciężki okres. Marzyli o ciepłych miesiącach, idealnie błękitnym niebie i liściach tak zielonych, że wyglądały na pomalowane, zupełnie jakby można było jednym ruchem zetrzeć z nich kolor.

Wielu tutejszych przesiedleńców nie wytrzymało tych dłużeń się miesięcy niespiesznie zmierzających ku wiosnie i zdecydowało się na przeprowadzkę. Willa widywała już nieraz takie sytuacje. Rachel udało się przetrwać tu ponad rok, ale Willa dobrze wiedziała, jak ciężko jest komuś tak żywiołowemu przeżyć tę mroźną porę. Ją samą myśl o nadejściu tegorocznej zimy przyprawiała o dreszcz - bała się, że Rachel w końcu odejdzie. A tylko dzięki tej dziewczynie, z jej kawą i czekoladkami, jakoś znosiła swoje życie. Obecność przyjaciółki była jedyną radością Willi, odkąd remont Madam zaczął dobiegać końca i zabrakło jej wymówek dla codziennych wycieczek na Jackson Hill.

- Spójrz, Willo - powiedziała Rachel.

Była czwarta po południu i wreszcie miały w sklepie chwilę oddechu. Rachel przerwała przepakowywanie przekąsek i wpatrywała się w coś w oknie.

- Wysoki ciemnowłosy bogacz idzie do drzwi. Willa dostrzegła za szybą Colina zbliżającego się do wejścia.

- O cholera, powiedz, że mnie nie ma. Po czym popędziła na zaplecze.

- Co z tobą nie tak, dziewczyno? - rzuciła za nią Rachel. Willa ulotniła się, zamknąwszy za sobą drzwi. Dokładnie w tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi.

Co z nią nie tak? Dobre pytanie. Ciężko było to wytłumaczyć, zwłaszcza osobie takiej jak Rachel. Możliwe, że Willi - jeszcze trudniej niż innym - było przetrwać zimę, bo przecież nie mogła stąd wyjechać. To była wielka różnica

między nią a Rachel i w ogóle resztą przesiedleńców. Żyła tu jej babcia. Stał dom jej ojca. Willa należała do historii Walls of Water. Czasami opierała się wygodnie o ladę baru i z podbródkiem wspartym na dłoniach wpatrywała się w śnieg za oknem. Budziło się wtedy w niej pragnienie życia innego niż to, które prowadziła i które przyprawiało ją o nerwowe skurcze żołądka. Podobnie czuła się w szkole, kiedy tygodnie mijały, a ona obiecywała sobie, że nie zrobi już więcej niczego głupiego. Przykre uczucie potęgowało się w niej, aż w końcu wreszcie spuściła się na sznurze z rajstop z okna wieży tanecznej o drugiej nad ranem, tak że następnego dnia wszyscy w drodze do szkoły myśleli, iż grupa tancerzy utknęła na górze i musieli związać wszystkie swoje ubrania, i wydostać się stamtąd na golasa.

Z tego powodu pragnęła trzymać się z daleka od Colina Osgooda. Nikt nigdy nie wyznał jej, że była czyjąś inspiracją czy obiektem podziwu. Słowa Colina przeczyły wszystkiemu, co jej do tej pory mówiono. Przekreślały to, w co chcieli wierzyć ci, którzy przeżywali w liceum ciężkie chwile, a mianowicie że jeśli tylko bardzo się chce, można zmienić się nie do poznania. Nie po raz pierwszy Willa zaczęła się zastanawiać: a co, jeśli wtedy była bardziej sobą niż teraz?

Ze sklepu dobiegł ją niski głos Colina i śmiech Rachel.

Nagle gałka u drzwi na zaplecze przekręciła się. Stała tyłem do wejścia, więc odruchowo zablokowała je swoim ciałem. Colin miał jednak nad nią przewagę siły i zaskoczenia, więc znalazła się na przegranej pozycji. Poddała się i pozwoliła, by drzwi otworzyły się z impetem.

Złapał szybko gałkę, nim zdążyły uderzyć o ścianę. Spojrzał na Willę zdumiony. To był długi i męczący dzień; jej włosy napuszyły się tak bardzo, że musiała odgarnąć kosmyki z twarzy i ujarzmić burzę loków apaszką. Do tego romantycznego kompletu dochodziły jeszcze džinsy, tenisówki na platformach i T-shirt z napisem: „Wybierz Au Naturel. Artykuły sportowe i kawiarnia, Walls of Water, Karolina Północna". Wszystko oczywiście poplamione było kawą.

- Czemu zablokowałaś drzwi?
- Powiedziałam ci przecież, że nie zobaczysz mnie, jeśli ja zobaczę cię pierwsza.
- Nie sądziłem, że będziesz się przede mną ukrywać.
- Fakt, to nie było najmądrzejsze posunięcie.

Miał na sobie spodnie khaki i mokasyny, a okulary zaczepił o kołnierzyk jasnoniebieskiej koszuli. Wyglądał na ułożonego i opanowanego. Najwyraźniej, jak wszyscy Osgoodowie, potrafił sprawić, by straciła przy nim pewność siebie.

- Czego chcesz, Colin?
- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Madam. Muszę ci coś pokazać.

Faktycznie się zainteresowała. Ale przecież specjalnie zarzucił taką przynętę.

- Nie mogę, jestem w pracy.

Na udowodnienie swoich słów porwała pudło z plastikowymi kubkami, po czym obydwójce powoli skierowali się ku drzwiom.

- To nie potrwa długo - zapewnił, idąc za nią do kawiarenki. - Znaleźliśmy dziś coś na terenie posiadłości

i pomyślałem, że mogłabyś nam pomóc ustalić, czyją było własnością.

- Wątpię. Nie wiem nic o rezydencji - odparła szczerze. Babcia nigdy nie opowiadała jej o życiu w Madam.

Willa podała kubeczki Rachel, która rzuciła jej szczeniackie spojrzenie typu „rozmawiasz-właśnie-z-chłopakiem”. Kiedy Willa się odwróciła, Colin znalazł się niebezpiecznie blisko niej.

- Co takiego znaleźliście?

Nachylił się ku niej i uśmiechnął. Był wysoki i pełen swobody.

- Jedź ze mną i przekonaj się sama - powiedział uwodzicielsko.

Jego zapach intrygował ją - różnił się od aromatu drzewa sandałowego i olejku patchuli, do których zapachu przyzwyczajona była w sklepie (National Street uchodziła za centrum cyganerii Walls of Water). Zapach bijący od Colina był intensywny i świeży, obcy i równocześnie bliski. Zielony, drogi zapach.

Zrobiła krok w tył.

- Nie mogę.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wcale nie jesteś ciekawa?

- A jakże, oczywiście, że jest - wtrąciła się Rachel.

- No to jedź ze mną. Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Willa nie mogła się dłużej opierać. Całymi latami marzyła o obejrzeniu rezydencji, a teraz trafiła się ku temu idealna okazja, niewymagająca włożenia wieczorowej sukienki, prowadzenia zdawkowych rozmów ani nawet znoszenia obecności Paxton Osgood.

Oczywiście musiała się

liczyć z dość podejrzanymi motywacjami Colina Osgooda i pewnym napięciem erotycznym, które zrodziło się między nimi. Ale przecież za miesiąc stąd wyjedzie, więc nie będzie musiała się przed nim w nieskończoność ukrywać.

- Rachel, obejmij ster. Niedługo wrócę.

- Nie spiesz się - dziewczyna uśmiechnęła się wymownie. - Pracuję właśnie nad teorią cappuccino z jedną kostką cukru.

O tak, Willa mogłaby się o to założyć.

- Zapamiętała moje zamówienie - powiedział po chwili Colin. Ruszył przodem i otworzył Willi drzwi do wyjścia.

- Ma taki zwyczaj. Pojadę za tobą jeepem. - Ruszyła w stronę samochodu zaparkowanego w pobliżu. Ujął ją delikatnie za łokieć.

- Daj spokój. Zawiozę cię.

Skinął w stronę wielkiego czarnego mercedesa. Kliknął breloczek od kluczy; światła samochodu błysnęły i drzwi się odblokowały. Rozpoznała ten wóz (trudno było przeoczyć takie cacko) - należał do jego ojca.

Colin ruszył przodem i otworzył jej drzwi. Westchnęła i wsiadła, dochodząc do wniosku, że dalszy opór tylko przedłuży sprawę. Niemal zapadła się w wielkim skórzanym fotelu. Kiedy Colin siadł już za wielkim kółkiem (wydawało się, że chce nadrobić samochodem inne braki), włożył ciemne okulary i wycofał. Sprawnie manewrował samochodem na ruchliwej ulicy, trzymając jedną rękę na kierownicy, a drugą na kolanie.

Po kilku minutach milczenia Willa zapytała:

- Czemu zamierzasz spędzić tu cały miesiąc?

Domyślił się, co chodziło jej po głowie, i leciutko się uśmiechnął. Nieznośnie długą chwilę zwlekał z odpowiedzią.

- Wziąłem trochę wolnego, żeby pomóc Pax w remoncie Madam i uczestniczyć w gali.

- A gdzie teraz mieszkasz?

- Zasadniczo w Nowym Jorku, ale dużo podróżuję. Skręcili właśnie na stromy podjazd do Madam, Willa

urwała więc pogawędkę. Nigdy jeszcze nie była tak blisko tego miejsca. Przestała zwracać na Colina uwagę i obserwowała dom. Zakręciło jej się w głowie. Promieniała. Wydarzy się coś ważnego, pomyślała. Żadnych duchów. Będzie się czuła tak, jakby wracała do domu. Colin zaparkował samochód przed domem. Willa wręcz nie mogła się doczekać, aż wysiądzie. Zdawało jej się, że czegoś brakuje w krajobrazie, nie wiedziała jednak czego. Wiatr za jej plecami wiał tak silnie, że miała wrażenie, iż słyszy czyjeś szepty. Obejrzała się za siebie. Na samym krańcu działki zobaczyła pracującą koparkę i kilku mężczyzn w kaskach.

- Drzewo zniknęło - wreszcie zrozumiała.

Colin obszedł samochód i stanął przy drzwiach od jej strony:

- Drzewo brzoskwińowe, tak.

- To było drzewo brzoskwińowe? - zapytała zaskoczona. - Nie wiedziałam, że mogą rosnać na takiej wysokości.

- Rosnąć, owszem, ale nie owocują. Zbyt chłodne wiosny zmrażają pączki. - Colin oparł się o mercedesa.

- Po co więc sadzić tu drzewo brzoskwiniowe? Wzruszył ramionami.
- Dobre pytanie. Paxton twierdzi, że nie widniało na żadnym ze starych zdjęć, więc musiało zostać zasadzone już po wyprowadzce twojej rodziny. A skoro roślina nie ma żadnej wartości historycznej ani nie przynosi owoców, postanowiliśmy ją stąd usunąć.
- Skąd wiesz, że to akurat drzewo brzoskwiniowe, skoro nigdy nie miało owoców? Nie sądzę, żeby wiele osób się na tym znało.
- Jestem architektem krajobrazu. Wszystko zaczęło nabierać sensu.
- Ach tak, zajmujesz się krajobrazem i zielenią. Po to tu przyjechałeś.
- Tak. Przygotowałem projekt, a potem zatrudniłem ludzi do pracy, jeszcze przed swoim przyjazdem. Moją największą zasługą było znalezienie dębu, który zostanie przeniesiony na teren posiadłości. Odnalazłem stu pięćdziesięcioletnie drzewo niedaleko Buncombe County. Rozrastające się zabudowania miejskie zaczęły mu zagrażać, a tamtejszy deweloper nie chciał się wdawać w rozmowy z ekologami, więc zgodziliśmy się podzielić kosztami i przesadzić drzewo tutaj. Ten proces zajął prawie rok. Autostrada zostanie we wtorek zamknięta tylko po to, żeby można je było tu bezpiecznie przetransportować. - Uśmiechnął się do Willi i dodał: - Powinnaś to zobaczyć.
- Zobaczyć, jak sadzisz drzewo? No nie, ty to potrafisz rozerwać dziewczynę.

Roześmiał się.

- To wiele więcej, niż ci się wydaje. Uwierz mi. Jakim cudem prowadzisz sklep sportowy i nie lubisz przyrody?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jeden z mężczyzn stojących nad wykopanym dołem nagle krzyknął:

- Hej, Patyczak!

Colin spojrział w tamtą stronę, ale nie zmienił pozycji, nadal opierając się wygodnie o samochód. Willa zauważyła jednak, że lekko się spał. Stał tylko i patrzył przed siebie.

Domyśliła się, że wcale nie zamierza odpowiedzieć na wołanie mężczyzny.

Robotnik westchnął zrezygnowany i zszedł do samochodu. Poznała, że to Dave Jeffries.

Chodzili w trójkę do jednego liceum. Dave grał w drużynie piłkarskiej - wciąż był szeroki w barach, ale ubyło mu już trochę masy mięśniowej.

- Co tam, Dave? - zapytał Colin.

- Zaraz po twoim odjeździe wykopaliśmy coś jeszcze. - Pokazał im potężnie zardzewiałą, brudną żeliwną patelnię.

- Patelnia? - Tak.

- Robi się coraz ciekawiej.

Dave rozpoznał Willę i uśmiechnął się.

- Willa Jackson - uchylił lekko kask. - Prawie w ogóle cię nie widuję. Pamiętasz, jak przeprogramowałaś szkolny dzwonek, tak że dzwonił co pięć minut? To było świetne. Co chwilę wypadaliśmy z klas na korytarz, a nauczyciele usiłowali zagonić nas z powrotem. - Zmierzył ją wzrokiem, pomachał znacząco palcem między nią a Colinem. - Mam

nadzieję, że ty i Patyczak nie jesteście parą. Bo mogłabyś dać staremu Dave'owi szansę, jeśli czujesz się samotna.

- Kusząca propozycja, Dave, ale nie, dzięki.

Dave zaśmiał się i poklepał Colina po ramieniu, jak na jej oko, zdecydowanie za mocno. Ale co tam mogła wiedzieć o zwyczajach facetów.

Kiedy robotnik się oddalił, zapytała:

- Patyczak?

- Takie miałem przezwisko w liceum, dzięki Dave'owi zresztą.

- Dlatego że jesteś taki wysoki?

- Tak wszyscy myśleli.

Willa nie doczekała się dalszych wyjaśnień, więc zapytała:

- Nie zamierzasz mi powiedzieć? Colin ciężko westchnął.

- Dave nazywał mnie Patyczakiem, bo twierdził, że zachowuję się, jakbym miał kij w tyłku.

Kompletnie zaskoczona, mimowolnie się roześmiała, po czym przykryła ręką usta.

- Przepraszam.

- Szczerze mówiąc, miał sporo racji z tym sztywniactwem. Tacy byli mężczyźni, których znałem, więc myślałem, że też powinienem zachowywać się w ten sposób. Faceci typu Dave'a zawsze robią sobie jaja z gości takich jak ja, tych, którzy nie potrafią się dobrze bawić. Nie masz pojęcia, jak wspaniale czułem się w ostatniej klasie, kiedy wszyscy myśleli, że to ja jestem Królem Przekrętów. Patrzyli na mnie i myśleli: „Wow, nie wiedziałem, co to za gość”.

- Dobrze pamiętam to uczucie - odparła.

Zanim Colin zdążył wszcząć dyskusję na temat młodszej odwagi Willi i jej ewidentnego braku teraz, zapytała:

- Co takiego chciałaś mi pokazać?

Zdjął okulary i zaczepił je o kołnierzyk koszuli, po czym skinął na nią, by ruszyła za nim na schody frontowego portyku. Dom był ogromny, dużo większy, niż wydawało się z dystansu. Willa poczuła się onieśmielona jego rozmiarami. Przez tak długi czas obserwowała posiadłość z daleka, tak że teraz schody, po których stąpała, i kolumny, których dotykała, wydawały jej się nierealne.

- Podczas wykopywania pnia drzewa brzoskwiniowego znaleźliśmy skarb - walizkę i męski filcowy kapelusz. No i teraz jeszcze tę patelnię - dodał, obracając naczynie w rękach. - Kiedy zobaczyłem kapelusz, przeszedł mnie dreszcz, bo każdy dzieciak, który w ciągu ostatnich czterdziestu lat włamał się do Madam, twierdził, że widział tu latający kapelusz. Moja babcia straszyla nas opowieściami o duchu.

- Czy kiedykolwiek go widziałeś?

- Miałem zamknięte oczy, kiedy raz włamałem się tu z kolegami. Wyprę się tego, jeśli komukolwiek o tym powiesz.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czemu miałyby komuś cokolwiek mówić?

- A ty? Zobaczyłaś go?

- Nigdy nie wkradłam się do środka.

- Chyba żartujesz. Wycięłaś tyle numerów, a nigdy nie włamałaś się do Madam?

- Nigdy nie znalazłam się aż tak blisko. - Wyciągnęła rękę i dotknęła ściany domu, jak gdyby upewniała się, że jest prawdziwy.

- Dlaczego?

Opuściła rękę, myśląc, że pewnie wygląda śmiesznie.

- Z tego samego powodu, dla którego wszyscy inni się tu włamywali. Duchy... moja babcia też opowiadała mi straszne historie.

- Boisz się duchów?

- Myślę, że pewne rzeczy tutaj powinny zostać takimi, jakie są - powiedziała i zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to zupełnie jak słowa jej babci.

Sięgnęła po walizkę spoczywającą na brzegu portyku. Była zrobiona z czarnej skóry, przygniła i bardzo brudna; ale wyglądała, co dziwne, na nietkniętą. Jej zawartość, razem z kapeluszem, leżała starannie ułożona na posadzce.

Willa uklęka i przejrzała wszystkie przedmioty, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Przecież i tak nie rozpoznałaby niczego, co mogłoby należeć do babci Georgie. Jej życie - jak uważała ona sama - rozpoczęło się w momencie, kiedy wyprowadziła się z tego miejsca.

Na zawartość walizki składały się głównie męskie ubrania z bawełny i lnu. Oprócz tego rozpadająca się gazeta i otwarty album z wycinkami, który Willa z wielką ostrożnością uważnie przekartkowała. Był wypchany mnóstwem spinaczy, a strony pożółkłe i poklejone. Właściciel albumu - kimkolwiek był - z uwagą śledził życie gwiazd filmowych lat trzydziestych. Temu właśnie wydawały się służyć jego kartki, niemniej jednak raz na jakiś czas trafiały się tam

zdjęcia zwykłych ludzi. Były bardzo stare i widniały na nich rozmazane postacie w jakimś sadzie.

- Czy te drzewa w tle wyglądają jak to drzewo brzoskwiniowe? - zapytała, a Colin zajrzał jej przez ramię. Nie musiał aż tak się do niej zbliżyć. Pomyślała, że robi to celowo.

- Owszem. Celną uwagę.

Przeglądając resztę albumu, znalazła w nim wypisany dla Tuckera Devlina dyplom ukończenia męskiego liceum dla sierot w Upton w Teksasie.

- Czy coś ci to mówi? - zapytał Colin. Wciąż nachylał się nad nią, niczym wielka fala.

- Nie bardzo, tylko...

Zatrzymała wzrok na ostatniej stronie albumu. Widniało na niej zdjęcie przystojnego mężczyzny w jasnym garniturze i kapeluszu; możliwe, że tym samym, który zakopano w ziemi razem z walizką. Widać było, że człowiek ten zdawał sobie sprawę ze swojej atrakcyjności. Z jego spojrzenia biła pewność, że może dostać wszystko, czego zapragnie.

- Tylko co?

- Nie wiem. Wygląda znajomo - powiedziała Willa. Niczego więcej sobie nie przypominała, więc zamknęła album.

- Ta gazeta z Ashville jest datowana na sierpień 1936 roku, czyli wtedy kiedy twoja rodzina się stąd wyprowadziła. - Colin nieznacznie odsunął się od Willi.

- Dokładnie wtedy powstał Towarzyski Klub Kobiet, jak wynika z zaproszenia wysłanego przez twoją siostrę. - Willa podniosła się z klęczek. - Niestety, nic mi o tym nie wiadomo.

Na strychu trzymam trochę rzeczy mojej babci,

może tam znaleźć jakąś wskazówkę, kim był ten Tucker Devlin. Spróbuję.

- Byłoby świetnie. - Uśmiechnął się. - Chcesz zobaczyć wewnątrz domu?

Musiała się bardzo powstrzymać, by nie krzyknąć: „Tak, proszę!”.

Podszedł do olbrzymich ośmiopanelowych drzwi z ręcznie dmuchanym szkłem. Po lewej stronie zawieszona była mosięzna tablica z napisem „Zabytkowa Gospoda Pasma Błękitne Madam”. Drzwi wyglądały na ciężkie, ale otworzyły się z zadziwiającą łatwością.

Willa cała roztrzęsiona weszła w ten chłodny powiew przeszłości. Pierwszą rzeczą, którą ujrzała, była ogromna, kręta i stroma klatka schodowa. Na szczycie schodów widniał portret ciemnowłosej kobiety o szarych oczach, ubranej we wspaniałą ciemnoniebieską suknię. Willa spojrzała tęsknie w głąb holu.

Przytłoczyła ją świadomość, że Georgie tu mieszkała. Trudno było pogodzić się z myślą, że ta babcia, którą znała, przemykała kiedyś po tym uroczym bogatym wnętrzu. Willa desperacko zapragnęła poczuć więź z tym miejscem, poczuć... cokolwiek. Rozglądnęła się wokoło i nie poczuła niczego.

Absolutnie niczego.

Foyer zostało przerobione na hol, gdzie teraz znajdowała się recepcja wykonana z ciemnego wiśniowego drewna.

Jakaś kobieta w dzinsach i podkoszulku rozmawiała przez telefon. Kiedy dostrzegła Colina, pomachała mu na powitanie.

Colin odwzajemnił gest i zaprowadził Willę na prawo, sklepionym korytarzem do jadalni. Wypełniona była kilkunastoma okrągłymi stolikami zatopionymi w świetle płynącym z wysokich, sięgających sufitu okien. Były tu też wyłożony boazerią kominek i stylowe stare krzesła.

- Paxton znalazła pięciogwiazdkowego kucharza. Restauracja Rebecca wkrótce będzie miała otwarcie, ale zdaje się, że wszystkie terminy do przyszłego roku są już zarezerwowane.

- Dlaczego Rebecca?

- Tak nazywała się żona twojego prapradziadka. To dla niej zbudował Madam.

- Och - zawstydziała się swoją niewiedzą. Wyprowadził ją z jadalni i przecięli hol, idąc w kierunku korytarza po drugiej stronie rezydencji.

- Dawną bibliotekę przerobiliśmy na pokój wypoczynkowy, gdzie serwuje się gościom popołudniową herbatę.

Podobnie jak w innych pomieszczeniach na parterze, ściany miały tu ciemny kolor. Kominek był bliźniaczy z tym w jadalni, jednak tu otaczały go regały pełne starych książek. Na poustawianych wokoło fotelach i obitych bogato zdobionym materiałem krzesłach można się było wygodnie rozsiąść.

Do pokoju weszła dziewczyna z recepcji i zwróciła się do Colina:

- Przepraszam za tamto, ciągle jest coś to załatwienia. Nadal szukam pralni. Paxton postawiła przede mną nie lada wyzwanie, prosząc, by Madam była gotowa na przenocowanie gości już podczas gali.

Colin przedstawił Willi koleżankę.

- Willo, poznaj Marię, menedżerkę. Paxton wykradła ją z Gospody Grand Devereaux w Charleston. Jest najlepsza w swoim fachu. Mario, właśnie patrzysz na spadkobierczynię w prostej linii Pasma Błękitnego Madam. To Willa Jackson. Jej przodkowie zbudowali rezydencję.

- Co za zaszczyt! Witaj, Willo.

- Dziękuję.

Willa czuła narastający dyskomfort. Nieprzyjemna fala gorąca uderzyła jej do głowy. Nie należała do tego miejsca. Oczywiście, biorąc to na rozum, zawsze o tym wiedziała. Dom nie był w posiadaniu jej rodziny już od całych dziesięcioleci, dlatego właśnie trzymała się od niego z daleka. Ale zawsze tlił się w niej promyk nadziei - pozostałość z dzieciństwa - że w jakiś magiczny sposób pewnego dnia wszyscy przekonają się o swojej pomyłce i przyznają, że to ona jest prawowitą spadkobierczynią tego miejsca.

- Maria może potwierdzić informację o latającym kapeluszu. Widziałaś go, prawda?

Dziewczyna zaśmiała się:

- To na pewno był wytwór mojej wyobraźni. Jeśli ktoś wmówi ci, że jakieś miejsce jest nawiedzone, przy najmniejszym skrzyknięciu myślisz o duchu.

- Pokażę Willi górę. Czy pokoje gościnne są jeszcze otwarte?

- Tak. Miłego zwiedzania. Wrócili do holu.
- Za recepcją znajduje się sala balowa. Tam odbędzie się gala. - Powiedział, kiedy pieli się schodami w górę. Zatrzymał się przy portrecie. - To twoja praprababcia, Rebecca Jackson. Obraz, zawinięty w koc, odnaleziono w szafie. To cud, że przez tyle lat nikt go nie ukradł. Willa wpatrywała się w portret. To była babcia jej babci. Czy Georgie ją znała? Nie miała pojęcia.
- Odziedziczyłam po niej oczy.
- Wiem.
- Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Colin pokręcił głową.
- Pax powinna była cię w to wszystko zaangażować, nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobiła.
- Nie zdałabym się na wiele - odparła Willa. - Sama wykonała kawał dobrej roboty.
- Chodźmy do pokoi gościnnych. Willa zatrzymała go w pół kroku.
- Nie. Widziałam już dosyć.
- Co się stało?
- Nic. To cudowne miejsce, dziękuję za wycieczkę, ale naprawdę muszę wracać. Przykro mi, że niewiele pomogłam z zakopanym skarbem. Skoro do tej pory cały czas uważała, że dom już jej nie dotyczy, zachodziła w głowę, dlaczego ta sprawa wciąż tak ją poruszała. Odwróciła się do wyjścia. W tym momencie ziemia zatrzęsa się.

Willa przystanąła, po czym spojrzała w ciemne oczy Colina. Wyglądał na tak samo zdezorientowanego jak ona.

- Poczujesz to?

- Tak. I wcale mi się to nie podobało - odparł poważnie.

- To nie... duch, prawda?

Popatrzył na nią rozbawiony, jakby powiedziała coś uroczonego.

Zszedł schodami w dół, a Willa podążyła za nim. Trzęsienie było jeszcze bardziej wyczuwalne na otwartej przestrzeni holu. Podłoga okropnie dudniła, a wielki żyrandol kołysał się niebezpiecznie.

Colin spojrzał w stronę głębokiego dołu, z którego robotnicy wykopali korzenie drzewa brzoskwiowego.

- Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, pomyślałbym, że trafili na instalację gazową.

Ale tam nie ma rur, ani gazowych, ani żadnych innych. Wszystko zostało oznaczone.

Dudnienie zdawało się narastać, powietrze wibrowało, uderzając gwałtownymi podmuchami w bębny Willi.

- Cokolwiek to jest, za chwilę wybuchnie. Schowajcie się z Marią w środku - powiedział Colin.

Pobiegł na skraj portyku i zaczął dawać znaki rękami, próbując zwrócić uwagę robotników pracujących przy dole.

- Wracajcie, ale to już!

Mężczyźni spojrzeli w jego stronę i nie wahali się ani chwili dłużej. Zaczęli uciekać ile sił w nogach.

Trzęsienie nasilało się. Colin obejrzał się za siebie -Willa nie weszła do środka. Wciąż stała w tym samym miejscu - teraz dla równowagi opierała się ręką o ścianę budynku. Skoczył ku niej i energicznym ruchem przyciągnął do ściany. Upłynęło kilka sekund, dudnienie stawało się coraz głośniejsze. Wtedy Willa zdała sobie sprawę, że coś się wydarzy - coś wybuchnie, pęknie, rozpadnie się, ujrzy światło dzienne. Zacisnęła mocno powieki i schowała twarz na piersi Colina, kurczowo wczepiając ręce w jego koszulę. Hałas osiągnął apogeum, po czym nagle ustał. Zapadła niesamowita cisza, tylko chybotający się żyrandol lekko skrzypiał.

Colin uwolnił Willę z uścisku i przez długą, pełną napięcia chwilę wpatrywali się w siebie, po czym równocześnie odwrócili się w kierunku koparki. Stado czarno-żółtych ptaków usadowiło się na maszynie i spoglądało w głąb dziury. Jeden z robotników zbliżył się do niej ostrożnie. Kiedy spojrział w dół, na jego twarzy pojawił się wyraz niewyobrażalnego zdumienia.

- Co tam widzisz? - zawołał Colin. Mężczyzna mocno przechylił do tyłu swój kask.

- Musisz zobaczyć sam.

- Jesteś cała? - Colin zapytał Willę i pogłaskał jej policzek.

Pokiwała głową i powoli rozluźniła uścisk na jego koszuli. Colin odwrócił się i ruszył pędem w kierunku dołu. Willa po kilku głębokich wdechach podążyła za nim.

Dotarł na miejsce pierwszy i zajrzał do środka.

- Jezu Chryste.

- Co to jest? - zapytała Willa.

- Myślę, że właśnie znaleźliśmy właściciela walizki. Willa popatrzyła w dół. Dobrą chwilę zajęło jej, zanim zorientowała się, że to, co widziała, wcale nie było wielkim kamieniem. Na dnie leżała ludzka czaszka.

ROZDZIAŁ 6

BAJKA

Paxton przecięła powierzchnię wody i pływała dopóty, dopóki nie poczuła palącego bólu w mięśniach ramion. Jej ruchy były gorączkowe, jakby od czegoś uciekała. Coraz bardziej przyspieszała tempo, by wreszcie się uwolnić od wszystkiego. Kiedy wycisnęła z siebie resztki sił, dryfowała przez chwilę na wodzie. Było już ciemno, ale lampy przy basenie świeciły tak intensywnie, że nie mogła dostrzec gwiazd. Woda tłumiała wszystkie dźwięki i odcinała ją od świata - Pax miała ochotę pozostać w tym stanie przez całą wieczność. Wreszcie wstała. Nie miała przecież innego wyjścia, a poza tym matka pewnie i tak za chwilę upomniałaby ją, że zbyt długo siedzi w wodzie. Paxton odgarnęła mokre włosy z twarzy, położyła ręce na czubku głowy, wzięła

głęboki oddech i powiedziała sobie w duchu, że może jeszcze wszystko naprawić. Musi się tylko bardzo postarać.

Nie wiedziała, w którym dokładnie momencie zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Dochodziło to do niej stopniowo, zupełnie jak pierwsze krople nocnego deszczu wyrywające ze snu. Wciąż stojąc w wodzie, obróciła się i ujrzała Sebastiana na leżaku. Zdjął marynarkę i rzucił na krzesło obok. Obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nauczyła się już o nim jednej rzeczy -trzymał emocje na wodzy. Jeśli nie chciał, by wiedziała, co w danym momencie czuje, nie dawał jej po sobie poznać absolutnie niczego.

- Sebastian! Co ty tu robisz?

Nigdy wcześniej nie odwiedził jej w domu. Podpłynęła do drabinki i wyszła z wody. Chwyciła leżący niedaleko ręcznik i wycierając się, podeszła do Sebastiana. Czuła się trochę nieswojo, bo pierwszy raz widział ją w kostiumie. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, przynajmniej nie dla niego.

Wstał, chwycił marynarkę i przerzucił ją sobie przez ramię.

- Dowiedziałem się o szkielecie znalezionym dziś w Paśmie Błękitnym Madam.

Przyszedłem zobaczyć, jak się czujesz. Nie odbierałaś telefonu.

- W porządku, wszystko będzie w porządku - odparła. Miała nadzieję, że skoro powtarzała te słowa przez całe popołudnie, to może się wreszcie urzeczywistnią.

- Ale jak ty się masz?

- Też w porządku. - Owinęła ciasno ręcznik wokół siebie, przytrzymując go przy piersiach. Obejrzała się na dom. Zastanawiała się, co pomyśli sobie jej matka, kiedy zobaczy Sebastiana. - Nie mogę uwierzyć, że naraziłeś się na konfrontację z moimi rodzicami tylko po to, żeby zapytać o moje samopoczucie. Mam nadzieję, że byli dla ciebie uprzejmi.

Odpowiedział dopiero po chwili:

- Jestem przyzwyczajony do wymownych spojrzeń, całe życie mnie nimi obdarowywano. Najważniejsze, że twoja matka mnie wpuściła. Piętnaście lat temu to by się nie zdarzyło. Ale nie martw się o mnie, jestem niezniszczalny.

Z jakiegoś niewiadomego jej powodu zirytowały ją te słowa:

- A myślisz, że ja nie?

Spojrzał na nią bez słowa. Nigdy się nie usamodzielniała; wciąż mieszkała w rodzicami. Rozumiała, dlaczego mógł tak o niej myśleć.

- Wejdźmy do środka - odparła, prowadząc go do domku przy basenie.

Obejrzała się jeszcze na raz na główny budynek. Matka obserwowała ich przez francuskie drzwi.

- Jak długo tu siedzisz?

- Jakaś chwilę. Świetnie pływasz grzbietem. Paxton otworzyła drzwi i weszli do domku.

Szybkim

ruchem zgarnęła swoje notatki ze stolika na kawę i wcisnęła je do torby.

- Napijesz się czegoś? Ja mam ochotę na whiskey.

Podczas zeszłorocznego remontu jej matka zorganizowała w domku przy basenie mały barek, gdzie teraz stała już tylko whiskey, za którą Paxton nie przepadała. Stwierdziła, że najwyższa pora uzupełnić zapasy. Sebastian zawsze miał wszystko w swoim barku. Ale robienie zakupów oznaczało konieczność pójścia do Orzeszniko-wej Willi i zmierzenia się z insynuacjami matki na temat nadużywania alkoholu. Nie liczyło się to, że Pax piła bardzo rzadko - zajęło jej cały rok, żeby opróżnić kilka marnych butelek z barku.

- Nie, dziękuję - odparł, po czym rozejrzał się wokoło. Matka przemeblowała wnętrze w ramach szalonego

dysfunkcjonalnego „dziękuję” dla córki za to, że nie wyprowadziła się na stałe. Miała się tu czuć jak w wakacyjnym albo plażowym domku. Panowały tu odcienie bieli, piasku i złota, meble były kwadratowe i stonowane, a tapeta wzorzysta. Paxton urządziłaby się zupełnie inaczej. Ale to nie ona podejmowała decyzje. Sebastian - wręcz przeciwnie - sam zaaranżował swoje mieszkanie. Kiedy wyobrażała sobie swój dom marzeń, nigdy nie było nim to miejsce. Czasami myślała o domku jednorodzinny, który prawie kupiła w zeszłym roku, a czasami o miejscu, którego nigdy wcześniej nie widziała. Gdziekolwiek było, zawsze należało tylko i wyłącznie do niej. Tutaj zawsze unosił się zapach cytryn - nigdy nie mogła się go pozbyć. W domu jej marzeń pachniało świeżą trawą i pączkami.

- Mówisz, że u ciebie wszystko w porządku - powiedział Sebastian i usiadł na kanapie. Nie interesowały go

szczegóły dotyczące znaleziska przy rezydencji. Martwił się o nią. Nikt nie zareagował na nowiny w ten sposób.

- Tak - oparła, próbując się uśmiechnąć. - Oczywiście. Wyglądało na to, że jej nie wierzy.

Czasami myślała, że

to nie porządku, iż zna ją aż tak dobrze.

- Właściwie to czuję się, jakbym hiperwentylowała.

- Chcesz usiąść?

- Nie. Nie mogę hiperwentylować. Chciałabym, ale nie mogę. Wszystko mi się tu wzbiera i nie mogę tego uwolnić - poklepała się po klatce piersiowej, wciąż podtrzymując ręcznik.

- Colin wychodzi z siebie, żeby ustalić jakiś plan B, bo ten stu pięćdziesięcioletni dąb przyjedzie tu we wtorek, i jeśli natychmiast go nie zasadzimy, obumrze. Nie wspomnę o tysiącach dolarów, które wydaliśmy na jego wykorzenienie i transport. Ale nadal nie wiemy, czy policja zamknie dochodzenie i pozwoli nam zasadzić drzewo. Chcesz wiedzieć, dlaczego wyłączyłam telefon? - Nie czekała na jego odpowiedź: - Bo wydzwaniały do mnie kobiety z klubu, martwiąc się o losy gali w Madam. Kilka z nich zaproponowało, by przenieść imprezę do klubu wiejskiego, ale zostały przegłosowane. Mimo to zdążyły wcześniej tam zadzwonić i zarezerwować noc na galę, tak jak od początku tego chciały. Bardzo chcą wierzyć, że to załatwi sprawę, a cała ciężka praca nad odremontowaniem Madam pójdzie na marne. Menedżerka dostała nawet telefony od kilku gości zaniepokojonych o swoje rezerwacje, mimo że rezydencja zostanie oficjalnie otwarta dla gości dopiero w sierpniu. - Jej głos załamał się, więc zamilkła i wzięła głęboki oddech.

Sebastian podszedł bliżej i położył jej ręce na ramionach. Próbując ją uspokoić, spojrzął jej w oczy i powiedział:

- Nie możesz mieć wszystkiego pod kontrolą. Wciąż ci to powtarzam. Z oślim uporem nie pozwalasz pewnym rzeczom po prostu się wydarzyć. Jeśli spojrzysz na to z dystansu, okaże się, że kiedy całe zamieszanie ucichnie, nikt nie będzie kwestionował urządzenia gali w Madam. Wszyscy piją teraz gorzkie wino z kwaśnych winogron i hysterii. Pozwól im skończyć i potem pożałować tego o poranku. Z pewnością na miejsce każdej odwołanej rezerwacji znajdzie się inny chętny, by tu przyjechać właśnie względu na to, co się stało. Mnóstwo ludzi uwielbia makabryczne afery.

- Ale to nie ma być makabra! Ma być idealnie!

- Nic nie jest idealne, bez względu na to, jak bardzo byś się o to starała.

Potrząsnęła głową. Sama dobrze to wiedziała, ale nie umiała po prostu żyć inaczej.

Postępowała tak od zawsze - płakała, kiedy miała nierówno związane kucyki albo kiedy nie była prymuską na zajęciach z tańca. Bardzo chciała wyluzować, nie wiedziała jednak jak.

- Po prostu odpuść, skarbie - powiedział i wziął ją w ramiona, chociaż była cała mokra.

Właśnie dlatego tak bardzo go kochała. - Odpuść sobie bez względu na wszystko.

Wciąż przytrzymywała ręcznik, więc nie mogła odwzajemnić uścisku, ale pomyślała sobie, że całkiem miło przytulać się do niego w ten sposób. Lubiła się czuć słaba

i bezbronna. Położyła mu głowę na ramieniu; jego oddech owionął jej kark.

Bała się, że Sebastian usłyszy szaleńcze tempo bicia jej serca.

Po kilku sekundach niemal poczuła owijającą się wokół nich niewidzialną linę. Siła desperacji i pożądania pchnęła ją bliżej ku niemu. Pozwoliła rękownikowi powoli opaść na podłogę i objęła Sebastiana, lekko przyłgnąwszy do niego piersiami. Dotknęła jego szorstkiego zarostu - włosy Sebastiana były tak delikatne, że nigdy wcześniej ich nie czuła. Była kompletnie zdezorientowana. Jedyne powód, którym mogła wytłumaczyć swoje zachowanie, to chwila słabości. Nieznośnie powoli uniosła głowę i poszukała ustami jego ust. Wsunęła rękę w jego włosy i rozchyliła wargi. Najbardziej zdziwiło ją, że się nie opierał. Mimo że przez ułamek sekundy wyglądał na kompletnie zaskoczonego, oddał pocałunek. Serce stanęło jej ze wzruszenia. Nie wiedząc do końca, co robi, pchnęła Sebastiana na kanapę. Usiadła na nim okrakiem, próbując pieszczotami zburzyć dzielący ich mur. Pragnęła, by udzieliła mu się ta uwodzicielska pasja chwili sprzed lat, kiedy całował się z kimś innym, o ona uchwyciła jego spojrzenie. Pomyślała, że jeśli tylko bardzo się postara, dopnie swego. Sprawি, że będzie kochał ją tak mocno jak ona jego.

- Paxton... - zdołał wyszeptać między pocałunkami. -Przemyśl to sobie. Czy to na pewno dobry pomysł?

Otworzyła oczy i powoli się od niego odsunęła. Obydwoje ciężko oddychali. Zarumienił się, ale wyglądał

przez to jeszcze atrakcyjniej. Rękami mocno obejmował jej pośladki. Co narobiła? Zasugerował jej, żeby odpuściła, ale z pewnością nie to miał na myśli. Mimo wszystko pozwolił jej na to. O Boże. Czy mogła zachować się bardziej żałośnie?

Odskoczyła od niego jak oparzona i z powrotem owinęła się ręcznikiem.

Sebastian skulił się i wsparł łokciami o kolana. Trwał chwilę w takiej pozycji, ze splecionymi dłońmi, wciąż lekko zadyszany. Gapił się w podłogę, próbując zebrać myśli. W końcu wstał i powiedział: - Chyba powinienem już iść.

Usiłowała się uśmiechnąć, bezskutecznie. Skinęła tylko głową na znak, że rozumie.

Wyszedł bez słowa.

Pragnęła się wyprowadzić, ale równocześnie nie chciała zawieść swoich rodziców.

Potrzebowała pomocy, ale była zbyt dumna, żeby o nią poprosić. Projekt Pasma Błękitne Madam miał wzmocnić reputację rodziny, ale szkielet całkowicie zepsuł nastrój imprezy.

Galę z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy powstania klubu planowano jako szczytowe osiągnięcie jej rządów, ale w ostatniej chwili wszystko mogło lec w gruzy. Poza tym tak bardzo chciała, by Sebastian był dla niej kimś, kim nie mógł być. Możliwe, iż w kilka minut zrujnowała najlepszą rzecz, jaka jej się w życiu przytrafiła.

Jak można było prowadzić tak intensywne życie, a równocześnie czuć się tak pustym w środku?

Wyjęła z barku butelkę paskudnej whiskey i naląła sobie do szklanki. Wzięła głęboki oddech, skrzywiła się i opróżniła ją jednym haustem.

Willa usiłowała nie przysnąć w drodze powrotnej z przyjęcia u Rachel, spuściła więc szyby, by owiało ją wilgotne nocne powietrze. Nie zamierzała pojawić się na grillu, który przyjaciółka urządzała w każdy piątkowy wieczór. Właściwie to zdążyła jej odmówić. Piątkowe wieczory poświęcała odkurzaniu. Czasami uprawiała jogging, kiedy czuła, że przesadziła z ilością kawowych ciasteczek. Istne szaleństwo. Ale widok czaszki na terenie Madam sprawił, że dziś zapragnęła być między ludźmi. Po odkryciu szkieletu Colin zawiózł ją z powrotem do sklepu, po czym przeprosił i migiem wrócił do rezydencji. Od tej pory nie miała od niego żadnych wieści.

Wyszła ze sklepu razem z Rachel i pojechała prosto do domu przyjaciółki. Od tamtego czasu minęło siedem godzin. Została zdecydowanie za długo, przynajmniej jak na nią. Zabawa trwała w najlepsze, kiedy wychodziła. Rachel nie zachowywała się jak typowa dwudziestodwulatka - z wyjątkiem momentów kiedy otaczała ją zgraja dwudziestodwulatków. Willa zdała sobie właśnie sprawę, że osiem lat to kolosalna różnica. Nie żeby tęskniła za swoją przeszłością z tego okresu - wyleciała przecież z collegeu, piła i imprezowała wtedy zbyt ostro - ale tęskniła za cieszeniem się chwilą i życiem pełnym doznań.

Pożegnała się z towarzystwem i wróciła długą główną szosą do Walls of Water. Rachel wynajmowała razem z chłopakiem mały domek z farmą na obrzeżach miasta.

Przejechawszy kilka kilometrów, Willa minęła całodobowy sklep spożywczy Gas Me Up, gdzie studenci, często niepytani o dowód osobisty, zaopatrywali się w tani alkohol. Na parkingu stało kilka samochodów. Willa ziewnęła. Rozpoznała jedno z aut, ale pomyślała, że to przywidzenie.

A jednak nie, na pewno nie.

Zwolniła, by się upewnić.

To bez wątpienia był biały roadster bmw należący do Paxton Osgood.

A ze sklepu wychodził nikt inny jak panna Osgood we własnej osobie.

Co, do diabła, ona tu robi? Willa nie sądziła, że Pax może mieć pojęcie o tym, jak wygląda księżyc o tej porze nocy, a już tym bardziej w tej podejrzanej okolicy.

Willa zwolniła do żółwiego tempa, aż samochód z tyłu zatrąbił. Zjechała na pobocze, a drugie auto przemknęło obok.

Tuż za Paxton ze sklepu wyszedł jej stary kolega z klasy Robbie Roberts. Wyrósł na przystojnego mężczyznę, który powoli przestawał już być atrakcyjny. Był pewny siebie i jeśli chciał, czarujący. Niestety, zbyt często się upijał, pracował tylko, żeby ledwo zarobić na zasiłek, a żona podobno notorycznie wyrzucała go z domu.

Robbie stanowił raczej niegroźny problem. Był kochliwy, nie agresywny.

Ale jego dwóch kumpli szwendających się przed sklepem to zdecydowanie poważniejsza sprawa.

Na tyle na ile Willa znała Pax, wiedziała, że potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji. Nie potrzebowała ochroniarza. Miała w sobie coś władczygo. Ludzie słuchali pilnie, kiedy mówiła. I bynajmniej nikomu nie przeszkadzało, że na obcasach miała ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Nie należała do osób, które traktowało się zdawkowo lub lekceważąco.

Obserwując sytuację, Willa zdała sobie jednak sprawę, iż Paxton prawdopodobnie pierwszy raz w życiu kompletnie straciła nad sobą kontrolę. Dochodziła pierwsza w nocy, znajdowali się pod całodobowym sklepem na obrzeżach miasta, gdzie rzadko widziało się osoby pokroju Paxton - a ta w dodatku miała na sobie czerwoną sukienkę na ramiączkach i seksowne obcasy z różyczkami w dobranym kolorze. Stała teraz przed drzwiami, zatrzymana przez mężczyzn. Niosła siatki z czymś, co wyglądało jak butelki wina i chipsy. Tani alkohol i chrupki? Raczej nie tak wyglądały jej codzienne zakupy. Włosy, zwykle schludnie związane w kok ciasny jak dziecięca piastka, teraz były niestarannie upięte, częściowo spływały bezładnie na jej piękną, szeroką twarz. Paxton wydawała się dziwnie rozkojarzona i z trudem utrzymywała równowagę.

Była pijana.

W innych okolicznościach Willa miałaby niezły ubaw. Rozkoszowałaby się widokiem pijanej Paxton - tej, której całe życie było jednym wielkim hołdem perfekcji; która

samym swoim istnieniem sprawiała, że kobiety w jej otoczeniu czuły się gorsze.

Patrzyłaby z satysfakcją na pannę idealną wykładającą się jak długa... gdyby nie fakt, że otaczali ją ci mężczyźni.

Kobiety łączy bardzo niezwykła, uniwersalna nić porozumienia. Wszystkie znają i rozumieją strach przed męską przewagą i swoją bezbronność. Ten lęk pulsuje im w piersiach za każdym razem, kiedy wychodzą ze sklepu i ktoś je śledzi. Gdy podczas samotnej jazdy, stojąc przed czerwonym światłem, słyszą nieznajomego proszącego o podwiezienie, pukającego w szybę samochodu. Kiedy wypiją za dużo i nie mają dość sił, by powiedzieć „nie”; kiedy uśmiechają się do podchodzących do nich obcych mężczyzn, nie chcąc ich urazić czy rozdrażnić. Każda kobieta pamięta te sytuacje, nawet jeśli nie przydarzyły jej się osobiście. Należą one do części zbiorowej kobiecej podświadomości.

Willa nie mogła tak po prostu beczynnie przyglądać się wszystkiemu z boku. Musiała coś zrobić. Nie była jeszcze do końca pewna, co takiego. Na początek gwałtownie dodała gazu i ruszyła w stronę parkingu. Pomyślała, że to był niezwykły, pełen wrażeń dzień.

I nigdy, przenigdy nie przyznałaby się, nawet przed samą sobą, że czuje się z tym świetnie. Zatrzymała się przed grupką stojących, nie wyłączając długich świateł. Widziała, jak Paxton gwałtownie zama-chuje się przed jednym z mężczyzn próbującym jej dotknąć, po czym rusza do przodu tylko po to, by inny zablokował jej przejście.

Willa wyjęła z torebki spray z gazem pieprzowym i wyszła na zewnątrz.

- Cześć, Paxton - powiedziała. Serce waliło jej jak młot, czuła uderzenie adrenaliny w żyłach. - Co tu robisz o tej porze?

Mężczyźni zwrócili się w stronę Willi. Paxton gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu, a Willa zobaczyła w jej oczach dziki strach. Była bezbronnym zwierzęciem otoczonym przez drapieżników. Pomóż mi.

- Patrz, kolejna lalunia, w sam raz na porządną zabawę - powiedział mężczyzna trzymający Paxton za ramię. Na pierwszy rzut oka widać było, że szukał okazji do zaczepki. Sam był ofiarą przemocy, więc zadawał ją innym. Tak bardzo weszła mu w krew, iż wystarczyło, że spojrzał na twarze ludzi, a już widział je całe w siniakach. Willa wyczuwała w nim tę agresję, kiedy przyglądał się jej karkowi i delikatnej cienkiej skórze policzków.

- Zostawcie ją w spokoju. To chyba jasne, że chce sobie pójść - powiedziała Willa.

Drżącymi rękami ścisnęła spray z gazem. Jej zmysły wyostrzyły się na każdy najlżejszy dźwięk i najmniejszy podmuch.

Robbie parsknął. Już w szkole włączył się z typami spod ciemnej gwiazdy, ale nigdy nie został jednym z nich. Jak większość ludzi doszedł do wniosku, że lepiej jest należeć gdzieś choćby częściowo, niż nie pasować nigdzie.

- Daj spokój, Willa, jak często mamy w tych okolicach okazję zobaczyć pijaną królową balu? Poza tym to ona wysłała mi list miłosny w liceum, a potem wyparła

się wszystkiego i zrobiła ze mnie pośmiewisko. Ale ja tam dobrze wiem, że to zrobiła. Przyznaj się wreszcie, Paxton.

- Na litość boską, Robbie, to ja wysłałam ci ten list -powiedziała Willa. - Ja byłam mistrzynią przekrętów i to właśnie ja zrobiłam wtedy tę głupotę. Paxton nie miała z tym nic wspólnego.

Spojrzał na nią zbity z tropu.

Willa zostawiła ich na zewnątrz, weszła do sklepu i zwróciła się o pomoc do sprzedawcy:

- Proszę zadzwonić na 911.

Chłopak podniósł głowę znad gazety, po czym wrócił do lektury, zupełnie ignorując Willę.

- To mój brat, nigdzie nie zadzwoni - rzucił drugi mężczyzna.

Willa powoli się wycofała. Mogłaby pędem wrócić do jeepa, zadzwonić po pomoc i poczekać za zamkniętymi drzwiami. Ale to oznaczałoby, że Paxton będzie zdana na własne siły, a ostatnią rzeczą, jakiej chciała kobieta postawiona w podobnej sytuacji, było rozejrzeć się wokół i stwierdzić, że ludzie, którzy mogliby pomóc, siedzą beczynnie.

Paxton najwyraźniej odgadła myśli Willi. Starła się uchwycić jej spojrzenie i zaangażować ją w sprawę. Nie zostawiaj mnie.

- Paxton, rzuć te torby ziemię - powiedziała wreszcie Willa.

-Ale...

- Po prostu to zrób. Przejedziemy się moim jeepem, dobra?

- Mam swój samochód.

- Wiem. Ale chodźmy do mojego. - Willa skinęła lekko w jej stronę i Pax dostrzegła spray z gazem pieprzowym. Postawiła siatki na ziemi. Butelki wina rozbiły się.

- Ona nigdzie nie idzie - powiedział mężczyzna, który przytrzymał Paxton. - No, chyba że za budynek, żeby się trochę z nami zabawić.

Willa wzięła głęboki oddech, po czym uniosła spray i wycelowała. To była ostateczność, ale nie wahała się ani sekundy. Poza tym całkiem nieźle wyćwiczyła celowanie w swojej zmarnowanej młodości. Spryskała twarz pierwszego mężczyzny. Drugi zrobił unik, więc musiała go dogonić, zanim dopadł drzwi. Potem chwyciła Paxton za rękę, upuściwszy przy tym gaz.

Były tuż-tuż przy samochodzie, kiedy Robbie stanął im na drodze. Pierwszy z napastników pocierał oczy, co przynosiło skutek dokładnie odwrotny do pożądanego, i coraz bardziej się wściekał. Krzyknął Robbiemu, by dorwał te suki. Drugi mężczyzna, który wpadł do sklepu po sprzedawcę, podchodził teraz do drzwi wyjściowych. Willa straciła swoją jedyną broń.

- Czy ten list naprawdę zmajstrowała szkolna mistrzyni przekrętów? - zapytał Robbie.

- Tak - przyznała Willa.

- O, to przepraszam, Paxton.

Paxton tak mocno ścisnęła Willę, że pewnie zostaną jej siniaki.

Robbie padł na kolana, ukrył twarz w dłoniach i zaczął krzyczeć, zupełnie jakby jemu też dostało się gazem.

Willa nie miała, pojęcia co wyprawia, do momentu kiedy w przerwie swojego teatryku syknął:

- Spadajcie, do cholery.

Nie trzeba im było dwa razy powtarzać.

Willa wskoczyła za kierownicę, a Paxton siadła na miejscu pasażera. Willa tak dygotała, że miała problem z wycofaniem jeepa. Pamiętała ten stan jeszcze z liceum: po wielkich numerach, które planowała niekiedy całymi nocami, cała roztrzęsiona, doczołgiwała się do łóżka. To wcale nie było nieprzyjemne, wręcz przeciwnie: czuła przyjemne rozluźnienie. Kiedy w końcu udało jej się dodać gazu i wyjechać z parkingu, jeepem szarpnęło tak gwałtownie, że Pax niemal wypadła z samochodu - musiała chwycić się Willi, żeby nie wylądować na chodniku.

Gdy znalazły się na drodze - długim paśmie równoległym do autostrady - Paxton wreszcie mogła usiąść prosto, a wiatr z uchylonego okna rozwiewał jej włosy. Trzepot ubrania pod wezbranym powietrzem, zupełnie jak rozwieszona bielizna, był jedynym słyszalnym dźwiękiem. Willa co chwilę spoglądała w lusterko wsteczne. Uspokoila się dopiero po kilku kilometrach, kiedy miała już całkowitą pewność, że nikt ich nie śledzi.

Nie odzywały się do siebie przez długi czas.

Wreszcie Paxton zapytała:

- Masz może chusteczki?

Willa spojrzała na nią: pociągała nosem, a po policzkach spływały jej łzy.

- Mam jakieś serwetki w schowku.

Paxton musiała chwilę poszperać w skrytce, zanim je znalazła.

- Wcale nie płaczę.
- W porządku.
- Mówię serio. Dostało mi się trochę gazem pieprzowym.
- Oj, przepraszam. Myślałam, że lepiej celuję. Paxton parsknęła, a Willa uśmiechnęła się pod nosem.
- Dokąd jedziemy? - zapytała Paxton, wydmuchując nos, kiedy wjeżdżały na teren miasta.
- Do ciebie.

Paxton zareagowała gwałtownie:

- Nie, nie bierz mnie do domu! Wypuść mnie natychmiast!

Zaczęła mocować się z klamką.

W obawie, że dziewczyna wyskoczy z pędzącego jeepa, Willa musiała przyhamować.

Kiedy ochłonęła, zdała sobie sprawę z problemu, jaki spadł jej na głowę: siedziała z pijaną Osgoodówną w samochodzie i nie miała bladego pojęcia, co z nią począć.

- Gdzie więc mam cię zawieźć? - zapytała. Znajdowały się właśnie przed domem w stylu Tudorów niedaleko willi Osgoodów. Gdzieś w głębi zaszczekał pies. - Do Kirsty Lemon?

Paxton oparła głowę o siedzenie.

- O Boże, nie, miałyby niezły ubaw.
- Zdawało mi się, że się przyjaźnicie...
- Cokolwiek to oznacza - odparła.

Willa była zaskoczona tą odpowiedzią. Kobiety z klubu zawsze sprawiały wrażenie papużek nierozłączek, porozumiewały się własnym wewnętrznym kodem i dzieliły sekretami.

- To może do Sebastiana?

Paxton wahała się przez chwilę, po czym powiedziała cicho: -Nie.

Pozostała już tylko jedna możliwość. Cudownie. Willa dodała gazu i zawróciła.

- Co właściwie robiłaś pod tym sklepem?

- To jedyne miejsce, gdzie mogłam o tej porze kupić alkohol, unikając cudzych spojrzeń. -

Odpowiedziała Paxton i potarła oczy. - Rany, ten gaz jest bardzo mocny, dostałam tylko odrobinę. Mam nadzieję, że popamiętają to na długo.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie chodzi tam po nocy, nawet dzieciaki z collegeu.

- Nie wiedziałam... - Paxton zaczęła się tłumaczyć. -Pierwszy raz tam byłam.

- Czemu dziś?

- Bo mam gówniane życie i musiałam się w związku z tym napić.

Paxton Osgood ma gówniane życie, dobre sobie.

- Nie miałaś żadnego alkoholu w domu?

- Wypiłam wszystko.

- W domu rozmiarów Orzesznikowej Willi?

- Wypiłam wszystko w moim domu, czyli w przybudówce przy basenie, a za żadne skarby nie mogłam iść do rodziców po więcej. Matka urządziłaby mi piekło, jak zawsze zresztą.

Wiesz, co jeszcze mnie wkurza? Towarzyski Klub Kobiet. Znaleźli jeden głupi szkielet na działce, i od razu twierdzą, że cały projekt jest podejrzanym. Jakby

nie mieli dziesiątków szkieletów w swoich szafach. Och, gdybyś tylko wiedziała. - Paxton odwróciła się do niej. Willa czuła na sobie jej baczny wzrok. - Ty też uprzykrzałaś mi życie, w liceum.

- Tylko raz - przypomniała Willa.

- W głowie mi się nie mieści, że napisałaś do Rob-biego Roberta.

- Przepraszam. - Willa zjechała na pobocze i zgasiła silnik. - Naprawdę.

- Pamiętam, kiedy zobaczyłam ten list, tak mistrzowsko skopiowałaś mój charakter pisma, że w pierwszej chwili myślałam, że naprawdę ja go napisałam. Byłabyś świetnym materiałem na fałszerkę.

Willa wysiadła z samochodu i powiedziała:

- Tak, zwłaszcza mój ojciec byłby wniebowzięty. Paxton rozejrzała się dookoła. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że się zatrzymały.

- Gdzie jesteśmy?

- Pod moim domem. Chodź.

- Pozwolisz mi przenocować u siebie?

- Za daleko do Ritza.

Paxton lekko się zataczała, więc Willa wzięła ją pod ramię i podprowadziła na ganek.

Otworzyła drzwi i położyła dziewczynę na kanapie, zniknęła na chwilę, po czym pojawiła się z powrotem z poduszką i kocem.

Paxton zdjęła buty i podłożyła sobie poduszkę pod głowę:

- Cudowna kanapa.

- Zamierzam nazwać ją Pamiętkową Kanapą Osgoodów. Twój brat też na niej spał.

Willa znów wyszła, tym razem do kuchni. Przyniosła Pax zimny kompres.

- Mój brat cię lubi, wiesz? - powiedziała Pax i ułożyła się na kanapie. Położyła sobie chłodny okład na opuchniętych oczach. - Spraw, żeby tu został.

Willa rozłożyła koc i przykryła nim dziewczynę.

- Nie mam z twoim bratem nic wspólnego.

- Ale będziesz miała. Wiesz czemu? Bo taka właśnie jest kolej rzeczy. Tak dzieje się w bajkach. Spotykasz kogoś, zakochujecie się, całujecie i żadne z was nie waha się ani przez chwilę. Pobieracie się, macie dzieci i żyjecie długo i szczęśliwie.

- Ta część o wahaniu się jest całkiem niezła.

- Wiem to z doświadczenia. Jestem zakochana w Sebastianie Rogersie. Tylko że niestety on nie kocha mnie.

Dziwne, ale Willa jakoś nie była zaskoczona. Zamknęła drzwi i zgasiła światło. Przed wyjściem przystanęła jeszcze na chwilę w ciemnym pokoju.

- Twoje życie wcale nie jest takie wspaniałe, jak myślałam - powiedziała w ciemność.

- Czemu zmieniłaś zdanie? Przez moją pijacką jazdę do sklepu nocnego czy przez to, że przyznałam się do uczucia do mężczyzny, który najprawdopodobniej jest gejem?

Mimo że Paxton wypowiedziała te słowa lekkim tonem, Willa miała głębokie przeświadczenie, że sprawy są dużo poważniejsze, niż mogłoby się wydawać.

- Remis - odparła.

Paxton roześmiała się. Musiała już przyzwyczać się do faktu, że ludzie ciągle ją oceniali.

A potem stało się coś, czego Willa nigdy w życiu by się nie spodziewała.

Zrobiło jej się naprawdę żal Paxton Osgood.

Ale miała już dość wrażeń na tę noc. Kompletnie wykończona, wyszła z salonu i udała się na piętro do sypialni.

- Dziękuję, Willo - zawołała za nią Paxton.

- Nie ma za co.

ROZDZIAŁ 7

WZGLĘDNOŚĆ

Paxton z trudem otworzyła oczy. Miała wrażenie, że rzęsy skleiły się jej na mur-beton. Kiedy podparła się na łokciach, czuła, jakby ktoś walił jej głową o ścianę. Jęknęła, jakoś przemogła ból i wstała.

Rozejrzała się dokoła - wciąż znajdowała się w tym samym małym domku, umeblowanym starymi sprzętami. Wyjątek stanowiła niesamowicie miękka szara kanapa, na której właśnie leżała. Wyjrzała przez panoramiczne okno - czarno-żółty ptak siedział na parapecie i zaglądał do środka. Wzrok zwierzęcia zmieszał ją i równocześnie lekko zahipnotyzował. Wtem, na dźwięk przenikliwego głośnego dzwonienia, aż podskoczyła, a ptak, przestraszony jej gwałtownym ruchem, odleciał. Zakryła dłońmi uszy. Dobry Boże, co to za hałas?

Usłyszała kroki. Obejrzała się i zobaczyła wchodzącą do pokoju lekko nieprzytomną Willę. Miała na sobie powykręcany, wymięty od snu podkoszulek i krótkie spodenki. Jej twarz tonęła w burzy napuszonych loków.

Paxton często myślała sobie, że Willi starczyłoby, by włożyła białą muślinową nocną koszulę, we włosy wpięła wielką kokardę i przytuliła do piersi porcelanową lalkę, a wyglądałaby wypisz, wymaluj jak ze starego zdjęcia dziecka o jasnym, uważnym spojrzeniu. Paxton nigdy nie czuła się dobrze w jej towarzystwie.

- Dałabym głowę, że wyłączyłam wczoraj twój telefon, a dzwoni bez przerwy jak oszalały
- powiedziała Willa, chwytając aparat.

Paxton dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że komórka leży tuż przy niej na stoliku.

Willa otworzyła klapkę aparatu:

- Halo. Willa przy telefonie. Z kim rozmawiam? Willa opuściła nagle rękę, którą zasłaniała sobie oczy,

jakby kryła się przed porannymi promieniami słońca.

- Ach - wręczyła Paxton słuchawkę. - Do ciebie. Paxton starała się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów w obawie, że głowa po prostu jej odpadnie.

- Oczywiście, że do mnie, to mój telefon.

Willa skrzywiła się i wyszła z pokoju. Ktoś tu nie był rannym ptaszkiem.

- Halo.

- Stoję właśnie w domku przy basenie, ale ciebie tu nie widzę. Gdzie się podziewasz? - spytał Colin.

Pax rozejrzała się dokoła.

- Nie jestem do końca pewna. Wydaje mi się, że w domu Willi Jackson.

- To by wyjaśniało, dlaczego odebrała twój telefon. Co tam robisz?

Wspomnienie wczorajszej nocy stanęło jej jak żywe przed oczami i wcale nie zamierzała się nim podzielić z bratem. Boże, jeśli wyjdzie na jaw, jak bardzo się wygłupiła...

- Byłaś tam całą noc?

- Chyba tak.

Colin zamilkł na chwilę, a ona domyśliła się, do jakich wniosków doszedł.

- Jesteś pijana? Znalazłem pustą butelkę po whiskey w twoim pokoju.

- Nie, już nie jestem. Spadaj z mojego domu. Zaśmiał się.

- Co się stało?

- Nie zamierzam ci się spowiadać.

- Wiesz dobrze, że prędzej czy później się dowiem.

- Po moim trupie - burknęła.

- No dobra, w porządku. Słuchaj, dzwonię, bo najwyraźniej w sprawach Pasma Błękitnego Madam nie mam zbyt wielkiego autorytetu. Ludzie chcą rozmawiać tylko z tobą.

Spotkajmy się na komisariacie. Żeby wyjaśnić sprawę szkieletu i wreszcie przesadzić drzewo, potrzebuję twoich odpowiedzi, i to pilnie.

- Dobra - odparła, próbując wziąć się w garść. - Daj mi godzinę.

Rozłączyła się, po czym siedziała przez chwilę z głową schowaną w dłoniach. Bolały ją nawet włosy. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło do momentu, kiedy Willa wróciła do salonu.

- Wszystko w porządku?

Paxton uniosła wzrok. Gospodyni trzymała w rękach filiżankę kawy i buteleczkę z lekiem przeciwbólowym. Podała je Pax.

- Uratowałaś mnie zeszłej nocy.

Nigdy nie zapomni błysku świateł zatrzymującego się jeepa, a potem Willi spieszącej jej z pomocą. W życiu tak się nie cieszyła na czyjś widok.

Willa wzruszyła ramionami.

- Nie byłaś sobą.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłaś. Dlaczego?

Willa spojrzała na nią tak, jakby zadała pytanie z księżycą.

- To chyba jasne, że trzeba pomagać innym w potrzebie. Myślałam, że to jedno z założeń twojego klubu, czyż nie? Ta wasza „chwalebna działalność” - zacytowała fragment zaproszenia na galę napisanego przez Paxton.

Paxton nie wiedziała, co martwiło ją bardziej: to, że Willa się nad nią litowała, czy może to, że sama nie potrafiła sobie wyobrazić żadnej z klubowiczek przychodzącej jej z odsieczą. Towarzystwo Kobiety pomagał ludziom w najbardziej z możliwych niebezpośredni sposób, to znaczy dawał jałmużnę, a potem stroił się w piórka i świętował swoją uczynność. Rodzina Osgoodów zakładała

z góry, że Paxton odwali kawał dobrej roboty, i nikt nie uważał, by należały jej się za to podziękowania. Dlaczego więc, do diabła, wciąż należała do tej organizacji? Historia, pomyślała, dziedzictwo. To było dla niej ważne.

Popiła mocną kawą kilka tabletek przeciwbólowych, po czym odłożyła filiżankę i buteleczkę na stół. Poczowała nieprzyjemny skurcz w żołądku.

- Dziękuję ci za wszystko. Muszę lecieć. Gdzie moja torba? - zapytała lekko spanikowana.

- No i gdzie mój samochód?

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Nie wiem, gdzie jest twoja torba, ale samochód nadal stoi przy całodobowym. Nie martw się, zajęłam się tym - wyjaśniła Willa i poszła otworzyć drzwi.

Ze wszystkich możliwych ludzi musiał stanąć w nich Sebastian. Spojrzał na Willę ubraną w kuse wdzianko i powiedział:

- Boże, nie wiedziałem, że pod tymi dzinsami i podkoszulkami kryje się jednak kobieta.

Willa przewróciła oczami, ale mimo to uśmiechnęła się.

Poranne światło padało na jego jaśniuteńkie włosy, sprawiając, że wyglądał niemal jak anioł. Normalnie Pax ucieszyłaby się na jego widok, ale w obecnych okolicznościach był ostatnią osobą, z którą miała ochotę się spotkać. Próbowwała się podnieść i odwrócić w jego stronę, ale natychmiast pożałowała swoich ruchów. Poczowała ucisk, a potem nieprzyjemny ciężar w głowie i zrobiło jej się niedobrze.

- Co on tu robi? - zapytała Paxton.

Willa zamknęła drzwi, słońce zniknęło i Sebastian znów przybrał ludzką postać.

- Wydzwaniał do ciebie całą noc. Musiałam wstać i odebrać. Martwił się o ciebie, więc powiedziałam, że jesteś cała i zdrowa i że spędzasz noc u mnie.

Sebastian podszedł do Paxton i odgarnął kilka kosmyków z jej twarzy. Wystarczyło jedno jego spojrzenie i przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się między nimi poprzedniego wieczoru - wszystko, czego tak bardzo pragnęła, a czego nie mógł jej dać.

- Zapomniała co prawda wspomnieć, że w grę wchodziło morze alkoholu. Skarbie, jeśli twoje oczy zaczerwienią się jeszcze odrobinę, będziesz mogła robić rentgena.

Paxton odsunęła się, unikając jego wzroku.

- Nic mi nie jest, to tylko gaz pieprzowy.

- Co???

Paxton spojrzała na Willę. Więc jednak nie opowiedziała mu całej historii.

- Nic takiego.

Sebastian spojrzał na nią podejrzliwie.

- Powiedziałem Willi, że odbiorę cię stąd rano i odstawię do samochodu, ale teraz nie jestem do końca pewny, czy możesz prowadzić.

- Oczywiście, że mogę. Naprawdę nic mi nie jest, nie martw się. Muszę tylko skorzystać z toalety.

- Jest za kuchnią, w głębi mieszkania - poinstruowała Willa.

Pax pełna wdzięczności powlekła się we wskazanym kierunku. Minęła śliczną żółtą kuchnię i znalazła małą

łazienkę. Zamknęła drzwi, oparła się o umywalkę i wzięła kilka głębokich wdechów, by nie zwymiotować. Nie mogła uwierzyć, że Sebastian widział ją w tak godnym politowania stanie - pijaną i uzalającą się nad sobą, jak gdyby nie znała lepszych sposobów na stres ani nie potrafiła znieść odrzucenia.

Czemu Willa go wpuściła? Pax przypomniawszy sobie, że zwierzyła się jej ze swojego uczucia do niego, jedynej rzeczy, której obiecywała sobie nigdy nikomu nie zdradzić. Powinna była się domyślić - sekrety zawsze wychodzą na jaw.

Zimną wodą zmyła z twarzy rozmazany makijaż. Czy naprawdę nakładała wczoraj makijaż? Spojrzała na siebie krytycznie: wybrała się do podejrzanego całodobowego sklepu po wino w czerwonej sukience i na wysokich obcasach. Co sobie myślała? Sedno w tym, że właśnie nic. Spięła włosy i westchnęła głęboko. Niewiele pomogło. Dała więc spokój i wróciła do salonu.

Sebastian i Willa rozmawiali w najlepsze. Kiedy weszła, oboje jak na komendę zamilkli. O wilku mowa.

Sebastian zapytał:

- Gotowa?

- Tak. Nie zapomniałam, że chcesz w ten weekend zdążyć do tej bezpłatnej kliniki - powiedziała, kiedy wychodzili. - Jeszcze raz dzięki, Willa.

- Nie ma sprawy. Możesz na mnie liczyć.

Na zewnątrz Sebastian otworzył Pax drzwi do swojego audi. Kiedy wśliznęła się do środka, siadł za kierownicą i w milczeniu odjechali.

- Chcesz pogadać o tym, co się wczoraj stało? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

-Nie.

- Wiem, że nie chcesz mówić o tym, co zaszło między nami - odpowiedział cicho. -

Chodziło mi o to, co przydarzyło się tobie i Willi.

- To babska sprawa - odparła, wpatrując się w okno i uśmiechając niemrawo. - Ale zdaje się, że ty też jesteś w pewnym sensie dziewczyną.

- Nie jestem, Pax - ton jego głosu był tak poważny, że odwróciła się w jego stronę.

- Nie to miałam na myśli, nie dosłownie. Po prostu...

- Gdzie twój samochód? - przerwał jej w pół zdania.

- Przy sklepie Gas Me Up przy State Boulevard.

- A co tam robi? Zepsuł się? -Nie.

- Więc co tam robiłaś? Spojrzała w okno.

- Nieważne.

Zjechał na przysklepowy parking. Kręciło się tu mnóstwo ludzi, którzy wczesnym rankiem zatrzymywali się w drodze do pracy na szybkie zakupy. Sebastian zaparkował audi koło bmw Pax, które na szczęście nie doznało szwanku. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczyłaby się Sebastianowi i rodzinie, gdyby ci idioci w odwecie zdemolowali samochód.

- Nie masz przypadkiem jakichś kropli regenerujących do oczu? Moja matka dostanie szau, kiedy zobaczy mnie w takim stanie.

- Mam jakieś w domu. Jedziemy?
 - Nie, dzięki. - Miała trzydzieści lat, nie powinna wkradać się cichaczem do mieszkania rodziców po nocy spędzonej poza domem. - Byłoby o wiele prościej, gdybym nie musiała wracać do domu się przebrać.
 - Powinnaś przywieźć trochę ciuchów do mnie. W razie potrzeby będą tam zawsze na ciebie czekać.
- Spojrzała na niego zaskoczona taką intymną propozycją, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.
- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - zapytał, a ona zdała sobie sprawę, że czuł się tym faktem dotknięty. - Skoro nie mogłaś wytrzymać w domu, trzeba było wpaść do mnie.
 - Willa zaproponowała, że podrzuci mnie do ciebie, ale odmówiłam.
 - Czemu?
 - Bo byłam pijana, a obydwójce dobrze wiemy, że kiedy tracę nad sobą kontrolę, nie przedstawiam zbyt atrakcyjnego widoku.
 - Według mnie zawsze wyglądasz ślicznie.
- To było ponad jej siły, przynajmniej w tym momencie. Otworzyła drzwi.
- Do zobaczenia wkrótce. Dziękuję za podwiezienie. Chwycił ją za rękę.
 - Chcę ci pomóc, Pax.
 - Wiem, dlatego nie chcę cię o nic prosić.

Paxton zaparkowała przed Orzesznikową Willą, chwyciła swoją torbę na ramię (odetchnęła, kiedy znalazła ją w samochodzie) i na paluszkach weszła do środka. Jej matka chodziła późno spać, a ojciec, jeśli zapowiadała się dobra pogoda na grę w golfa, wstawał bladym świtem. Istniały więc spore szanse, że przemknie niezauważona.

Dotarła do kuchni, z ulgą stwierdzając, że dom jest pusty. Uśmiechnęła się do Noli, przysadzistej starszej kobiety o rudych włosach, zdradzających już pierwsze oznaki siwizny. Miała tak dużo piegów, iż wydawało się, że ktoś spryskał ją farbą. Ugniatała właśnie ciasto - unoszące się wokół niej obłoczki mąki zamykały ją w śnieżnej kuli. Uśmiech powoli zamarł na twarzy Paxton, kiedy zorientowała się, że oprócz Noli w kuchni znajduje się ktoś jeszcze.

- Mamo! Co tu robisz tak wcześnie?

Sophia siedziała z filiżanką herbaty przy stole. Miała na sobie białą dziurkowaną koszulę do ziemi i szlafrok, a włosy schowane pod szeroką opaską. Nigdy nie zdejmowała na noc diamentowych kolczyków - nawet jeśli nie nosiła ich w ciągu dnia, wkładała je do snu.

- Słyszałam, jak wychodziłaś wczoraj.

- Tak. Nie mogłam zasnąć.

- Może raczysz mi powiedzieć, gdzie się podziewałaś. Byłaś z tym całym Sebastianem?

Własnym oczom nie wierzyłam, kiedy tu wpadł... Nie wiem, jak się mam przy nim zachowywać. - Owinęła się szczelniej szlafrokiem.

- Nie, nie byłam z Sebastianem.

- W każdym razie nie życzę sobie, żebyś wracała do domu o takiej porze, zwłaszcza kiedy jest tyle pracy z Madam. Co ty sobie wyobrażasz? Co w ciebie wstąpiło?

- Nie wiem.

W dzieciństwie utrzymywała dobre relacje z matką, głównie ze względu na to, iż czuła, że nie ma innego wyboru. Matka obsesyjnie planowała czas poświęcany na zacieśnianie rodzinnych więzi. Kiedy Pax była nastolatką, koleżanki zazdrościły jej takich stosunków z mamą. Wszyscy dobrze wiedzieli, że Paxton i Sophia nie planowały niczego na niedzielne popołudnia - to był czas popcornu i pedikiuru: mama i córka oglądały głupawe filmy i wypróbowywały różne kosmetyki. Sophia przynosiła do sypialni Pax mnóstwo sukienek - nie było jej widać zza całego stosu taft - i razem szykowały się na uroczyste bale. Sophia uwielbiała doradzać córce w sprawach garderoby, a gust miała niesamowicie wysmakowany. Pax wciąż miała w głowie obraz sukienek matki sprzed ponad dwudziestu pięciu lat. Wryły się w jej pamięć te lśniące błękitne i białe, a także cieniutkie różowe tkaniny. Rodzice tańczący na imprezach charytatywnych i przyjęciach. Od małości pragnęła tego samego dla siebie -nie sukienek, choć przez jakiś czas wydawało jej się, że to właśnie one o wszystkim decydują - ale spełnienia marzenia o tańcu z ukochanym mężczyzną, który będzie ją trzymał w ramionach i nigdy nie opuści.

Od zeszłego roku atmosfera między nimi się popsowała, a Paxton zrozumiała wreszcie, dlaczego tak się stało. Nigdy nie nawiązała z matką prawdziwej dojrzałej, dorosłej

relacji. A stworzenie takiej było jak brnięcie małymi kroczkami w gęstym mule.

Paxton powoli zaczęła wycofywać się w kierunku drzwi.

- Jeśli pozwolisz, pójdę się przebrać; za chwilę znów wychodzę. Colin dzwonił.

Spotykamy się na komisariacie, żeby wyjaśnić sprawę wykopaliska i ruszyć z akcją przesadzenia drzewa.

Sophie rozpromieniła się:

- Colin i te jego drzewa.

Paxton również się uśmiechnęła. Jej brata zawsze ciągnęło do drzew. Spędził połowę swojego dzieciństwa w orzesznikowym zagajniku na działce, gdzie po prostu leżał i gapił się w konary, jakby skrywały całą historię świata.

Nagle Sophia spoważniała:

- To, że twój brat nie wrócił na noc, nie znaczy, że możesz robić to samo.

Paxton była już przyzwyczajona, że matka nigdy nie traktowała ich sprawiedliwie.

Skupiała się z całych sił, by ukształtować Paxton według własnego planu, ale na Colina miała tylko niewielki wpływ - wszyscy uważali, że jej mąż jakimiś tajemniczymi męskimi metodami wychowywał syna na polu golfowym. Colin jednak uciekł przed niejasnymi oczekiwaniami ojca (jeśli ten w ogóle jakieś miał), a potem było już za późno, by matka mogła przyciągnąć go z powrotem.

Sophia wstała i westchnęła głęboko. Rozejrzała się po kuchni sennym, nieprzytomnym wzrokiem.

- Położę się jeszcze przed śniadaniem. Nola, obudź mnie, gdybym zasnęła.
Nola i Pax patrzyły, jak wychodzi. Wyglądało to jak scena z jakiegoś starego filmu.

- Zjesz z nami śniadanie? - zapytała Nola, kiedy zostały same.

Paxton przełknęła ślinę.

- Nie, raczej nie dam rady wziąć niczego do ust. Nola uśmiechnęła się, kiedy Pax już wyszła, i powiedziała do siebie:

- Najwyższa pora.

Z niezrozumiałych dla Willi powodów - babcia nazwałaby to znakami - Osgoodowie wynurzali się z cienia i wkraczali w jej idealne, normalne życie, kompletnie wy-
prowadzając ją z równowagi.

Na szczęście w związku z całym zbliżającym się zamieszaniem z Madam nie spodziewała się widywać zbyt często ani Colina, ani Paxton.

W weekend zjawiała się ekipa reporterów z Ashville i zrobiła materiał o szkielecie wykopanym na terenie rezydencji. W wiadomościach podano, że przyczyną śmierci mogło być zabójstwo, gdyż na czaszce znaleziono ślad po uderzeniu, ujawniono także nazwisko Tuckera Devlina - anonimowy informator z pewnością musiał widzieć album z wycinkami i dyplom ukończenia szkoły. To naprowadziło dziennikarzy na trop - odnaleziono

mężczyznę o tym samym nazwisku notowanego w styczniu 1936 roku za wyłudzenie pieniędzy od mieszkańców Ashville. Devlin był komiwojażerem.

Czyżby to komiwojażer zamordował? Ludzie gadali, ale Willa woląla przypatrywać się sprawie z dystansu. Zajścia na terenie Madam nie miały z nią nic wspólnego, i prawdopodobnie to się nigdy nie zmieni. Duchy tam na górze to nie jej sprawa.

Tak przynajmniej myślała do czasu, kiedy przyszła do niej policja.

- Widziałaś tego faceta? - zapytała z za baru Rachel, kiedy w niedzielne popołudnie ostatni klient opuścił sklep. - Wspinał się przez tydzień i teraz wreszcie wraca do domu. I wiesz, co zamówił? Mrożoną mocha latte. Ten napój zamawiają ludzie, którzy są gotowi na pełny relaks. Mówię ci, to czysta nauka. - Skończyła zapisywać swoje spostrzeżenia i pomachała Willi kawowym notatnikiem.

Króciutkie włosy miała dziś postawione na żelu, włożyła wodoodporny top (sprzedawany w sklepie) i krótką spódniczkę w kratkę. Patrząc na ten ubraniowy miszmasz, Willa nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- No co? - Rachel zauważyła intensywny wzrok przyjaciółki.

Willa potrząsnęła głową i w duchu podziękowała losowi za to, że półtora roku temu Rachel pojawiła się w jej życiu.

- Nic takiego.

- A teraz, powiedz mi raz-dwa, na jaką kawę masz ochotę.

- Na żadną.
- Ale gdybyś miała, to na jaką?
- Nie wiem. Mrożoną i słodką, z karmelem i czekoladą.
- Ha! To znaczy, że myślisz o czymś, co cię uszczęśliwia.
- Zgadłaś. Właśnie o tym sobie myślałam. Zadzwoił dzwonek u drzwi. Obie spojrzały w stronę wejścia.

Ale nikogo tam nie było.

- To już drugi raz - Rachel zmarszczyła czoło. - Zamierzasz w końcu naprawić ten dzwonek? Dprowadza mnie do szału.
- Zdawało mi się, że nie wierzysz w duchy - zakpiła Willa. Zapięła torbę depozytową i poszła na zaplecze włożyć ją do sejf. Dzwonek zabrzmiał ponownie.
- Willa?! - zawołała Rachel.

Willa wróciła do sklepu i powiedziała:

- W porządku, obiecuję, że go naprawię.
- Masz gościa.

Willa wstrzymała na chwilę oddech, bo naszło ją niejasne przeczucie, że to Colin. Nie miała zbyt wiele czasu, by zastanowić się, czemu jego widok miałby ją uszczęśliwić (przekonała się już, że sprowadzał na nią same kłopoty), ponieważ mężczyzną stojącym w drzwiach był nie Colin, ale Woody Olsen, detektyw z miejskiego komisariatu.

Ojciec Willi uczył go w liceum, więc Woody odnosił się do niego z szacunkiem. To właśnie on zadzwonił do Willi z Nashville i poinformował o śmierci ojca w wypadku na

autostradzie. Była wtedy bardzo młoda, nie miała celu w życiu i była tak pełna żalu, że Woody pomógł jej załatwić wszystkie formalności, a nawet wygłosił mowę pogrzebową. Co roku wysyłała mu na Boże Narodzenie kosz owoców, nigdy nie dziękując osobiście. Nie zniosłaby tego. Nawet teraz zeszywniała na jego widok, bo już na zawsze został dla niej posłańcem złych wieści. To nie było w porządku, ale nic nie mogła na to poradzić. Obracała ciągle w głowie myśl, co się wydarzy i jakie smutne nowiny może dla niej mieć.

- Cześć, Willa. - Woody zawsze miał wielkie i szkliste oczy, więc trudno było osądzić, czy faktycznie wydarzyło się coś niedobrego. - Muszę zadać ci kilka pytań na temat twojej babci. Masz chwilkę?

- Na temat mojej babci?

- Wszystko w porządku, słowo honoru. - Uśmiechnął się i powolnym ruchem ręki wskazał w kierunku kawiarni, jak gdyby takie tempo miało ją uspokoić. - Usiądźmy.

Zdezorientowana, podeszła do kafejki i usiadła, a Woody naprzeciwko niej. Był szczupłym mężczyzną, ale z dużym brzuchem. Krawat oparł się na nim zupełnie jak jakieś zwierzątko.

- O co chodzi, Woody?

- Twoja babcia nie potrafi się już komunikować, więc ty jako jej jedyna żyjąca krewna będziesz musiała odpowiedzieć na pytania.

- Ale czemu się nią interesujecie?

Woody wyjął notatnik z wewnętrznej kieszeni kurki.

- Kiedy rodzina twojej babci wyprowadziła się z Madam?

- W 1936 roku, ale dokładnej daty nie znam. Dlaczego pytasz?
- Czy Georgie kiedykolwiek wspominała coś o zwłokach pochowanych na terenie posiadłości?

Więc chodziło o szkielet. Rozluźniła się nieco.

- Och. Nie. Nigdy nie opowiadała o czasach, kiedy żyła w Madam. Przykro mi.

Woody patrzył na swoje notatki, unikając jej wzroku.

- Rozumiem, że była w ciąży, kiedy straciła dom. Willa zastanowiła się przez chwilę.

-Tak.

- Czy zdradziła, kim był ojciec dziecka?

- Nie, była bardzo młoda i niezamężna, co oczywiście oznaczało w tamtych czasach skandal. Unikała rozmów na ten temat.

- Czy twój ojciec wiedział?

- Bardzo możliwe. Zawsze powtarzał, że to prywatna sprawa. W tamtych czasach nie zadawałam mu zbyt wielu pytań, a powinnam. - Schyliła się, próbując złapać wzrok detektywa. - To niedorzeczne, Woody. Mężczyzna zakopany na terenie działki nie mógł być ojcem dziecka Georgie. Te sprawy nie mają ze sobą żadnego związku.

Woody wreszcie na nią spojrział.

- Colin Osgood powiedział mi, że przejrzałaś rzeczy pogrzebane razem ze szkieletem.

- Tak. To znaczy przejrzałam je, zanim dowiedzieliśmy się, że są tam jeszcze ludzkie szczątki. Colin poprosił mnie, żebym sprawdziła, czy coś nie wygląda znajomo.

- Widziałaś zatem album z wycinkami.

- Tak - spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- I niczego nie rozpoznałaś?

- Nie. A ty?

Woody schował notatnik.

- Dzięki za poświęcony czas, Willa. To wszystko. Wstał i zbierał się już do wyjścia, kiedy Willę naszła straszna myśl.

- Woody.

Odwrócił się przy samych drzwiach.

- Chyba nie sądzisz, że moja babcia może mieć cokolwiek wspólnego z tym szkieletem, prawda?

Policjant chwilę się zastanawiał.

- Cokolwiek tam się wydarzyło, to już dawne czasy. Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek poznali całą historię.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Jeśli coś się wyjaśni, dam ci znać. Nie martw się, na pewno wszystko będzie dobrze. -

Otworzył drzwi i posłał jej uśmiech. - Dziękuję za owoce. Za każdym razem jest mi bardzo miło.

Willa odwróciła się do Rachel, przysłuchującej się całej rozmowie.

- Muszę... -Willa poderwała się od stolika. Nie wiedziała, jak dokończyć zdanie, nie wiedziała, co powinna zrobić.

Rachel pokiwała głową i odparła: -Idź.

Willa pojechała prosto do domu opieki. Rzadko pojawiała się tam o tej porze dnia, gdyż jej babcia bywała niespokojna po zachodzie słońca. Dziś jednak pojechała do niej wiedzona instynktem opiekuńczym.

Georgie podano już obiad i środki uspokajające, Willa usiadła więc przy jej łóżku i próbowała zebrać myśli. Wiedziała, że rzeczy znalezione w grobie w żaden sposób nie łączyły Georgie z tym całym Tuckerem Devlinem. Nie miała pojęcia, dlaczego Woody to podejrzewał.

Przypomniała sobie, że stara gazeta z walizki była datowana na sierpień 1936 roku. Żałowała, że nie wiedziała, kiedy dokładnie jej babcia wyprowadziła się z Madam. Jeśli przed sierpniem, nie miała żadnych powodów do zmartwienia.

Cała ta afera to niedorzeczność. Georgie od zawsze była przyzwoitą, piękną kobietą, którą spotkał trudny los, ale która poświęciła całe życie ciężkiej pracy i ukochanemu synowi. Nigdy by nikogo nie skrzywdziła.

Willa wstała i pocałowała babcię w czoło, żałując, że nie zna żadnego magicznego sposobu, by jednym pstryknięciem palców zahipnotyzować Georgie i sprowadzić z powrotem do rzeczywistości z jakiegokolwiek miejsca, do którego teraz odpłynęła. Udała się do pokoju pielęgniarek i poprosiła o kontakt, jeśli ktokolwiek odwiedzałby babcię. Nie wspomniała o policji, ale to ją właśnie miała na myśli.

Rozmawiając z pielęgniarką, zobaczyła kątem oka czyjąś postać. Paxton Osgood - oczywiście przyszła z wizytą do swojej babci. Wyglądała znacznie lepiej niż ostatnim razem. A ściśle mówiąc, znów wyglądała idealnie.

Willa była przekonana, że gdyby powiedziała jej „cześć”, Paxton zachowywałaby się tak, jakby gdyby piątkowa noc nigdy nie miała miejsca. A jeśli udawałaby, że nic się wtedy nie wydarzyło, to oznaczało, że nic je nie łączyło, że nie istniał żaden powód, by wymieniać uprzejmości. Willa postanowiła po prostu się odwrócić i wyjść.

Jednak coś przyszło jej do głowy.

Agatha. Oczywiście.

Willa nigdy nie utrzymywała z nią bliższych kontaktów, ale bywała w domu opieki na tyle często, by przekonać się, jak głośna, uparta i czasami niemożliwie złośliwa potrafiła być ta kobieta. Mimo to Agatha i Georgie bardzo przyjaźniły się w młodości. Kiedy Georgie urodziła dziecko, Agatha pomagała przez pierwsze lata je wychować, kiedy Georgie pracowała dla rodziny Osgoo-dów. Żyły pod jednym dachem w Orzesznikowej Willi do czasu, kiedy Ham skończył sześć lat. Wtedy Agatha wyszła za mąż. Ojciec Willi powiedział kiedyś, że Georgie stwierdziła wówczas, że nie ma prawa dłużej przebywać w tym domu. Drogi przyjaciółek szybko się rozeszły, i to bez żadnego konkretnego powodu. Raz tylko ojciec Willi wspomniał, że Georgie straciła poczucie więzi z Agathą i jej otoczeniem.

Willa ruszyła za Paxton prawym korytarzem w głąb budynku. Pax zniknęła w jednym z pokoi. Willa weszła za nią do środka i bardzo się zdziwiła tym, co zobaczyła. Pomieszczenie zamieszkiwane przez Agathę przypominało olśniewający salon dla kobiet rodem z Południa. Na ścianach wisiały piękne portrety olejne dobrze komponujące

się z meblami, w tym nawet z małą lodóweczką. Miało się wrażenie, że w każdej chwili może tu wejść pokojówka w białym mundurku i zaserwować truskawki z francuskimi ciasteczkami.

Paxton stała odwrócona do Willi plecami, ta chrząknęła więc i powiedziała, nie przekraczając progu:

- Paxton?

Dziewczyna odwróciła się; wyraz zaskoczenia na jej twarzy po chwili przeszedł w ulgę.

- Zobacz, Nana, masz gościa, czyż to nie cudownie?

Agatha siedziała na małej kanapce przy oknie w przygarbionej pozycji, przypominającej Willi muszelkę. Jej ruchy były jednak zadziwiająco zwinne - szybko odwróciła głowę w stronę dochodzącego głosu.

- Kto tam? Kto przyszedł?

- Jestem Willa Jackson, pani Osgood - przywitała się. Agatha gwałtownie się poderwała, próbując wstać.

- Co się dzieje? Coś nie tak z Georgie?

- Nie, proszę pani - odparła szybko Willa. - Właśnie zasnęła.

Agatha opadła na kanapę.

- Czego więc chcesz? - zapytała oschle.

Agatha i Paxton wpatrywały się w Willę intensywnie. Uderzyło ją wielkie podobieństwo ich spojrzeń. Na pierwszy rzut oka widać było, że Paxton stoi murem za swoją babcią.

- Zastanawiałam się, czy mogłabym z panią porozmawiać o Georgie. Przyjdę później, jeśli to nieodpowiednia pora.

- Oczywiście, że odpowiednia - odparła Paxton, zachęcając Willę do wejścia. - Czy to nie miło porozmawiać o starych czasach, babciu?

- Nie wygłupiaj się, Paxton, takie zachowanie ci nie przystoi - powiedziała Agatha, po czym zwróciła się do Willi: - Co chcesz wiedzieć?

Willa podeszła bliżej.

- Chciałabym... Trudno to wyjaśnić. Przyjaźniłyście się.

- Dalej się przyjaźnimy - prychnęła Agatha. - I ja, i ona wciąż tu jesteśmy. Dopóki żyjemy, będziemy przyjaciółkami.

- Znała ją pani, zanim wyprowadziła się z Madam?

- Oczywiście. Wprowadzała się tam razem ze mną.

- Pamięta pani, czy tamtego roku ktoś zmarł w rezydencji? Ktoś, kogo ciało zakopano pod drzewem brzoskwiniowym? Dziś po popołudniu policja zadała mi kilka pytań na temat babci Georgie. Detektyw insynuował, że mogła mieć coś wspólnego z tą sprawą, że coś łączyło ją z mężczyzną pochowanym na działce. To wszystko brzmi jednak niedorzecznie. Przecież znała ją pani wtedy, nigdy nie dopuściłaby się czegoś podobnego.

Willa zbyt późno dostrzegła nerwowy gest Paxton. Uch! Z pewnością próbowali utrzymywać tę sprawę w tajemnicy przed babcią Osgood.

Wyraz twarzy Agathy zmienił się nie do poznania. Podskoczyła przerażona, jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe; wyglądały jak dwa ogromne marmurowe kamienie ciś-nięte w błoto.

- Co? O co chodzi, Paxton?

- Wszystko w porządku, Nana - uspokajała ją Paxton. Podeszła do kanapki i pogłaskała Agathę po ramieniu, ta jednak odtrąciła ją. - Usuwaliśmy stare drzewo na terenie posiadłości i znaleźliśmy szkielet człowieka. Nie ma powodu do zmartwienia, wszystko jest już pod kontrolą. Poza tym zamierzamy posadzić wspaniałe wielkie drzewo na miejsce poprzedniego.

- Wiedziałam, że to wreszcie nastąpi od chwili, kiedy powiedzieliście mi o kupnie Madam. Wykopaliście go. Znaleźliście Tuckera Devlina.

Willa i Paxton wymieniły znaczące spojrzenia. Atmosfera zgęstniała. Do pokoju wdarła się chłodna bryza intensywnego brzoskwiniowego zapachu.

- Skąd wiesz, jak się nazywał? - zapytała ostrożnie Paxton.

- Każdy, kto go poznał, nigdy nie zapomni jego imienia. Willa brnęła dalej, mimo że widziała rosnące zdenerwowanie Paxton.

- Znała go pani?

- Podawał się za komiwojażera, ale w rzeczywistości był kanciarzem. Choć tak naprawdę to nie opisuje go dokładnie, był... magiczny. - Agatha wyszeptała ostatnie słowo, jak gdyby było obdarzone cudowną mocą. Nieświadome swoich ruchów Willa i Paxton podeszły do siebie bliżej - trudno byłoby im wytłumaczyć, z jakiego powodu. - Nigdy nie zapomnę dnia, w którym go poznałam. Siedziałyśmy z Georgie na trawniku w Madam i wiłyśmy wianki z koniczyny. Dzień był wietrzny, pamiętam, że nasze sukienki wzdymały się od silnych podmuchów.

Nic nie widziałam, bo włosy wchodziły mi w oczy, Georgie śmiała się z tego. Odwróciłam się plecami do niej, by uplotła mi warkocz. Wtedy właśnie zobaczyłam Tuckera i jego przykurzoną walizkę, wchodził na wzniesienie. Oczywiście słyszałyśmy o nim wcześniej. Przebywał już jakiś czas w mieście, sprzedawał kobietom kosmetyki; starsze panie chciały go mieć na wyłączność. On mierzył jednak znacznie wyżej. Dotarł do drzwi rezydencji, zatrzymał się i spojrzał w naszą stronę. Kiedy zobaczył Georgie splatającą mi włosy i mnie broniącą sukienki przed wiatrem, uśmiechnął się, zupełnie tak, jakby Bóg uśmiechał się do swoich dzieci. Zagwizdał kilka dziwnych tonów, po czym wiatr ustał. Tak po prostu. - Agatha przerwała na chwilę. - Wystarczyło tylko, że gwizdnał, a wiatr przestawał hulać. Kiedy Willa zetknęła się z Paxton ramieniem, dziewczyny odskoczyły od siebie jak oparzone.

- Nie martw się, Willa. Twoja babcia go nie zabiła - powiedziała Agatha.

Willa uśmiechnęła się:

- Co za ulga.

- Sama to zrobiłam - dokończyła.

ROZDZIAŁ 8

IMPREZOWICZKI

Reakcja Paxton była gwałtowna: - Dość. Już wystarczająco bardzo ją zdenerwowałam. - Odciągnęła Willę do drzwi jak gospodarz pozbywający się ostatniego gościa. - Przez ciebie plecie od rzeczy.

- Zawsze mówiłam do rzeczy - zaprotestowała Agatha. Kiedy dziewczyny znalazły się już na korytarzu, Paxton dokończyła:

- Jest bardzo wrażliwa. Nie wie, o co wygaduje. Nie wyprowadzaj jej już więcej z równowagi. Mówię poważnie.

Po czym wróciła z powrotem do pokoju, zamknąwszy za sobą drzwi. Willa omal nie zagotowała ze złości, ale jakimś sposobem Paxton kazała jej trzymać emocje na wodzy. Pax, zupełnie tak jak ona, chciała po prostu chronić swoją babcie.

Opuściła dom opieki z jeszcze większymi wątpliwościami niż na wejściu. Zaskoczyły ją żarliwe zapewnienia Agathy o trwałości jej przyjaźni z Georgie - zupełnie jakby ta więź była żywym, oddychającym stworzeniem, które narodziło się między nimi w młodości i wcale nie zniknęło tylko dlatego, że tego nie manifestowały. Jak daleko dwie przyjaciółki posunęły się w imię tej przyjaźni? Na tyle daleko, by okłamać czy może by powiedzieć prawdę?

Willa zastanawiała się, czy podobne myśli krążą Paxton po głowie.

Jedno wiedziała na pewno: musiała teraz sama, na własną rękę znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Czekало ją wiele przeszkód, a Paxton na pewno nie pozwoli jej znów porozmawiać z Agathą.

Po powrocie do domu przebrała się i wspięła po schodach do jedyne go miejsca, gdzie mogłaby znaleźć jakieś wskazówki.

Na strych.

Od bardzo dawna już tu nie zaglądała. Pomieszczenie było bardzo ciemne i zakurzone, a przez wszędobylskie pajęczyny miała wrażenie, jakby znajdowała się we wnętrzu ogromnej włóczki. Przedarła się przez nie do pudeł poukładanych pod krokwiemi. Stare zabawki z dzieciństwa. Nagrody nauczycielskie dla ojca. Rzeczy babci Georgie znajdowały się w białych pudłach pod pokrowcami. Georgie przeprowadziła się do domu syna w trakcie studiów Willi, więc dziewczyna nie miała zielonego pojęcia, co znajduje się w pakunkach. Prawdopodobnie

wszystko po trochu. Ojciec nigdy niczego nie wyrzucał. Poprzednią kanapę, tę, którą w zeszłym tygodniu Willa wreszcie wymieniła na drogą i nową, kupili jeszcze jej rodzice w pierwszych dniach po ślubie. W ciągu wielu lat użytkowania była wielokrotnie łatana, reperowana i cerowana - aż wreszcie przykryto ją pokrowcem, by ukryć plamy z soku grejpfrutowego i kawy.

Willa westchnęła głęboko i zabrała się do odgrzebywania pudeł podpisanych imieniem babci. Znosiła je partiami na dół, aż wreszcie wypełniły cały salon.

Wybrała jedno na chybił trafił, rozsiadła się wygodnie i otworzyła je.

Zapach cedru i lawendy z lekką nutką boraksu i roz-jaśniacza wydobywający się z pudła niemal doprowadził ją do łez - zawsze kojarzyła go z babcią. Georgie była pe-dantką.

Willa przypomniała sobie ojca, jak opowiadał, że kiedy wszedł do mieszkania matki i znalazł w zlewie stos brudnych naczyń, od razu wiedział, że coś jest nie w porządku.

Georgie nigdy nie zapominała o zmywaniu. Od tego czasu jej pamięć stała się pogarszała.

Wszystkie te pudła spakował ojciec Willi, co musiało być dla niego trudne. Zawsze bardzo szanował prywatne życie matki. Dlatego pewnie karton wyglądał tak, jakby ładował go z zamkniętymi oczami.

Znajdowały się w nim sprzęty ze skromnego salonu Georgie. Willa zaczęła po kolei wszystko wyjmować -każda rzecz była owinięta w gazetowy papier. Kryształowa misa na słodycze, dwie haftowane poduszki, Biblia. I album na zdjęcia.

Ach, to mogła być jakaś wskazówka.

Rozpakowała go i rozłożyła sobie na kolanach. Przeglądała album już w dzieciństwie; zawierał tylko i wyłącznie fotografie jej ojca. Georgie co prawda postawiła na telewizorze kilka ramek ze szkolnymi zdjęciami wnuczki, ale na fotografie syna założyła cały osobny album. Willa przyłapała się na tym, że uśmiecha się sama do siebie, przeglądając tę kolekcję. Ham niemowlę, owinięty w obszerną białą szatkę do chrztu. Puciołowaty chłopczyk stojący przed czymś, co przypominało Orzeszniczkę Willę. Zdjęcia ze szkoły i z uroczystości na jej zakończenie. A potem seria zdjęć Hama, namiętnego i beztróskiego dwudziestolatka. Do tych ostatnich jego córka miała szczególny sentyment; dzięki nim mogła zobaczyć, jak ojciec w miarę upływu czasu rozwija swój urok osobisty. Gdyby nie znała kolei jego losu - tego, że owdowiał i został statecznym nauczycielem chemii - powiedziałyby, sądząc po tych zdjęciach, że urodził się po to, by stać się pełną charyzmy osobą publiczną. Gwiazdą filmową albo politykiem.

On tymczasem pragnął dla siebie skromnego życia, takiego samego, jakie prowadziła jego matka. Z jej opinią liczył się najbardziej.

Willa przewróciła następną kartkę i uśmiech zniknął z jej ust. Ojciec w wieku trzydziestu lat - nie ożeni się jeszcze przez następnych osiem. Ona sama nie urodzi się w najbliższej dekadzie. Miał na sobie zabawne, staromodne spodnie, a tak długich włosów nigdy wcześniej u niego nie widziała. Trzymał ręce w kieszeniach, a z jego

wzroku wbitego w obiektyw emanowała niesamowita siła charakteru, od której fotografia niemal drżała. Wyglądał tak, jakby świat był dojrzałą brzoskwinia, w którą zamierza się wgryźć. Z niejasnego powodu zdumiało to Willę -wywołało w niej jakieś mgliste wspomnienie, którego nie mogła do końca odtworzyć.

Nagle przypomniała sobie rozmowę przeprowadzoną na pogrzebie z jedną z koleżanek ojca, nauczycielką o nazwisku Peirce. Ku jej zdumieniu kobieta powiedziała, że Ham jeszcze przed ślubem z matką Willi był lowelasem. Choć trudno było w to uwierzyć, pani Peirce upierała się, że kiedy Ham wrócił z college'u, miał w sobie to „coś”. Willa odparła, że matka była dla niego w dzieciństwie bardzo surowa, a on dość nieśmiały. Zmienił się, kiedy dorósł. W pokoju nauczycielskim otaczał go wianuszek kobiet, każda przynosiła Hamowi słodkości wypiekane w pocie czoła przez całą noc: boskie i ciasteczka anioła, weselne babeczki i specjalną szarlotkę na miesiąc miodowy. Od czasu do czasu zapraszał jedną z nich na randkę. Przez wiele dni po tym nie można było znaleźć odcisków stóp tej szczęściary, której poświęcił uwagę, gdyż jej stopy ledwie muskały ziemię. Pani Peirce zdradziła Willi również, że uczennice były w Hamie tak zakochane, że często chlipały nad palnikami w laboratorium podczas jego zajęć albo zostawiały kosmyki włosów w szufladach swoich biur. Wspomniała nawet o małym skandalu - matki niektórych uczennic lobbowały za zawodowym awansem Hama. Mimo że idealnie spełniał się w roli nauczyciela, chciały, by został dyrektorem, próbowały nawet

szantażować szkolne władze. Był wtedy taki charyzmatyczny - powiedziała pani Peirce z rozrzewnieniem.

Teraz, patrząc na fotografię, Willa wreszcie zrozumiała, co nauczycielka miała na myśli. Za obiektywem z pewnością stała babcia Georgie - zdjęcie zrobiono przed jej mieszkaniem. Ona także wydawała się zdumiona tym, co widzi. Fotografia była nieco rozmazana, zupełnie jakby aparat został poruszony kilka sekund, zanim nacisnęła przycisk.

Willa przejrzała resztę zdjęć, ale wciąż wracała do tego jednego. Chciała znaleźć jakieś wskazówki, które pomogłyby jej udowodnić, że babcia nie miała nic wspólnego ze sprawą szkieletu. Ale zdjęcia ojca na nic się nie zdadzą. Powinna odłożyć album i szukać dalej. Nie mogła się jednak powstrzymać i wciąż patrzyła na tę wyjątkową fotografię. Czemu wydawała jej się tak bardzo znajoma, zupełnie jakby widziała ją całkiem niedawno? W końcu wyjęła zdjęcie z albumu i położyła na stoliku do kawy.

Przez następne godziny przeszukiwała kolejne pudła. Tak jak podejrzewała, nie znalazła niczego, co pochodziłoby z czasów Madam. Będzie musiała znaleźć inny sposób na odszukanie informacji.

Wreszcie podniosła się z podłogi. Z bólu aż jęknęła i zaczęła podskakiwać na jednej nodze. Siedziała na ziemi tak długo, że jej dolna część jej ciała zupełnie zdrętwiała. Sprawdziła, czy drzwi wejściowe są zamknięte, po czym zgasiła światło. Pokuśtykała do kuchni napić się czegoś przed snem. Kiedy otworzyła lodówkę, strumień światła

przemknął przez ciemną kuchnię i całą długość salonu, padając na stolik do kawy. Willa stała tak, trzymając drzwiczki otwarte, i piła sok. Kiedy skończyła, odłożyła butelkę i odwróciła się. Wtedy to zauważyła.

Nie zamknawszy lodówki, podeszła do stolika w salonie. W ręcznie robionej miseczce, którą ulepił dla niej przyjaciel z National Street, leżało kilka przejrzałych brzoskwiń.

Owoce zaczęły wypełniać powietrze słodkim zapachem rozkładu.

Zmroziło ją. Cofnęła się kilka kroków.

Dziwne, szelmowskie zdjęcie jej ojca, które wyjęła z albumu i położyła na stoliku do kawy w salonie, opierało się teraz o miskę z owocami.

I to wcale nie ona je tam przestawiła.

Willa w życiu nie przypuszczała, że to zrobi. Nigdy nie sądziła, że da wiarę zabobonom babci, ale po tym jak zdjęcie ojca powędrowało z salonu do kuchni, była tak przerażona, że zostawiła na parapecie drobniaki i uchyliła okno. Babcia pouczyła ją kiedyś, że duchy często zapominają o swojej naturze i ciągną do pieniędzy, ale jeśli zanadto zbliżą się do okna, wysysa je nocne powietrze.

Nie trzeba dodawać, że Willa spała tej nocy bardzo niewiele. I wcale nie pomogło, że wypłoszenie czarno-żółtego ptaka, który wleciał rano do sypialni przez szczelinę w oknie, zajęło jej całą godzinę.

Rachel miała tego dnia wolne, więc kiedy Willa dotarła rano do sklepu, otworzyła drzwi, wyłączyła alarm, po czym zabrała się do mielenia kawy i uruchomiła ekspres. Nie była tak wytrawną baristką jak Rachel, ale szło jej całkiem nieźle. Jej współpracowniczka zostawiła witrynkę z łakociami pełną ciasteczek o smaku mocha i pączków z nadzieniem cappuccino. Przygotowała też całe pudełko kawowo-kokosowych czekoladek - ulubiony przysmak Willi. Do pudełka dołączona była karteczka: „Zrobiłam je specjalnie dla ciebie. Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała”. Przyjaciółka została zeszłego dnia do późna specjalnie po to, by sprawić jej tę słodką przyjemność.

Willa weszła do sklepu zachmurzona i rozkojarzona, ale niespodzianka poprawiła jej humor. Kawowa magia w wykonaniu Rachel była lekarstwem na wszystkie bolączki, nawet jeśli dawała o sobie znać w biodrach. Dzięki temu Willa odzyskała koncentrację i zdrowy rozsądek -z pewnością sama przestawiła fotografię, tylko po prostu o tym zapomniała. Postanowiła zmienić plan działania.

W pierwszej wolnej przerwie między kolejnymi falami klientów zadzwoniła do swojej przyjaciółki Fran z biblioteki. Fran była przesiedleńcem i często odwiedzała sklep Willi, wspinała się w Cataract praktycznie co weekend.

- Cześć Fran, tu Willa.

- Willa! Co za niespodzianka! - Fran należała do ludzi, którzy sprawiają wrażenie, jakby zawsze mówili z pełnymi ustami. - W czym mogę pomóc?

- Gdzie mogę się dowiedzieć, co się działo w mieście w 1936 roku? Masz z tego czasu jakieś materiały archiwalne?

- Policja i dziennikarze zapytali mnie o to samo, kiedy wyszła ta sprawa ze szkieletem w Madam. Niestety, nie było wtedy lokalnej gazety. Dlaczego cię to interesuje?

- Przeglądałam rzeczy mojej babci i nie znalazłam spośród nich tylu wskazówek dotyczących jej życia, ilu się spodziewałam. 1936 rok był dla niej ważny: jej rodzina wyprowadziła się z Madam, a ona sama urodziła mojego ojca.

Fran myślała przez chwilę. Willa usłyszała w słuchawce stukanie klawiatury.

- Hm, mamy liczący sobie kilkadziesiąt lat newsletter Towarzystwa Walls of Water.

Pokazałam go policji.

- Co to takiego?

- Zwyczajny cotygodniowy biuletyn z ploteczkami. Był wydawany regularnie w latach trzydziestych i czterdziestych. - Fran zaśmiała się. - Powinnaś to sobie poczytać. Te informacje są bezcenne, dokumentują życie kobiet ze śmietanki towarzyskiej tamtych czasów.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym zerknąć?

- Oczywiście. Z chęcią ci pomogę.

Do sklepu weszła grupka turystów, Willa uśmiechnęła się i pomachała im.

- Do której macie czynne?

- Dziś pracujemy tylko pół dnia - cięcia w budżecie. Właśnie zamierzałam zamknąć i iść do domu. - Fran przerwała na chwilę. - Wiesz co, zadzwoń do mnie z domu po pracy, to spotkamy się w bibliotece.

- Jesteś niesamowita, dziękuję.

Wieczorem Fran czekała już na Willę w bibliotece, która niedawno została przeniesiona z podziemi miejskiego wydziału administracji do jednego z lokali w niewielkim centrum usługowym. Bibliotekarka wyglądała trochę niechlujnie i czuć było od niej seler.

Kiedy znalazły się w środku, Fran dała Willi wszystkie mikrofiszki dotyczące tematu, po czym poprosiła ją, by po wyjściu upewniła się, że zamknęła drzwi. Kiedy dziewczyna zniknęła, Willa stała przez chwilę pogrążona w myślach. Dziwnie czuła się w bibliotece zupełnie sama; jakby miała watę w uszach. Podeszła do czytników mikrofiszek w głębi pomieszczenia, uważając, by za bardzo nie hałasować. Usiadła i zaczęła oglądać obrazki, aż w końcu uspokoiło ją rytmiczne stukotanie i terkotanie maszyny.

Zajęło jej dobrą chwilę, zanim znalazła materiał z 1936 roku. Kiedy wreszcie się udało, zaczęła od stycznia i przyglądała się wszystkiemu dokładnie.

Twórczyni *Newslettera Towarzystwa Walls of Water*, bogata i bezdietna Jojo McPeat, poświęciła swemu dziełu wiele pracy i serca. Jednostronicową gazetkę wypełniały plotki z życia towarzyskiego, którym towarzyszyło zwykle jedno lub dwa zdjęcia.

Przykładowo:

Pani Reginald Carter i jej córka wystrojone w dopasowane różowe płaszcze wywołały sensację podczas dorocznego styczniowego balu zimowego u państwa Ingram. Jak podśluchały lodowe rzeźby, niektóre damy

myślały, że para wyglądała niczym dwa obłoczki waty cukrowej, ale najbardziej cieszyły oczy dodatki - dobrane do całości nauszники i rękawiczki.

Jojo pisała obszernie komentarze na temat kobiecej garderoby, w których uwielbiała cytować uwagi anonimowych krytyków. Willę zainteresowały aluzje do Walls of Water ukryte w tekście. Niektórzy mieszkańcy organizowali loterie fantowe - zyski z nich tych czerpali ci, których finanse ucierpiały z powodu wykupienia okolicznych lasów przez rząd. Jojo zacytowała raz słowa Olina Jacksona, ojca Georgie, który powiedział na przyjęciu, że skoro Jacksonowie już raz stworzyli w Walls of Water gospodarkę, to będą w stanie zrobić to ponownie, choć nie wie dokładnie, w jaki sposób. Sama Jojo (rzekomo pod wpływem alkoholu) powątpiewała w jego oświadczenie, pytając, jak człowiek, który pozwala córce nosić zeszłoroczne sukienki, zamierza ocalić miasto od kryzysu. Często robiono takie przytyki Jacksonom, ale przypominało to bardziej celowanie kamyczkami w króla. Jacksonowie bezsprzecznie byli królewską rodziną, nawet jeśli borykali się z problemami finansowymi.

Willa nieświadomie zaczęła się pochylać coraz niżej, by dokładniej przyjrzeć się tym ziarnistym czarno-białym zdjęciom z przyjęć, na których widniała jej babcia. Zapierało jej dech na widok nieoczekiwanej możliwości zobaczenia jej w takich okolicznościach. Była olśniewająco piękną kobietą, ale jej uśmiech wskazywał na to, że albo nie przejmowała się zbytnio swoją urodą, albo nie

zdawała sobie z niej sprawy. Sprawiała wrażenie pełnej energii i niewinnej, zawsze otoczona wianuszkami przyjaciółek. Agatha Osgood, również piękna, ale o bardziej eleganckiej urodzie i o ostrzejszych rysach, zawsze widniała u jej boku.

Seria zdjęć zafundowała Willi podróż w czasie. Słyszała śmiechy, czuła zapach perfum i tytoniu. Ten świat pochłoniął ją tak bardzo, że zdawało jej się, iż potrafi czytać w myślach tych dziewcząt. Wiedziała, że jedna z nich dopiero co tańczyła z młodzieńcem, w którym się podkochiwała, i przybiegła podzielić się wrażeniami z przyjaciółkami paplającymi o strojach i swoich nieznośnych rodzinach. Wszystkie były bez troski i tryskały optymizmem. Ich przyszłość skrzyła jak iskry w powietrzu, niczym robaczki świętojańskie czekające na swojego zdobywcę.

A później pojawił się Tucker Devlin.

Pierwszy raz Jojo wspomniała o nim w lutym 1936 roku. Pisała o sprzedawcy kosmetyków, od którego pani Margaret Treble kupiła tonik i zarzekała się, że uczynił jej cerę gładką jak jedwab. Pani Treble zaproponowała Devlinowi, by razem z nią poszedł na lunch dla dam, gdzie będzie mógł sprzedać swoje towary. Wszystkie kobiety uległy jego przemożnemu czarowi. Jojo zacytowała słowa Tuckera: „Pochodzę ze starego rodu hodowców drzew brzoskwiniowych, urodziłem się i wychowałem w Upton w Teksasie, z czego jestem bardzo dumny. Uwielbiam sprawiać, by kobiety czuły się dobrze we własnej skórze, ale to tylko moja praca. Najlepiej znam się na brzoskwiniach. Sok brzoskwiniowy płynie w moich żyłach.

Krwawie pełną słodocy krwią; wszystkie pszczoły przylatują wtedy prosto do mnie". Na pierwszym zdjęciu rozkładał swoje słoiczki i mikstury. Najwyraźniej urabiał swoje klientki. Willa przyjrzała się zdjęciu spod przymrużonych powiek: z pewnością był to ten sam mężczyzna co na zdjęciu z kapeluszem, które odkopano przy Madam. Przeszył ją dreszcz, poczucie déjà vu, ale otrząsnęła się.

Od tego momentu nie było ani jednej szpalty newslet-tera, na której zabrakłoby Devlina. Na zdjęciach dało się zauważyć jego stopniowe sukcesy w pokonywaniu szczebli drabiny towarzyskiej: początkowo pozował tylko ze starszymi damami, ale kiedy wprowadzono go szerszych kręgów, zaczął pojawiać się z u boku młodszych kobiet. Na mnóstwie zdjęć towarzyszyły mu Georgie i Agatha. Był kinetyczny, drzemała w nim wielka siła. Ludzie lgnęli do niego nieświadomie. Z biegiem czasu mieszkanki Walls of Water uwiecznione na fotografiach sprawiały wrażenie coraz bardziej zdesperowanych, z wyrazu ich twarzy było pożądanie. Jeśli zdjęcie było grupowe, zawsze widniała na nim przynajmniej jedna dziewczyna patrząca na inną zazdrośnie spod przymrużonych powiek.

Kilka numerów później Jojo napomknęła, że Tucker Devlin mieszka w Błękitnym Paśmie Madam. Willa była zszokowana.

Czy naprawdę tam mieszkał?

Zajęło jej dobrą chwilę, zanim połączyła wszystkie elementy układanki rozrzucone w newsletterach. Najwyraźniej ktoś doniósł Olinowi Jacksonowi o poprzedniej

profesji Tuckera albo może też on sam o to zagadnął. W każdym razie zaplanowano przerobienie Jackson Hill na brzoskwiński sad. Rozpoczęto prace. Jacksonowie mieli po raz kolejny uratować miasto. Olin pozwolił Tuckerowi zamieszkać w Madam na czas budowy nowego imperium.

Willa nie mogła pojąć, jak komukolwiek mogło przyjść do głowy, by stworzyć sad na takiej wysokości. Jeśli tym kimś był Tucker Devlin, z pewnością musiał wiedzieć, że brzoskwinie nigdy tu nie urosną; że to przedsięwzięcie z góry skazane na porażkę.

A mimo to człowiek ten wmówił wszystkim, że to możliwe.

Był kanciarzem, jak powiedziała Agatha.

Ale dlaczego od razu go za to zabijać? Czy zrobił komuś krzywdę?

W ciągu tamtego lata Tucker - złoty chłopak Walls of Water - pojawiał się zawsze z tym samym towarzystwem na zdjęciach z przyjęć w newsletterze. Z jednym wyjątkiem. Mimo że otaczali go przyjaciele Georgie, ona sama z niewiadomych powodów zniknęła z życia towarzyskiego. Gazetka co prawda nadmieniała o jej kiepskim samopoczuciu, ale dziewczyna od maja tamtego roku nie znalazła się na ani jednej fotografii.

W sierpniu zniknął także Tucker Devlin. I to bez żadnego wyjaśnienia. Newsletter nie tłumaczył również, co się stało z planowanym sadem. Na dalszych stronicach Willa znalazła informację o tym, że Jacksonowie nakazem sądu opuścili Pasma Błękitne Madam. Urząd przejął

zadłużoną nieruchomości. Działo się to w październiku 1936 roku, czyli dwa miesiące po zakopaniu ciała, jeśli można było wierzyć gazecie z Asheville znalezionej w rzeczach z wykopanego grobu.

Oznaczało to, że Georgie i jej rodzina faktycznie mieszkali w rezydencji w czasie, kiedy zmarł Tucker.

Nie tego się spodziewała. A jeśli - jak powiedziała Fran - policja przejrzała newslettery, musiała dojść do podobnych wniosków.

Willa wydrukowała wszystkie numery z 1936 roku, pozbierała papiery, po czym zgasiła światła i zamknęła bibliotekę. Czowała się, jakby opuszczała jako ostatnia przyjęcie, z którego nikt nie chciał wyjść, a jej udało się wytrwać najdłużej. Gdy zbliżała się do stojącego na parkingu jeepa, miała wrażenie, że na nocnym niebie pojawiło kilka srebrnych serpentyn z jakiejś imprezy.

Zamrugła i wszystko zniknęło.

ROZDZIAŁ 9

SYSTEMY KORZENI

Willa nie mogła po prostu udawać, że nie widzi wielkiego czarnego mercedesa stojącego przed jej domem.

Zatrzymała samochód i wysiadła. Na werandzie, na trzeszczącej huśtawce siedział Colin. Światło księżyca prześwitujące przez drzewa sprawiało, że powietrze przybrało barwę mlecznego szkła. Babcia mówiła jej coś o bielejącym powietrzu, ponoć zwiastującym zmiany. Ta myśl kazała jej się zatrzymać. Patrzyła, jak Colin buja się powoli, trzymając się jedną ręką huśtawki. Należał do mężczyzn, u których zmęczenie ujawnia się w sennym, seksownym spojrzeniu. A patrząc mu w oczy, stwierdziła, że był kompletnie wykończony. Czy z tego powodu zamierzał po prostu siedzieć pod jej domem?

Przecież na pewno nie miał ochoty znowu spać na jej kanapie. O co chodziło z tymi Osgoodami i jej kanapą? Ona sama jeszcze na niej nie spała.

- Lubię tę okolicę. Jest stara i cicha - powiedział, zbliżywszy się do drzwi. W milczeniu obserwował Willę. Może też czuł tę dziwną zmianę w powietrzu. - Ale nikt tu nie docenia Springsteena.

- Tragedia.

Willa zatrzymała się z kluczami w dłoni.

- Co tu robisz?

Usłyszała, jak coś strzeliło mu w kolanie.

- Policja wreszcie zrobiła porządek na działce i jutro sadzimy drzewo. Chciałem się upewnić, że przyjdiesz.

Przecież pytał już o to wcześniej. Nadal nic z tego nie rozumiała.

- Czemu robić tyle hałasu wokół przesadzenia jakiegoś drzewa?

Potrząsnął głową i podszedł bardzo blisko.

- Zamierzam wydobyć z ciebie fankę przyrody, nawet jeśli miałyby mnie to wiele kosztować. Otworzyła drzwi.

- Z pewnością masz dla mnie jakieś wspaniałe życiowe rady.

- Potrafię być bardzo przekonujący. - Stał za nią tak w tak bliskiej odległości, że niemal dotykał jej uszu. - Dobra, wykreśl fankę przyrody ze swojej listy. Ktoś już próbował mnie na nią przerobić, bezskutecznie.

Bez oglądania się na Colina w tym dziwnym pobielonym powietrzu weszła do środka, po czym włączyła światło w salonie.

- Kto taki? - zapytał, podążając za nią.

Willa wyłożyła na stoliku do kawy wydruki z biblioteki.

- Rachel, moja przyjaciółka. Trafiła tu, będąc w drodze na wspinaczkę na Szlak Appalachów. Próbowałam zrozumieć naturę, ale po prostu nie umiem.

- Jeszcze zobaczymy - odparł, zupełnie jakby doszli właśnie do jakiegoś kompromisu.

Rozejrzał się po pudłach porozrzucanych po pokoju. - A to co? Wyprowadzasz się?

- Nie, zniosłam rzeczy mojej babci ze strychu. - Skierowała się do kuchni: - Nie jadłam nic od śniadania. Zrobię sobie kanapkę, też chcesz?

- Nie, dzięki - odparł i dołączył do niej. - Już jadłem. Wspólna rodzinna kolacja to wciąż obowiązek w Orzesz -nikowej Willi. Nie rozumiem, jak Paxton to wytrzymuje.

Colin oczywiście zafundowałby kolacjom w gronie rodziny osobny krąg piekielny, Willa pomyślała jednak, że to całkiem miły zwyczaj.

- Moim zdaniem to wcale nie brzmi źle.

- Może. Może to jakaś moja głęboka uraza.

Miał znużony głos. Usiadł na kuchennym krześle. Zauważył zdjęcie oparte o miskę z brzoskwiniami i wziął je do ręki. Zostawiła je w tam ze strachu; czekała, czy znowu samo nie zmieni miejsca.

- Ładne zdjęcie twojego ojca.

- Tak - powiedziała po prostu, nie patrząc w jego stronę. Otworzyła lodówkę.

- Był z ciebie dumny.

Zabrzmiało to dla niej jak zwykły frazes. Skąd niby mógł wiedzieć, co czuł jej ojciec?

- Nie, wcale nie był, ale mimo to mnie kochał. Patrzył, jak wyjmuję chleb, indyka, kiełki fasoli i kremowy serek.
- Przepraszam, że nie odzywałem się od piątku. Willa położyła jedzenie na ladzie, po czym sięgnęła do górnej szafki po czysty talerz.
- Nie masz za co.
- Ta czaszka to był prawdziwy szok. Dobrze się czujesz?
- Tak, oczywiście. - Przerwała na chwilę, wyjęła nóż i rozsmarowała serek na dwóch kromkach białego chleba. Nie patrząc na Colina, dodała: - Woody Olsen przyszedł do mnie w niedzielę w tej sprawie.
- Naprawdę? Po co miałyby to robić?
Najwyraźniej był zaskoczony. Obejrzała się przez ramię i spojrzała na niego. Nie wiedział, że Woody podejrzewał jej babcię. To najprawdopodobniej oznaczało, że Paxton nie zdradziła mu, iż Agatha wzięła na siebie odpowiedzialność za zbrodnię. Nagle zatliła się w niej nadzieja, że może są z Paxton po tej samej stronie - nie należy mówić nic, póki nie dowiedzą się czegoś więcej.
- Pytał, czy babcia kiedykolwiek mówiła o kimś zakopanym na wzgórzu. Ale ona nigdy o niczym takim nie wspominała.
- To dlatego zniosłaś te pudła?
- Tak - odparła, po czym postanowiła zmienić temat i wróciła do przygotowywania kanapki: - Wyglądasz na zmęczonego. Musiałeś mieć ciężki weekend.
Roześmiał się.

- Wciąż próbuję się porządnie wyspać, ale jakoś nie mam szczęścia. Mój weekend nie był jednak tak wyczerpujący jak Paxton. Co właściwie stało się tej nocy, kiedy tu spała?

- Tego też ci nie powiedziała?

- Też? Co jeszcze przede mną ukrywa? -Nic.

Colin zastanawiał się przez chwilę, po czym zapytał:

- Wiem, że ty i Pax nie jesteście do końca przyjaciółkami, ale nie upiłaś jej celowo, prawda? Tak dla żartu?

Odwróciła się. Czy naprawdę myślał, że to jej wina?

- Ja nawet nie... - przerwała, nie wiedząc, jak się wytłumaczyć i jednocześnie nie zdradzić Paxton. Wreszcie odparła: - Nie, to nie był żaden żart. I teraz czuję się zdezorientowana, myślałam, że najbardziej lubisz tę ukrytą, dziką stronę mojej natury.

- Lubię w tobie wiele rzeczy.

Odwróciła się z powrotem do kredensu, kończąc nerwowymi ruchami przygotowywać kanapkę.

- Nie powinieneś do mnie przychodzić, kiedy jesteś taki zmarnowany. Potem będziesz żałował swoich słów.

Usłyszała za plecami szuranie krzesła, kiedy wstawał:

- Czy nie przyszło ci do głowy, że dlatego właśnie przychodzę tu, kiedy jestem wykończony? - zapytał i podszedł bliżej.

Stanął obok niej i przyglądał się, jak zamyka serek i zgarnia do zlewu rozrzucone kielki.

Chwycił niesforny kosmyk jej włosów i założył z powrotem za ucho. Gest był delikatny, ale spadł na nią z zaskakującą siłą, zupełnie jak

wielka niespodziewana fala na morzu. Był łagodny i przyjemny, a jego energia zupełnie ją zdumiała. Woda wydaje się taka niewinna.

- Przyjdź jutro na przesadzenie drzewa - poprosił. Wreszcie na niego spojrzała. Okazało się, że to bardzo

zły pomysł. Patrzyły na nią zmęczone, ciemne i seksowne oczy i widziały kogoś, kim dawno przestała być.

- Po co?

- To część mojego uwodzicielskiego planu - uśmiechnął się.

Pozwoliła popłynąć tej myśli, przypominając sobie moment, kiedy wziął ją w ramiona podczas trzęsienia w Madam.

- Więc teraz też mnie uwodzisz?

Wpatrywał się w jej twarz szeroko otwartymi oczami, po czym nachylił się ku niej powoli. Musiał znaleźć to, czego wypatrywał, bo przysunął się całkiem blisko i dotknął ustami jej ust. Willa westchnęła, momentalnie porwana przez jego nurt. Nie opierała się. Siła, z którą do niej przyszedł, zupełnie ją obezwładniła. Pochylił się jeszcze niżej, ujął jej twarz w dłonie i całował coraz głębiej i namiętniej. Ogarnęła ją cudowna gorączka, a serce zaczęło bić jak szalone - nie ze strachu ani z gniewu, jak to zwykle bywało - ale z czystej przyjemności.

Wsparta o kredens, z rękami w jego włosach, przyciągała go do siebie, pragnąc więcej i więcej. Przesunęła się odrobinę i nóż, którego przed chwilą używała, uderzył z brzękiem o posadzkę.

Odskoczyli od siebie.

Przez chwilę spoglądali sobie głęboko w oczy. Colin wciąż trzymał jej twarz w dłoniach. Pogłaskał jeszcze raz jej policzki, po czym odsunął się.

- Tak, to jest uwodzenie.

- Może wcale nie chcę być uwiedziona.

Po tym, co się właśnie wydarzyło, obydwójce dobrze wiedzieli, że kłamię, ale taktownie jej tego nie wypomniał.

- Czego chcesz, Willa?

Ponieważ nie odpowiedziała, uśmiechnął się i powiedział:

- Będę cię jutro wypatrywał. Po czym wyszedł.

Jeszcze kilka dni temu miała na jego pytanie zaklepaną odpowiedź. Powiedziałaaby, że chce zostawić za sobą przeszłość i prowadzić przyjemne, ciche życie.

Teraz nie była tego taka pewna.

Jak właściwie uwodzi się kogoś przez zasadzanie drzewa? To pytanie wreszcie przekonało Willę, by skorzystać z zaproszenia Colina. Zostawiła sklep pod opieką Rachel, po czym pojechała na Jackson Hill, zaparkowała u podnóża wzniesienia i poszła na górę pieszo, ponieważ droga była całkiem zastawiona. To niewiarygodne, pomyślała.

Jeszcze bardziej zdumiał ją tłum ludzi. Na wzgórzu roiło się od gapiów i fotografów; przyjechała nawet ekipa telewizyjna - wszyscy zjechali się obejrzeć spektakl przesadzenia drzewa.

Jak wielu ludzi zamierzał dziś uwieść Colin? Zdecydowanie więcej, niż się spodziewała. Kiedy znalazła się na szczycie, zatrzymała się i przyjrzała rezydencji. Próbowła sobie wyobrazić swoją babcię jako siedemnastolatkę, żyjącą tu w biedzie, zachowującą pozory wielkopaństwa, w czasie kiedy ten czarujący kanciarz wprowadził się do Madam i obiecał uratować całe miasteczko. Czy Georgie się w nim zakochała? Czy to on był ojcem jej dziecka? Oczywiście, że nie. Willa po prostu nie przyjmowała takiej opcji do wiadomości. A co, jeśli to Agatha się w nim zadurzyła? Jeśli konkurowała o niego z Georgie? Może dlatego właśnie go zabiła.

Sterna śmieci w miejscu, gdzie stało uprzednio drzewo brzoskwiniowe, została uprzątnięta. Willa nagle zdała sobie sprawę, że jej babcia musiała wiedzieć, co się tu wydarzyło. Newsletter informował przecież, że Devlin zniknął tamtego lata. Oznaczało to, że mieszkała tu wtedy i była obserwatorką zdarzeń. Musiała znać prawdę o tym, czego dopuściła się Agatha, i nigdy nie pisnęła na ten temat ani słowa, pomyślała Willa. Gdy tak przyglądała się rezydencji, jej wzrok spoczął na Pax, która rozmawiała właśnie z opiekunem z jednego z obozów letnich dofinansowywanych przez fundację dobroczynną Osgoodów. Dzieciaki czekały na nowe drzewo z własnoręcznie wykonanymi transparentami powitalnymi.

Paxton też ją zauważyła, ale odwróciła wzrok. Patrząc na nią, Willa nie mogła przestać myśleć o jej podobieństwie do Agathy ani o tym, co zaszło między Agathą a jej własną babcią tamtego pamiętnego lata.

Buczenie maszyn przyciągnęło jej uwagę w stronę gigantycznego dołu wykopanego na bocznym podwórku Madam. Uwijali się wokół niego ludzie, wszędzie rozłożony był sprzęt. W końcu Willi wreszcie udało się namierzyć Colina - chodził tam i z powrotem przyklejony do komórki. Powiedział coś do słuchawki, rozłączył się i podszedł na skraj urwiska.

Willa podążyła za jego wzrokiem i zdała sobie sprawę, że patrzy na autostradę na horyzoncie. Prawdopodobnie dzwonił do służb, które transportowały drzewo. I faktycznie, niedługo potem na drodze pojawił się ciągnik z przyczepą. Sunął wolno autostradą, którą zamknięto w tym dniu specjalnie z okazji przesadzenia drzewa. Transport eskortowały radiowozy policyjne na niebieskich światłach. Zaskakujący, wręcz niesamowity widok. Willi zaparło dech w piersiach. Drzewo zainstalowane na odpowiednio przystosowanej platformie ciągnika było pełne majestatu.

Od momentu kiedy maszyna pojawiła się na horyzoncie, do chwili gdy stanęła u podnóża wzniesienia, minęło aż czterdzieści pięć minut. Stamtąd wspięła się do góry, skrzypiąc od wielkiego ciężaru ładunku. Z bliższej odległości stu pięćdziesięcioletni dąb wydawał się jeszcze bardziej dostojny. Drzewo mierzące niemal dwanaście metrów wysokości i o co najmniej dwa razy większej rozpiętości korony wywołało burzę oklasków i wiewatów ludzi stojących przy podjeździe. Podobnie jak Willę, ogarnął ich entuzjazm na widok tego szalonego, ale szlachetnego wysiłku, jakim było ratowanie drzewa zasadzonego pewnie jeszcze w czasie wojny secesyjnej.

Przetransportowanie ładunku sprzed rezydencji do wielkiego dołu zajęło nieznośnie dużo czasu. Większość ludzi straciła cierpliwość i opuściła Madam po kilku godzinach. Willa należała do tych nielicznych, którzy wytrwali. Cały proces tak ją pochłonął, że po prostu nie mogła odejść.

Spektakl zapierał dech w piersiach; przypominał walkę człowieka z bestią. Drzewo wydawało się ogromnym zwierzęciem broniącym się przed myśliwymi. Kiedy maszyna obniżyła gigantyczny system korzeni owinięty grubą tkaniną, mężczyźni chwycili liny przymocowane do konarów. Pokrzykiwali, a drzewo jęczało, jakby chciało się uwolnić z więzów. Robotnicy zsynchronizowali ruchy; ciągnęli liny w to jedną, to w drugą stronę. Zнали tego zwierza i jego zwyczaje. Wiedzieli, jak go oswoić.

Aż wreszcie dąb spoczął na swoim miejscu.

To była jedna z najcudowniejszych rzeczy, jakie Willa w życiu widziała.

Była całkiem pewna, że Colin nie wie o jej obecności. Ani razu nie spuścił oka z terenu prac. Kiedy było już po wszystkim, jego twarz była zarumieniona, ubranie prze-poczone, a on sam z trudem łapał oddech. Wyglądał, jakby wpadł w ekstazę.

Wreszcie rozejrzał się dookoła, jakby kogoś szukał. Wypatrzył ją w małej grupce widzów, którzy wytrwali do końca. Uśmiechnął się powoli; i bam, Willa, tak jak poprzedniego wieczoru, poczuła w sobie narastającą, przemożną, wypełniającą po brzegi żądzę. Na krótką chwilę

pożądanie zelektryzowało wszystko wokół nich. Było tak silne, że aż się cofnęła. Skąd wiedział, że wyrzeze to na niej takie wrażenie, skoro ona sama niczego takiego się nie spodziewała?

Poczucie, że wcale nie zna własnej natury, własnego systemu korzeni, zupełnie ją przytłoczyło.

Odwróciła się i odeszła.

Przez resztę dnia była nerwowa i spięta. Kiedy wróciła do pracy, podskakiwała na każdy dźwięk dzwonka u drzwi. Po powrocie do domu spodziewała się usłyszeć pukanie do drzwi. Wzięła prysznic, ponieważ skóra paliła ją, jakby oparzyła się na słońcu, jak gdyby wystawiła się w ciągu dnia na działanie czegoś, co pozostawiło w niej niezatarty ślad. I nie mogła się go pozbyć.

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, kiedy wyszła z łazienki. Popędziła do sypialni odebrać.

- Halo.

- Myślę, że nieźle nam dziś poszło - usłyszała niski głos Colina.

Na to właśnie czekała cały dzień.

- Tak - odparła i przełknęła ślinę. Nagle zaschło jej w gardle. - Osiągnąłeś swój cel.

- Weź wolne w sobotę, spędzimy ją razem.

Może cała uroda tego, że zatrzymał się tu tylko na miesiąc, polegała na tym, że będzie mogła szybko pozbyć się tej chętki, którą w niej wyzwolił. Colin wyjedzie, a jej

życie wróci do normy. Tak właśnie usprawiedliwiła swoją kapitulację i przyjęcie zaproszenia.

Tego wieczoru przy kolacji ojciec Pax klikał coś na swoim smartfonie (kiedyś zwykł przynosić do stołu gazetę), a matka paplała wesoło, jak to reportaż w mediach o zasadzeniu drzewa świetnie zatrze negatywne emocje związane z odkryciem szkieletu.

- Cieszę się, że ta okropna sprawa już za nami - powiedziała Sophia. - Źle wpłynęła na całą rodzinę. Paxton, powinnaś zwołać specjalne zebranie w klubie i ogłosić, że sytuacja w Madam została opanowana. Doszły mnie pogłoski, że niektóre klubowiczki chciały nawet zmienić miejsce gali. Wyobrażacie to sobie? Po wysłaniu wszystkich zaproszeń?

- To prawda, też o tym słyszałam - potwierdziła Pax i w tym samym momencie pożałowała swoich słów.

- I nie powiedziałaś mi? Że też musiałam się dowiedzieć od Shane Easton!

Dwadzieścia pięć lat temu Sophia przewodniczyła klubowi i do tej samej funkcji przygotowała swoją córkę. Po jej odejściu z organizacji Paxton miała nie lada problem z tym, by matka wreszcie przestała się wtrącać w jej rządy. W dniu, w którym Sophia przestała wypytywać córkę o wszystkie najdrobniejsze szczegóły klubowych spotkań, Paxton poczuła ogromną ulgę. Niestety, nie na tyle wielką, by mogła przestać czuć się jak na smyczy.

Colin odchrząknął:

- Mam wam coś ważnego do oznajmienia. Nie chcę, by ktokolwiek przy tym stole szukał mi towarzyski na galowy wieczór. Wiem, że was kusi, ale nie róbcie tego.

- Ależ synku, myślałam o tej sympatycznej Penelope Mayfield - zdenerwowała się Sophia.

- Ha! - wykrzyknął Colin, wyciągając w kierunku matki rękę, w której trzymał kieliszek. - Wiedziałem, że coś knujesz. Ale nic z tego, nie zgadzam się.

- Och, synku - powiedziała Sophia z pobłażaniem w głosie.

Colin spojrział na Paxton i mrugnął. Zrobił to specjalnie dla niej.

Po kolacji wycofał się szybko na patio, co zresztą robił przez cały miniony tydzień. Tego wieczoru dołączyła do niego siostra.

- Nie rozumiem - powiedziała, siadając obok niego na leżaku.

- Czego? - zapytał. Leżał z przymkniętymi oczami na poduszkach.

Przyjęła podobną pozycję, ale nadal było jej niewygodnie.

- Mama cię uwielbia, ojciec nie zmusza cię już do gry w golfa, a ty wciąż nie możesz się doczekać wyjazdu.

- Powinnaś to rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny. Ciężko jest nieustannie chować się za tarczą ochronną.

- Gdybyś się wprowadził z powrotem, nie musiałbyś codziennie jeść z nimi kolacji. Ja to robię, bo z nimi mieszkam. Ty miałbyś własny kąt.

- Wiem.

- Więc kiedy wracasz? Przecież praca nie trzyma cię w Nowym Jorku. Mógłbyś tutaj mieć swoją bazę.

- Chyba nie jestem jeszcze na to gotowy.

- Gotowy na co? Na przebywanie z rodziną? Kurczę, to musi być świetne uczucie być tobą. Nie wiedziała, dlaczego wszczyna kłótnię. Nie zasługiwał na to, a poza tym tak naprawdę nie na niego się gniewała.

- Przecież jestem tu teraz, tak jak mnie prosiłaś.

- Na miesiąc.

Wziął głęboki wdech, próbując się uspokoić.

- Jestem zmęczony, Pax. Nie chcę się z tobą kłócić. Wiedziała, że nigdy nie sypiał dobrze. Przynajmniej w tym jednym mieli ze sobą coś wspólnego.

- Ja też nie, przepraszam.

Świerszcze wypełniły przez chwilę ciszę, jaka zapadła między nimi. Na niebie zbierały się chmury, przyćmiewając światło księżyca, co wyglądało jak gwałtowny skok napięcia. Paxton miała wrażenie, że jej emocje stanowią odbicie nieboskłonu. Nagłe przypląwy jasnego szczęścia i ciemne pochmurne chwile.

Po długim milczeniu wreszcie zapytała:

- Czy to Willę Jackson zamierzasz zabrać na galę?

- Pracuję nad tym - uśmiechnął się i spojrzał na siostrę. - A ty? Z kim się wybierasz?

Jeszcze przed tygodniem - przed pocałunkiem - powiedziałyby, że z Sebastianem. Teraz nie była jednak tego taka pewna. Wiedziała, że pracował jako wolontariusz w bezpłatnej klinice przez weekend, ale był już wtorek,

a nie dał znaku życia, mimo że zostawiła mu dziś wiadomość z przeprosinami. Było jej z tym źle. Miała wrażenie, że to luka w jej życiu, której nie potrafi w żaden sposób wypełnić - Sebastian był jej najlepszym, jedynym przyjacielem. Ale jak mogła spojrzeć mu w oczy po tym, co się stało? Dowiedziała się przecież, że nigdy nie będzie w stanie dać jej tego, czego potrzebowała tak bardzo, czego pragnęła przez całe życie. Przez moment zazdrościła bratu miłego, bezproblemowego życia. Przez moment rozumiała, dlaczego trzymał się z daleka od tego miejsca.

- Pójdę pewnie sama. Zresztą i tak będę zbyt zaabsorbowana innymi sprawami, żeby zajmować się osobą towarzyszącą.

- Ja mogę z tobą iść - zaproponował.

- Nie, zaproś Willę. Powinna przyjść ze względu na swoją babcię. - Po chwili dodała: - Była dziś na przesadzaniu drzewa, widziałeś ją?

- Tak. To ja ją namówiłem. Paxton przygryzła dolną wargę.

- Więc wy... rozmawiacie ze sobą?

- Tak, a czemu pytasz?

- W takim razie powiedziała ci pewnie, co wydarzyło się piątkowej nocy?

- Nie. Pytałem, ale nie puściła pary z ust. Pax była zaskoczona.

- Naprawdę niczego ci nie powiedziała? Colin uniósł głowę i odparł:

- Coś mi się zdaje, że macie przede mną niejedną tajemnicę. Co się dzieje?

-Nic.

Colin westchnął zrezygnowany i odwrócił twarz do cętkowanego księżycyca:

- Willa powiedziała dokładnie to samo.

Był późny wieczór. Sebastian siedział w boksie w głębi cichej, podupadłej restauracji Happy Daze Diner koło autostrady i sączył cappuccino. Zupełnie jak wówczas gdy był nastolatkiem, z tą różnicą, że nie taszczył teraz torby z książkami do lektury mającymi mu wypełnić długie nocne godziny.

Poza tym dziś stać go było na lepsze ciuchy i nie podkreślał już oczu eyelinerem.

Ojciec Sebastiana był alkoholikiem i dlatego chłopak uciekał od niego przy każdej możliwej okazji. Za młodu wielokrotnie przesiadywał w restauracyjce przy autostradzie - tej samej, do której chodził ze swoją praciocią jako mały chłopiec - w jedynym miejscu, na które było go stać. Pił cappuccino i do upadłego czytał całe sterty książek z biblioteki, po czym wyczerpany wracał do domu i zasypiał na leżance na werandzie, byle tylko nie narazić się na spotkanie z wiecznie pastwiącym się nad nim ojcem.

Ten często wyzywał go od pedałów, zwłaszcza kiedy pił. Zresztą w szkole Sebastian słyszał podobne teksty na swój temat.

- Hej, kochany - Lois podeszła do jego stolika. - Pomyślałam sobie, że pewnie masz ochotę na szarlotkę.

Sebastian uśmiechnął się. Lois była tu kelnerką, odkąd pamiętał. Stara zmęczona kobieta ze zbyt mocno pomalowanymi ustami i przekrzywiającą się blond peruką. Oprócz niej pracowały tu jeszcze dwie starsze kelnerki - obie nosiły sztuczne niebieskie wdzianka z białymi falba-niastymi fartuchami. Średnia wiekowa nielicznej klienteli tego miejsca wynosiła siedemdziesiąt lat. Nikt nie zwracał uwagi na Sebastiana. Nikt mu nie przeszkadzał i dlatego właśnie czuł się tu jak w bezpiecznej przystani. Myślał, że już wyrósł ze starego zwyczaju przychodzenia tu, ale jednak się mylił.

- Dziękuję, Lois, nie jestem głodny.

- Zjedz - nie ustępowała. Podsunęła mu talerz. - Wciąż jesteś taki chudziutki, nie ukryjesz tego nawet za tymi szykownymi garniturami.

Kiedy odchodziła, linoleum skrzypiało pod jej ortopedycznymi butami. Dla Lois szarlotka oznaczała miłość. Sebastian potrafił docenić jej wysiłki. Kilka miesięcy temu, kiedy wprowadził się do miasta, wszedł do tej restauracji i Lois zaczęła odprawiać swój dawny rytuał: wciąż usiłowała go karmić, a on uparcie jej odmawiał. Pozwalała mu za to zostać do bardzo późna. Teraz jednak mógł jej dawać o wiele solidniejsze napiwki niż kiedyś.

Odsunął od siebie talerz i spojrzał na ekran telefonu leżącego na stoliku.

Podniósł go i po raz kolejny odsłuchał wiadomość od Paxton.

„Cześć, Sebastian. To ja. Nie widzieliśmy się od kilku dni. - Tu przerwała.

Prawdopodobnie jechała samochodem

podczas nagrania, słyszał uliczny ruch, warkot silników. Z prowadzeniem radziła sobie jak ze wszystkim innym: była konkretna, pewna siebie i miała podzielną uwagę. -Chciałam cię za wszystko przeprosić. Za piątek. Za to, że nie zadzwoniłam, kiedy się upiłam. Jeśli nie masz ochoty iść ze mną na lunch i koncert w sobotę, droga wolna. Wiem, że nie lubisz muzyki klasycznej i tylko się dla mnie poświęcasz. Po prostu... zadzwoń, chcę wiedzieć, że wszystko u ciebie w porządku. Pa".

Odłożył telefon. Przyjaźń z Paxton Osgood była ostatnią rzeczą, jakiej spodziewał się po przyjeździe do Walls of Water. Powrót do tego miejsca wymagał od niego wiele odwagi, ale kiedy dowiedział się, że doktor Kostovo odchodzi na emeryturę, wziął to za dobry znak.

Od samego początku obracał się tu wśród ludzi, którzy kiedyś go nie akceptowali. Co prawda ci, którzy pamiętali Sebastiana, wciąż patrzyli na niego z lekkim niepokojem, ale teraz wkręcał się w towarzystwo bez najmniejszego problemu. Szło mu z tym dużo, dużo łatwiej, niż mógłby przypuszczać. Ku jego zaskoczeniu nikt już nie nazywał go wyrzutkiem. Spodziewał się, że świat, który pozostawił za sobą, zgotuje mu gorzkie i przykre powitanie, ale okazało się, że nikt nie miał zamiaru staczać z nim bitew.

Zapamiętano go jako zagubionego i zaniedbanego chłopaka, który był zbyt chudy i zbyt ładny, by zasłużyć sobie na miłość ojca; którego inne dzieci nie rozumiały i z którego robiły sobie żarty. Więc żadnych starć, tylko duchy przeszłości.

I Paxton.

Swoją orientację seksualną ustalił już bardzo dawno temu. Tyle że to, kim był naprawdę, zupełnie różniło się od tego, jak go postrzegano. Kiedy spotkał Paxton, nie spodziewał się, że będzie musiał zmierzyć się z tym problemem. Od razu przypadli sobie do gustu - została jego przyjaciółką, co samo w sobie specjalnie go nie dziwiło, bo kobiety lubiły się z nim zaprzyjaźniać. Myślały, że traktuje je jak kolejne zdobycze. Zadziwiało go, z jaką szczerością i wdzięcznością Pax wyrażała swoje uczucia wobec niego. Uchwyciła się niego tak, jakby był jej oazą w samotnej wędrówce przez pustynię. Musiał przyznać, że dobrze czuł się w roli powiernika. Była złotą dziewczyną miasteczka i mogła mieć wszystko, czego zapragnie, a wybrała właśnie jego na zaufanego przyjaciela. Im dłużej się znali, tym swobodniej wyrażała swoje uczucia. W pewnym momencie Sebastian zdał sobie sprawę, że Pax czuje do niego coś więcej. Gubił się we własnych uczuciach, ale przecież tak było od zawsze. Nie wiedział, jak nazwać to, co się działo między nimi. A skoro ona unikała tematu, założył, że to minie, i przechodzili na tym do porządku.

Tak było aż do pamiętnego wieczoru w jej domu.

Sebastian wziął głęboki oddech, po czym uszczypnął się w nos.

Była wtedy podenerwowana i zmęczona. Na pewno zaraz tego pożałowała.

Czy nie tak? Ale skoro żałowała, a on sam nie chciał już poruszać tego tematu, to czemu nadal tak się na siebie czaili? Czemu powiedziała, że nie musi już towarzyszyć jej na formalnych przyjęciach? Czemu zaczął jej unikać?

Czy bała się, że nie będzie mogła mu się oprzeć?

A może było dokładnie odwrotnie?

Nie spodziewał się tego w najśmielszych marzeniach. Chciał, by powrót do tego miejsca raz na zawsze oznaczał rozbrat z przeszłością. I tak się stało. Ale otwarły się przed nim zupełnie nowe możliwości, w które jeszcze pięć lat temu zupełnie by nie uwierzył.

I nie wiedział, co robić.

ROZDZIAŁ 10

MAGIK

Był późny piątkowy wieczór. Paxton odchodziła od zmysłów - po prostu musiała zobaczyć się z Willą. Czemu ta dziewczyna tak się na nią czaiła? Czyżby zamierzała wkrótce wykorzystać wszystkie posiadane przez siebie informacje przeciwko niej? Trzeba przyznać, że w pijackiej scenie przy monopolowym, w przyznaniu się do zakochania w Sebastianie i w ostentacyjnym wybuchu Nany Osgood Paxton dała Willi mnóstwo powodów do ośmieszenia się, a zrobienie jeszcze większego zamieszania wokół Madam było ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała. Jak mogła zaciągnąć taki dług wdzięczności u kogoś, kogo ledwie знаła?

Przyjechała pod dom Willi i zaparkowała za jej jeepem. Wyprostowana, pomaszerowała pod drzwi i zapukała. Był jasny letni wieczór, a w powietrzu unosiła się

woń przygotowywanych na kolację krojonych pomidorów, świeżej fasolki i intensywny zapach węgla drzewnego. Willa otworzyła drzwi. Dwie stojące naprzeciwko siebie dziewczyny stanowiły swoje całkowite przeciwieństwo. Willa miała na sobie luźne dżinsy i koszulkę z podwyższonym stanem przypominającą wielką chustę. Pax natomiast włożyła tego dnia beżową sukienkę i dopasowany zakiet, który kilka razy w ciągu dnia spryskiwała sprayem antymnącym.

- Paxton. - Willa wydawała się zaskoczona. - Wejdz, proszę.
- Bałam się, że cię nie zastanę - zaczęła Paxton, zamykając drzwi.
- Zawsze spędzam piątkowe wieczory w domu. To czas odkurzania. Na mojej hacjendzie ta zabawa nigdy się nie kończy.
- To gdzie w zeszłym tygodniu wychodziłaś?
- Poszłam spontanicznie na imprezę z grillem.

Na szczęście dla mnie, pomyślała Pax. Wzięła głęboki oddech i przeszła do rzeczy.

- Posłuchaj, Colin powiedział mi, że pytał cię o zeszły tydzień, ale ty nie pisnęłaś mu ani słowa. Zdaje się, że mój brat nie wie nic o wyznaniu Nany Osgood. - Zawahała się przez chwilę, po czym dodała: - Myślałam, że powiesz mi o wszystkim.

Willa uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czemu miałabym to robić?
- Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie cieszą się, kiedy coś mi nie wychodzi.

- Kiedy zorientowałam się, że Colin nie wiedział o pytaniach policji w sprawie mojej babci, doszłam do wniosku, że ty i ja jesteśmy po tej samej stronie. Zresztą same nie wiemy, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło.

- Racja. Nie wiemy. - Paxton odetchnęła z ulgą. -W każdym razie, według mnie, pomysł, że Georgie mogłaby mieć coś wspólnego z tym ciałem, jest absurdalny. Zawsze lubiłam twoją babcię.

Zapadło wymowne milczenie, po czym Pax dodała:

- W porządku, wiem, że nie możesz powiedzieć tego samego o mnie.

Willa uśmiechnęła się przepraszająco.

Paxton rozejrzała się lekko zdziwiona po salonie. Nie pamiętała, żeby w zeszłym tygodniu walało się po nim tyle pudeł. Jej wzrok spoczął na pięknej srebrnej sukience zarzuconej na jeden z kartonów. W materiał wszyte były koraliki migoczące jak małe gwiazdy. Podeszła bliżej i dotknęła materiału z szacunkiem, jaki wyrażają osoby, które bardzo dobrze znają prawdziwą moc sukienek. - Jest prześliczna. Czy to vintage?

Tak, to musiała być stara sukienka - obcisły top bez ramiączek, ściągnięcie w talii i szeroka spódnica w stylu wczesnych lat pięćdziesiątych.

Willa przytaknęła.

- Pewnie z 1954 roku, ma jeszcze metkę. Leżała w oryginalnym pudełku, razem z liścikiem. To był prezent bożonarodzeniowy twojej babci dla mojej. Trzymała ją przez cały ten czas, ale nigdy nie nosiła.

- Były naprawdę bliskimi przyjaciółkami - powiedziała Paxton wpatrzona z zachwytem w sukienkę.

- Wygląda na to, że kiedyś na pewno.

Paxton wskazała palcem na pozostałe pudła i zapytała:

- Co to jest?

- Rzeczy mojej babci, które przeglądałam. Zastałaś mnie dokładnie w połowie roboty: wnoszę je z powrotem na strych.

- Szukasz odpowiedzi? - domyśliła się Pax. Oczywiście, że to właśnie robiła. Georgie Jackson nie

skrzywdziłaby nawet muchy - Willa zamierzała to udowodnić. Paxton nie była taka pewna, czy zrobiłaby to samo dla Nany Osgood. Ta myśl ją przeraziła.

- Niestety, niewiele znalazłam. - Willa wzruszyła ramionami.

- A co dokładnie?

- Nie zamierzam obciążyć winą Agathy, jeśli o to ci chodzi. Chcę się tylko dowiedzieć, co się wydarzyło. Po tym pamiętnym dniu świat nigdy nie był już taki sam dla mojej babci.

Zaczynam myśleć, że Tucker Devlin miał w tym swój udział. - Podeszła do stolika

kawowego i zaczęła szperać w leżących na nim papierach. - Znalazłam to w bibliotece. -

Wręczyła Paxton wydruk starego newslettera. Willa wskazała białoczarne zdjęcie

mężczyzny w garniturze stojącego pomiędzy dwoma rozmarzonymi nastolatkami. Ubrania na zdjęciach wyglądały na modę z lat trzydziestych lub czterdziestych. - Oto Tucker

Devlin. Z Agathą i Georgie.

Zdumiona Paxton przyjrzała się uważnie zdjęciu. Poznała od razu wydatne kości

policzkowe i wielkie ciemne oczy swojej babci - promieniała szczęściem. Paxton nie

przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała ją zadowoloną. Co się stało? Czego dopuściły się te dwie młode dziewczyny?

- Jedna rzecz mnie martwi. Czy nie wydaje ci się dziwne, że Towarzyski Klub Kobiet powstał w tym samym roku, w którym popełniono morderstwo?

- To musiał być przypadek - odpowiedziała szybko Pax. - Jak te dwie sprawy mogłyby się ze sobą wiązać?

- Nie mam pojęcia, ale na podstawie newslettera mogę powiedzieć jedno: nasze babcie łączyła bardzo zażyła przyjaźń, po czym zjawił się Devlin i zaczęły rywalizować o jego uczucia. Zniknął w sierpniu, czyli dokładnie wtedy kiedy dziewczęta znów się do siebie zbliżyły i założyły klub.

Paxton potarła czoło. Czemu niby to wszystko miałoby się układać w logiczną całość?

- Zachowaj tę teorię dla siebie, proszę. I tak mam już dość problemów z utrzymaniem dyscypliny w klubie.

- Chciałam tylko, żebyśmy wzięły to pod uwagę. Nie zamierzam się nikomu zwierzać. Masz ochotę na coś do picia?

- Tak, poproszę.

Willa wyszła do kuchni, a Paxton opadła na kanapę, próbując nie przypominać sobie zbyt dokładnie, jak potwornie się czuła, kiedy siedziała tu ostatnim razem. Położyła newsletter z powrotem na stertę papierów na stoliku. Zauważyła album i leżące wierzchu zdjęcie. Przyjrzała mu się uważnie. Magnetyzujący mężczyzna, który jednym uśmiechem mógł zniszczyć cały świat. Czemu babcia Osgood miałaby go zabić?

Willa wróciła z dwoma butelkami soku i podała jedną Pax.

- Tucker Devlin był naprawdę przystojny. To wyjaśnia, dlaczego mogły się w nim zakochać - stwierdziła Pax.

Willa wyglądała na zaskoczoną.

- To nie Devlin, ale stare zdjęcie mojego ojca, które znalazłam w albumie.

Paxton przyjrzała się fotografii jeszcze raz.

- Co takiego?

- To fotografia mojego ojca.

- Serio? Dałabym głowę, że to Tucker.

Willa odstawiła sok, wzięła od Pax zdjęcie, przyjrzała mu się uważnie, po czym porównała z wydrukiem z newslettera. Wszystko zaczęło się stawać jasne. Usiadła na kanapie obok Paxton.

- Mój Boże, przez cały czas nie dopuszczałam tego do siebie.

Kilka sekund później ta sama myśl dotarła do głowy Paxton. Wszyscy wiedzieli, że Georgie była w ciąży, kiedy opuszczała Madam. Ale aż do dziś nikt nie znał tożsamości ojca.

Prawda przewróciła wszystko do góry nogami. Hołubiona i chroniona przez Paxton historia, która dawała jej poczucie przynależności do tego miejsca, nie była już tylko jej. Dzieliła ją z Willą. Nie sposób zignorować tego odkrycia: Tucker Devlin mógł być dziadkiem Willi. Teraz Willa po prostu musiała się dowiedzieć, co przydarzyło się w jej rodzinie, nawet jeśli miałyby to zmienić sposób myślenia Paxton o członkach własnej.

- Zdaje się, że musimy porozmawiać z Naną Osgood -postanowiła Paxton.

O zachodzie słońca Agatha siedziała na małej kanapce w swoim pokoju. Straciła już wzrok, nadal jednak bardzo dobrze czuła na skórze przyptywy coraz cieplejszego powietrza. Dochodził ją delikatny zapach brzoskwiń, ale już się nie bała. Cieszyło ją, że Georgie nie jest na tyle świadoma, by poczuć jego obecność.

Nie chciała iść do stołówki, więc zamówiła kolację do pokoju. Lubiła jeść w samotności - to jedyna przyjemność, jaka jej została. W ogóle niespecjalnie przepadała ze przebywaniem z ludźmi z ośrodka; była zbyt stara na zawieranie nowych przyjaciół. Z nikim nie nawiązałyby już nici porozumienia.

Nie cierpiała na depresję - ani teraz, ani nigdy wcześniej. Była zbyt opanowana, żeby sobie na to pozwolić. Nie żeby lubiła swoje obecne życie. Wręcz przeciwnie; odkąd usłyszała o Madam i o odkryciu zwłok Tuckera Devlina, coraz bardziej czuła się już tylko częścią przeszłości.

- Nana Osgood? - rozległ się głos Paxton.

- Paxton? Co tu robisz? Właśnie minęłaś się ze swoim bratem, chłopcem od drzew. W końcu przyszedł w odwiedziny, przyniósł mi czekoladki. A ty co dla mnie masz?

- Willę Jackson - powiedziała Paxton, wchodząc do pokoju.

Agatha usłyszała kroki drugiej osoby.

- Dzień dobry, pani Osgood - przywitała się Willa.

Szczwana dziewczyna z tej Willi. Nie złośliwa ani fałszywa, ale jednak szczwana - Agatha zawsze to wiedziała. Zawsze też uważała, tak jak Georgie, że należy wyplenić wszelkie podobieństwa do Tuckera Devlina zarówno u syna przyjaciółki, jak i u wnuczki. Musiała - na tyle, na ile było to możliwe - sprawić, by jej rodzina prowadziła spokojne i w miarę normalne życie. A to nie zawsze wychodziło jej na dobre. Agatha wierzyła, że gdyby matka nie wpoila Hamowi poczucia własnej bezwartościowości, mógłby w życiu wiele zdziałać. Ale Georgie była zdania, że powinna trzymać na wodzy magiczne moce Tuckera, które Ham i Willa mogli po nim odziedziczyć. I które bez wątpienia faktycznie odziedziczyli. Ale przecież wcale nie musiało to oznaczać dla nich niczego złego.

Powinnam była o tym powiedzieć Georgie, pomyślała Agatha.

- To, że jesteście tu obydwie, może oznaczać tylko jedno. Chcecie wiedzieć, co się wydarzyło.

- Willa znalazła stary *Newsletter Walls of Water*. Pozbierałyśmy w całość fragmenty informacji.

- Newsletter. Całkiem o nim zapomniałam. - Agatha zaśmiała się, przypominając sobie, jaki wówczas wydawał im się ważny. - Stworzyła do Jojo McPeat. Była najgłośniejszą istotą pod słońcem.

- Pani Osgood, czy Tucker Devlin był ojcem mojego ojca? - zapytała Willa.

Pytanie uderzyło Agathę w miejsce, gdzie kiedyś miała serce.

- Wykombinowałaś to sobie, co?

- Co się wtedy stało? - zapytała Paxton, siadając koło babci. Willa wciąż stała w progu. - Naprawdę go zabiłaś?

- Tak. - Powiedziała Agatha. - To była jedna jedyna przysługa, jaką mogłam wyświadczyć Georgie.

- Dlaczego?

- Bo my, kobiety, jesteśmy jak pajęczna sieć. Jeśli choćby jedna nić wibruje, jeśli któraś z nas wpada w tarapaty, wiemy o tym wszystkie. W większości wypadków jesteśmy jednak zbyt przerażone, samolubne lub niepewne siebie, by ruszyć z pomocą. Ale kto nas wesprze, jeśli nie my same?

- Więc zabiłaś go w obronie Georgie? - zapytała Paxton. Ton jej głosu wskazywał jednak, że posądza ją o inne, mniej szczytne powody.

- Ja i Georgie byliśmy kiedyś jak papużki nierozłączki. W najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałam, że to kiedykolwiek się zmieni. Aż do czasu spotkania z Devli-nem. Musicie zrozumieć, jak wtedy wyglądało nasze życie. To były czasy wielkiego kryzysu, a poza tym utworzenie nowego lasu państwowego oznaczało dla Walls of Water koniec wyřębu. Ci, którym udało się utrzymać majątek, starali się pomagać tym, którzy nie mieli tyle szczęścia. Przyjazd Tuckera zapoczątkował zupełnie nowy etap naszego życia. Dni wydawały się pogodniejsze, a jedzenie smaczniejsze. Obiecywał nam dokładnie to, czego pragnęliśmy najbardziej na świecie, a my oczywiście mu wierzyliśmy. Całe miasto mu wierzyło. Omamił wszystkich. Wcześniej też nauczyliśmy się, że nie należy wchodzić mu w drogę. Człowiek imieniem Earl Youngston bez przerwy próbował uświadomić nam, że Devlin jest kanciarzem.

Ale po sprzeczce z Tuckerem broda Earla urosła w ciągu jednej nocy dwanaście metrów, przez co został uwięziony w łóżku. Potem siedział już cicho jak mysz pod miotłą. Od tamtej pory musiał się golić sześć razy dziennie.

Po pewnym czasie wszyscy mężczyźni zaczęli liczyć się z opinią Tuckera, a kobiety zakochiwały się w nim po uszy. Dopilnował tego. Wiedział, że najlepszym sposobem na osiągnięcie celu było zniszczyć naszą najsilniejszą broń: łączące nas przyjaźnie. Pod jego wpływem zmieniliśmy się nie do poznania. Dlatego właśnie byliśmy takie zazdrosne, kiedy wprowadził się do Pasma Błękitnego Madam i snuł wielkie plany ocalenia Jackson Hill przez zmienienie go w sad brzoskwiniowy. Nie dość, że Georgie była najśliczniejsza z nas wszystkich, to jeszcze miała go pod swoim dachem.

Agatha odwróciła głowę. Usłyszała sunący przez korytarz wózek z jedzeniem. Była to jedyna rzecz, której w tym wieku wyglądała z wyczekiwaniem. Poczowała skurcz w żołądku.

- Nana? - zapytała Pax. Na czym to stanęła?

- Och, no tak. Georgie próbowała nam powiedzieć, co się dzieje. Mówiła, że Tucker sypiał na strychu i często przechadzał się po pokoju. Że był bardzo niespokojnym człowiekiem, i to wpływało na całe domostwo. Wszystkie myszy uciekły z Madam, ale za to ptaki całymi stadami próbowały wfrunąć do środka. Mówiła o nim rzeczy w stylu: „Ma zły charakter” czy „Prześladuje mnie”. Ale my tylko jeszcze bardziej ją za to nienawidziłyśmy, bo

chciałyśmy go na wyłączność. Po kilku miesiącach Georgie zaczęła unikać swoich przyjaciółek. Przestała się pojawiać na przyjęciach. Myślałyśmy, że nie uznaje już nas za odpowiednie towarzystwo. Ona tymczasem była po prostu przerażona i zawstydzona. Wszystkie się od niej odwróciłyśmy i została sama jak palec.

- Czego tak się bała i wstydziła? - zapytała Willa.

- Nie kryje się za tym żaden romans z happy endem. Tucker zgwałcił Georgie. Od samego początku chciał przeprowadzić się do Madam właśnie w tym celu.

Dziewczyny zamilkły. Wózek był coraz bliżej.

- Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę i powiedziała mi o ciąży, byłam na siebie wściekła. Moja najlepsza przyjaciółka tyle razy usiłowała mi powiedzieć, co się dzieje, ale ja nie mogłam pokonać swojej zazdrości. Mogłam była temu zapobiec. Mogłam była zapobiec temu wszystkiemu.

- Zabiłaś go więc za to, co zrobił.

- Nie, za to, że nie przestawał. Terroryzował ją. Uderzyłam go patelnią w głowę.

- Tą samą, którą znaleziono w grobie - domyśliła się Willa.

-Tak.

- Nikt się o tym nie dowiedział? - zapytała Paxton. - Sama zakopałaś ciało pod drzewem?

- Georgie wiedziała, razem go pochowałyśmy, ale wtedy nie było tam drzewa brzoskwiniowego. Pojawiło się później. - Rozległo się pukanie do drzwi. Agatha ciągnęła dalej: - Zawsze mówił, że w jego żyłach płynie brzoskwiniowy sok.

- Kolacja, pani Osgood - oznajmiła pielęgniarka.
 - Idźcie już, chcę zjeść w spokoju.
 - Ale... - zaczęła Paxton.
 - Jeśli chcecie dowiedzieć się więcej, wróćcie później. To historia sprzed siedemdziesięciu pięciu lat. Nigdzie wam nie ucieknie.
- Słyszała kroki wychodzących dziewczyn. Podobało jej się, że przyszły tu razem. Dawało jej to nadzieję.
- Nie lekceważ nas. Zrobiłeś to wcześniej, i zobacz, do czego cię to doprowadziło - Agatha pogroziła Tuckerowi.
 - Co pani mówi, pani Osgood? - zapytała pielęgniarka, kładąc przed nią tacę z posiłkiem.
 - Nic. Chcę zostać sama. Wyjdźcie. Obydwoje.

ROZDZIAŁ 11

MAGICZNY NAPÓJ MIŁOSNY

Trupy tańca europejskiego, afrykańskie grupy a cappella, muzycy z chińskimi dzwoneczkami - nieważne kto. Co roku Towarzyski Klub Kobiet sponsorował jakiejś nieznanej międzynarodowej grupie artystów tour po kraju w zamian za specjalny kameralny koncert na wolnym powietrzu. Zazwyczaj był on głównym wydarzeniem towarzyskim sezonu letniego - jednak nie w tym razem. Ku konsternacji Moiry Kinley organizującej tegoroczny koncert, wszyscy mówili tylko i wyłącznie o nadchodzącej wielkiej gali w Madam.

Do imprezy pozostał zaledwie tydzień i Moira zdawała sobie dobrze sprawę z tego, jak trudne ma przed sobą zadanie. Była jednak sprytna i pomysłowa, no i przede wszystkim pochodziła z Południa. Zamiast na wieczór zaplanowała więc swój koncert na porę lunchu, zmieniając tym

zupełnie kod ubraniowy, a poza tym udało jej się zamówić catering u Claire Waverley. Claire, dziewczyna z pobliskiego Bascom, była rozchwytywana - dosłownie wszyscy pragnęli serwować jej magiczne potrawy na swoich przyjęciach. Ich smak pamiętało się przez długie lata, zatem nikt nie zamierzał przepuścić nadarzającej się okazji - nawet Paxton, mimo że zwykle nie jadała na imprezach publicznych, a na dodatek nie miała z kim pójść do Moiry.

- Zapoznaj się z Claire Waverley - przykazała jej Sophia, odprowadzając córkę do drzwi.

- Dobrze - odparła Pax, zerkając na zegarek. Miała nadzieję, że zdąży przed południem zadzwonić do Willi i zapytać ją o samopoczucie - poprzedni wieczór był pełen wrażeń. Ale teraz już nie zdąży. Na szczęście umówiła się z nią na niedzielę na spotkanie w domu opieki.

- Zrób dobre wrażenie.

- Postaram się.

- Daj jej to. - Sophia wręczyła córce małe pudełeczko opakowane w śliczny błękitny papier z i kraciastą kokardę.

- Co to takiego? - zainteresowała się Pax.

- Prezent: złota szpilka w kształcie kwiatu; Claire specjalizuje się w jadalnych kwiatkach. Dołączyłam też całkiem zgrabny liścik.

To nie prezent, ale łapówka. Paxton zachowała jednak tę myśl dla siebie.

- Naprawdę tak bardzo ci zależy na jej cateringu na waszym przyjęciu z okazji rocznicy?

- To już za osiem miesięcy! - wykrzyknęła zmartwiona Sophia.

Paxton rzuciła na pożegnanie:

- Do zobaczenia, mamó.

- Do zobaczenia, do zobaczenia - powiedział Colin, pojawiając się znikąd i przemykając do wyjścia.

- Colin! A gdzie to się wybierasz? - zapytała Sophia.

- Na spotkanie z naturą!

- Popraw sobie paseczek przy szpilkach, jest krzywo zapięty - rzuciła Sophia do wychodzącej córki.

Pax dogoniła brata przy czarnym mercedesie ojca.

- Zdecydowanie zbyt łatwo ci poszło. Ja musiałam wychodzić aż dziesięć minut!

- Sztuczka polega na tym, żeby nie nawiązywać kontaktu wzorkowego, uchodzisz wtedy bez szwanku. Mimowolnie się uśmiechnęła.

- Masz dobry humor.

- Tak. - Przyjrzał się jej uważnie. - Ale widzę, że ty nie. Kiedy w ogóle byłaś ostatni raz w dobrym nastroju, Pax? Myślisz pewnie, że mnie to nie obchodzi, ale się mylisz. Nic nie będzie lepiej, póki nie wyniesiesz się z tego domu. Musisz poszukać swojego szczęścia, a na pewno nie znajdziesz go tutaj. Racja. Tylko jeśli nie tu, to gdzie?

- Naprawdę idziesz na spotkanie z naturą?

- Umówiłem się z Willą, więc muszę już lecieć. Ty też nie spóźnij się na swoją randkę - powiedział, rzucając wymowne spojrzenie w kierunku za jej plecami.

- Nie wychodzę na żadną randkę, dzięki za przypomnienie.

- Jemu to powiedz - pocałował siostrę w czoło i wszedł do samochodu.

Paxton odwróciła się i na wybrukowanym podjeździe zobaczyła znajomy samochód. Sebastian stał oparty o jego dach, z rękami w kieszeniach.

Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, choć było oczywiste, że uważnie ją obserwował.

- Mówiłam ci przecież, że nie musisz po mnie przyjeżdżać. - Stała naprzeciwko niego.

- A ja powiedziałem, że zrobię dla ciebie wszystko. - Otworzył jej drzwi do samochodu. - Jedziemy?

Musiała przyznać, że poczuła wielką ulgę. Nie cieszyła jej perspektywa samotnego wyjścia.

- Dzięki, Sebastian.

Podczas jazdy rozmawiali niewiele. Nie opowiedzieli sobie o zajęciach, jakie wynajdywali w ciągu minionego tygodnia, żeby tylko nie mieć czasu na spotkanie czy telefon. Sebastian powiedział, że wygląda pięknie w różach. Ona pochwaliła wypolerowany samochód. I to wszystko. Pax zastanawiała się, czy kiedykolwiek może być między nimi tak jak kiedyś. Odpowiedź prawdopodobnie brzmiała „nie”, ale nic nie poradziła na to, że kiedy był blisko, wciąż czuła do niego ten sam pociąg i to samo pożądanie. To zdecydowanie nie była przyjaźń - ani teraz, ani nigdy wcześniej. Ale już po wszystkim.

Zatrzymali się pod Willą Kwaśnodrzewu, domem Moiry Kinley w stylu federalnym. Boy zatrudniony na przyjęciu przejął samochód. Kiedy stanęli przed drzwiami, Sebastian wreszcie zapytał:

- Dla kogo ten prezent? Dla Moiry?

- Nie, to łapówka dla kobiety z cateringu. Matka chce ją ściągnąć na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Oczekuje

ode mnie, że gdzieś ją dopadnę i jej go wręcę, muszę to zrobić, inaczej do końca świata będę słuchać jej wymówek.

Pokojówka pokierowała ich na tył domu, gdzie na wielkim trawniku spotkali się z członkiniami klubu i innymi gośćmi. Moira zadbała o to, by w ten upalny dzień można było się schronić przed słońcem pod rozłożonym na tę okazję błękitnym jak niebo baldachimem, rozciągającym się od stołów aż po samą scenę. Wielkie wiatraki chłodziły powietrze, wydymając płachty zadaszenia - widok był wspaniały. Obecność Claire Waverley dopełniała szczęścia. Ludzie będą rozprawiać o tym wydarzeniu przez długie tygodnie, za co Moirze z pewnością należało się wielkie uznanie.

Kiedy podeszli do baldachimu, Paxton zorientowała się, że oprócz niej jeszcze całkiem sporo innych kobiet przyszło z prezentami, w tym biedna Lindasy Teeger, próbująca utrzymać równocześnie przewiązany wstążką wok w jednej ręce i kieliszek wina w drugiej. Najwyraźniej matka Pax nie była jedyną osobą starającą się o względy mistrzyni cateringu.

Moira wyszła im na powitanie. Wyglądała na zadowoloną i dumną z przyjęcia. Dokonała nie lada sztuki.

- Witajcie! - wykrzyknęła, całując oboje w policzki.

- Przyjęcie jest rewelacyjne, gratuluję - powiedziała Pax.

- Pochwała z twoich ust dużo dla mnie znaczy. Wiesz jednak, że wcale nie zamierzam konkurować z twoją galą. To też na pewno będzie wspaniałe wydarzenie. - Moira popatrzyła na pięknie opakowany prezent. - Niech zgadnę, to dla Claire Waverley?

Paxton wzruszyła ramionami.

- Moja mama nalegała.

- Niestety, tak jak już mówiłam innym gościom, wstęp do kuchni jest wzbroniony. Dla wszystkich. Nie chcę, by ktokolwiek przeszkadzał Claire. Przykro mi. Ale częstujcie się winem i przystawkami! Miłej zabawy!

Kiedy Moira pomknęła dalej, Sebastian nachylił się ku Pax i powiedział:

- Kobiety jej typu powinny nosić na sobie jakieś znaki ostrzegawcze.

Uśmiechnęła się do niego, po czym skryli się pod baldachim i zaczęli szukać swojego stolika. Zatrzymał ich przystojny dwudziestokilkuletni kelner o wydatnych, pociągających ustach. Bez ceremonii obrzucił Sebastiana pożądanym spojrzeniem, po czym poczęstował go winem. Ten podziękował i wziął po jednym kieliszku dla siebie i Paxton, po czym objął ją mocno w tali i poprowadził na miejsce. Cała ta sytuacja wyraźnie go krępowała.

Przez najbliższe półgodziny rozmawiali z innymi gośćmi, po czym wylądowali w towarzystwie Stacey Herbst i Honor Redford. Paxton zaczęła już mieć dość chodzenia wszędzie z prezentem od matki. Niepotrzebnie ściągała nim na siebie uwagę, bo przecież wszyscy inni już się poddali i poupychali podarunki w torebkach lub odłożyli na stoły.

Przeprosiła więc towarzystwo i poszła zostawić pakunek przy stoliku.

Zajęło jej to tylko chwilę. W drodze powrotnej podziwiała prezencję Sebastiana. Przy nim inni goście wyglądali tak, jakby wybierali się do pracy w polu. Miał na sobie

ciemnoszary garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i krawat koloru wody. Tkaniny były gładkie i idealne, a Sebastian poruszał się z taką swobodą, jakby jego ciało i ubranie stanowiły całość.

Nie tylko ona patrzyła: wrócił młody kelner, tym razem z przystawkami. Zaoferował je Sebastianowi, ale ten odmówił i wziął łyk wina. Młody przystojniak dopiero po dłuższej chwili postanowił zaproponować poczęstunek innym gościom.

Paxton dotarła na swoje miejsce dokładnie w momencie, kiedy jakaś kobieta mówiła:

- Jest uroczy. Myślę, że wpadłeś mu w oko.

- Skarbie - Sebastian zorientował się, że Paxton wróciła. - Dosłownie przed chwilą rozmawialiśmy o tobie i Madam. Zdaje się, że opadła zasłona tajemnicy wokół wykopaliska.

- Tak - odparła Pax beztroskim tonem, zbyt beztroskim. - Według ciebie to Tucker Devlin. Podniosła kieliszek do toastu, ale niestety przechylił się odrobinę i chlapnęła winem na marynarke Sebastiana. Wprost nie mogła w to uwierzyć - dałaby głowę, że ktoś inny popchnął szkło. Ale przecież nikt inny nie mógł tego zrobić.

- Och, przepraszam!

- Nic nie szkodzi, i tak za gorąco na marynarke.

- Czyżby o jeden kieliszek za dużo? - zapytała Stacey. Paxton spojrzała na nią poirytowana:

- Nie, to mój pierwszy.

Kelner błyskawicznie ruszył Sebastianowi z pomocą, ale ten wstrzymał jego dłoń i potrząsnął głową z rozdrażnieniem. Podał Pax kieliszek, zdjął marynarę i strzepnął nią. - Moja praciocia dużo mówiła o Tuckerze Devlinie -kontynuował Sebastian. Przerzucił sobie marynarę przez ramię i wziął swój kieliszek od Pax. - Według niej rzucił na miasteczko magiczny urok. Pamiętasz obraz w mojej sypialni, ten z ptakiem nad miską jagód? Ten, który należał do mojej pracioci? - zwrócił się do Pax.

To wywołało subtelną wymianę spojrzeń. Teraz wszyscy wiedzieli, że była w jego sypialni, Paxton zastanawiała się, czy zrobił to specjalnie.

- Opowiadała mi - ciągnął Sebastian - że raz ją odwiedził. Był szarmancki wobec wszystkich dziewczyn, bo chciał mieć pewność, że każda bez wyjątku uległa jego czarowi. Podobno kiedy z nią rozmawiał, dotknął obrazu i wziął z miski garść owoców, po czym zjadł je na jej oczach. Ręka zaczęła mu krwawić, zupełnie jakby podziobał ją broniący miski ptak. To jedna z najbardziej dziwnych historii, jakie słyszałem, ale moja praciocia nigdy nie zmyślała. Za każdym razem kiedy patrzę na obraz, zastanawiam się, czy to jego krew, czy sok z jagód.

- Chwileczkę. Moja babcia też mówiła o pewnym magiku - przypomniała sobie Honor. - Gdy była młoda, jakiś komiwojażer zatrzymał się w mieście i podbił wiele damskich serc. Za każdym razem kiedy opowiadała tę historię, ostrzegała: „Jeśli mężczyzna ma w sobie tyle żaru, że pali twoją skórę, jest diabłem. Uciekaj od niego”.

Teraz całe towarzystwo zaczęło się obsypywać opowieściami o pewnym magiku w Walls of Water, które babcie przekazywały swoim wnuczkom. Większość z tych historii naszpikowana była przestrogami. Nana Osgood nie przesadzała, mówiąc o niezwykłej sile osobowości Tuckera. Wciąż wspomniano go z podziwem i równocześnie niepokojem, mimo że niektórzy nie wierzyli już w to, że ten człowiek kiedykolwiek istniał.

Devlin za sprawą szkieletu wydobytego z ziemi na powrót ożył w tych historiach.

Mężczyzna taki jak on nie zasługiwał jednak na cień uwagi. Dlaczego po prostu nie mógł pozostać w ziemi? Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Przez zgromadzonych gości przeszła fala okrzyków. Paxton odwróciła się i zobaczyła, że czarno-żółty ptak wfrunął pod baldachim, powodując spore zamieszanie. Zataczał koła przez kilka minut, co raz uderzając o płótno, aż wreszcie uleciał w niebo.

Przez całe to zamieszanie wszyscy zapomnieli, o czym przed chwilą rozmawiali.

Wreszcie Moira poprosiła gości o zajęcie miejsc. Wygłosiła krótką samochwalną przemowę na temat lunchu, a przy tym prawie zapomniała przedstawić tegoroczną grupę muzyków sponsorowaną przez klub, kwartet smyczkowy z Ukrainy. Podano posiłek: pięknie przyrządzone potrawy przybrane jadalnymi różami o smaku lawendy, mięty i pożądaniami. Ludzie przy każdym kęsie przymykali oczy, a powietrze wypełniało się przyjemnym chłodem i słodyczą. Kwartet grał urokliwe, egzotyczne melodie. Wszyscy wyczuwali specyficzny zapach tęsknoty,

wszyscy zaczęli rozmyślać o dawnych miłościach i zmarnowanych marzeniach. W przeciwieństwie do innych tego rodzaju nudnych przyjęć, dziś nikomu nie spieszyło się do wyjścia. Lunch ciągnął się przez całe godziny. Muzycy dwukrotnie wykonali swój repertuar. Kiedy talerze deserowe zostały opróżnione, zespół opuścił przyjęcie, by zdążyć na kolejny występ tego samego wieczoru. Ludzie siedzący przy stolikach przeciągali się, zupełnie jakby właśnie zbudzono ich z błogiego snu. Moira przyglądała się temu wszystkiemu z wielkim zadowoleniem.

Sebastian wpatrywał się melancholijnie w swój kieliszek. Paxton powiedziała:

- Skoro deser jest gotowy, to znaczy, że Claire zbiera się do wyjścia. Nie mam zamiaru przegapić szansy podarowania jej prezentu od mamy. Zresztą wygląda na to, że nie tylko ja.

Któryś z gości zadał jej jakieś pytanie, więc odwróciła się, by odpowiedzieć. Kiedy wróciła na miejsce, Sebastian zniknął.

Dojrzała go w ostatnim rzędzie stolików - rozmawiał z młodym kelnerem, który go wcześniej podrywał. Odwróciła wzrok, czując w sercu lekkie ściśnięcie.

Kilka minut później Sebastian podszedł do Pax i szepnął jej do ucha:

- Znalazłem sposób, by dotrzeć do kuchni. Chodź ze mną.

Paxton bez słowa chwyciła torebkę i prezent, po czym podążyła za Sebastianem. Sporo ludzi przechadzało się dla wyprostowania nóg, więc przemknęli przez tłumek prawie niezauważeni.

Słodki kelner już na nich czekał.

- Za mną - powiedział. Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

Paxton spojrzała na Sebastiana. Zrobił to specjalnie dla niej.

- No już, zmykaj. Poczekam w salonie.

Przystojny kelner Buster był jednocześnie zniewalający i niepoprawny. Chodził do szkoły gastronomicznej w Bascom. Zupełnie jak czarnoksiężnik z bajki uchronił Paxton przed zatrudnionym przez Moirę ochroniarzem pilnującym kuchennych drzwi i spokoju Claire Waverley.

Paxton była tak zaskoczona i wzruszona gestem Sebastiana, że kiedy tylko weszła do środka, zmieniła plan działania. Wszystko stało się tak szybko, że nie miała czasu do namysłu. Teraz zamierzała osiągnąć cel. Położyła prezent na półce koło drzwi i postąpiła kilka kroków naprzód. Zamierzała wykorzystać tę jedyną okazję. Wierzyła, że dopnie swego.

Dwie kobiety stały przy roboczym stole z nierdzewki, obłożonym mnóstwem kwiatów wyglądających jak jaskrawe konfetti rzucone tu podczas nieplanowanego przyjęcia. Ta niesamowita kompozycja była nieruchoma niczym śnieg. Paxton podeszła bliżej, mimo że Claire nadal wzbudzała w niej nieufność.

Bogate kobiety zawsze trzymają rękę na pulsie - śledzą wszystko, co może sprawić, by były szczęśliwsze, piękniejsze i lepsze. Jeśli pójdzie fama o dermatologu oferującym cudowny krem, jego grafik będzie pełny przez długie miesiące. Jeśli osobisty trener zaskarbi sobie opinię najlepszego,

będzie rozchwytywany. Taki właśnie był przypadek Claire Waverley - pięknej i tajemniczej dziewczyny zajmującej się cateringiem. Krążyły plotki, że może wywołać zażdość u twoich rywali, osłodzić ci życie, uwrażliwić zmysły, a wszystko to za pomocą jedzenia. Jej specjalnością były jadalne kwiaty. Kiedy wyszło na jaw, że posiada wyjątkowy talent, stała się pożądana przez dosłownie wszystkich. Skorzystanie z jej usług graniczyło jednak z cudem.

- Claire Waverley?

- Tak? - Claire odwróciła się. Była czterdziestokilkuletnią kobietą o pięknej fryzurze i tchnącej spokojem, ale magnetyzującej aurze.

- Jestem Paxton Osgood.

- Witam. - Claire objęła swoją towarzyszkę. - To moja siostrzenica Bay.

- Miło mi poznać.

Bay uśmiechnęła się. Rodzinne podobieństwo było uderzające. Ciemne włosy i trochę męski typ urody. Oczy Claire były jednak intensywne i ciemne, tymczasem Bay jasnobłękitne. Mogła mieć jakieś piętnaście lat - była szczuplutka, niezgrabna i absolutnie czarująca. Miała na sobie plecione bransoletki aż do połowy ramienia, a na koszulce napis: „zapytaj, to ci powiem”. Z tylnej kieszeni jej dżinsów wystawało stare wydanie *Romea i Julii*.

- Przepraszam, że niepokoję - powiedziała Paxton.

- Wcale nie. Skończyliśmy już, deser gotowy. - Wskazała na miseczki ze słodkim kremowym sosem, które kelnerzy mieli niebawem wynieść gościom. - Pucharki cytrynowego kremu z kruszonką orzechową, bratkami, lawendą i werbeną cytrynową.

- Brzmi pysznie.

- Bay, zanieś to pudło do samochodu, proszę. Kiedy dziewczyna zniknęła, Claire powiedziała:

- Zakładam, że chcesz o coś zapytać.

Musiała być do tego przyzwyczajona, pomyślała Paxton. Do ludzi obsesyjnie pragnących coś od niej uzyskać - uleczenie, magiczny napój, obietnicę. Jej spojrzenie mówiło wszystko. Wszystko już widziała i słyszała. Pragnienie. Desperację. Dobrze wiedziała, o co Pax chce zapytać, zanim ta otworzyła usta.

Paxton upewniła się, że są same, po czym powiedziała ledwie słyszalnym szeptem:

- Czy twoje potrawy naprawdę zmieniają samopoczucie?

- Zmieniam nastroje, nie samych ludzi. To żadna magiczna sztuczka. Kogo chciałabyś odmienić? Te słowa ją otrzeźwiły. Wcale nie chciała, by Sebastian stał się inny, a stan zakochania nie był dla niej niczym złym. Nie chce ani nie powinna niczego zmieniać.

Uświadomiła sobie, że to była jej ostatnia rozpaczliwa próba przejęcia kontroli nad biegiem wydarzeń. Musisz poszukać własnego szczęścia, mówił Colin. Skoro to wcale jej nie uszczęśliwiało, dlaczego dalej za tym podążała? Czas się poddać.

- Chyba nikogo.

Claire uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tak będzie lepiej. Im bardziej się staramy, tym gorzej nam wychodzi. Mówię z doświadczenia.

Paxton wyszła z kuchni lekko oszołomiona. Ale w sumie nie miała nic przeciwko. Ruszyła do salonu odszukać Sebastiana.

Mimo delikatnej urody i szczupłej sylwetki potrafił czasem sprawiać wrażenie wyniosłego i niedostępnego. Tak właśnie wyglądał teraz, kiedy siedział na skórzanej kanapie i wpatrywał się w widok za oknem. Odwrócił się na dźwięk jej kroków.

Był zaskoczony.

- Nie dałaś jej prezentu. Paxton spojrzała na pudełko.

- Nie. Chcę już jechać do domu.

Wyprostował nogi i wstał. Chwycił marynarkę leżącą na kanapie i poszedł za nią bez słowa. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, podał boyowi bilecik do samochodu. Po ich prawej stronie ukraińscy muzycy pakowali się do wielkiego białego vana. Bez chwili zastanowienia Paxton podeszła do samochodu i wręczyła im prezent od matki.

- Dziękuję za piękny koncert.

Uśmiechnęli się. Nigdy nie rozumieją tych dziwnych Amerykanek z Południa.

Kiedy wróciła, audi stało już przed domem. Sebastian otworzył jej drzwi, po czym wsiadł za kierownicę.

Zanim uruchomił silnik, powiedziała:

- Prawie poprosiłam Claire Waverley o magiczny napój miłosny.

Odwrócił się powoli w jej stronę:

- Prawie?

- Nie chcę, żebyś się zmieniał. Uwielbiam cię takim, jaki jesteś. Moje uczucia do ciebie są bardzo kłopotliwe, ale to nic złego. Nie chcę ich zmieniać, nawet gdybym mogła.

Westchnął głęboko i pochyliwszy się, dotknął czołem jej czoła, po czym zamknął oczy. On chyba też rozumiał

beznadziejność sytuacji. Po jakiejś chwili odsunął się i spojrzał na nią. Badał uważnie jej twarz, potem poma-lutku, niemal niezauważenie, znów się pochylił, obserwując jej usta. Na pewno robi to tylko ze względu na nią, pomyślała, to ona wymusza na nim swoje pragnienia.

- Nie rób tego - wyszeptała, kiedy zbliżył się na tyle, że poczuła lekki zapach wina. - Nie użalaj się nade mną.

Zaskoczony, rzucił jej niespokojne spojrzenie.

- Czemu myślisz, że się nad tobą użalam?

- Wiem, że nie chcesz mówić o swojej orientacji, że wolisz zachować to w tajemnicy. Ale ja cię widziałam, pamiętasz? W ostatniej klasie liceum. Byłeś z grupką chłopaków w centrum Asheville. Jeden z nich cię pocałował, a ty spojrzałeś mi wtedy prosto w oczy. - Sebastian wyprostował się na siedzeniu kompletnie zaskoczony. Tak rozpaczliwie tęskniła za jego bliskością, że miała ochotę zwinąć się w kłębek, by tylko zachować w sobie resztki jego ciepła. - Nigdy nie poproszę cię, byś zmieniał się dla mnie w kogoś, kim nie jesteś. Nigdy. Wiem, że nie odwzajemniasz moich uczuć, więc to mój problem, nie twój. Sama muszę się z tym uporać. Westchnął głęboko i potrząsnął głową.

- Zapomniałem o tym - powiedział.

Po chwili niezręcznej ciszy zapalił silnik i ruszył. Kiedy wjechał na skrzyżowanie i zatrzymał się przed znakiem „Stop”, Paxton zorientowała się, że w samochodzie po ich lewej siedzą Colin i Willa. Colin zatrąbił i pomachał im.

Gdyby nie kochała swojego brata tak bardzo, pewnie byłaby na niego zła.

Jego dzień musiał być zdecydowanie bardziej udany.

ROZDZIAŁ 12

DZIWNE UWODZENIE

Rachel Edney uważała się za niesłychanie praktyczną osobę. Nie zawracała sobie głowy duchami, zabobonami ani samoistnym dzwonieniem dzwonek. Co innego z miłością. Wierzyła, że to jedyna rzecz, którą można poczuć i posmakować i która potrafi wywrócić życie do góry nogami.

Była tego żywym dowodem.

Tylko raz, jako nastolatka, mieszkała w jednym miejscu dłużej niż rok. Taki tryb życia wybrała, bo przecież nie było w nim nic złego. Stabilność jest przereklamowana, a dzięki różnym przygodom i kryzysom można się wiele nauczyć. Półtora roku temu Rachel wędrowała przez Walls of Water. Była zmęczona i kompletnie spłukana. Zdecydowała się zatrzymać w tym mieście na jakiś czas, by zarobić trochę grosza i potem ruszyć dalej.

Szybko znalazła pracę w sklepie

sportowym, bo, jak nietrudno się domyślić, osoba, która spędziła całe dzieciństwo na kempingach, wie co nieco o rzeczach niezbędnych do przetrwania. Willa, właścicielka sklepu, przyjęła Rachel z nieukrywanym zadowoleniem. Rachel od razu polubiła właścicielkę - była uprzejma i zabawna, ale tak pełna skrytych emocji, że Rachel starała się ze wszystkich sił upuścić trochę powietrza z tego napiętego balonu. Jak do tej pory nigdy jej się to nie udało, co było dość dziwne, bo zwykle bardzo dobrze sobie w takich przypadkach radziła, ponieważ znała się na ludziach.

Nawet już po znalezieniu pracy Rachel musiała rozbijać kemping nielegalnie, bo nie stać jej było na wykupienie miejsca. Tak właśnie odnalazł ją pewnej deszczowej nocy strażnik parku Spencer. W rzeczywistości nie chciał, żeby się zwijała, więc pozwolił jej zostać do rana, pod warunkiem że o samym świcie się ulotni. Była tak wdzięczna, że pocałowała go w strugach deszczu. Spencer strasznie się spiął i zawstydził. Odszedł obłany rumieńcem. Kiedy wrócił następnego ranka, najwyraźniej cieszył się, że jeszcze ją zastał - mimo to kazał jej zwinąć obóz. Taka była ich historia.

Rachel się zakochała, i to zmieniło wszystko.

Mieszkała w Walls of Water dłużej niż gdziekolwiek indziej. Dziwnie się z tym czuła, ale przecież Spencer tu był - słodki, miły i stały w uczuciach - i wiedziała, że chce przebywać tylko tam gdzie on. Uświadomiła sobie, że do tej pory podróżowała po kraju - podobnie jej matka - w poszukiwaniu drugiej połówki. Rachel przyzwyczała się już to tego specyficznego miasteczka i dziwnych

zabobonów w nim panujących, do spania na materacu i gotowania w glinianych garnkach. Zrobiła prawo jazdy, a nawet zdobyła zgodę Willi na otwarcie w sklepie baru kawowego. Ku własnemu zaskoczeniu, świetnie radziła sobie z jego prowadzeniem.

Kawa jest związana ze wszystkim rodzajami wspomnień, różnymi dla każdej osoby. Z niedzielnymi porankami, nowym przyjaźniami, ukochanym świętej pamięci dziadkiem, ratującym skórę spotkaniem w klubie AA. Kawa dużo znaczy, bardzo wielu ludzi w ogóle nie wyobraża sobie bez niej życia.

Kawa jest pod tym względem jak miłość.

A skoro Rachel wierzyła w miłość, wierzyła też i w kawę.

I to by było na tyle.

Nie wierzyła, że dzwonek może dzwonić sam, nawet jeśli działo się to bez przerwy w jej sklepie.

Kiedy w sobotę znów zadzwonił, uniosła głowę, nie spodziewając się nikogo zobaczyć, ale ku jej zaskoczeniu, zjawiała się Willa.

- Willa, co ty tu robisz? Masz przecież wolne.

- Spotykam się z Colinem Osgoodem, umówiliśmy się tu. - Podeszła do baru. - Jeśli zaczniesz cmokać, pozbawię cię wszystkich twoich kawowych przywilejów.

Rachel udawała, że przez chwilę poważnie zastanawia się nad tą przestrogą, po czym zapytała:

- Mogę zażartować? -Nie.

- A może limeryk?

- Też nie.

- Mogę zanucić *Marsz weselny*, kiedy będziecie wychodzić?

-Nie.

- Czy to oznacza, że ty i Colin jesteście... Willa przerwała jej:

-Nie.

- Na pewno? - Rachel skinęła w stronę okna, w którym właśnie przemknął Colin. - Nigdy nie widziałam, żebyś się przed kimś ukrywała. Zdaje się, że zwariowałaś na jego punkcie. Kiedy wszedł do środka, obie zaczęły wpatrywać się w niego tak intensywnie, że ze zdziwieniem spoglądał to na jedną, to na drugą, po czym upewnił się, czy przypadkiem nie zapomniał włożyć na siebie ubrania. Miał na sobie szorty, buty turystyczne i podkoszulek z długim rękawem.

Rachel widziała, jak oczy Willi niebezpiecznie się zwężają.

- Wyglądasz, jakbyś... o nie. - Uniosła rękę do góry. - Absolutnie nie.

- Niespodzianka! Idziemy na wycieczkę!

- Nie chcę, nie mam odpowiednich ciuchów.

- Czy przypadkiem nie jesteśmy właśnie w sklepie sportowym?

- Ach, to dlatego chciałeś się tu ze mną spotkać! - rzuciła oburzona.

- Dokładnie.

Willa stanęła z założonymi rękoma.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Przyniosę buty w twoim rozmiarze, a ty przez ten czas przebierz się w szorty i podkoszulek - powiedziała Rachel, widząc, że między tym dwojgiem może coś zaiskrzyć. - Pozwolę ci nawet włożyć mój słomiany kowbojski kapelusz.

- Pozwoli ci nawet włożyć jej słomiany kowbojski kapelusz - powtórzył Colin, unosząc brwi, jakby to miał być decydujący argument.

Rachel wiedziała, że Willa nigdy nie robiła rzeczy, na które nie miała ochoty, więc sam fakt, że wdała się w rozmowę o wycieczce, dowodził, iż tak naprawdę była się tylko i wyłącznie ze swoimi myślami.

Po kilku minutach była gotowa. Wyglądała jak dziecko zmuszone przez babcię do włożenia znienawidzonego ubrania.

- Miejmy to już za sobą. Pamiętaj, że ostrzegałam cię wcześniej, że nie ty pierwszy próbujesz mnie przekonać.

- Była ze mną raz; zobaczyła węża o jakieś dziesięć kroków przy szlaku, po czym czmychnęła z powrotem do samochodu - powiedziała Rachel.

Willa wstrząsnął dreszcz. - Nie lubię węży.

- Większość z nich to miłe stworzenia - odparł Colin.

- Cudownie, że lubisz węże - prychnęła Willa, idąc w stronę wyjścia.

Colin ruszył za nią.

- Nie ma się czego bać, naprawdę. Właściwie to mógłbym ci pokazać jednego, którego na pewno byś polubiła.

- Nie, dziękuję, nie skorzystam. Poza tym powiedziałam, że ich nie lubię, a nie że się ich boję.

- Czy to wyzwanie?
- Nie! Co cię opętało z tymi wyzwaniami?
- Znajdźcie od razu jakiś kącik dla siebie - powiedziała Rachel, gdy wychodzili.
- Słyszałam to - rzuciła Willa już zza drzwi.

o tak, Rachel Edney zdecydowanie wierzyła w miłość.

i potrafiła ją rozpoznać.

Krętą drogą z zapierającymi dech krajobrazami dojechali do wejścia do rezerwatu Cataract. Po drodze minęli kilka punktów widokowych, gdzie można było zaparkować samochód i po prostu wpatrywać się w horyzont. Z niektórych z nich dało się nawet podziwiać tutejsze słynne wodospady. Do większości z nich trzeba było jednak wybrać się pieszo.

Kiedy Colin zaparkował na żwirowym postoju przy jednym ze szlaków, Willa zapytała:

- Gdzie się właściwie wybieramy?
- Do Wodospadów Tinpenneygo.

Ogólnie rzecz biorąc, poczuła ulgę. Wodospady Tinpenneygo były bardzo popularną atrakcją, więc trasa nie mogła być niebezpieczna. Do jej sklepu przychodziły siedemdziesięciolatki i opowiadały o wycieczce do tego miejsca. Skoro im się udało, ona na pewno też da radę.

- Czy kiedy tu mieszkałeś, chodziłeś po tych szlakach? - zapytała, nie ruszając się z siedzenia i grając na zwłokę.

Colin odpiął pasy. -Nie.

- Więc idziesz tu pierwszy raz?

- Nie, nie idę tu pierwszy raz, bez obaw. - Położył jej rękę na kolanie. Czuła jej ciepło na swojej wychłodzonej klimatyzacją skórze. Wstrzymała oddech. - Wiem, gdzie idziemy. Wspinam się za każdym razem kiedy odwiedzam miasto. To pomaga mi to wszystko znieść.

- To wszystko?

- Pobyt tutaj.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, wysiadł, zarzucił plecak na ramię i zabezpieczył go zapięciem w pasie.

To było zdecydowanie dziwne uwodzenie, pomyślała Willa, po czym wysiadła. Była tak zaabsorbowana tym, że rzucał jej wyzwanie dotyczące sposobu jej życia, iż nigdy wcześniej nie zastanawiała się, co tak naprawdę nim kieruje. Aż do teraz. Zdziwiło ją, jak bardzo odpowiedź nie łączyła się z jej osobą.

Colin wszedł na szlak, a Willa niechętnie powlekła się za nim w liściastą zieleń. Był urodzonym przewodnikiem; wskazywał jej interesujące gatunki roślin i różnice pomiędzy porostem nowych drzew a starym zalesieniem, jeszcze z czasów wyrębu. Nie udawała pochłoniętej tematem. W gruncie rzeczy przez większość czasu wypatrywała węży. Nie była fanką przyrody, ale Colin z jakiegoś powodu chciał ją do tego skłonić. Jak zresztą do wielu innych rzeczy. Powiedział jej, że zainspirowała go do wyjazdu, do odnalezienia własnej drogi. Powoli zaczęło do niej docierać, iż jej decyzja o powrocie i spokojnym życiu

w Walls of Water była wyzwaniem w stosunku do jego wyborów życiowych. Nie uważał, że należy do tego miejsca, a ona uświadamiała mu pewne niewygodne fakty. Ludzie się przystosowują. I zmieniają. Można żyć tam, gdzie się dojrzewało.

Colinowi nie podobało się to ani trochę.

Nie żeby ona sama miała jakąś szczególną radość ze świadomości, że dorosła do lubienia tego miejsca bardziej, niż kiedykolwiek przypuszczała.

Ale gdzie w tym wszystkim było miejsce na uwodzenie? Czy chciał w ten sposób zakończyć całą sprawę, wpłynąć na nią tak, by sprostała jego oczekiwaniom, tak by znów mógł zacząć myśleć, że podjął w życiu słuszne decyzje?

Nie sądziła, żeby tak było, ale pewności nie miała.

Zrobili sobie postój na kilka łyków wody i przekąski, które Colin spakował do plecaka.

Willa nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się zmęczyła. Ucieszyła się z chwili odpoczynku. Patrzyła na grupę ludzi na koniach wolno pokonujących konny szlak.

Przerwa niestety się skończyła i Colin ruszył dalej.

Wreszcie dotarli na szczyt Wodospadów Tinpenneyego, skąd rozpościerał się fantastyczny widok. Rzeka tuż przed spadkiem wodospadu była zaskakująco spokojna i płytka. Ale w miejscu gdzie woda stykała się z krawędziami skał, strumień ryczał i spadał z wysokości ponad trzydziestu metrów do zatoczki pełnej wielkich płaskich kamieni.

To był najśłynniejszy wodospad w tym rejonie, nazwany na cześć przystojnego, ale dumnego Jonathana Tinpenneyego. Według legendy ponad dwa wieki temu pan

Tinpenny podróżował konno ze swojego domu w Charleston w południowej Kalifornii przez pofałdowane zielone góry w zachodniej części Karoliny Północnej. Poszukiwał wodospadów, którym przypisywano lecznicze właściwości - podobno miało tu miejsce już kilka cudownych ozdowień. Tinpenny emu stuknęła w owym czasie dopiero dwudziestka, ale reumatyzm wcześniej dopadał mężczyzn w jego rodzinie. Mimo że Tinpenny cierpiał z powodu swojej dolegliwości, wyruszył na tę pielgrzymkę samotnie - przepelniała go duma i cechował hart ducha; był przecież najmłodszym, najwyższym i najwytrzymalszym z braci. Nie spodziewał się jednak, że drogi w zimnych górach będą tak trudne i nieprzejezdne, nie spodziewał się też krainy pełnej chmur. Prowadził konia przez bagna i grzędzawiska sięgające pasa. Wypełnił na pamiątkę kilka słoików tutejszą mgłą, bo bał się, że w domu nikt nie uwierzy, jak była gęsta. Wyprawa była niezwykle wyczerpująca. Kiedy odnalazł wodospady, niemal majaczył z bólu. Stracił równowagę i upadł. Cudem udało mu się przeżyć, kilka godzin później odnaleźli go myśliwi. Zawieziono go do domu pociągiem w luksusowym prywatnym wagonie. Twierdził, że górskie wody faktycznie mają uzdrawiające działanie, bo jak inaczej wytłumaczyć, że tak ciężko było tam dotrzeć, a taki łatwy był powrót do domu? Wiele lat później na pogrzebie Tinpenny ego jego dzieci otworzyły słoiki z mgłą, która według legendy otoczyła całe miasto gęstą chmurą na całe tygodnie.

Turyści uwielbiali tę opowieść i z chęcią kupowali słynne pamiątkowe słoiki z mgłą.

Jakkolwiek piękna była historia tego miejsca, nie tam Colin zamierzał zaprowadzić Willę. Powiódł ją przez naturalny most z płaskich kamieni na drugą stronę wodospadów.

- Czemu zostałeś architektem krajobrazu? - zapytała. Ujął jej dłoń i szli do przodu gęsiego. Wzruszył ramionami i pomaszerował dalej.

- Na terenie posiadłości moich rodziców rośnie orzesz-nikowy las, długie rzędy drzew z rozłożystymi, zarastającymi się nawzajem koronami, które wymagają ciągłego przycinania. Jako mały chłopiec chodziłem tam często i wpatrywałem się w niebo z baldachimem drzew. Matka nazywała je moją świątynią dumania. Drzewa mają w sobie jakąś niespokojną symetrię. Architekci nadają im strukturę, ale zawsze zagraża jej ich dzika natura. Pomyślałem sobie, że kształtowanie krajobrazu jest jak osvajanie lwa.

-Odwrócił się twarzą do niej i uśmiechnął. - Ale na studia architektoniczne zdecydowałem się dopiero po skończeniu collegeu. Mam licencjat z finansowości, bo ojciec chciał, bym poszedł w jego ślady. Jednak po collegeu postanowiłem nie wracać do domu, więc razem z moją dziewczyną wybrałem się na tour po Europie. Kiedy zwiedzałem przy-zamkowe ogrody, zapragnąłem zostać pogromcą lwów. -Zrobił krótką przerwę. - A potem pojawiłaś się ty.

- Tak - odparła, domyślając się, do czego zmierza. -A potem pojawiłam się ja.

- W collegeu czułem się bardzo nieszczęśliwy. Myślałem wtedy, że Willa Jackson musi robić ze swoim życiem dokładnie to, co chce. Wyjechałaś stąd z wielkim hukiem.

- Może cię to zdziwi, ale po wyjeździe wcale nie byłam szczęśliwsza. Byłam dzika, nieodpowiedzialna, więc wyleciałam z collegeu. Pracowałam na stacji benzynowej i w dwa tygodnie miałam stracić mieszkanie, kiedy umarł mój ojciec. Boję się myśleć, co by się ze mną stało, gdybym nie wróciła.

- Nigdy się tego nie dowiesz.

- Nie. Powrót tutaj i stawienie czoła wszystkim problemom było dokładnie tym, czego potrzebowałam. I jeśli kiedykolwiek stąd wyjadę, będzie to przemyślana decyzja. Nie zamierzam tak po prostu uciekać.

Na te słowa odwrócił się raptownie.

- Więc myślisz, że ja tak właśnie zrobiłem? Że uciekłem?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Ale mam dla ciebie radę, której pewnie nie chcesz słyszeć. Spróbuj spędzić tu trochę więcej czasu i może wtedy ludzie zamiast Patyczaka dostrzegą w tobie kogoś, kim naprawdę jesteś teraz.

- Mówisz jak moja siostra.

- Nie wyżywaj się na Paxton. - Willa sama była zaskoczona, że to mówi. - Ma teraz sporo na głowie.

- Stałyście się więc papużkami nierozłączkami? - uśmiechnął się i znów chwycił ją za rękę.

- Jesteśmy już prawie na miejscu.

Zeszli ze szlaku w głąb lasu i w końcu zatrzymali się przy małym dopływie rzeki, którą dopiero co przekroczyli. Spływała po wielkiej płaskiej skale do leśnego jeziora.

Colin zdjął plecak i rzucił go na trawę, po czym usiadł i rozwiązał buty.

- Mówią, że Jonathan Tinpenny przeżył wcale nie dlatego, że spłynął z wodospadem, ale dlatego, że tak naprawdę celowo ześliznął się właśnie z tej skały.

- Co robisz? - zapytała podejrzliwie.

- Ściągam buty.

Dotarło do niej, co zamierza.

- Widziałeś znaki zakazu? Nie wolno skakać z wodospadu!

- Nie, niczego nie widziałem - powiedział, wchodząc ostrożnie na śliskie kamienie. -

Nigdy ich nie widziałem.

- Robiłeś to już wcześniej?

Usiadł i nachylił się nad brzegiem, jakby sprawdzał węchem, jak bardzo zimna jest woda płynąca poniżej jego stóp.

- No, chodź, Willa, wyzywam cię.

- Myślisz, że tak mnie przekonasz? Wyzywając mnie?

- Wiem, że chcesz.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Dopóki nie powiesz mi, czego chcesz, zamierzam zgadywać.

Po tych słowach ruszył naprzód i zaczął ześlizgiwać się w dół po mokrych kamieniach.

- Colin! Na chwilę zniknął jej z oczu pod falami, po czym wynurzył się, potrząsając głową i wytrzepując wodę z włosów. Spojrzał na nią i krzyknął:

- No, chodź! Woda jest cudowna!

- Aresztują nas!

Położył się na plecach, nie spuszczając jej z oczu:

- Kiedyś to cię nie powstrzymywało.

Gdy tak wpatrywała się w niego, palce aż ją świerzbiły na myśl o tym, jak będzie się czuła podczas skoku. Tak, dawna aparatka wciąż w niej tkwiła. I pewnie zawsze tak będzie. Wreszcie to do niej dotarło i uświadomiła sobie, że zostały jednak same jej resztki. Na tyle dużo, by wystarczyło raz na jakiś czas wpakować się w kłopoty i poczuć w żyłach adrenaliny; ale za mało, by mogła zniszczyć życie, które sobie ułożyła. W tym momencie poczuła się lepiej, przestała tak bardzo bać się samej siebie. Poza tym nie bała się już teraz Colina i tego wszystkiego, co by sobie o niej pomyślał, gdyby nie odważyła się zajrzeć w głąb siebie.

To było cudowne, oczyszczające objawienie.

Zrobi to: ściągnie buty, wejdzie na wielkie płaskie kamienie, po czym ześlizgnie się z progu skalnego w dół i będzie się cieszyć każdą sekundą. Będzie się śmiała całą sobą.

I tak właśnie zrobiła.

Przez dłuższy czas pływali i flirtowali niewinnie, aż wreszcie wyszli z wody na brzeg, by osuszyć się w słońcu. Wyciągnęli się obok siebie i leżeli w przyjemnej ciszy. Willa dałaby głowę, że Colin był bardzo zadowolony z siebie, iż namówił ją do tego wyczynu. Ale ona czuła się zbyt dobrze, by cokolwiek mu wyrzucać. Skała pod nią oddawała miłe ciepło, delikatne szemranie wody usypiało, a ziemia pachniała mierzwą i zielonymi liśćmi; równocześnie

przeszłością i przyszłością. Willa nie była faną przyrody, ale mogłaby się do tej roli kiedyś przyzwyczaić.

- Chciałem cię o coś zapytać.

Odwróciła się do Colina. Zdjął podkoszulek, obnażając opalony, muskularny tors. Oczy miał zamknięte, więc mogła spokojnie mu się przyglądać. Nigdy nie знаła nikogo tak wysokiego jak on. Wydawał się sięgać nieba.

-Tak?

- Dlaczego myślisz, że twój ojciec został zwolniony? Totalnie zaskoczyło ją to pytanie.

- Bo nigdy nie wrócił do pracy w szkole.

- Byłem przy nim w dniu, kiedy odszedł. Wcale go nie wyrzucili, sam się zwolnił.

Willa aż usiadła z wrażenia.

- Co takiego?

Colin otworzył oczy i zasłonił się dłonią przed rażącymi promieniami słońca.

- Kiedy włączyłaś alarm przeciwpożarowy i wywiesiłaś cytat o gorzale, udowodniając tym, że jesteś prawdziwą Królową Przekrętów, moi rodzice z miejsca zażądali od dyrektora przeprosin za oskarżenie mnie. Byłem głównym podejrzanym, bo na szyldzie szkolnym powiesiłaś cytat wiersza Ogdena Nasha. Przeprosin domagano się również od twojego ojca. Widziałem, że był bardzo zdenerwowany, gdy policja eskortowała cię z budynku. Było jasne, że nie chce tam siedzieć i przeproszać, jak gdyby zrobił coś złego. Tymczasem wszyscy zorientowali się, że twoje żarty udawały ci się tak doskonale, bo miałaś dostęp do jego kluczy i haseł. Dyrektor powiedział mu

wtedy: „Wiem, że to nie pana wina, że ma pan taką przebiegłą córkę. Nie zamierzam pana za to karać”. Ale twój tata nie skorzystał z tej szansy. Powiedział, że gdybym ja dopuścił się czegoś takiego, nie zgarnęłaby mnie policja. I rzeczywiście: kiedy wszyscy myśleli, że to ja, nikt nie zareagował ze względu na pozycję mojej rodziny. Twój ojciec był dumny z ciebie i twoich dokonań, żałował nawet, że nie starczyło mu odwagi, by robić podobne rzeczy w młodości. Cały czas, niemal od samego początku, miał świadomość, że to wszystko twoja sprawka. Powiedział wtedy jeszcze, że ma już dość spokojnego życia i tym razem nie zachowa się rozsądnie. No i zwolnił się. Willa osłupiała.

- To zupełnie niepodobne do mojego ojca.

- Racja. Ale tak właśnie było.

- Wiedział od początku.

- Najwyraźniej. I mam wrażenie, że był z ciebie dumny. Pomyślałem, że powinnaś się o tym dowiedzieć.

- To zupełnie nie ma sensu.

Colin wzruszył ramionami i zamknął oczy, po czym wkrótce zasnął. Tymczasem Willa siedziała zamyślona, obejmując rękami kolana. Faktycznie, istniała taka możliwość, że tata przez cały czas wiedział o jej przekrętach i że rzeczywiście zadeklarował, iż ten jeden raz nie zachowa się rozsądnie. Co to miało oznaczać? Zawsze zakładała, że był szczęśliwy, żyjąc według wskazań babci Georgie. Że wstydził się za nastoletnie wybryki córki.

Umówiła się jutro z Paxton na wizytę w domu opieki, by znów porozmawiać z Agathą.

Może będzie mogła

zapytać staruszkę o relacje ojca z babcią Georgie. Jeśli potwierdziłoby się wszystko, co ostatnio usłyszała, to wiedziała o przeszłości dużo mniej, niż przypuszczała.

Była tak zamyślona, że straciła poczucie czasu. Wreszcie ocknęła się i sprawdziła, czy Colin dalej śpi.

Nie spał. Wpatrywał się w nią, opierając głowę na ramieniu.

- Dobrze się spało? - zapytała.

- Przepraszam. - Podniósł się z ziemi, napinając imponujące mięśnie brzucha. - Wcale nie zamierzałem kimać, ale nie sypiam dobrze, zwłaszcza kiedy jestem w domu. Mój organizm sam domaga się teraz snu.

Spojrzała na niego ze współczuciem i odgarnęła mu kilka kosmyków z czoła.

- Zdążyłam zauważyć, kiedy odleciałeś na mojej kanapie.

- To świetna kanapa.

Uśmiechnęli się do siebie; ich spojrzenia skrzyżowały się. Jakby za obopólną zgodą Colin pochylił się i spotkali się w połowie drogi. Ich wargi były delikatne, ciepłe od słońca i suche. Po chwili subtelny dotyk zmienił się w żarliwe pożądanie. Odchyliła się, a on razem z nią. Nigdy wcześniej nie czuła do mężczyzny niczego podobnego. Wydawało jej się, że jej klatka piersiowa za chwilę eksploduje. Rany, takie uczucie bez konieczności łamania prawa było niesamowite. No dobrze, formalnie rzecz ujmując, złamali prawo, skacząc z wodospadu, ale pocałunek na brzegu był po prostu chwytaniem chwili i nic nie stało temu na przeszkodzie.

Poczuła, jak jego ręka wędruje po jej ciele, więc przyłgnęła do niego mocniej.

- Jesteś taka piękna - powiedział, kiedy jej koszulka wylądowała gdzieś za nimi. Zaczął pieścić jej piersi. Wstrzymała oddech. - Mam wrażenie, że szukałem cię przez całe życie. Nie do wiary, że ciągle byłaś pod nosem.

Zdjął jej stanik i zaczął całować piersi. Otworzyła oczy i skupiła się na szczycie skały. W każdej chwili ktoś mógł nadejść.

- Colin, proszę, ktoś może nas zobaczyć. Uniósł głowę.

- Powiedz mi jeszcze, że to cię ani trochę nie ekscytuje - odparł i przywarł do jej ust.

Wreszcie odsunęła go delikatnie i Colin spojrzał jej w twarz. Oddychał ciężko.

- Ekscytuje mnie to, kim teraz jestem, Colin. - Czuła, że to ważne wyznanie. - Nie jestem już tą samą osobą co kiedyś.

Wyglądał na zdezorientowanego.

Nagle ogarnął ją smutek. To nie potoczy się tak, jak by sobie tego życzyła. No bo niby jak? Budowali tę relację na zbyt wielu błędnych wyobrażeniach.

- Wcale nie zamierzasz tu zostać, prawda? - zapytała. Zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział: -Nie.

- Więc masz w planie mnie uwieść, a potem wyjechać.

- Nie mam żadnego planu. - Wbił w nią spojrzenie. - Pojedziesz ze mną?

W głębi serca wiedziała, że mówi szczerze. Próbował znaleźć wyjście z sytuacji.

- Nie mogę teraz wyjechać. Mam tu babcię.
- Spójrz mi w oczy i powiedz, że jesteś szczęśliwa, Willa. - Może i był szczery, ale równocześnie kompletnie nie wiedział, o czym mówi.

- A czemu ty nie zrobisz tego samego?

Podniósł się tak błyskawicznie, jakby go spoliczkowała.

- Oczywiście, że jestem szczęśliwy. Założyła z powrotem stanik i koszulkę.

- Jasne. Dlatego tak dobrze sypiasz.

Potałał dłońmi twarz, zupełnie jakby dopiero teraz się budził. Westchnął głęboko i wpatrywał się przez chwilę w toń wody.

- Powinniśmy już iść - powiedział, po czym podał jej buty.

Przynajmniej jedno z nich dowiedziało się czegoś o sobie na tej wycieczce.

Szkoda, że nie był to Colin.

Wrócili z Wodospadów Tinpenyego na główny szlak. Kiedy dotarli do parkingu, było już popołudnie i promienie słoneczne przebijały z ukosa przez drzewa. Władowali się do samochodu. Kiedy Colin ruszył, Willa opuściła szybę, by wpuścić do środka ciepły słoneczny wietrzyk.

- Jesteś głodna? - zapytał. To były pierwsze słowa wypowiedziane od czasu rozmowy przy wodospadzie.

- Jak wilk.

- Chodźmy coś zjeść. Nie kończmy dnia takim niesympatycznym incydentem.

Willa była mu wdzięczna za jego starania.

- Byłeś kiedyś w restauracji Dworcowa na National Street? Turyści tacy jak my ciągle tam chodzą.

Wyjechali już z Cataract i zatrzymali się na skrzyżowaniu dróg równorzędnych. Po ich prawej stało błękitne audi.

- To samochód Sebastiana - powiedział Colin, po czym zatrąbił i pomachał w jego stronę. - Musi razem z Paxton wracać z koncerto-lunchu. Nie mogę uwierzyć, że trwał tak długo.

- Chcesz im zaproponować, by do nas dołączyli? - zapytała Willa, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt ochoczo. Tak naprawdę bardzo pragnęła, żeby ktoś się do nich przyłączył i rozwiął dziwną atmosferę wiszącą w powietrzu.

- Niezły pomysł - odpowiedział szybko. Domyśliła się, że po głowie chodziły mu te same myśli. Colin wysiadł i podbiegł do audi Sebastiana. Zamienił z nim parę słów, po czym szybko wrócił do samochodu:

- Dobry strzał, wyglądają na takich, którzy pilnie potrzebują drinka.

Sądząc po tym, co Willa wiedziała o relacji Paxton i Sebastiana, jakoś nie była zdziwiona.

- Myślę, że wszystkim nam to dobrze zrobi.

ROZDZIAŁ 13

KRÓLOWA PRZEKRĘTÓW, PATYCZAK, KSIĘŻNICZKA I ŚWIR

Zajechali na National Street i zaparkowali przy starym dworcu kolejowym, który ponad sto lat temu był siłą napędową Walls of Water, ważnego niegdyś ośrodka przemysłu drzewnego. Ale z chwilą gdy rząd wykupił okoliczne górskie lasy i utworzył z nich narodowy rezerwat, pociągi przestały przyjeżdżać i wszystko uległo zmianie. W miejscu dawnego dworca powstała restauracja i centrum turystyczne, a magazyny przerobiono na sklepy dla gości. Na głównej ulicy postawiono kilkanaście rzeźb i wyznaczników terenów opisujących okoliczne wodospady. Nie można było przejść dosłownie dziesięciu kroków, by nie natknąć się na znak wyznaczający drogę do żółtego szlaku wodospadów.

Restauracja Dworcowa mieściła się w starej parowozowni. Tego dnia roiło się w niej od turystów z wielkimi plecakami. Willa, Colin, Paxton i Sebastian weszli do środka. Wszyscy czworo przedstawiali dość interesujący widok: Willa i Colin byli cali wymięci i rozczochrani, tymczasem Paxton i Sebastian pięknie się uzupełniali w eleganckich wizytowych strojach.

Obsługa powiedziała im, że trzeba poczekać na wolny stolik, ale jeśli nie mają nic przeciwko, spokojnie mogą zjeść przy barze. Pomysł przypadł wszystkim do gustu, zwłaszcza że Pax i Sebastian jedli już wcześniej i chcieli się tylko napić.

Paxton siadła obok brata, a Willa i Sebastian po ich obu stronach. Willa z przyjemnością obserwowała rodzeństwo. Wiedziała, że są bliźniętami, ale tak bardzo się od siebie różnili, że dopiero widząc ich razem, zauważyła cechy wspólne: ciemne oczy, miły uśmiech, skłonność do przekomarzania się i naturalny wdzięk.

Po złożeniu zamówienia Colin, Sebastian i Paxton jednym chórem zaczęli wychwalać restaurację. Nigdy wcześniej tu nie byli.

Willa była rozbawiona:

- Straszne z was mieszcuchy.
- A z ciebie nie? - zapytała Paxton z lekkim uśmieszkiem.
- Ja poszerzyłam ostatnio swoje horyzonty.

Kiedy kelnerka postawiła przed nimi drinki, Colin zapytał Sebastiana:

- Jak długo mieszkasz w Walls of Water?
- Dopiero rok. A Ty? Myślisz, żeby się tu przenieść?

Colin odparł, unikając wzroku dziewczyn:

- Nie.

- Nie łapię tego - powiedziała Pax, upijając łyk swojej margarity. - Co jest nie tak z tym miejscem? Przecież to nasz dom, urodziliśmy się tu i dorastaliśmy. To miejsce tworzy naszą historię, skąd ochota, by być gdzie indziej? To miejsce nas określa.

- Trafiałś w sedno - odparł Colin.

Pax i Willa spojrzały na niego poirytowane.

- Nie lubisz tego miejsca dlatego, że cię określa? - Pax zapytała.

Colin wzruszył ramionami.

- Nie jestem już Patyczakiem.

- A ode mnie wymagasz, bym dalej zachowywała się jak Królowa Przekrętów - zachnęła się Willa.

- Ujawniłaś światu tę część swojej natury, która należała do Królowej Przekrętów.

Udowodniłaś wielu ludziom, że jesteś czymś więcej, niż im się wydawało. Gratulacje. -

Colin wznosił toast za Willę.

- Nie chodziło tylko o udowodnienie czegoś innym. Manifestowałam w ten sposób moje nierozwiązane problemy rodzinne.

Sebastian prychnął. Wszyscy odwrócili się w jego stronę. Opierał się wygodnie o bar.

- Dla was dwojga to była łatwizna. Spróbujcie kiedyś wejść w skórę Świra.

- Zdaje się, że tylko ty się nie zmieniłaś, siostrzyczko - powiedział Colin. - Pewnie dlatego że na długo przed nami doszłaś do tego, kim naprawdę jesteś.

Paxton najwyraźniej zabolęły słowa brata. Willa miała ochotę trzepnąć Colina w ramię.

- To znaczy, że jestem tylko Księżniczką, tak?

- To miał być komplement.

- Wcale nie. Chcesz wiedzieć, jaka jest prawdziwa różnica między mną a wami? Nie kocham żadnego z was mniej tylko dlatego, że nie jesteście tacy, jakimi chciałabym, żebyście byli.

- Nie, ten krytycyzm zostawiasz tylko dla siebie - powiedział łagodnie Sebastian.

Cisza.

- Czy tylko ja mam takie wrażenie, czy ta rozmowa zrobiła się trochę zbyt poważna? - zapytała Willa.

Próbowali rozwiać nieprzyjemną atmosferę śmiechem. Wreszcie podano kanapki Willi i Colinowi. Paxton zaczęła opowiadać o magicznym jedzeniu na lunchu, a Sebastian podzielił się kilkoma zabawnymi anegdotkami o kobietach ze śmietanki towarzyskiej. Colin, żarłok z godnym pozazdroszczenia metabolizmem, błyskawicznie wsunął swojego reubena.

Paxton kilka razy napełniała swój kieliszek, a kiedy zauważyła, że brat opróżnił swój talerz, zapytała:

- Czy mogę jechać z tobą do Orzesznikowej Willi? Colin wytarł usta w serwetkę.

- Najpierw muszę podwieźć Willę do jej jeepa.

- Stoi bardzo blisko na tej ulicy, pójdę na piechotę - odparła Willa.

- Paxton, ja mogę cię podrzucić, Willa jeszcze nie skończyła.

- Właśnie skończyłam - powiedziała Willa, sama do końca nie rozumiejąc dlaczego. Wszystkim nagle tak bardzo zaczęło spieszyć się do wyjścia, że jej też się to udzieliło. Wyglądali jak mały tłumek zbierający się do ucieczki. W takich chwilach człowiek się nie zastanawia, tylko po prostu podąża za stadem.
 - Widzimy się jutro? - Sebastian zapytał Pax.
 - Nie, właśnie miałam ci powiedzieć. Masz wolną niedzielę. Zamierzamy razem z Willą porozmawiać jutro z Naną Osgood.
 - Naprawdę? Dlaczego? - zapytał Colin. Paxton westchnęła.
 - Może pewnego pięknego dnia, kiedy wreszcie zainteresujesz się swoją rodziną, powiem ci - rzuciła na odchodnym.
 - Hm, zapowiada się ciekawa jazda do domu - powiedział Colin, po czym położył na barze kilka banknotów i napiwek.
 - Dzięki za wycieczkę.
 - Przykro mi, że cię na nią namówiłem.
 - A mi wcale nie.
- Wpatrywał się w nią chwilę dłużej, niż było to konieczne, po czym wyszedł. Sebastian przysiadł się bliżej Willi.
- Jeśli faktycznie właśnie powiedzieliśmy sobie to wszystko, wyobrażasz sobie, czego sobie nie powiedzieliśmy? - zapytał, po czym skinął na jej kanapkę. - Dokończ jeść. Podwożę cię do samochodu.
 - Dzięki, nie trzeba. Przejdę się.

- W takim razie odprowadzę cię.

Willa spojrzała na jedzenie. Straciła apetyt.

- No to chodźmy. Skończyłam. - Ześliznęła się ze stołka.

Był wczesny wieczór, niebo przybrało kolor różowej lemoniady. Według babci Willi oznaczało to, że ktoś daleko stąd właśnie się zakochał. Ta strachliwa kobieta rzadko pozwalała sobie na takie fantazyjne uwagi. Na National Street panował spory ruch, wiele sklepów wciąż było jeszcze otwartych, kiedy szli w dwójkę chodnikiem. Sebastian miał w sobie coś uspokajającego. Można było swobodnie milczeć w jego towarzystwie.

- Jak długo jesteście z Paxton... blisko? - Willa wreszcie odważyła się zapytać.

- Odkąd wróciłem do miasta. Od razu przypadliśmy sobie do gustu.

Nie wyglądał na kogoś, kto raniłby innych umyślnie. Czy zdawał sobie sprawę, że Paxton się w nim zakochała? Czy Willa powinna mu o tym powiedzieć? Sama nie wiedziała, dlaczego w ogóle chciała się w to mieszać. W końcu doszła do wniosku, że nie podobało jej się, by Paxton ranił kogoś, kto nie do końca doszedł sam ze sobą do ładu. Trochę tak jak Colin, przyszło jej na myśl. Nie żeby ona czuła się dotknięta. Wcale nie. Sama była sobie winna, że coś do niego poczuła - przecież od początku wiedziała, że wkrótce stąd wyjedzie.

- Mam wrażenie, że znacie się z Paxton jak łyse konie - powiedział Sebastian po kolejnej długiej chwili milczenia.

- Sama nie wiem. Myślę, że „rozumieją się” to lepsze określenie. Staramy się zrozumieć siebie nawzajem. Nasz

babcie łączyła kiedyś szczególna więź. Szperamy razem z Pax w szczegółach.

- Ze względu na galę?

- Nie do końca.

Wreszcie stanęli pod sklepem Willi. Światło było zgaszone, Rachel musiała już pójść do domu.

- Dziękuję za spacer. To mój jeep. - Wyjęła z kieszeni kluczyki.

- Colin miał rację co do jednej rzeczy - odparł Sebastian. - Będąc Królową Przekrętów, udowodniłaś wielu ludziom, że jesteś czymś więcej, niż im się wydawało. I nie możesz mówić, że robiłaś to nieumyślnie, wywieszając cytaty na szyldzie, dopilnowałaś, by wszyscy dowiedzieli się, że to twoja sprawka.

Willa uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Myślałam, że po collegeu nigdy nie wrócę do Walls of Water. Chciałam stać się legendą.

- Muszę przyznać, że trochę mnie zainspirowałaś.

- Naprawdę?

- W tamtym czasie też bardzo potrzebowałam uciec od pewnych rzeczy. Musiałem przestać być tym, za kogo wszyscy mnie uważali. Ale jakaś część mnie pozostanie Świrem. To część mojej natury.

Zawsze wydawało jej się, że Sebastian jest mistrzem inwencji. Ale właśnie zdała sobie sprawę, że on wcale nie odkrył siebie na nowo, ale po prostu stał się sobą.

- Jak się z tym pogodziłeś? - zapytała.

- Jesteśmy, kim jesteśmy, i mamy zaskakująco mało do powiedzenia w tej kwestii. Jeśli to zaakceptujesz, reszta pójdzie z górki.

Pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, moja droga.

- Dobranoc - odpowiedziała i odprowadziła go wzrokiem.

Willa wyszła spod prysznic. Wskoczyła w bawełniane spodenki i bezrękawnik i kładła się spać, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Narzuciła na siebie kusy szlafroczek i włączyła światło, które zdążyła już pogasić na noc.

Przed drzwiami stał jej ulubiony, cierpiący na bezsenność biedak. Wyglądał bardzo kiepsko.

- Przepraszam. Przepraszam, że sugerowałem, że twoje życie jest niepełne, że brakuje czegoś tobie czy twojej rodzinie. Mówiąc to, tak naprawdę cały czas miałem na myśli siebie.

- Wiem, sama się zorientowałam.

Wpuściła go do środka. Wniósł ze sobą znany jej już cytrynowy zapach. Zapach żalu.

- Nie wiem, dlaczego to miejsce tak na mnie działa. Nie potrafię tu być sobą, a przecież nigdy nie miałem z tym problemu. Zdaje mi się, że po prostu za bardzo się buntuję. Może boję się, że gdybym wrócił, okazałoby się, że nie sprawdzam się tak dobrze w roli Osgooda jak inni członkowie rodziny. Ta wizja zawsze mnie przerażała. Boże, na samą myśl przechodzi mnie dreszcz. Nie chcę tego. Nie chcę spędzać całych dni na przyjęciach w klubach towarzyskich i na polu golfowym. - Przeczesał

dłońmi włosy. Wciąż były wilgotne, jakby też niedawno brał prysznic. Willa skrzyżowała ręce na piersiach.

- Czy choć raz, odkąd zacząłeś odwiedzać to miasto, ktoś zmusił cię do zrobienia czegoś wbrew twojej woli?

Zmarszczył czoło i odparł:

- Właściwie to nie.

- Więc po prostu robisz problem z niczego. - Zaśmiała się. - Wiesz co, Colin? Wciąż tkwi w tobie coś ze Sztyw-niaka. Musisz się do tego przyzwyczaić, to nie minie.

Klapnął na kanapę.

- Wstyd mi. I jestem okropnie zmęczony. Czemu nigdy nie mogę tu zasnąć?

- Może boisz się trochę wyluzować i po prostu pozostawić rzeczy ich własnemu biegowi.

- Masz rację. Przecież zabijałem się w tobie tak po prostu. - Zachichotał i oparł głowę na miękkich poduszkach. - A to najlepsze, co przytrafiło mi się podczas tych wizyt w domu.

Willę aż cofnęło z wrażenia.

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie przychodził do mnie, kiedy jesteś wykończony. Nie powinieneś wygadywać takich rzeczy.

Uniósł głowę i spojrzał na nią poważnie.

- Dlaczego nie?

- Bo mam wrażenie, że nie do końca wiesz, kim naprawdę jestem - odparła szczerze. Sama dopiero niedawno zaczęła poznawać siebie, więc co takiego on mógł wiedzieć na jej temat?

- Jest dokładnie odwrotnie. Bardzo uważnie cię obserwowałem.

Potrząsnęła głową:

- Jeśli powiesz mi to rano, może ci uwierzę.

- OK. - Przesunął rękami po kanapie. - Mogę tu znowu spać? Tylko u ciebie udało mi się zasnąć podczas tego pobytu.

- No dobra - poddała się. - Przyniosę ci poduszkę.

- Nie, nie trzeba - powiedział szybko, wyciągnął się na kanapie i zrobił jej miejsce. - Tylko ciebie mi brakuje.

Z miliona myśli, które przeleciały jej w tym momencie przez głowę, najbardziej zaskakujące było błyskawiczne „Tak!”. Ale zbyt długo trzymała na wodzy swoją porywczą naturę, by teraz lekkomyślnie poddawać się bodźcom.

- Colin...

- Chciałbym tylko, żebyś położyła się koło mnie, zanim usnę. Dobrze?

Zgasła światło i podeszła do kanapy. Był tak wysoki, że bez problemu wtuliła się w niego.

Objął ją, a Willa położyła mu głowę na piersi. Cudowne uczucie.

Co za absurdalna sytuacja.

- Nie jestem pewien, czy potrafiłbym tu żyć - powiedział w ciemnościach, zupełnie jakby czytał jej w myślach. Miał głęboki, niski głos.

- A ja nie wiem, czy zdobyłabym się na wyjazd. Przez chwilę milczeli. Bicie jego serca stopniowo zwalniało tempo.

- Myślę, że mógłbym spróbować tu zamieszkać.

- A ja odważyć się na wyjazd - wyszeptała.

- Wciąż nie ma żadnych szans, żebyś stała się fanką przyrody?

Zaśmiała się, po czym wtuliła w niego mocniej.

- Śpij, Colin.

I wreszcie zasnął.

Następnego ranka Willa wdrapywała się właśnie na krzesło, by wyciągnąć z głębi szafy pudełko po butach pełne pamiątek z liceum, kiedy usłyszała za plecami głos Colina:

- Co tam robisz?

- To zabawne. Właśnie marzyłam o jakimś wysokim mężczyźnie do pomocy. - Zeskoczyła z krzesła. - Zdjąłbyś mi to pudło z górnej półki?

Spełnił jej prośbę jednym szybkim ruchem.

- Co to takiego?

- Coś, co chciałabym dziś oddać Paxton - odparła i położyła pudełko na kredensie.

Wstała już jakiś czas temu, ale jeszcze się nie ubrała. Colin spał dłużej niż ona, więc nie chciała hałasować.

- Więc to twój pokój - odparł, rozglądając się wokoło. Prawie całe swoje życie spała na prostym żelaznym

łóżku, jednak na nocnych szafkach stały modne kryształowe lampy, prezent urodzinowy od Rachel. Meble w większości były stare, jednak niektóre urozmaicone różnokolorowymi ręcznymi zdobieniami wykonanymi przez jej zaprzyjaźnioną artystkę z National Street.

- Tak, to mój pokój.

Miał zmierzwiłone od snu włosy, rozpiętą koszulę, a stopy bose. Stwierdziła, że wygląda uroczo.

- Wyspałem się!

- Wiem - powiedziała, i wcale nie zamierzała dodawać, że sama nawet nie zmrużyła oka. Zwykła spać na plecach, tak więc zeszłej nocy mało co nie rozłożyła się na Colinie; co było okropnie niewygodne.

Podszedł bliżej i objął ją w talii.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

- Owszem, jest. I wiesz, co to oznacza? - Pochylił się i wyszeptał jej do ucha: - Że będziemy to musieli powtórzyć.

Zaśmiała się.

- Dobrze, tylko proszę, nie na kanapie. Za bardzo lubię swoje łóżko.

Zajrzał jej przez ramię.

- Całkiem fajne łóżko.

Ujęła go za rękę i podprowadziła bliżej.

- Bardzo wygodne - usiadła na pościeli. - I w sam raz na dwie osoby.

Colin pochylił się i wciąż stojąc, przyparł ją rękami do łóżka.

- Willa? - Tak?

- Już rano.

- Wiem.

- A ja wciąż jestem w tobie zakochany.

ROZDZIAŁ 14

ZGUBIONY, ZNALEZIONY

Po niedzielnym lunchu Paxton i Willa spotkały się na parkingu przed domem opieki, po czym poszły do pokoju Nany Osgood. Willa była trochę nieobecna, ale pogodna, jakby myślała o czymś przyjemnym. Paxton zastanawiała się, czy miało to jakiś związek z faktem, że jej brat nie wrócił ubiegłego dnia na noc do domu. Miała wielką ochotę ją o to zapytać, ale stwierdziła, że takimi wiadomościami dzielą się tylko przyjaciółki.

- Co sądzisz o tym, co Nana powiedziała nam ostatnim razem? Nie mogłam zapytać o to wczoraj przy Colinie i Sebastianie - powiedziała Pax.

- Myślę, że wszystko w porządku, a ty? - Willa przyjrzała się jej troskliwie, po czym zmarszczyła brwi.

- Ja też - skłamała Paxton. - Chociaż trochę się martwię, co też takiego dziś nam opowie.

- Niczego gorszego nie możemy już usłyszeć, prawda?

- Prawda - powiedziała Pax z powątpiewaniem, choć naprawdę chciała wierzyć w jej słowa. Coś wreszcie musi się wydarzyć.

Paxton, mimo zakazu matki, przyniosła Nanie pudełko czekoladowych trufli. Miała już dość bycia buforem między Naną a jej synową, które żyły ze sobą jak pies z kotem. To ich, nie jej problem, nie zamierzała już więcej bawić się w pośrednika.

Paxton wręczyła babci słodkości i usadowiła się obok niej na kanapce. Zrobiła to ostrożnie i delikatnie, by nie zmieść drobnej staruszki, która ważyła tyle co nic. Willa siadła na krześle naprzeciwko.

Agatha pogłaskała bombonierkę, którą trzymała na kolanach, po czym oznajmiła:

- Jeśli policja dopadnie Georgie, przekażcie im to, co wam powiedziałam.

- Nie sądzę, żeby się nią zainteresowała. Woody Wilson niczego takiego mi nie insynuował. Tobie też nie, Pax? - zapytała Willa.

-Nie.

- Nie obchodzi mnie, co sądzisz - parsknęła Agatha. -Jeśliby do tego doszło, macie mi obiecać, że wszystko jej przekażecie!

- Już dobrze, Nana. Obiecujemy - przyrzekła Paxton.

- W porządku. - Kolejny raz pogłaskała pudełko.

- Gala już w ten piątek, wciąż bardzo chciałabym, żebyś przyszła - powiedziała Paxton.

Agatha prychnęła.

- Głupie dziewczuchy.

- Zauważyłyśmy z Willą zbieżność dat założenia klubu i zniknięcia Tuckera Devlina. To było dokładnie siedemdziesiąt pięć lat temu. Czy to tylko zwykły zbieg okoliczności?

- Nie, to żaden przypadek. Nic nie dzieje się przez przypadek. W noc, kiedy go pochowałyśmy, powiedziałam Georgie, że zawsze przy niej będę. Była przerażona. I w dodatku nosiła w brzuchu dziecko. Za wszelką cenę chciałam jej pomóc. Następnego dnia zebrałam nasze cztery najbliższe przyjaciółki i powiedziałam im, że Georgie potrzebuje wsparcia. Nie zdradziłam im szczegółów, ale w mieście rozeszła się już wieść o zniknięciu Tuckera. Wszyscy czuliśmy się dziwnie, jakby po przebudzeniu z bardzo długiego snu. Nasza szóstka utworzyła Towarzyski Klub Kobiet wyłącznie po to, by pomóc Georgie. Obiecałyśmy solennie, że już nigdy nie odwrócimy się do niej plecami. Nawet jeśli ogarnie nas strach czy zrobi się niebezpiecznie. Przyrzekłyśmy sobie, że będziemy trzymać się razem i postępować słusznie, bo przecież nikt nas w tym nie wyreczy. Rodzina Georgie nie kiwnęła palcem, by jej pomóc. Całe miasto patrzyło, jak Tucker nas traktował - jak napuszczał na siebie nawzajem - i nikt nie zrobił nic, by uratować serca młodych dziewcząt. Postanowiłyśmy zorganizować towarzystwo kobiet, klub, który zapewniałby nam ochronę. Wtedy to dużo znaczyło, nie tak jak teraz.

- Co takiego się stało, że klub tak bardzo się zmienił? -zapytała Pax.

Zacząła ostatnio żywić w stosunku do niego i swojej roli przewodniczącej bardzo mieszane uczucia, a nowiny od Nany Osgood jeszcze bardziej pogłębiły jej wątpliwości.

- Życie, życie... ot, co się stało. Georgie opuściła klub dziesięć lat później, kiedy każda z nas miała już własne dzieci. Klub stał się miejscem, w którym zaczęłyśmy ze sobą konkurować. O najlepszego kucharza. O męża, który by najwięcej zarabiał. Georgie prowadziła zupełnie inne życie i myślę, że przestała czuć z klubowiczkami jakąkolwiek więź. Ale ja dotrzymałam obietnicy. Zawsze byłam w pogotowiu, kiedy mnie potrzebowała, tylko że ona po prostu przestała o cokolwiek prosić. Na szczęście jej syn Ham, z którym byłam zaprzyjaźniona, prosił - bez jej zgody - o pomoc, kiedy zaszła taka potrzeba.

- Babcia Georgie była dla niego bardzo surowa - powiedziała Willa.

Paxton nie rozumiała do końca, o czym mowa, ale domyśliła się, że Willa steruje rozmowę w jakimś konkretnym kierunku.

- Bała się, że Ham będzie taki jak Tucker. W ogóle wszystkiego się bała, a przede wszystkim tego, że ciało Devlina zostanie odkopane. - Agatha pokręciła głową. - Wierzyła w te swoje zabobony, bo chciała, by jego duch trzymał się z daleka od tego miejsca. Miała obsesję na tym punkcie.

- Czy tata dowiedział się, kim był jego ojciec?

- W końcu powiedziała mu, że był nim komiwojażer, którego nigdy więcej nie spotkała. Ale przypuszczam, że Ham domyślił się całej reszty. W każdym razie na pewno

miał świadomość, że prowadzi ustabilizowane życie tylko ze względu na życzenie matki. Poświęcił się dla jej spokoju. To okropne, że zmarł dokładnie w czasie, kiedy dopiero zaczynał żyć po swojemu. Willa była poruszona:

- Co takiego?
- Zamierzał sprzedać dom i wyruszyć w świat.
- Nigdy nic mi o tym nie wspomniał!
- Myślę, że o wielu sprawach ci nie mówił.
- Czy odszedł ze szkoły ze względu na mnie? Paxton była zaskoczona pytaniem Willi.
- Tak. Zaimponowałaś mu. Chociaż ja nie mam zielonego pojęcia czym - odparła Agatha, po czym skrzywiła się. - Wszystkie te twoje chuligaństwa. A kiedy wyleciałaś z collegeu, myślał, że po prostu odkrywasz swoje prawdziwe ja.
- Wiedział, że wyleciałam? - Choć brzmiało to nieprawdopodobnie, Willa, uniosła brwi ze zdziwienia.
- Ależ oczywiście.
- Skąd tyle wiesz? - Paxton była zdumiona, że jej babcia skrywa sekrety nie tylko własne, ale również ojca Willi. Jakie jeszcze rewelacje chowała przed światem ta twarda realistka? Przez wszystkie minione lata Paxton myślała, że jest tylko złośliwą staruszką. Nikt nie przypuszczał, jak skomplikowane i głębokie było jej życie.
- Odbyłam z Hamem bardzo długą rozmowę, zanim postanowił umieścić Georgie w domu opieki. Chciał podróżować. Obiecałam mu, że zaopiekuję się Georgie. -Wyprostowała się.
- Nie żebym kiedykolwiek przestała.

Willa oparła się na krześle, najwyraźniej się namyślając. Paxton wykorzystała okazję, by zapytać:

- Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi, że klub stracił swoją duszę? Mogłabym coś z tym zrobić.

- Paxton, wierzę, że próbowałaś sprawić, by klub prowadził bardziej realną i pożyteczną działalność, a nie tylko urządzał spotkania towarzyskie, za co należy ci się uznanie.

Równocześnie zdaję sobie sprawę, że zrobiłaś to bardziej z braku przyjaciół niż z prawdziwej potrzeby serca.

Paxton aż wcisnęło w fotel. Agatha kontynuowała:

- To właśnie przyjaźń zapoczątkowała istnienie klubu. Jeśli chciałabyś dowiedzieć się, jak wyglądał kiedyś, musisz doświadczyć, czym jest przyjaźń. Wiem, że nigdy nie chciałaś być do mnie podobna. Masz teraz ku temu dobrą okazję. Ludzie zawsze mówią, że życie jest za krótkie na uzalanie się nad sobą. Ale tak naprawdę jest na to dużo za długie.

- Przyjdiesz na galę? - zapytała ponownie Pax.

- Może. Jeśli dalej będziecie mi przynosić czekoladki, przemyślę to. A teraz zostawcie mnie samą, chcę zjeść w spokoju - poleciła im i otworzyła pudełko.

Dziewczyny wstały i pogrążone we własnych myślach, wyszły na korytarz. Paxton już miała otworzyć drzwi wyjściowe, kiedy Willa zatrzymała się i powiedziała:

- Pójdę jeszcze odwiedzić moją babcię.

- Dobrze.

- Może miałabyś ochotę najpierw napić się kawy? - Willa skinęła w kierunku jadalni.

Paxton uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Z miłą chęcią.

Z filiżankami przysiadły się do stolika przy oknie, skąd roztaczał się widok na ogród.

- Czemu nigdy się nie zaprzyjaźniłyśmy? - zapytała Pax, kiedy Willa wsypywała cukier do kawy. - Zawsze dobrze wiedziałam, jak na mnie patrzysz. Nigdy mnie nie lubiłaś, prawda?

- Nie o to chodziło - zaprzeczyła Willa.

- Więc o co?

Po chwili zastanowienia Willa odpowiedziała:

- Myślę, że zżerała mnie zazdrość. Wkurzało mnie, że to, co miałaś, dla mnie było nieosiągalne. Nienawidziłam za to mojej rodziny, choć dziś tego żałuję. To czułam do ciebie w liceum, a teraz, no nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Postawiłaś poprzeczkę tak wysoko, że nikt nie był w stanie jej przeskoczyć. Czasami miało się wrażenie, że zrobiłaś to celowo. Twoje ciuchy, twoja fryzura, wszystko było zawsze idealne. Twój grafik pomieściłby rozkład zajęć trzech osób. Nikt z nas nie potrafił utrzymać takiego tempa.

Paxton wpatrywała się w filiżankę.

- Może faktycznie umyślnie tak organizuję sobie życie, ale tylko po to, by z zewnątrz wydawało się, że jestem szczęśliwsza, niż jestem w rzeczywistości. Inne kobiety mają domy, mężów, dzieci i swoje sprawy. Czasem myślę, że coś jest ze mną nie w porządku.

- Wszystko z tobą w porządku - zapewniła Willa. - A dlaczego ty nigdy nie chciałaś zaprzyjaźnić się ze mną?

- Och, to bardzo proste. - Paxton uśmiechnęła się. - Bałam się ciebie. - Willa roześmiała się.
 - Naprawdę. Byłaś taka skryta i poważna. Znałaś się na ludziach, dosłownie ich przeświecłałaś. Gdybym wiedziała wcześniej, że to ty byłaś Królową Przekrętów, może byłoby mi łatwiej cię poznać. Przynajmniej wiedziałabym, że masz poczucie humoru. Później, kiedy znów tu zamieszkałaś, sprawiałaś wrażenie, że nie chcesz mieć do czynienia z ludźmi, z którymi dorastałaś. Zainteresowałaś się biznesem na National Street, zupełnie jakbyś chciała nam zagrać na nosie, jakbyśmy byli zwykłymi wieśniakami.
 - Wcale nie - zaprotestowała Willa. - To zupełnie nie tak. Po śmierci taty wróciłam tu i uzmysłowiłam sobie jedną ważną rzecz. Nie potrafiłam sprawić, by inni przestali myśleć, że nie zrobił tego, co do niego należało. Obiecałam jemu i samej sobie, że będę cieszyła się tym, co mam. Każdego dnia. Ale kiedy przebywałam z ludźmi z czasów szkolnych, wróciło do mnie dawne poczucie niepewności, więc po prostu zaczęłam ich unikać.
 - Teraz wcale mnie nie unikasz. Znasz moje tajemnice. Obroniłaś mnie przed tymi draniami na parkingu. Będę ci za to wdzięczna do końca życia.
- Willa zaśmiała się i machnęła ręką.
- Twój przyjaciele zrobiliby dla ciebie to samo.
 - Nie. Wcale nie.
 - Och, byłabym zapomniała! - krzyknęła Willa i sięgnęła do tylnej kieszeni džinsów. - Chciałam ci to oddać. - Wręczyła jej złożoną kartkę papieru.
 - Co to?

- List, który zgubiłaś kiedyś na korytarzu w szkole. Podniosłam go i przeczytałam, a potem za bardzo wstydziłam się ci go oddać.

Paxton zrozumiała, co to jest, i zaczęła się śmiać.

- Lista cech, które powinien mieć mój przyszły mąż.

- Przepraszam - powiedziała Willa z zakłopotaniem.

- A więc w ten sposób udało ci się podrobić list do Robbiego Roberta!

- Tak. Naprawdę mi przykro.

Paxton pokręciła tylko głową i schowała kartkę do torebki.

- W porządku. To tylko głupia lista, jedna z wielu. Zupełnie o niej zapomniałam.

- Jest dość imponująca.

- Wtedy dobrze wiedziałam, czego chcę. - Paxton uśmiechnęła się. W końcu zebrała się na odwagę. Umierała z ciekawości, by zadać to pytanie: - Skoro już mowa o pragnieniach...

Mój brat nie wrócił wczoraj na noc do domu. Przypuszczam, że nic ci nie wiadomo na ten temat? Willa uciekła wzrokiem.

- Możliwe, że spał na mojej kanapie.

- To czemu się czerwienisz?

Willa spojrzała na nią z błyskiem w oku.

- Bo mogło się zdarzyć, że spałam razem z nim.

- Wiedziałam!

Roześmiały się. Nagle Paxton uświadomiła sobie, że są z Willą w bliskiej zażyłości. Nigdy nie sądziła, że ma łatwość zawierania przyjaźni. Ale może po prostu wybierała nieodpowiednich ludzi.

Długo jeszcze rozmawiały przy kawie, która zdążyła już dawno wystygnać. Przyszły mąż Paxton Osgood: Będzie miły, zabawny, wyrozumiały, będzie dobrze gotował, dobrze całował, ładnie pachniał, ciągle mnie zaskakiwał, dyskutował ze mną i czasem przyznawał mi rację (ale nie zawsze) będzie tajemniczy
zawsze będzie mnie kochał, bez względu na mój wygląd
mama nie będzie go lubić,
za co pokocham go jeszcze mocniej.

Parę godzin później po rozmowie przy kawie Willa poszła odwiedzić swoją babcię, a Paxton wsiadła do samochodu. Natychmiast wyciągnęła listę z torby i ponownie ją przeczytała.

Pamiętała uczucie paniki, kiedy zorientowała, się, że zgubiła tę kartkę. Bała się, że jakiś durny chłopak typu Robbie Roberts ją znajdzie i zacznie jej dokuczać. Ale po latach zdążyła o niej zapomnieć, tak jak i o wielu innych rzeczach z przeszłości.

Co się stało z tamtą dziewczyną? - zastanawiała się. Czuła się dokładnie tak, jak wtedy gdy patrzyła na stare zdjęcie swojej babci. Co się z nią stało? Colin powiedział, że ona jedna z nich wszystkich się nie zmieniła. Ale to nieprawda - zmieniła się, i to wcale nie na lepsze. Dziewczynie, którą kiedyś była, wcale nie spodobałaby się kobieta, na którą wyrosła. Tamta zawsze wierzyła, że w dorosłym wieku będzie tak samo szczęśliwa jak za nastoletnich czasów. Co przydarzyło się jej po drodze? Siedziała z listą na kolanach i wpatrywała się w pustkę, aż wreszcie z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki. Spojrzała na ekran. Dzwoniła jej mama - pewnie zastanawiała się, czemu Pax jeszcze nie wróciła do domu. Miała dziś ostatnią przymiarzkę sukni na nadchodzącą galę. Z głębokim westchnieniem włożyła telefon i listę z powrotem do torby, uruchomiła silnik i pojechała do domu. Do swojego zwykłego życia.

ROZDZIAŁ 15

RYZIKO

W poniedziałek Paxton pracowała w centrum pomocy potrzebującym przez całą przerwę na lunch, żeby wziąć wolne na resztę popołudnia. Mimo że piętrzyła się przed nią góra papierkowej roboty, a poza tym trzeba było uzgodnić jeszcze milion szczegółów przed wielką piątkową galą, uznała, że ma ważniejsze sprawy do załatwienia.

Pojechała do biura nieruchomości Harris & Associates, sąsiadującego z placem handlowym organicznej żywności. Znalazłszy się w budynku, dostrzegła Kirsty Lemon przy biurku rozmawiającą przez telefon. Kiedy koleżanka odłożyła słuchawkę, Paxton podeszła do niej.

- Paxton! - Kirsty wyglądała na zaskoczoną. - Co tu robisz?
- Widziałam, że dom na Teal Street jest wciąż na sprzedaż.

- Tak - odpowiedziała ostrożnie Kirsty.

- Chcę go kupić.

Ku zdumieniu Paxton na twarzy jej koleżanki pojawił się wyraz nieufności i powątpiewania.

- Czy tym razem jesteś pewna tej decyzji? -Tak.

Kirsty westchnęła i chwyciła kluczyki.

- Dobrze, jedźmy więc na oględziny - powiedziała z entuzjazmem osoby wybierającej się na kolonoskopię.

Wsiadły do minivana Kirsty. Paxton nie pamiętała, kiedy ostatnio jechały gdzieś razem. Pewnie dawno temu za czasów szkolnych, kiedy Kirsty pożyczała od ojca starego range rovera na wspólne weekendowe przejażdżki do Asheville. Paxton tęskniła za tymi wypadami, za szczerymi rozmowami z przyjaciółką. Za latami kiedy nie była jeszcze dorosła, kiedy przyjaciółki nie miały przed sobą tylu sekretów.

Dom znajdował się w dzielnicy zwanej Waterview; było to piękne zielone miejsce z altaną i fontanną, uroczymi domami z czerwonej cegły w stylu kolonialnym. Paxton zakochała się w jednym z domów na końcu ślepej uliczki. Kirsty pokazała go jej rok wcześniej.

Pnącza wisterii otaczały drzwi wejściowe - Paxton wyobrażała sobie, jak wspaniale byłoby wychodzić i wracać do tego miejsca wiosną, kiedy roślina będzie kwitnąć. Zupełnie, jakby co dzień przechodziła pod weselnym łukiem.

Kirsty wyłączyła wszystkie alarmy i zabezpieczenia. Budynek miał katedralne sklepienia i podłogi z twardego drewna. Na piętrze mieściły się dwie sypialnie. Ta

ostatnia rzecz była właśnie kością niezgody pomiędzy Pax a jej matką, kiedy ubiegłego roku dziewczyna rozważała kupno nieruchomości. Sophia uważała, że jej córka nie potrzebuje do życia aż tyle przestrzeni.

Paxton przypomniła sobie słowa Sebastiana: każdy potrzebuje trochę wolnej przestrzeni. Zostawia się w ten sposób miejsce na dobre rzeczy.

Żałowała, że nie powiedziała tego swojej matce w odpowiednim momencie.

Obeszła przestrzenny salon, połączony okienkiem z kuchnią. Pomyślała sobie, jak miło by było spraszać tu swoje znajome na kolację. Oczywiście trochę idealizowała, bo klubowiczki miały już mężów, i takie babskie wieczory należały do przeszłości. A nawet jeśli było inaczej, to Paxton nie dostawała zaproszeń na tego typu imprezy. Może wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby robiła takie rzeczy tuż po collegeu, zanim jeszcze życie wszystkich jej znajomych stało się zbyt skomplikowane.

- Jest tak samo piękny, jak go zapamiętałam. - powiedziała.

- Liczyłam na sporą prowizję od tej transakcji, dlatego byłam na ciebie wściekła, kiedy w ostatniej chwili zrezygnowałaś z zakupu.

Paxton była zaskoczona.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Kirsty wzruszyła ramionami.

- Przepraszam. Kiedyś mówiłyśmy sobie o wszystkim. Co się z nami stało?

- Nie wiem. - Kirsty podeszła do Pax. - Gdy jesteś nastolatkiem, przyjaciele to cały twój świat. Ale kiedy dorastasz, przyjaźń coraz bardziej schodzi na dalszy plan, aż w końcu staje się luksusem, jak kąpiel bąbelkowa.

- Jesteś dla mnie ważna, Kirsty. Zawsze byłaś. Z niezrozumiałego powodu przestałam to okazywać.

- Wow, Paxton, dawno cię takiej nie słyszałam. Co cię do tego skłoniło?

- Podczas przygotowań do gali dużo myślałam o naszych babciach, które zawierały przyjaźnie na całe życie. Zawsze sądziłam, że z nami będzie podobnie.

Kirsty posmutniała.

- Ja też.

I to by było na tyle, pomyślała Paxton. Stwierdziły po prostu, że pewne rzeczy się zmieniły, ale nikt nie zamierzał niczego naprawiać.

- No dobrze, chcę kupić ten dom jak najszybciej. Złożę dziś ofertę.

- Paxton, chodź tu.

Kiedy Paxton weszła do środka, rodzice siedzieli na kanapie i oglądali wieczorne wiadomości.

- Przywieźli twoją sukienkę - Sophia skinęła na wielkie białe pudło na krześle. - Przymierz, żeby był jeszcze czas na ewentualne poprawki. Myślę, że wszyscy powinniśmy pójść w trójkę, zwłaszcza że nie masz partnera.

Paxton podeszła do pudełka, jak zawsze czując lekki dreszczyk na myśl o bajecznych strojach wieczorowych. Uśmiechnęła się na widok lśniącego różowego materiału i dekoltu ozdobionego błyszczącymi klejnotami.

- Muszę być na miejscu wcześniej, więc pojedę sama. -Zamknęła pudełko, po czym zapytała: - Mamo, kiedy wyprowadziłaś się z domu rodziców?

Sophia odwróciła się w stronę córki.

- Po collegeu. Mieszkałam z kilkoma koleżankami przez jakieś dwa lata, zanim zaczęłam się umawiać z twoim tatą. To były cudowne czasy. Byłam przeszczęśliwa, kiedy Donald poprosił mnie o rękę, ale jednocześnie trochę smutna, że zostawiam przyjaciółki.

Ojciec Paxton spojrzał wymownie na żonę.

- Czemu? - zapytała Paxton. - Nie mogłyście się dalej przyjaźnić?

- Sama wiesz. To kwestia pewnych wyborów. Ty też nie jesteś już ze swoimi mężatymi koleżankami tak blisko jak kiedyś, prawda?

- Nie. Ale myślę, że to jak, jakby przeproszać za niezakręcenie kranu w podtopionym domu. Można go było przecież zakręcić. Nic musiało dojść do katastrofy.

Sophia nagle się zaniepokoiła.

- Czemu pytasz o takie rzeczy?

Paxton wzięła pudło z sukienką i podeszła do matki:

- Bo się wyprowadzam.

Sophia zbyła jej słowa zamaszystym machnięciem ręki.

- Och, Pax, przerabialiśmy już ten temat w zeszłym roku. Tutaj żyjesz sobie całkiem przyjemnie.

Orzesznikowa Willa jest tak wielka, że nie potrzeba ci własnego mieszkania.

- Zbyt długo zwlekałam z tą decyzją. Ty wyprowadziłaś się z domu zaraz po collegeu, tak jak zresztą wszyscy moi przyjaciele. Teraz kolej na mnie. - Wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Złożyłam dziś ofertę kupna domu.

Kiedy do Sophii wreszcie dotarło, że jej córka mówi poważnie, krzyknęła:

- Niemożliwe!

- Owszem. Będiesz mogła mnie odwiedzać, kiedy tylko zechcesz, ja też będę do was wpadać. Ale zaaranżuję sobie wnętrze sama i nie dam ci kompletu kluczy. Mam trzydzieści lat. Czasem wydaje mi się, że o tym zapominasz.

- Donald! Powiedz coś - zażądała Sophia.

Ojciec spojrział na Paxton z błyskiem w oku, którego dawno już nie widziała:

- Chciałabyś dostać zaliczkę w prezencie na parape-tówkę?

Paxton uśmiechnęła się:

- Nie, dzięki, tato.

- Donald!

- Ona się wyprowadza, Sophio. Może to odpowiednia pora, byśmy zaczęli spędzać więcej czasu tylko we dwoje.

Po wyjściu Paxton Sophia wpatrywała się w swojego męża tak intensywnie, jakby dopiero co wrócił z bardzo, bardzo dalekiej podróży. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć na jego widok.

Kiedy Paxton znalazła się w swoim domku przy basenie, zadzwoniła do Willi. Nie wiedziała do końca, dlaczego to zrobiła.

- Słucham.

Paxton namyślała się przez chwilę, zanim odpowiedziała:

- Hej, tu Paxton.

- Twoja siostra dzwoni. - Paxton usłyszała w słuchawce.

- Colin jest u ciebie?

- Tak. Chcesz z nim pogadać?

Paxton poznała po głosie Willi, że jest w dobrym humorze.

- Nie, chcę pogadać z tobą, ale może zadzwonię innym razem - powiedziała szybko.

- Nie wygłupiaj się.

Paxton usłyszała skrzypnięcie, a potem odgłos zatrząskiwanych drzwi.

- Wyszłam na zewnątrz - powiedziała Willa. - Twój brat próbuje uporać się z ekspresem do kawy mojego ojca. Twierdzi, że ustrojstwo powinno trafić do muzeum.

Paxton podniosła z kanapy pudełko z sukienką i przeniosła je do sypialni.

- Colin nie powinien wlewać w siebie tyle kawy.

- Wiem. Kupiłam mu bezkofeinową.

- Nadal nie potwierdziłaś swojej obecności na gali. Przyjdiesz? Proszę. Nie chcę cię zmuszać, byś przyjęła zaproszenie tylko przez wzgląd na swoją babcię. Po prostu chciałabym, żebyś się pojawiła. A jeśli Colin jeszcze cię

nie zaprosił, przygotuj się na to. - Paxton wyjęła sukienkę z pudła i powiesiła ją w szafie. - Zdaje się, że udało mi się przekonać Nanę Osgood do przyjścia. Po tym wszystkim, co nam opowiedziała, myślę, że zjawi się tylko po to, by zobaczyć tę całą błazenadę, którą stał się klub za naszego pokolenia.

- Co się dzieje, Pax? - Paxton zdała sobie sprawę, że Willa pierwszy raz użyła zdrobnionej formy jej imienia. - Wydajesz się przygnębiona.

- Nie przygnębiona, ale zagubiona. - Paxton usiadła na skraju łóżka i przyjrzała się sukience. - Zdecydowałam się dziś na kupno domu. Wyprowadzam się z Orzesz-nikowej Willi.

- To cudownie! Potrzebujesz pomocy w przeprowadzce?

- Właściwie to nie mam zbyt wielu rzeczy. Zamierzam kupić mnóstwo nowych sprzętów. Tutaj nie mam nawet własnego łóżka. Wygospodaruję jutro trochę czasu, żeby wszystko wymierzyć. - Przerwała na chwilę, po czym dodała: - Chciałabyś zobaczyć mój nowy dom?

- Z miłą chęcią - odparła ochotczo Willa.

- Nie mów jeszcze Colinowi. Powiem mu osobiście, kiedy się zobaczymy. Będzie zachwycony. - Wsparła się łokciem na kolanie, po czym podparła brodę o dłoń. - Wiesz, trochę się boję - powiedziała cichutko, tak jakby przerażało ją nawet wypowiedzenie tych słów na głos.

Usłyszała lekkie skrzypnięcie i domyśliła się, że Willa usiadła.

- Szczęście wiąże się z ryzykiem. Ale bez odrobiny strachu niczego nie można osiągnąć.

Paxton zamilkła. Chłoneła powoli każde jej słowo.

- Wybierasz się na galę z Sebastianem? - Willa wreszcie zapytała.

- Nie rozmawialiśmy o tym, więc pewnie pójdę sama. Ale nic się nie dzieje, dam sobie radę.

- Oczywiście.

- Przy nim czy bez niego, czuję się równie dziwnie. Właściwie to nic się między nami nie popsuło, więc nie ma czego naprawiać. Muszę po prostu dalej szukać tego, co jest moim celem.

- Znajdziesz to, na pewno.

- Mam taką nadzieję.

- Pamiętaj o mnie, jeśli potrzebowałabyś pomocy. Paxton uświadomiła sobie, że właśnie po to zadzwoniła. By usłyszeć to zapewnienie.

- Dzięki, Willa.

ROZDZIAŁ 16

ZRZUCENIE ZBROI

Doktor Rogers już panią przyjmie - recepcjonistka powiedziała do Willi. - Jego prywatny gabinet jest tuż za rogiem.

Szanse były niewielkie. Czekala prawie godzinę, ale przynajmniej w końcu będzie mogła porozmawiać z Sebastianem.

- Dziękuję - powiedziała i poszła we wskazanym kierunku, starając się nie zaglądać do bocznych sal, skąd dobiegały odgłosy wiercenia i borowania. Zaczęło ją mdlić. Od dziecka nienawidziła gabinetów dentystycznych.

Weszła do prywatnego gabinetu Sebastiana, ale go nie zastała. Usiadła na jednym z dwóch krzeseł przy biurku i rozejrzała się. Wnętrze było przyjemne, urządzone bardzo praktycznie. Nie wyglądało na to, by spędzał tu dużo czasu. Na stole znajdowała się tylko jedna fotografia.

Odwróciła ramkę w swoją stronę i zobaczyła portret Sebastiana z Paxton. Obydwoje szczyrzyli się do obiektywu, i to najwyraźniej Paxton nacisnęła wyzwalacz.

Usłyszała głos Sebastiana dobiegający z korytarza, więc szybko odłożyła zdjęcie na miejsce. Wszedł i uśmiechnął się do niej. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy jego koszuli były podwinięte. Biło od niego jakieś dziwne piękno. W liceum ukrywał je pod grubą warstwą makijażu, ale teraz widać zaakceptował już swój urok. Wpatrywała się w niego jak w obrazek. Po chwili doszła do wniosku, że pewnie jest do takiej reakcji przyzwyczajony.

- Odwaliłeś kawał dobrej roboty w tym gabinecie. Nic tu nie przypomina już czasów doktora Kostovo.

Usiadł przy biurku.

-Chcesz powiedzieć, że nie wygląda jak średniowieczna sala tortur.

- Tak - odparła, wzdrygając się. - Kto robi takie rzeczy? W gabinecie dentystycznym?

Jakby pacjenci nie byli już wystarczająco przerażeni.

- Szkoda, że nie widziałas domu zaraz po mojej przeprowadzce. Doktor Kostovo zostawił w nim cały komplet zbroi.

- Żartujesz!

- Nie, zaniósłem go do piwnicy. Zaśmiała się:

- Powinieneś dać go Pax w prezencie na parapetówkę. Wyobrażasz sobie jej minę?

Zmarszczył brwi:

- Na parapetówkę?

- Kupiła dom.

Zamilkła. Raptem zadała sobie pytanie, po co w ogóle tu przyszła. W przypiływie oburzenia stwierdziła, że skoro Sebastian nie wie, ile przykrości sprawia Paxton, to ktoś powinien go uświadomić. Ale może to nie był taki dobry pomysł.

- Rozumiem, że ci nie powiedziała. -Nie.

-Och.

Po chwili niezręcznej ciszy zapytał:

- Przyszedłś mi o tym powiedzieć?

- Nie do końca.

Pokiwał wyrozumiale głową.

- Zawsze zastanawiałem się, dlaczego ludzie z jej otoczenia nie zdobyli się na szczerą rozmowę ze mną. Może zakładają z góry, że Paxton dokładnie wie, co robi. Odpowiedź na pierwsze pytanie, które chcesz zadać, brzmi: tak, wiem, że Paxton jest we mnie zakochana. A jeśli chodzi o drugie, to nie, absolutnie nie chcę jej zranić. Robiłem wszystko, co mogłem, by tego nie zrobić.

- To spróbuj czegoś innego, twoja metoda nie działa. -Willa sięgnęła po długopis i notatnik leżące na biurku. Zapisała coś w nim i wręczyła Sebastianowi.

- Co to?

- Jej nowy adres. Ma bardzo napięty grafik, gala już za trzy dni. Ale tak się składa, że wiem, że będzie tam dziś między czwartą a piątą.

Pokiwał głową i schował kartkę do kieszeni.

Wyszli z gabinetu. Sebastian odprowadził ją do recepcji i mocno objął. Wtedy wreszcie zrozumiała, tak po prostu. Musiałem przestać być tym, za kogo wszyscy mnie uważali - powiedział jej w sobotę przed jej sklepem.

Zaskoczona, spojrzała na Sebastiana. Puścił do niej oko.

Och, Paxton, pomyślała, nie masz pojęcia, co cię czeka.

Szeroko uśmiechnięta wyszła na słoneczny dziedziniec. Los nigdy nie podsuwa pod nos gotowych rozwiązań. Nie zawsze wskazuje właściwą ścieżkę. Mimo to w ciągu ostatnich kilku tygodni Willa nauczyła się jednej rzeczy: jeśli ma się trochę szczęścia, można spotkać kogoś z mapą.



Shczęście wiąże się z ryzykiem. Nikt nigdy nie wyjaśnił tego Paxton. Świat ukrywał przed nią swój sekret. Sama z siebie nigdy nie ryzykowała - nie, kiedy była trzeźwa. Zanim w cokolwiek się zaangażowała, najpierw dokładnie badała grunt. Fakt, że wszystkie zmiany, które zaszły w ostatnich dniach, śmiertelnie ją przerażały, musiał być dobrym znakiem.

O czwartej pojechała z kluczami od Kirsty pod kupiony dom. Willa dzwoniła do niej wcześniej, przepaszając, że jednak nie będzie mogła jej towarzyszyć. Paxton położyła na kredensie pudełko jeszcze gorących pączków i zdecydowała się spędzić trochę czasu na tym, co robi najlepiej.

Na sporządzaniu list.

Zdażyła już zapęlnić sześć kartek papieru, kiedy zadzwonił dzwonek. Przechodziła z pokoju do pokoju, wymierzając

przestrzeń i szkicując małe plany aranżacji wnętrza. Zdjęła słuchawki ipoda i podeszła do drzwi, myśląc, że może Willi jednak udało się wyrwać z pracy. Spojrzała na zegarek -była za piętnaście piąta. Za niedługo musi jechać, ale wciąż zostało jeszcze trochę czasu na mały obchód.

Otworzyła drzwi. Stał za nimi najmniej spodziewany gość na świecie.

Miał poluzowany krawat, a jego włosy wyglądały tak, jakby przeczesywał je rękami zdecydowanie za często.

- Sebastian. Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Willa mi powiedziała. Zastanawiałem się, czemu ty tego nie zrobiłaś.

Willa mu powiedziała? Odsunęła się lekko zdezorientowana i zaprosiła go do środka.

- Wszystko potoczyło się dość szybko.

- To dla ciebie wielka zmiana.

- Powinnam była to zrobić już dawno temu. Rozejrzał się wokoło, trzymając ręce w kieszeniach. Wydawał się taki zamknięty i niedostępny, że aż zabolęło ją serce.

- Mam pytanie. Wciąż sam sobie je zadaje. Czemu mnie pocałowałaś, skoro już całe lata temu widziałaś mnie całującego się z innym mężczyzną? Czy czegoś o tobie nie wiem?

Nakręciło cię to, Pax?

Ta sugestia wyprowadziła ją z równowagi.

- Nie - powiedziała oburzona. - Absolutnie nie. Wpatrywał się w nią intensywnie.

Potrząsnęła głową.

- Boże, Sebastian, ludzie cały czas się w kimś zakochują, i to niekoniecznie w odpowiedniej osobie. Uczucie

nie zawsze jest odwzajemnione. Zakochałam się w tobie i nie mogłam nic na to poradzić ani tego zatrzymać. Postanowiłam jednak, że uporam się z tym sama, aż w końcu albo mi przejdzie, albo uczucie ochłodnie na tyle, bym mogła się z tobą spotykać i nie czuć palącego pragnienia. Byłam wtedy zupełnie rozbita i nie panowałam nad sobą. Przyszedłeś, bo martwiłeś się o mnie, tylko ty jeden zresztą. Pomyślałam sobie, że skoro tak ci na mnie zależy, to może między nami coś zaiskrzy. Zachowałam się bezmyślnie i egoistycznie, za co kolejny raz przepraszam. Nie wiem, jak jeszcze mogłabym się wytłumaczyć.

- Usiądź, proszę, teraz ja chciałbym coś ci powiedzieć.

- Nie ma tu żadnych krzeseł. I nie sądzę, żebym chciała teraz słuchać tego, co masz mi do oznajmienia.

Podszedł do niej, ujął ją za ramię i zaprowadził na schody.

- Usiądź i wysłuchaj mnie - powiedział bardzo nie-swoim głosem. Był zdenerwowany.

Wreszcie usiadła. Odłożyła notatnik i ipoda, po czym splotła dłonie.

Stał tak przed nią przez dłuższą chwilę. Potem zaczął przechadzać się tam i z powrotem. W końcu powiedział:

- W młodości nigdzie nie miałem swojego własnego miejsca, ani w domu, ani w szkole.

Jako nastolatek spędzałem mnóstwo czasu w jadłodajni przy autostradzie, unikałem spotkań i kontaktów z ojcem w domu. Pewnej sobotniej nocy - miałem wtedy szesnaście lat - siedziałem w tylnym boksie restauracyjki. Dochodziła już trzecia nad ranem. Do środka wpadła grupa chłopaków,

którzy zapytali mnie o drogę powrotną do Asheville. Zgubili się, wracając do domu z jakiejś imprezy w Karolinie Południowej. Byli głośni, ekstrawaganczy i pełni dobrej energii, zupełnie inni niż ludzie, których do tamtej pory znałem. Jeden z nich wypatrzył mnie, zupełnie jakby namierzył zagubionego członka plemienia. Podszedł do mojego stolika i zaczął ze mną flirtować. Jego kumple przyłączyli się do nas, zamówiliśmy sobie kawę i śmialiśmy się. Nagle otworzyły się przede mną drzwi akceptacji. Wiele godzin później powiedzieli, że muszą się już zbierać, bo ich matki będą wściekłe. Dodali jeszcze, że jeśli uda mi się dotrzeć do Asheville, mogę do nich dołączyć -codziennie po południu włączyli się po Park Square. Potem ten chłopak, który pierwszy do mnie podszedł, Alex, przejechał rękami po moich włosach i powiedział: „Kto by pomyślał, że taka piękna istota dojrzeje w tej dziurze zabitej dechami”. - Sebastian pokręcił głową. - Ludzie to zwierzęta stadne. Ja właśnie wtedy znalazłem swoje stado. Wcześniej nigdy nigdzie nie należałem.

- Czy to ci sami chłopcy, z którymi widziałam cię w Asheville?

- Tak. Widziałaś mnie całującego się właśnie z Alexem. Przechodziłem wtedy przez bardzo trudny okres. Ci ludzie byli moimi przyjaciółmi: uratowali mnie. Można powiedzieć, że w pewnym sensie ich kochałem. Kochałem Alexa. Ale dołączyłem do nich przede wszystkim dlatego, że potrzebowałem gdzieś przynależeć, a oni wpuścili mnie do swojego grona. - Spojrzał na nią znacząco.

Wiedziała, że jego słowa mają ogromne znaczenie, ale nie do końca je rozumiała.

- Co to oznacza?

- Nie jestem gejem, Pax.

Poczuła żar tego wyznania na swojej skórze.

- Na początku collegeu zacząłem chodzić do psychologa, który pomógł mi uporać się z pewnymi sprawami. Najlepsi, najbardziej tolerancyjni ludzie, jakich kiedykolwiek spotkałem, byli gejami. Ale to było dla mnie wyjście awaryjne, w rzeczywistości nie byłem prawdziwym sobą. Zacząłem więc umawiać się z dziewczynami i nawet parę razy się zakochałem. Ale nigdy nic z tego nie wyszło, bo żadna z nich mnie nie rozumiała - traktowały mnie albo jak platonicznego przyjaciela, albo jak ofiarę, którą trzeba nawrócić z homoseksualizmu. To były ciekawe lata mojego życia, ale nie chciałbym ich powtarzać. W końcu doszedłem do etapu, w którym poczułem się już okropnie zmęczony ciągłym odpieraniem ataków. To, jaki styl życia ludzie wybierają i w kim się zakochują, nigdy nie powinno być kwestionowane przez innych. Pięć lat temu zdecydowałem się więc pod żadnym pozorem nie komentować mojej orientacji seksualnej. I żyło mi się z tym dużo łatwiej - dopóki nie spotkałem ciebie.

Paxton wstała. Nie zamierzała się rozplakać, mimo że bardzo miała na to ochotę.

- W co ze mną pogrywasz? Nie zasługuję na to, Sebastian. - Starła się go minąć, ale chwycił ją w ramiona i spojrzeli sobie prosto w oczy.

- Nie pogrywam z tobą.

Te zwężłe, dokładnie przemyślane słowa opadły na nią niczym zrzucone z wysokiego klifu.

- Więc po co mi o tym wszystkim mówisz? Opuścił dłonie. Paxton lekko się zakołysała.
- Ponieważ kocham cię głęboko, do szaleństwa i to mnie przeraża. Nie wiem, co mam robić. Kiedy mnie pocałowałaś, zdałem sobie sprawę, że do tej pory nie czułem do nikogo niczego podobnego.

Był przerażony. Teraz to zrozumiała.

- Dlaczego więc przestałeś? Przeczesał dłońmi włosy.
- Bo wciąż kurczowo trzymałem się mojego przeświadczenia, że seks tylko psuje dobre relacje.

Paxton przełknęła ślinę.

- A teraz?
- Nigdy nie wymażę swojej przeszłości. To część mojej natury. Nie sądziłem, że znajdzie się na świecie ktoś, kto będzie wiedział o mnie wszystko i mimo to będzie mnie kochał. Tak działało się do czasu, aż poznałem ciebie. Kocham cię, Pax, i chciałbym z tobą być do końca życia, jeśli tylko ty też tego pragniesz.

Jeszcze kilka tygodni temu znajdowała się na takiej pozycji jak on teraz. Wiedziała więc, jak to jest stać przed kimś i prosić o uczucie, pragnąc przyciągnąć drogą osobę siłą gorącego, spalającego wewnątrz pożądaniami. Nie przestała myśleć racjonalnie. Chciała tylko, by nie musiał przechodzić przez to co ona. Pocałowała go. Objęła mocno tę najdroższą na świecie istotę. Sebastian przyparł ją do ściany, uderzyła się lekko w głowę, ale nie miała

zamiaru go powstrzymać. Zerwała z niego marynarkę i zaczęła rozwiązywać krawat. Dotykali nawzajem swoich ciał. Paxton zahaczyła stopą o nogawkę jego spodni, straciła równowagę i przewróciła się, pociągając Sebastiana ze sobą.

Przyparł ją do podłogi. Próbowała przyciągnąć jego usta do swoich, ale ją powstrzymał.

- Muszę to od ciebie usłyszeć - wydyszał. Spojrzała na niego zakłopotana.

- Co takiego?

- Że należę do ciebie.

Nagle przypomniała sobie listę, którą zrobiła w liceum.

- Sebastian, jesteś wszystkim, czego od zawsze pragnęłam.

Znów zaczął ją całować, a ona rozpięła guziki jego koszuli. Jeden z nich odpadł; usłyszała, jak toczy się po podłodze.

- Zrobimy to tutaj? - zapytał, odrywając się na chwilę od jej ust. - Możemy pojechać do mnie.

- Nie. Tu i teraz.

Czuła, jak Sebastian się uśmiecha.

- Przynajmniej nie kochasz mnie za moje meble.

- Ani mi się waży przynosić tu twojej zbroi. Uniósł głowę.

- Willa ci powiedziała? Wsunęła dłonie w jego włosy.

- O niektórych rzeczach mi mówi, a o innych nie. Na przykład o tym, że Sebastian zamierza odwiedzić ją w nowym domu.

Uniósł brew:

- Porównujecie notatki? -Tak.
- Więc będę się musiał postarać. Po chwili zastanowienia szepnęła:
- Już to zrobiłeś.

Godzinę później Paxton zbudził dzwoniący telefon. Sięgnęła nad głowę Sebastiana po torebkę, ale nie mogła znaleźć aparatu. W końcu wyrzuciła całą jej zawartość na podłogę, aż wreszcie wygrzebała komórkę.

Poczuła na plecach delikatny dotyk Sebastiana.

Spojrzała na ekran. Dzwoniła Maria, menedżerka Madam. Godzinę temu miała przyjść na spotkanie w celu omówienia ostatnich szczegółów dotyczących gali. Jęknęła, rozłączyła się i powiedziała:

- Muszę już iść.
- W porządku - odparł Sebastian, po czym skrzywił się z bólu i oparł o ścianę.
- Dobrze się czujesz? -zapytała, zbierając swoje ciuchy rozrzucone po podłodze.
- Plecy. Dlatego właśnie nie chodzę w góry. Mogę ci kupić łóżko w prezencie na parapetówkę?

Uśmiechnęła się. Ubierała się świadoma, że jej się przygląda. I chyba pierwszy raz w życiu zupełnie jej to nie krepowało.

- Widziałam twoje łóżko. Masz bardzo dobry gust.

- Mogłabyś je wypróbować. Upewnić się, że jest wygodne.

Podeszła do niego i przykucnęła.

- To wydarzyło się naprawdę, no nie? Poglaskał ją po głowie.

- Żałujesz?

Wzięła głęboki oddech. Czuła zapach świeżo skoszonej trawy z otwartego okna i słodki aromat pączków.

- Niczego. A ty?

- Też absolutnie niczego. No, może tego, że nie mamy łóżka. Kochaj mnie, kochaj mnie z całych sił.

Chwyciła go za rękę.

- Kocham cię, Sebastian. I mam potwornego stracha.

- No to jest nas dwoje.

- Willa powiedziała, że szczęście wiąże się z ryzykiem. Ale bez odrobiny strachu niczego nie można osiągnąć.

Sebastian się roześmiał.

- Jeśli tylko o to chodzi, nie mamy się czego obawiać. -Pochylił się, by ją pocałować. -

Bójmy się więc razem.

Skończyło się na tym, że Paxton zarobiła kolejną godzinę spóźnienia.

ROZDZIAŁ 17

ODLECIEĆ

W środowy poranek Willa dotarła do sklepu wcześniej niż Rachel, więc zaczęła sama zdejmować krzesła ze stolików przy wielkim oknie, które z powodu gęstej mgły wyglądało jak ekran ogromnego telewizora. O czasu do czasu rozbłyskiwały w nim światła rozpędzonych samochodów. Zdecydowanie należały one do miejscowych - tylko oni spieszyli się gdzieś o tak wczesnej porze. Turyści gubili się i krążyli w kółko, dopóki gęsta mgła nie opadła. Willa właśnie uruchomiła ekspres do kawy, kiedy zadzwonił dzwonek i do środka weszła Paxton.

- Cześć - Willa przywitała się zaskoczona. - Co tu robisz?
Paxton wzruszyła ramionami.

- Jechałam dziś inną drogą do pracy i zobaczyłam, że u ciebie już się świeci.
- Napijesz się kawy?
- Tak, z przyjemnością. Podwójna śmietanka, bez cukru. Willa przekartkowała notatnik Rachel i powiedziała:
 - Według mojej baristki Rachel twoje zamówienie oznacza, że szukasz pocieszenia, ale boisz się o nie poprosić.
- Paxton nie zapytała, kim jest Rachel ani jaką to dziwną antropologię kawy uprawia.
- Rachel twierdzi, że to nauka.
- Masz wspaniały sklep - przyznała Pax, rozglądając się dookoła. Po krótkiej chwili ciszy zebrała się na odwagę: - Właściwie to wpadłam, żeby ci podziękować.
- Za co? - zapytała Willa, nalewając kawy do dwóch wielkich kubków w biało-czerwone paski.
- Za to, że odwiedziłaś wczoraj Sebastiana i poradziłaś mu, żeby mnie odwiedził.
- Willa postawiła kubki na stoliku.
- Więc wszystko dobrze się skończyło?
- Dobrze to mało powiedziane. - Usiadły przy stoliku. - Zostałam u niego na noc.
- Willa uśmiechnęła się szeroko.
- To dlatego jechałaś dziś inną drogą do pracy. Paxton ukryła uśmiezek za kubkiem kawy.
- Przyznaję się. Rozumiem, że Colin został u ciebie?
- Pozwoliłam, żeby u mnie zasnął. Nie miałam serca go budzić.
- Moja matka pewnie wpadła w szal - powiedziała Pax.

- Nie wydajesz się tym zbytnio zmartwiona.

- Bo nie jestem.

Willa oparła się wygodnie na siedzeniu.

- Co masz dziś w planach?

- Będę w Madam Calusieńki dzień. Trzeba dopiąć ostatnie szczegóły przed galą, a poza tym muszę przygotować przemowę. - Pax spojrzała zaniepokojona na Willę. - Wciąż zamierzasz się wybrać na przyjęcie, prawda?

- Tak, włożę tę sukienkę w stylu vintage, którą twoja babcia dała Georgie.

Paxton aż zapało dech w piersiach.

- Och, to cudownie!

W tym momencie zadzwonił dzwonek i w drzwiach stanął Woody Olsen.

Jak zwykle zajęło Willi dobrą chwilę, zanim doszła do siebie - jego widok zawsze kojarzył jej się z potencjalnymi złymi nowinami.

Paxton przywitała się:

- Dzień dobry, detektywie Olsen. Willa wreszcie odzyskała głos.

- Woody, co cię tu sprowadza? Zakłopotany, wciąż stał w drzwiach.

- Właśnie jechałem do pracy i zobaczyłem, że już się u ciebie świeci. Zaniepokoiłem cię swoją wizytą kilka tygodni temu, a teraz chciałbym uspokoić. Dobrze się składa, że ty też tu jesteś, Paxton. Z tobą również chciałem dziś porozmawiać. Nie możemy ustalić przyczyny śmierci osoby, której szkielet wykopano w pobliżu rezydencji. Co prawda, czaszka nosi ślady uderzenia, ale równie dobrze mogły być

one spowodowane upadkiem. Możliwe, że przydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek dowiedzieli się, co tak naprawdę się stało ani dlaczego ciało zostało pochowane akurat tam.

- Spowodowane upadkiem? - powtórzyła Pax.

- Przepraszam cię na chwilę, Pax. - Willa odeszła od stolika i zbliżyła się do Woody ego. - Myślałam trochę o twojej ostatniej wizycie. Pytałeś mnie, czy rozpoznałam jakiś przedmiot z walizki znalezionej przy szkielecie. Mówiłeś wtedy o fotografii w albumie z wycinkami, prawda? O zdjęciu, na którym Tucker Devlin wygląda kropka w kropkę jak mój ojciec?

Twarz Woody ego pozostała bez wyrazu, jeśli nie liczyć ukradkowych spojrzeń w kierunku Paxton, która siedziała pogrążona w myślach przy stoliku.

- Tylko ja skojarzyłem te dwie osoby i nikomu nie powiedziałem słowa.

- Dzięki, Woody. Pokiwał głową.

- Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem. I najlepszym nauczycielem, jakiego miałem. Dzwonek nad drzwiami ponownie zabrzączał. Woody odruchowo odsunął się, by zrobić przejście, ale nikt się nie zjawił.

- Nie zwracaj na to uwagi - powiedziała Willa. -Dzwoni tak często. Myślę, że coś się zepsuło.

- Znasz stare powiedzenie: jeśli słyszysz dzwonienie, czeka cię deszcz szczęścia? Musisz tylko zrobić miseczkę z dłoni i go nabrać.

Willa odruchowo złączyła obie dłonie: -Tak?

- Dokładnie. - Odwrócił się, po czym dodał na zakończenie: - No, myślę, że twój dzwonek jest już naprawiony.

Willa uśmiechnęła się i pokręciwszy głową, wróciła do Paxton.

- Chyba chciał mi dać do zrozumienia, że moja babcia została oczyszczona z podejrzeń.

Mamy więc pewność, że również Agathcie dadzą święty spokój.

- Nie rozumiem. Skoro Tucker Devlin umarł wskutek upadku, czemu Nana Osgood twierdzi, że go zabiła?

Willa oplótła dłońmi ciepły kubek kawy.

- Mam wrażenie, że nasze babcie nie chciały, by ktokolwiek poznał całą tę historię.

- Ale co gorszego mogliśmy usłyszeć od tego, co powiedziała nam Agatha?

Willa uniosła brwi ze zdziwienia:

- Naprawdę chcesz się tego dowiedzieć?

- Nie, masz rację, nie chcę - przyznała Paxton, potrząsając głową. - Najwyższa pora odpuścić.

W piątek wieczorem Paxton pojechała do Madam dwie godziny przed rozpoczęciem gali.

Niebo przybrało barwę ciemnego błękitu, a okna rezydencji odcinały się jasnym światłem na tle wieczornych chmur, przez co miało się wrażenie, że w domu zamieszkało słońce.

Stare drzewo podtrzymywał zwój kabli przymocowanych do podłoża

i oznakowanych reflektorami punktowymi. W rezultacie dąb wyglądał niczym stary artysta na scenie, pławiący się w blasku ostatnich owacji. Kiedy Paxton podeszła bliżej, zauważyła, że liście drzewa leciutko drżą; częściowo przez system zraszania zainstalowany przy gałęziach nawadniający roślinę na czas zapuszczania korzeni, ale również z powodu całego zatrzęsienia ptaków, które postanowiły zamieszkać w jego gałęziach. Przez ostatni tydzień zwierzęta spędzały sen z powiek Colinowi: co prawda udawało mu się je wypłoszyć, ale za każdym razem przylatywały z powrotem.

Paxton zaparkowała samochód i podeszła pod frontowe drzwi. Zaparło jej dech w piersiach. Odnowa domu dobiegła końca; efekt był olśniewający. Dom stanowił żywe świadectwo życia, przyjaźni i wszystkich dobrych rzeczy, które przychodzą po ciężkich chwilach. Na początku Pax zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo znacząca okaże się ta praca.

Znalazłszy się w środku budynku, zrobiła mały obchód. Wnętrze wieczorową porą było naprawdę urocze; w każdym pomieszczeniu oświetlenie zainstalowane przy ciemnych panelach ściennych dawało przyjemne, ciepłe żółte światło. Salę bankietową przyozdobiono błyszczącymi wstążkami, a stoły rozświetlały kwiatowe aranżacje. Przy każdym nakryciu znajdowała się mała książeczka dokumentująca wszystkie dobroczynne inicjatywy, które klub przedsięwziął podczas swojej działalności, w tym niektóre prace naukowe autorstwa stypendystów z ramienia stowarzyszenia. Nie zabrakło również

paczuszek prezentowych ze zrobionymi specjalnie na zamówienie świeczkami i czekoladkami - na każdej z nich umieszczono napis „Siedemdziesiąta piąta rocznica”. Na podium w głębi sali znajdowały się mównica i duży ekran, na którym wyświetlały się zdjęcia członkiń klubu z całego okresu jego funkcjonowania. W rogu pomieszczenia stroił instrumenty kwartet smyczkowy.

Paxton przeszła do kuchni, by sprawdzić, czy wszystko odbywa się według planu. Usłyszała muzykę, którą wybrała na wieczór, a potem stłumione głosy pierwszych gości z lobby. Niedługo potem zagaściło się od ludzi, a kelnerzy zaczęli przepływać po salach przez tłum z szampanem i zakąskami. Paxton witała się ze wszystkimi, również z rodzicami, którzy - mimo całej pracy, jaką włożyli w odnowienie tego miejsca - nigdy tak naprawdę nie widzieli rezydencji od dnia, kiedy całe lata temu obeszlą posiadłość i postanowili zainwestować w nią rodzinne pieniądze.

Ojciec był pod wrażeniem, ale matka nie wyraziła żadnego zdania. Wciąż martwiło ją, że córka zamierza się wyprowadzić, a jeszcze bardziej zaniepokoiło ją, że Pax zaczęła mówić o Sebastianie jak o swoim chłopaku. Mimo wszystko Paxton kochała matkę taką, jaka była. Zniosła spokojnie nawet to, że Sophia zażądała przeniesienia bileciku z jej nazwiskiem do innego nakrycia, kiedy dowiedziała się, iż przypadło jej siedzieć przy stole obok Nany Osgood. Nana przyjechała wcześniej w towarzystwie zatrudnionej przez Paxton pielęgniarki i pierwsza zajęła miejsce w sali bankietowej. Paxton zastanawiała się, co

babcia musi sobie myśleć o Madam po tych wszystkich latach. Ta nie zdradziła jednak żadnej opinii - narzekała tylko na nieznośny upał i domagała się koktajlu.

Zmiana miejsc w ostatniej chwili była jedną z kilku sytuacji awaryjnych, z którymi musiała poradzić sobie Paxton, zanim jedzenie zostało podane. Właśnie załatwiła wymianę pokoi między gośćmi na piętrze. Już miała zejść i powiedzieć Marii, by poprosiła wszystkich o zajęcie miejsc, ale zatrzymała się jeszcze na szczycie klatki schodowej i spojrzała w dół.

Widok sukni księżniczek i czarnych krawatów przedstawiał się bajkowo. Wszystko było magiczne. Mimo to chciała, by gala dobiegła końca - impreza była zaprzeczeniem wszystkich założeń Towarzystwa Klubu Kobiet. A Paxton dała się złapać w sidła.

Z ulgą przywitała Willę i Colina. Willa wyglądała olśniewająco w stylowej sukience i na chwilę przed oczami Paxton stanął obraz młodej Georgie przechadzającej się po Madam. Colin trzymał się blisko swojej towarzyszki. Paxton знаła brata wystarczająco dobrze, by zauważyć subtelny zmianę, jaka w nim zaszła. W tygodniu przed galą często widywała go w rezydencji i zawsze sprawiał wrażenie skoncentrowanego i spokojnego. Zapytał ją nawet raz, czy słyszała o jakichś domach na sprzedaż w okolicy. Twierdził, że chciałby mieć własny kąt, kiedy będzie odwiedzał rodzinę, ale podtekst tego wytłumaczenia był dla niej tak jasny, że aż nie mogła w to szczęście uwierzyć. Starła się nie cieszyć na zapas, ale mimo to nie mogła powstrzymać rosnącej w sercu radości. Sebastian, Willa,

a teraz Colin. Sebastian miał całkowitą rację. W życiu trzeba zawsze zostawiać trochę wolnej przestrzeni dla dobrych rzeczy.

Paxton złapała spojrzenie menedżerki i dała znak, że to odpowiednia pora, by zaprosić wszystkich do sali bankietowej.

Poszła do toalety poprawić makijaż. Spojrzała uważnie w swoje odbicie w lustrze i powiedziała w sobie duchu, że naprawdę da radę przez to wszystko przejść.

Goście zajęli miejsca. Sebastian czekał na nią w głębi sali. Nie widziała go przez dwa dni i czuła z tego powodu niemal fizyczny, dotkliwy ból. Co prawda dzwonili do siebie bardzo często, ale to nie to samo. Chciała go dotknąć, poczuć jego bliskość. To uczucie wciąż było dla niej nowe i świeże. Bała się, że je utraci, ale przez ostatnie dni obowiązki zmuszały ją do przesiadywania w Madam do białego rana. Spędziła tu nawet ostatnią noc - do Orzeszni-kowej Willi wstąpiła tylko po ciuchy na zmianę.

- Wyglądasz olśniewająco, skarbie - powiedział jej na przywitanie Sebastian.
- Cieszę się, że jesteś. - Uścisnęła mocno jego dłonie. Musiał zauważyć, że cała się trzęsie.
- Wszystko jest idealne. Ze zdumieniem odkryłem, że udało ci się nawet ściągnąć twoją babcię. Jak długo zajęło ci załatwienie dla niej obstawy pielęgniarstwa?

Na jej ustach pojawił się mały uśmiešek.

- Nie chcesz wiedzieć.
- To już prawie koniec. - Pochylił się ku niej. - Tęskniłem za tobą.

Poczuła, jak zalewa ją fala przyjemnego ciepła.

- Ja za tobą też.

- Wiem, że nie miałaś czasu zamówić mebli do nowego domu.

- Byłam strasznie załamana. Ale to następny punkt na mojej liście.

- Przywiozłem dziś łóżko. Roześmiała się.

- Żartujesz. -Nie.

- Nie mogę się doczekać, aż pojedziemy do domu.

- To ja nie mogę się doczekać, aż cię tam zabiorę. Już mam stamtąd miłe wspomnienia.

Odprowadził ją pod podium i szepnął:

- Powodzenia. Rzucisz wszystkich na kolana. Kwartet skończył właśnie grać. Kiedy wchodziła na

mównicę, powitała ją burza oklasków. Sebastian dosiadł się do Willi, Colina i Nany Osgood.

Paxton była cała roztrzęsiona. Przez chwilę wydawało jej się, że nie podoła wyzwaniu.

Pomyślała jednak o swojej babci, o Georgie i ich związku z Madam i klubem, o tym, że gala została zorganizowana na ich cześć. Wiedziała już, że podjęła właściwą decyzję.

Odchrząknęła, po czym powiedziała:

- Witam serdecznie na siedemdziesiątej piątej rocznicy utworzenia Towarzyskiego Klubu Kobiet Walls of Water.

Kolejna burza oklasków.

- Parę miesięcy temu napisałam przemowę na tę okazję. Ci, którzy mnie znają, na pewno nie są tym faktem

specjalnie zdziwieni. Zawsze mam wszystko dopięte na ostatni guzik. - Kilka osób zaśmiało się. - Wymieniłam w niej wszystkie dobre rzeczy, które zrobiłyśmy i z których jesteśmy dumne. - Po krótkiej pauzie mówiła dalej: -Ale w tym tygodniu zniszczyłam ją, bo zrozumiałam, jak bardzo się myliłyśmy.

W sali nastąpiła nagła zmiana nastroju. Wszyscy wyczuwali, że coś wisi w powietrzu. - Nasz klub został utworzony po to, byśmy pomagały sobie nawzajem. Powtarzam: sobie nawzajem, a nie innym. Wszystkie w tym siedzimy. Klub nie powstał po to, byśmy budowały między sobą mury albo ze sobą konkurowały, ale dlatego że siedemdziesiąt pięć lat temu dwie najlepsze przyjaciółki w najciemniejszych momentach swojego życia powiedziały: „Jedyną, co mamy, to głęboka i trwała miłość do siebie nawzajem. Jeśli ją stracimy, zgubimy też siebie. Kto nam pomoże, jeśli nie my same?“. Nie wiem, kiedy ani jak to się stało, ale z pewnością Towarzystwo Klub Kobiet zatracił swoją prawdziwą misję. To już nie ta sama organizacja co kiedyś i, niestety, nie potrafię tego zmienić. Dlatego właśnie dziś wieczorem rezygnuję z przewodniczenia klubowi, usuwam swoje nazwisko z grafiku dyżurów. - Przez salę przeszedł pomruk niezadowolenia. - Nie zawsze byłam dla was dobrą przyjaciółką - ciągnęła Pax, szukając wzrokiem Kirsty Lemon, Moiry Kinley, Stacy Herbst i Honor Redford w tłumie -ale obiecuję, że od dziś przyjdę wam z pomocą zawsze i wszędzie, kiedy będziecie potrzebowały. To jest prawdziwe powołanie klubu. Nigdy nie był pomyślany jako

instytucja. To była obietnica składana na całe życie między przerażonymi nastolatkami, które pocieszały się myślą, że mogą na siebie liczyć. Nasze babcie wiedziały, że zawarły przyjaźń do końca życia. Ile z nas może tak o sobie powiedzieć? Jak możemy znać się na dobroczynności, skoro nie wiemy, jak pomóc najbliższym? - Paxton zrobiła krok w tył. - To wszystko, co mam do powiedzenia.

Potarła czoło, mrużąc oczy przed rażącym światłem. W sali zapadła grobowa cisza. Nagle wszyscy obrócili się w stronę stolika, z którego dochodził jakiś dźwięk.

Agatha chichotała, i brzmiało to tak nieporadnie, jakby od wielu, bardzo wielu lat tego nie robiła.

- Brawo, dziewczyno - powiedziała wreszcie.

Tego wieczoru nikt zbytnio nie świętował. Owszem, podano kolację, wręczono nagrody, kilka osób wygłosiło swoje przemowy, ale uroczystość odbywała się w atmosferze pośpiechu i skrepowania. Większość gości wyczekiwała niecierpliwie końca. Zapowiadało się, że z imprezy wyjdzie towarzyska kłapa i z pewnością mały skandal, ale ludzie cieszyli się, że będą mieli o czym gadać. Paxton miała to gdzieś. Postąpiła słusznie i czuła się teraz dużo lepiej, mimo że matka przestała się do niej odzywać.

Goście wychodzili ukradkiem, unikając pożegnania z gospodynią. Była pewna, że chcieli najpierw przedyskutować wszystko między sobą i ustalić wspólną wersję tego, co myślała o jej przemowie. Cokolwiek zdecydują,

wiedziała, że ci, którzy zostaną u jej boku, okażą się jej prawdziwymi przyjaciółmi. Reszta stanie się dla niej tylko elementem krajobrazu.

Pod koniec wieczoru Paxton i Willa odprowadziły Agathę do samochodu pielęgniarki. Wcześniej staruszka, „ślepy” przewodnik, oprowadziła je po rezydencji, odgrzebując z pamięci lub przez dotyk wszystkie wspomnienia, jakie zachowała o tym miejscu. Ona i Georgie zjeżdżające po poręczy z rozwianymi spódnicami. Zabawa lalkami w pokoju Georgie. Jabłecznik biszkoptowy, który kucharz przyrządził na żeliwnej patelni, by brązowy cukier zrobił się kruchutki. Skrytka w regale bibliotecznym, gdzie dziewczynki zostawiały sobie potajemnie liściki.

- Jestem z ciebie bardzo dumna, Paxton. Dziś to miejsce się zmieniło. Znów jest tu dobrze
- powiedziała Agatha, lekko się chwiejąc, kiedy Willa i Pax pomagały jej pokonać schody wyjściowe. Paxton nie miała pewności, ale zdawało jej się, że babcia jest lekko wstawiona.
- To, czego dziś dokonałaś, wymagało lwiej odwagi.
- Dziękuję, Nano. Założę się, że mama już nigdy się do mnie nie odezwie.
- Jej strata.

Nim Agatha wsiadła do samochodu, dodała:

- A tobie, Willo, chyba udało się go stąd ostatecznie wygonić. Jedyna rzecz, której się boi, to prawdziwa przyjaźń.
- O kim pani mówi?
- O Tuckerze. Kręcił się tu przez ostatnich kilka tygodni. Nie zauważyłyście? Czułam go. W powietrzu unosił

się specyficzny słodki zapach. Poza tym same przyznacie, że ptaki zachowywały się ostatnio bardzo dziwnie.

Agatha wsiadła do samochodu, a pielęgniarka pomogła jej zapiąć pas. Willa i Paxton zbliżyły się do siebie.

- Co tam tak naprawdę się wydarzyło? Babciu, czy ty naprawdę... - Paxton nie mogła dokończyć zdania w obecności pielęgniarki.

- Tak. Nie zapomnijcie o tym.

Dziewczyny odprowadziły wzrokiem odjeżdżający samochód, po czym wymieniły między sobą wymowne spojrzenia. Kiedy skierowały się do drzwi wejściowych, przez krótką chwilę w powietrzu zawisł intensywny słodki zapach przejrzałych brzoskwiń, po czym uniósł się w niebo, przeciął je wstęgą dymu i na dobre zniknął. W tym momencie stary dąb zaczął się okropnie trząść poruszony przez wzbijające się do lotu z jego konarów ptaki. Ich ciemne skrzydła migotały żółtymi błyskami niczym sztuczne ognie.

- Zbieg okoliczności? - zapytała Willa, obejmując Paxton.

- Nie ma czegoś takiego. - Paxton mocno uścisnęła przyjaciółkę i razem przypatrywały się odlatującym ptakom.

ROZDZIAŁ 18
STRAŻNICY BRZOSKWIŃ
1936

Za pierwszym razem Georgie obudziła się zmarznięta do szpiku kości. Nie wiedziała dlaczego. Był środek upalnego lata i mimo że spała bez przykrycia, codziennie topiła się w łóżku z gorąca. Ale tamtej nocy obudziła się zlaną zimnym potem. Rozdygotana, wyrzała przez okno, spodziewając się zobaczyć zamarznięty świat. Ten świat się zmienia, pomyślała sennie. I to już od dobrych kilku miesięcy. A od kiedy Tucker, z jego ujmującym uśmiechem i magicznymi sztuczkami, wprowadził się do Madam, odczuwała te zmiany jeszcze silniej. W mieście panowały optymistyczne nastroje - wszyscy mieli nadzieję, że założenie sadu brzoskwiniowego położy kres problemom finansowym mieszkańców. Nawet

ojciec Georgie. Zazwyczaj kiedy miał dobry dzień, zupełnie ją ignorował, a kiedy zły - winił za śmierć matki podczas porodu. Teraz zdawał się cieszyć na widok córki przy kolacyjnym stole. A to dlatego że jej obecność sprawiała przyjemność Tuckerowi. Ten przybysz miał naprawdę wielki wpływ na ludzi. Z tej przyczyny właśnie ignorowała go, kiedy ocierał się o nią w ciemnym korytarzu albo kręcił w pobliżu, gdy akurat wychodziła z kąpieli. Starła się nie zwracać uwagi na jego nerwowy charakter i nagłe, niespodziewane ataki furii. Agatha mówiła jej, że jest głupia, że nie ma zielonego pojęcia, jak się jej poszczęściło. Tucker zmienił również Agathę. Kiedyś Georgie mogła jej wyznać dosłownie wszystko, ale teraz przy każdym spotkaniu przyjaciółka była dziwnie rozdrażniona, a Georgie nie wiedziała dlaczego. I czuła się ostatnio bardzo samotna. Nie zdawała sobie sprawy, jak wyizolowane życie prowadzi w Madam, odkąd przyjaciele przestali ją odwiedzać, a na przyjęciach ignorowali jej obecność. Teraz większość czasu spędzała w swoim pokoju, gdzie naprawiała sukienki, by zdały się jeszcze na kolejny rok; albo przestawiała lalki na kredensie, czesała im włosy, prasowała ich fartuszki; i przy tym wszystkim marzyła o dniu, w którym skończą się te wszystkie zmiany i życie wróci do normy.

Podniosła się na łóżku cała rozdygotana. Czuła zapach dymu i brzoskwiń, do którego zresztą zdążyła się od jakiegoś czasu przyzwyczaić. Skóra Tuckera go wydzielala. Georgie nie wyklócała się o to z innymi, ale zawsze sądziła, że przylatujące do tego człowieka ptaki nie czują do niego sympatii, ale są po prostu rozzłoszczone.

Rozejrzała się po ciemnym pokoju i przy drzwiach ujrzała słabe pomarańczowe światło, końcówkę papierosa. Ktoś stał za drzwiami. Serce podeszło jej do gardła, zupełnie jakby ktoś od wewnątrz przyłożył jej pięścią.

Tucker wynurzył się z cienia. Włożył papierosa z powrotem do ust, puścił dymka i jego twarz zajaśniała w mroku. Rzucił peta na ziemię i przydeptał, po czym znów zapanowała ciemność.

Kiedy do niej przyszedł, nie rozumiała, co się dzieje. A gdy wreszcie opuścił jej pokój, przez resztę nocy leżała w łóżku bez ruchu sparaliżowana strachem. Słyszała rano, jak Tucker schodzi ze swojej sypialni na poddaszu, zatrzymuje się na chwilę pod jej drzwiami, po czym rusza dalej. Kiedy domowa krzątanka ucichła, wreszcie wstała i się umyła. Potem jednak zablokowała wejście krzesłem i nie wpuściła nikogo do środka, aż w końcu ojciec kategorycznie rozkazał jej pojawić się na kolacji. Minał tydzień, potem następny, a Tucker nie wykonał w jej stronę żadnego ruchu, więc pomyślała, że na tym się skończy. Zaczęła powoli dochodzić do siebie. Nic nigdy nie miało być już takie same, ale wiedziała, że jakoś sobie poradzi.

Ale jednak wrócił.

Działo się tak przez całe lato.

Wielokrotnie prosiła o pomoc, ale nikt nie chciał jej słuchać. To on sprawił, że nikt nie zwrócił uwagi na jej wołania. Przypuszczała, że ta sytuacja będzie trwała wiecznie, jeżeli ona sama tego nie zakończy. Ale zabrakło jej odwagi. Nigdy nie miała jej wiele.

Aż do momentu, w którym stwierdziła, że jest w ciąży.

Tamtego dnia wykradła z kuchni patelnię i zaniósła ją do pokoju. Kiedy zapadła noc, schowała się za drzwiami i czekała.

Uderzenie naczyniem w czaszkę Tuckera brzmiało niczym dźwięk przedmiotu upadającego w sąsiednim pokoju na podłogę. Georgie stała przez chwilę bez ruchu, jakby w wyczekiwaniu, by wszystko wróciło do normy, po czym zaczęła się trząść. Nic się nie zmieniło, nadal była w ciąży. I właśnie zrobiła Tuckerowi krzywdę, a może nawet go zabiła. Jej ojciec nigdy jej nie zrozumie, ani on, ani nikt inny. Oprócz.

- Pokaż mi go - powiedziała Agatha.

Georgie pobiegła do jej domu przez nocną mgłę, potykając i upadając po drodze, aż wreszcie brudna i podrapana, dotarła do Orzesznikowej Willi. Znała tajne drzwi prowadzące do tylnego korytarza, którym dziewczynki wiele razy wymykały się rodzicom Agathy. Georgie obudziła przyjaciółkę i poprosiła o wysłuchanie i pomoc. Ufała Agathcie najbardziej na świecie. Wydarzenia tego lata nie mogły przecież wymazać przyjaźni zawartej na całe życie. To nie działa w ten sposób, a przynajmniej Georgie miała taką nadzieję. I tak straciła już zbyt wiele.

Agatha milczała podczas drogi powrotnej do Madam. Tucker nadal leżał na podłodze w sypialni Georgie. Na jego piersi spoczywała patelnia, zupełnie jakby przytrzymała go przed ucieczką. Agatha uklękła, mrucząc niezrozumiałe słowa. Położyła mu rękę na czole, ale odsunęła ją szybko jak oparzona. Wstała i powiedziała:

- Pospieszmy się. Jeszcze żyje i jest wściekły. Musimy wykopać dół gdzieś niedaleko. Nie mamy rady przenieść go w odległe miejsce, więc trzeba zakopać go gdzieś na podwórzu. Jeśli zrobimy to na wzgórzu, woda podmyje grób. Szybko, Georgie, musimy działać. Agatha była świetna w przejmowaniu kontroli nad sytuacją, organizowaniu i dzieleniu pracy na możliwe do zrealizowania zadania.

Zabrały się do dzieła przy świetle świecy. Georgie poszła do kuchni i zmieszała pieprz z trocinami wydrążonymi przez pszczoły w drewnie werandy. Kucharz powiedział jej kiedyś, że jeśli rozsypie się taką mieszankę przed drzwiami, nikt nie będzie mógł opuścić pomieszczenia, rozrzuciła więc proszek przed wejściem do sypialni ojca i braci w nadziei, że ona i Agatha zyskają trochę czasu.

Kopały dół na podwórzu przez całe godziny. Wybrały miejsce jak najbardziej oddalone od domu, ale w bezpiecznej odległości od urwiska. Georgie na zawsze zapamiętała ciszę tamtej nocy. Gęsta mgła nie tylko przesłoniła widok na miasto, ale też wyciszyła wszelkie dźwięki. Czują się, jakby były jedynymi istotami ludzkimi na świecie; dwiema młodymi kobietami usiłującymi pochować dowód swojej bezsilności i na powrót odzyskać siebie. Kiedy Agatha stwierdziła, że dół jest wystarczająco głęboki, na niebie pojawił się już sierp księżycy.

Teraz musiały wrócić do Madam po Tuckera. Przeciągnęły go po podłodze i wypchnęły przez okno. Chwyciwszy zwłoki za ręce i za nogi, to niosły, to wlekły je aż

na podwórzu, zostawiając na ziemi czarny ślad, zupełnie jakby uderzył w nią piorun.

Kiedy skończyły, zza mgły zaczęły wynurzać się pierwsze promienie słońca. Dziewczyny były brudne, roztrzęsione i zupełnie otumanione.

Wreszcie Agatha mocno objęła Georgie. Ta dopiero po chwili zauważyła, że jej najlepsza przyjaciółka płacze. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

- Agatho... Tak bardzo cię przepraszam.

- Przestań! - Agatha wysunęła się z jej objęć. - Nie masz za co przepraszać, to wszystko moja wina. Który przyjaciel pozwala, by doszło do czegoś takiego? To ja przepraszam.

Bardzo przepraszam.

- Co ja teraz pocznę? - zapytała Georgie. - Powiedz mi, co mam robić.

- Nie martw się, razem sobie z tym poradzimy. Choćby nie wiem co, będę przy tobie. Już nigdy cię nie zawiodę.

- A co, jeśli ktoś dowie się, że to ja go zabiłam? Agatha ujęła mocno jej dłoń:

- Posłuchaj mnie uważnie, Georgie. Obiecuję ci, że dopóki żyję, nikt się o tym nie dowie.

Nawet po siedemdziesięciu pięciu latach Agatha dotrzymała obietnicy.

ROZDZIAŁ 19

MARZENIE

W półmroku słyhać było szelest sukni Willi i Paxton wchodzących na portyk. Co za niesamowity, wspaniały wieczór. Trudno uwierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu wcale nie miałam zamiaru wybrać się na galę, pomyślała Willa. Nie zamierzała też zakochać się na zabój, znaleźć nowej przyjaciółki od serca i odkryć całego mnóstwa szalonych rodzinnych sekretów.

Jeszcze niedawno myślała, że jej dotychczasowe życie jest idealne.

Na portyku czekali już na nie Colin i Sebastian. Sebastian z koktajlem w ręku stał w otwartych drzwiach, a światło z głębi domu przyprawiało mu aureolę. Colin opierał się o ścianę; miał poluzowany krawat, a ręce trzymał w kieszeniach. Kiedy Willa do niego podeszła, natychmiast chwycił ją w ramiona, a ona wtuliła głowę w jego piersi. Paxton

stała przed Sebastianem. Wręczył jej drinka, po czym ujął w talii, przyciągnął do siebie i pocałował.

Wszyscy czworo weszli do sali bankietowej pożegnać się z ostatnimi gośćmi - tymi, którzy zostawali w rezydencji na noc - po czym usiedli przy jednym ze stolików. Rozmawiali i śmiali się do białego rana, podczas gdy obsługa sprzątała po przyjęciu.

Pierwszy raz Willa zobaczyła Paxton i Sebastiana zachowujących się jak prawdziwa para - śmiałych i nieskrępowanych. Kiedy tak im się przyglądała, stwierdziła, że razem tworzą naprawdę udany duet. Każdym spojrzeniem i każdym dotykem szukali zapewnienia o wzajemności uczucia; każdy dotyk i spojrzenie przyprawiały ich o elektryzujący dreszcz. Ona i Colin natomiast zachowywali się tak, jakby cieszyli się chwilą i dobrze bawili w swoim towarzystwie, nie robiąc żadnych planów na przyszłość. Ale tylko pozornie - tak naprawdę obydwójce podchodzili do tej relacji dużo poważniej, niż którekolwiek z nich potrafiłoby przyznać. Ostatnio bardzo dużo rozmawiali o swoich marzeniach i potrzebach. Czy Colin na pewno był gotów na powrót do Walls of Water? Czy Willa potrafiłaby stąd wyjechać? Odkąd dowiedziała się, że jej ojciec planował opuścić miasto (nawet jeśli oznaczało to zostawienie Georgie w domu opieki), odpowiedź na to pytanie stała się dla niej dużo prostsza niż kiedyś. Wspólnie z Colinem postanowiła, że pojedą do Nowego Jorku na kilka tygodni, a potem on zamieszka w Walls of Water przez jakiś czas; po czym będą zatrzymywać się w tych dwóch miejscach

na coraz dłużej, aż wreszcie zdecydują, czego naprawdę chcą. Nikomu jeszcze nie zdradzili się ze swoim związkiem. Wciąż znajdowali się na etapie wzajemnego upewniania się, czy zamierzają w to brnąć. Ale tak naprawdę już na samym początku dokonali wyboru: każde chciało być z tą drugą połówką, nieważne gdzie.

Przyszłość stała przed nimi otworem.

Nadszedł ranek. Paxton i Willa jeszcze nie zasnęły - wyciągnęły wygodnie nogi na kolanach swoich mężczyzn, a Colin i Sebastian spali przyklejeni czołami do stołu. Colin miał na ramieniu kilka srebrnych wstążek, a za uchem kwiatusek ze stroika. To Willa tak go przyozdobiła, kiedy spał, pochrapując.

Paxton spojrzała na Willę, a ta zaczęła się cicho śmiać.

- Biorę go mimo to - wyszeptała.

Paxton zsunęła się z kolan Sebastiana i wstała:

- Rozejrzę się za jakimś śniadaniem. Umieram z głodu, a ty?

- Też. Obudzić ich?

- Jeszcze nie. - Paxton już miała wyjść, ale odwróciła się i zapytała: - Willa?

-Tak?

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że przyszłaś... - Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by skończyć zdanie. Mimo to Willa bardzo dobrze ją zrozumiała.

- Dla ciebie celowałam do ludzi gazem pieprzowym. Masz mnie na całe życie.

Po wyjściu Paxton Willa zamknęła oczy. Skoro przyszłość stała przed nią otworem, próbowała ją sobie wyobrazić.

Zacząła od dziś. Zobaczyła siebie i Paxton, jak spotykają się przypadkiem na chodniku albo w sklepie, i uśmiechają się, jakby dzieliły jakiś wielki sekret. W tej wizji nie mogło też oczywiście zabraknąć Georgie. Chociaż Willa wiedziała, że jej babcia kiedyś będzie musiała stąd odejść, to w tym wyobrażeniu cały czas miała się dobrze. Nadal opiekowała się nią Agatha, której rodzina z kolei dostarczała tyle czekoladek, ile tylko zapragnęła. Willa i Colin przez kilka lat mieli dwa domy - w Nowym Jorku i w Walls of Water - a sklep oddali w ręce Rachel, która rozwijała swoje badania nad kawą. Dziewczyna wyda pewnie kiedyś książkę na ten temat i ukuje termin „kawologia”. A kiedy Willa zajdzie w ciążę, wróci z Colinem na stałe do Walls of Water. Mimo że były to bardzo mgliste wyobrażenia, Willa czuła takie podniecenie, jakby planowała największą przygodę swojego życia. Inaczej potoczą się losy Sebastiana i Paxton: od razu wezmą ślub i szybko dorobią się trójki dzieci. W tych sprawach będą bardzo przedsiębiorczy. Małżeństwo i gromadka biegających dzieci bynajmniej nie wpłyną na kontakt Paxton i Willi; wciąż będą do siebie dzwonić niemal co wieczór, choćby tylko po to żeby życzyć sobie dobrej nocy. Czasami Willa domyśli się bez jednego słowa, że właśnie dzwoni jej najlepsza przyjaciółka. Kiedy będzie leżała już w łóżku - z Colinem śpiącym u boku - i usłyszy telefon, odbierze i powie: „Dobranoc, Paxton. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać”. Obie dobrze będą wiedziały, że na tym polega prawdziwa przyjaźń.

I że jeśli ma się na tyle szczęścia, że się ją znajdzie, to trzeba ją pielęgnować.

Pielęgnować i nigdy nie zaniedbywać.

Otworzyła oczy. Colin już się obudził, miał rozczochrane włosy i zaspane spojrzenie.

Uśmiechnął się do Willi i pogłaskał jej nogi. Z lekko nieprzytomnym wyrem twarzy powiedział:

- Właśnie miałem najcudowniejszy w życiu sen.

- Ja też - odparła z uśmiechem.